



***PATRICIA
COUGHLIN***



PRZEBUDZENIE

- Potrzebuję mężczyzny. I to od zaraz.

Sara czekała na reakcję swojej najlepszej przyjaciółki, właścicielki salonu piękności, która akurat miała chwilkę czasu przed wizytą następnej klientki.

- No i co? - ponagliła ją Sara. - Nic mi nie poradzisz?

- Wolnego, niech no trochę pomyślę - odparła Nancy.

- Ależ mam z ciebie pożytek - westchnęła Sara. - Równie dobrze mogłabym pójść do domu i poradzić się złotych rybek.

- Przecież nie masz złotych rybek.

- To prawda, ale nawet gdybym miała, usłyszałabym od nich to samo...

Nancy roześmiała się. Gdyby jakaś inna kobieta, każda, tylko nie Sara, oświadczyła, że potrzebuje mężczyzny, z pewnością by jej coś odpowiedziała. Poczulaby się zaskoczona, nawet zaintrygowana. Ale Nancy знаła Sarę jeszcze z pierwszej klasy szkoły podstawowej i domyślała się, że przyjaciółka ma na myśli względy czysto praktyczne, a nie jakieś nieprzyzwoite zachcianki.

Bowiem Sara Marie McAllister nie miała w sobie za grosz nieprzyzwoitości. Nancy była tego pewna, bo przez wiele lat nie szczędziła wysiłków, by odkryć w niej choćby jedną grzeszną myśl. I nic nie wróżyło, by coś miało się tu zmienić. Nie tylko dlatego, że Sara skończyła już trzydzieści dwa lata. W takim małym miasteczku jak Sutton Cove w stanie Rhode Island wszelkie zmiany należały do

rzadkości, wszystko więc wskazywało na to, że Sara do końca swoich dni pozostanie „tą milutką małą McAllister”, jak o niej mawiały starsze panie odwiedzające salon Nancy. Chyba żeby nagle dopisało jej szczęście.

Ale Nancy, nawet gdyby mogła, pewnie niewiele by chciała zmienić w Sarze, która wprost idealnie nadawała się na najlepszą przyjaciółkę. Zawsze była wesoła, wspaniałomyślna, lojalna i w ogóle fantastyczna pod każdym względem. O wiele za fajna jak na te wszystkie niepowodzenia, jakie ją prześladowały.

- Dlaczego akurat mężczyzny? - spytała Nancy, nawiązując wreszcie do sprawy poruszonej przez Sarę. - Czy nie możesz wynająć tego pokoju jakiejś kobiecie?

- Nie, dlatego że ten pierwszy pokój wciąż wynajmuje Russell, a łazienka jest wspólna - przypomniała Sara przyjaciółce.

- No to co?

- A jak myślisz, która kobieta zechciałaby dzielić łazienkę z obcym mężczyzną?

- Myślę, że niejedna. Pamiętaj, Saro, że żyjemy w latach dziewięćdziesiątych - mówiąc to Nancy skrzywiła się z niesmakiem. - Z drugiej strony, jeśli zważyć, że ów obcy mężczyzna to Russell LeFleur, to chyba masz rację.

- Och, nie przesadzaj, on nie jest taki znów okropny. No, w każdym razie trochę ładniejszy od małpy - roześmiała się Sara, ale po chwili spoważniała. Troszkę jej było głupio, że obmawia swego lokatora, nawet z Nancy.

Lokatora, westchnęła w duszy. Cóż, nie było innej rady. Pokażna dziura w budżecie i rosnące koszty utrzymania nieruchomości zmusiły ją do przebudowy południowego skrzydła rodzinnego domu. Powstały tam dwa duże pokoje ze wspólną łazienką. Mimo że od tej pory minęło już półtora roku, Sara wciąż nie umiała pogodzić się z myślą, że po domu płaczą się jacyś obcy ludzie. Ale te pieniądze były wręcz niezbędne, o czym przypomniała jej znowu dzisiejsza, niezbyt przyjemna rozmowa w banku.

- Russell jeszcze nie wrócił? - spytała Nancy. Sara pokręciła głową.

- Zaczynam podejrzewać, że ten facet gdzieś potajemnie bije monety, zamiast je kupować i sprzedawać. Tak naprawdę to ja właściwie nie wiem, co on robi. Twierdzi, że wyszukuje rzadkie monety dla kolekcjonerów. Wiem, że ma czarny notes pełen nazwisk i opisów monet. Zapisuje tam, który z jego klientów czego szuka. Myślę, że Russell LeFleur to taki numizmatyczny swat.

- To brzmi wcale nieźle - podchwyciła Nancy. - Ale skoro tak, to chyba powinien dostatecznie dobrze zarabiać, żeby regularnie płacić za wynajem skromnego pokoju w starym domu.

- On w zasadzie płaci, kiedy jest w miasteczku. Tym razem przepadł gdzieś na dwa tygodnie, więc trochę się spóźnia. Problem w tym, że już od dwóch miesięcy zalegam ze spłatą długu. W tej sytuacji nawet te parę groszy czynszu ułatwiłoby mi dzisiejszą rozmowę ze Stuartem.

- Więc naprawdę sądzisz, że Stuart jest gotów wejść ci na hipotekę? - zatroskała się Nancy.

- Ach, mam to jak w banku. Corrine tylko marzy, żeby mnie wykurzyć z domu.

- Ale z niej więdźma. Nie mogę pojąć, jak on mógł się z nią ożenić, kiedy przecież ty...

- Dostyc o tym. - Sara przerwała przyjaciółce zdecydowanym ruchem dłoni. - To prehistoria i nie ma do czego wracać.

- Moim zdaniem jest, dopóki nie wyrównacie z sobą rachunków - upierała się Nancy. - Stuart Bowers to...

- Nie interesuje mnie wyrównywanie rachunków ze Stuartem - ucięła znów Sara. - Chcę tylko zachować swój dom.

- A może niepotrzebnie się przy tym upierasz? - zagadnęła delikatnie Nancy, zresztą już nie po raz pierwszy. - Saro, musisz przyznać, że ten dom jest dla ciebie za duży. Płacisz bająnskie podatki, ogrzewanie kosztuje cię majątek, a czas, jaki poświęcasz na utrzymanie tego starego domu w jakim takim stanie, mogłabyś doprawdy wykorzystać znacznie przyjemniej. Gdybyś wreszcie sprzedała ten szacowny zabytek, który pożera każdy twój grosz, i kupiła sobie jakiś ładny domek albo piękne mieszkanie...

- Nie, Nancy. Posłuchaj, ja wiem, że trudno ci to zrozumieć. Nie jestem pewna, czy ja sama dobrze siebie rozumiem. Ale widzisz, ten dom należy do rodziny McAllisterów już od blisko stu lat. Po prostu słabo mi się robi na myśl, że mogłabym wszystko tak zawalić i go utracić.

- Ty, zawalić, a to dobre! - zawołała Nancy, ale zaraz ugryzła się w język. Jeśli już ktoś coś tu zawalił, to na pewno nie Sara, tylko jej ojciec, a i matka także nie była bez winy. Wprawdzie oboje już nie

żyli, lecz jednak nie przestali być rodzicami Sary i jeśli ona sama nie miała do nich żalu za tarapaty, w jakich się znalazła, to nie do Nancy należało o tym wspominać. - Ale skoro już o tym mowa, to dlaczego nie kazałaś zainstalować drugiej łazienki?

- Chyba zapomniałaś, że ledwie mi starczyło forsy na hydraulika, któremu jakimś cudem udało się puścić wodę w jedynej łazience, jaką mam w domu.

- Fakt, zapomniałam. A ten chłopak był jak malowanie, i jaki seksowny - rozmarzyła się Nancy.

- Obudź się! - zawołała Sara ze śmiechem. - Jesteś mężatką, chyba pamiętasz?

- Zgadza się, ale za to ty jesteś wolna, moja droga. Gdybyś posłuchała mojej rady i poszła z nim na handel wymienny, założę się, że w mig miałabyś drugą łazienkę, a przy okazji trochę byś sobie użyła.

- Nancy, ty chyba oszalałaś.

- Ależ skąd. Nie tracę nadziei, że pewnego pięknego dnia posłuchasz mnie i pozwolisz jakiemuś mężczyźnie przebić się przez tę twoją skorupę spokoju, chłodu i opanowania, pod którą oboje odkryjecie prawdziwą kobietę z krwi i kości, i to namiętą jak diabli.

- Podejrzewam - uśmiechnęła się Sara z powątpiewaniem - że tego mężczyznę z pewnością bardziej zainteresowałby mój dom niż moja skromna osoba.

- Przestaniesz wreszcie? - fuknęła Nancy. - Jesteś bardzo ładną kobietą i masz mnóstwo...

- ...ukrytych zalet - dokończyła za nią Sara, która знаła tę piosenkę na pamięć.

- No właśnie - ciągnęła Nancy, podchodząc do lustra, przed którym siedziała przyjaciółka. Obie były średniego wzrostu, ale na tym podobieństwo się kończyło. Nancy miała krótką, nastroszoną, ciemną czuprynę, ogromne piwne oczy i, w przeciwieństwie do Sary, której długie, jasnobrązowe włosy o złocistym odcieniu harmonizowały z jej spokojnym, pełnym rozważli usposobieniem, była - jak twierdził Drew, mąż Nancy - w gorącej wodzie kąpana.

Przyglądając się odbiciu przyjaciółki w lustrze Nancy powiedziała:

- Chyba nie zaprzeczysz, że masz najcudowniejsze, najbardziej błękitne...

- ...oczy - domyśliła się Sara.

- I - ciągnęła Nancy, nie dając się jej zbić z tropu - pięknie zarysowany owal twarzy, no i wspaniałe zęby...

- Właśnie tego szukają mężczyźni w kobiecie...

- Tego, czego oni szukają, też ci nie brakuje - odparła Nancy. - Tylko że sama zdążyłaś już zapomnieć, że to masz.

Sara roześmiała się głośno. Komu innemu nie pozwoliłaby tak z siebie żartować, ale Nancy była jej bliska jak siostra, której zresztą nigdy nie miała. Ani też brata.

- Sęk w tym - Nancy nie dawała za wygraną - że wszystkie te ukryte zalety pójdą na marne, jeśli ich nie wykorzystasz. Musisz, moja miła, wyjść trochę naprzeciw mateczce naturze.

- Nie mam czasu na spotkania z matką naturą, chyba żeby przypadkiem zechciałyby wynająć u mnie pokój.

- Ale tak się składa, że ja mam trochę czasu - oznajmiła stanowczo Nancy i zdjęła z wieszaka plastikową pelerynkę we wściekle różowym kolorze.

- Czasu na co? - zaniepokoiła się Sara.

- Na ujawnienie twoich ukrytych zalet - odparła Nancy, odpinając klamerkę, którą Sara spinała sobie włosy na karku. - Byłabym za radykalnym cięciem: włosy krótkie, układające się w naturalne fale.

- Przecież włosy mam proste jak drut, gdzie ty widzisz fale?

- Tak ci się tylko zdaje, bo są długie i ciężkie. A ja bym ci je trochę zmierzwiła, o tak, i puściła kilka luźnych kosmyków na czoło i... No, rusz wyobraźnię, Saro.

- Przecież brak mi wyobraźni. I lubię siebie w długich włosach.

- A skąd wiesz, czy nie wolałabyś krótkich? Odkąd cię znam, zawsze nosiłaś długie. Ale zgoda, może pójdziesz na mały kompromis? Włosy do ramion, rozjaśnione pasemka, żeby wydobyć z nich ukryte złoto, postrzępiona grzywka.

- Nie.

- Ale dlaczego?

- Bo ja nie mam duszy blondynki. I proszę cię, Nancy, dajmy spokój moim włosom. Włosy to pestka, całe moje życie nadaje się do przeróbki. Ale jestem ci bardzo wdzięczna, że chciałaś mi pomóc - powiedziała Sara, wstając z fotela. - Że, jak zawsze, chciałaś mnie

wysłuchać. Rzecz w tym, że strzyżenie i woda utleniona nie rozwiążą moich problemów.

- Saro, wiesz dobrze, że gdybyśmy mieli choć trochę oszczędności...

- Wiem, i bardzo ci dziękuję. Nie martw się, w końcu coś wykombinuję, a nawet jeśli nie - wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się bez przekonania - to i tak nie będzie to jeszcze koniec świata.

Nie, pomyślała Sara idąc do domu. To nie byłby koniec świata.

Ale utrata tego rozległego domostwa, zajmującego od dawien dawna honorowe miejsce w Sutton Cove, z widokiem na miejski skwer i pobliską przystań, byłaby końcem jej świata. Ten dwupiętrowy dom o wysokich pokojach, z ceglanymi kominkami i parkietem ułożonym w wymyślne wzory, był jedynym domem, jaki знаła. Co więcej, był dziedzictwem McAllisterów, chlubą rodziny, powierzoną jej pieczy.

Marzyła kiedyś, że będzie w nim mieszkać ze swoim przyszłym mężem i dziećmi, i że pewnego dnia to one przejmą uświęconą czasem rodzinną tradycję. Niestety, skończyło się na marzeniach. Sara starała się wymazać z pamięci niepokojący wizerunek Stuarta Bowersa, który wciąż kojarzył się jej z myślami o małżeństwie. To, co niedawno czytała o perspektywach kobiet po trzydziestce, nie przydało blasku resztkom jej marzeń. Dziś mniej już rozmyślała o tym, co się stanie z rodzinnym gniazdem, kiedy jej już nie będzie, częściej zaś łamała sobie głowę nad tym, co by tu zrobić, żeby go po prostu nie stracić.

Było to zadanie równie trudne, jak utrzymanie domu w jakim takim stanie. Sara kochała wprawdzie jego staroświecki urok, ale proza życia kazała jej ostatnio marzyć o wygodniejszych oknach i o podłogach, których nie trzeba by pastować. Jej ojciec miał, jak się to mówi, dwie lewe ręce, naprawiał wszystko byle jak, jeśli w ogóle, więc powoli cały dom zaczął się sypać. Uzbrojona w różne poradniki, Sara i tak dokonywała cudów, ale bez poważniejszego przyływu gotówki perspektywy rysowały się niewesoło.

Sama musiała sprzątać dom i dbać o ogród. Teraz czekał ją właśnie doroczny rytuał wymiany staroświeckich okien zewnętrznych używanych zimą na okna z moskitierą przeciw owadom. Miała już za sobą wymianę w pokojach na górze i w kuchni, a tego popołudnia zamierzała zrobić to w salonie i pokojach gościnnych.

W drodze do domu rozmyślała o tym, jak typowym, nowoangielskim miastem jest Sutton Cove, założone przez Jeremiasza Suttona, którego pomnik górował nad skwerem, i jak typowa jest malownicza uliczka, którą właśnie szła. Można tam było kupić jakiś fajny nowy ciuch, pójść do fryzjera, wybrać sobie w drogerii modne perfumy, a potem zrobić furorę wśród gości najelegantszej restauracji w mieście -słowem, można było załatwić wszystko spacerkiem, w ogóle nie wsiadając do samochodu.

Tym, co wyróżniało jej rodzinne miasto od setek innych jemu podobnych, była przystań, malownicza jak z widokówki, nie opodal skweru. Cumujące tam łodzie nie były duże i w większości należały do mieszkańców Sutton Cove. Miasto leżało nad rzeką Sakonnet, a nie nad samym Atlantykiem, dlatego też mniej tu ściągało turystów niż do

miasteczek na południu stanu. Ale mieszkańców Sutton Cove wcale to nie martwiło. Nie dlatego, żeby byli z natury mało przyjaźni, wprost przeciwnie. Ale byli też jankesami, którzy tradycyjnie pilnują własnych interesów i własnego nosa.

Dopiero po wielu latach przybysz spoza miasta mógł być uznany za jednego ze swoich i wtedy Sutton Cove stawało dlań otworem, podobnie jak przestronne werandy starych domostw. To, co właściwe, a co naganne, co można uznać za sukces, a co za porażkę - wszystko to wytyczano w sposób równie rygorystyczny, jak granice nieskazitelnie utrzymanych trawników przed domami. Na giełdzie plotek zawsze było gwarno i ten, kto w jakiś sposób podpadł albo, co gorsza, stał się obiektem politowania, nie czuł się tu najlepiej. Sara przyrzekła sobie solennie, że jej to już nigdy nie spotka.

Wróciwszy do domu szybko zdjęła granatowy lniany kostium, który wbrew jej nadziei nie zrobił najmniejszego wrażenia na Stuarcie, przebrała się w swój ulubiony szary dres, po czym wzięła się w salonie do wymiany okien, które za nic nie chciały pasować. Kiedy wreszcie się z nimi uporała, była spocona jak ruda mysz i miała wszystkiego serdecznie dosyć, ale zostały jej jeszcze pokoje gościnne. Przebudowując dom, Sara kazała zamurować prowadzące do nich od środka drzwi, gdyż w ten sposób czuła się bezpieczniej. Żeby się do nich dostać, trzeba było wyjść na dwór, do wejścia z boku domu. Był tam mały hol, po obu stronach którego znajdowały się solidne drzwi. LeFleur zajmował pokój z lewej strony.

Sara oparła o ścianę okna, które z trudem przydzwigała, sięgnęła do kieszeni po klucz, lecz zanim otworzyła drzwi, przypomniała

sobie, że na wszelki wypadek powinna jednak zapukać. Samochodu jej lokatora wprawdzie nie było na podjeździe, więc pewnie jeszcze nie wrócił z podróży, ale zapukać wypadało. Kiedy nikt się nie odezwał, przekręciła klucz w zamku i pchnęła drzwi.

Ku jej zdumieniu uchyliły się tylko na tyle, na ile pozwalał kilkunastocentymetrowy łańcuch, zainstalowany na poziomie jej oczu. Zirytowała ją myśl, że Russell LeFleur założył łańcuch, nawet jej o tym nie powiadamiając. Ale jak u licha udało mu się wyjść z pokoju? Przecież chyba nie mógł założyć tego idiotycznego łańcucha od zewnątrz.

Może to jakieś specjalne urządzenie, które uruchamia się od zewnątrz za pomocą klucza, pomyślała. Jeśli tak, to nie uda się jej wejść do środka. Ładna historia, mruknęła pod nosem. Chcąc się zorientować, co to za mechanizm, wsunęła dłoń przez wąską szparę w drzwiach.

W tym momencie spotkało ją jeszcze większe zaskoczenie: drzwi nagle ustąpiły, straciła równowagę, uderzyła głową o ich kant i byłaby runęła twarzą w dół, gdyby nie pochwyciła jej para silnych rąk. Przy zaciągniętych roletach w pokoju panował mrok, w pierwszej więc chwili Sarze przyszło do głowy, że może jednak Russell był w swoim pokoju i, chcąc dać jej nauczkę, aby nie wchodziła do niego nie proszona, nagle zwolnił łańcuch. Zaraz jednak, mimo ostrego bólu w skroni, uświadomiła sobie, że podtrzymujące ją ręce są nie tylko dziwnie silne, ale także długie i mocno umięśnione. Czyli, jak ją wreszcie ostrzegł wewnętrzny system alarmowy, z całą pewnością nie są to ramiona jej cherlawego lokatora.

Rozbłyśnięte w pokoju światło utwierdziło ją w podejrzeniach. Ujrzała przed sobą ostre, męskie rysy twarzy, którą widziała po raz pierwszy w życiu. W oczach intruza, spoglądających na nią z góry, z onieśmielającej wręcz wysokości, najpierw dostrzegła zaskoczenie, które jednak szybko ustąpiło rozbawieniu.

- Przyjaciel czy wróg? - zagadnął nieznajomy. - Mam nadzieję, że to pierwsze.

Jego słowa, wypowiedziane niespiesznie, niskim głosem, dotarły do Sary jakby z oddali, po czym nogi się pod nią ugięły i spowiła ją ciemność.

RS

Gdy wreszcie otworzyła oczy, zobaczyła znów tę samą, nieznajomą twarz. Zauważyła ciemnobrązowe włosy w nieładzie, uderzająco zielone oczy oraz... strach. Nie tego obcego człowieka, lecz swój własny. Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że jest spętana łańcuchami, niczym w jakimś telewizyjnym horrorze, ale szybko zrozumiała, że otaczają ją ramiona tego mężczyzny, który nie tyle ją więził, ile unosił do góry, jakby była lekką jak piórko lalką, co było niestety dalekie od prawdy.

Spróbowała mu się wyrwać.

- Proszę mnie puścić - powiedziała. Czy to ona wydała z siebie ten zduszony, drżący szept? - Proszę mnie puścić - powtórzyła nieco bardziej stanowczo.

- Z największą rozkoszą - odparł nieznajomy. - Tylko że w tej sytuacji nie bardzo mogę to zrobić. Widzi pani, sam nie jestem pewien, kto tu kogo mocniej trzyma?

Jego słowa zbiły ją z tropu. Spodziewała się wprawdzie po nim wszystkiego, nawet tego, że nagle wyciągnie nóż, skrępuje ją sznurkami od rolet, a potem... Nie oczekiwała jednak ani poprawnej angielszczyzny, ani tak postawionego pytania. „Kto tu kogo mocniej trzyma?” O co mu właściwie chodzi?

Dopiero kiedy spuściła wzrok, z zażenowaniem uświadomiła sobie, że to przecież ona z całych sił obejmuje intruza za szyję i że to raczej on powinien mówić zduszonym głosem. Natychmiast opuściła

ręce i skrzyżowała je na piersiach, starając się go nie dotykać. Nigdy dość ostrożności.

- Czy na pewno, skarbie, ustoi pani na własnych nogach? - spytał nieznajomy, ukazując w uśmiechu białe, równe zęby.

Usta miał szerokie, o miękkich wargach, okolone brązowymi, opadającymi w dół wąsami. W jego uśmiechu było coś, co kazało Sarze także się uśmiechnąć, zanim sobie uprzytomniła, że ten człowiek jest przecież intruzem w jej domu. Włamywaczem albo kimś jeszcze gorszym. Spojrzała na niego z całą niezłomną determinacją, na jaką potrafiła się zdobyć.

- Proszę mnie postawić na podłodze, panie...

- Flynn.

- Panie Flynn.

- Dla ciebie, dziewczyno, jestem po prostu Flynn.

- Wszystko mi jedno, bylebym mogła wreszcie stanąć na własnych nogach.

Flynn spełnił jej prośbę, ale uczynił to w sposób tak nagły i obcesowy, że Sara zachwiała się i byłaby znów upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- Możesz się na mnie oprzeć, kochanie - zaproponował z troską w głosie, która nie zabrzmiała jednak zbyt szczerze.

- Dziękuję, nie trzeba - odparła. - Ale mógł pan to zrobić trochę delikatniej.

W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że nie jest wątłym dziewczęciem i że jeśli nieznajomy tak długo, tak wysoko i tak zupełnie bez wysiłku trzymał ją w ramionach, to musi być wyjątkowo

silny. Szybko obrzuciła wzrokiem jego smukłą sylwetkę. Czarne dżinsy i znoszona, brązowa skórzana kurtka nie kryły chyba jednak ciała ciężarowca. Mimo to lepiej z nim nie zadzierać.

- Przepraszam - odezwała się dość oficjalnym tonem. - Nie zamierzałam pana krytykować.

- A ja nie powinienem był puścić pani tak raptownie - odwzajemnił się mężczyzna. - Może spróbujemy jeszcze raz?

- O, co to to nie. - Sara szybko cofnęła się, podczas gdy nieznajomy postąpił krok w jej stronę. - Wszystko, tylko nie to.

- Nie trzeba się tak denerwować.

- Wcale się nie denerwuję - oznajmiła Sara. - Chociaż mam do tego pełne prawo, skoro zostałam napadnięta w moim własnym domu.

- Napadnięta? - zdziwił się nieznajomy, unosząc brwi.

- Tak, panie Flynn, właśnie napadnięta. Jeśli pan nie rozumie, co to słowo znaczy...

- Ależ rozumiem, rozumiem. Napadać - wyliczał beznamiętnie, jakby cytował hasło ze słownika synonimów - atakować, szturmować, nacierać, uderzać, szarżować. - Jednocześnie zbliżał się do Sary, która, cofając się, wyczuła już za plecami ścianę i spodziewała się najgorszego. - Nie jestem tylko pewien, czy to, że uratowałem panią od upadku na tę śliczną buźkę wypada zakwalifikować jako atak, szturm czy natarcie.

Sara oblała się rumieńcem.

- Nie musiałby mnie pan ratować przed czymkolwiek, gdyby nie czatował pan za drzwiami, gotów mnie pochwycić i...

- Wcale na panią nie czatowałem. Prawdę powiedziawszy, moja droga, byłem równie zaskoczony tym, co mi wpadło w objęcia, jak pani moim widokiem. Dodam, że mile zaskoczony.

- Panie Flynn, doprawdy nie wiem, co pan tu robi ani...

- Ale założę się, że coś pani podejrzewa, panno...

- Nazywam się Sara - odrzekła. Przypomniała sobie program telewizyjny, który niedawno oglądała. Zalecano tam, by z napastnikiem starać się po ludzku porozmawiać, koniecznie próbować zdobyć jego zaufanie, zamiast go antagonizować. Może, jeśli skorzysta z tej rady, uda się jej ujść z życiem? - Sara McAllister - dodała z łagodnym uśmiechem, próbując jednocześnie obejść Flynna i dostać się do drzwi.

Flynn błyskawicznie zagroził jej drogę, kładąc ręce na komodzie, która stała tuż obok.

- Co pani kombinuje? - spytał chłodno. Powoli podniósł leżący na blacie rewolwer i zbliżył do twarzy Sary. Kroplisty pot wystąpił jej na czoło. Nigdy dotąd nie widziała rewolweru z tak bliska. Flynn wprawnym ruchem obrócił kilka razy cylinder i niemal pieśczośliwie położył palec na spuście.

Sara zacisnęła powieki.

- Proszę, niech pan do mnie nie strzela - wyszeptała.

- Zgoda - odpowiedział również szeptem. Gdy Sara odważyła się otworzyć oczy, na jego twarzy zobaczyła rozbawienie i pewne wahanie, tak jakby nie podjął jeszcze decyzji, co ma z nią zrobić. Stała nieruchomo, świadoma, że jej życie wisi na włosku.

- Zrobię wszystko, co mi pan każe. Tylko niech pan nie strzela.

- Przecież już raz powiedziałem, że pani nie zabiję - odparł z lekka zniecierpliwiony.

- I co pan zamierza teraz zrobić? - zdobyła się na odwagę.

- Porozmawiać.

- Porozmawiać? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Flynn wzruszył ramionami.

- Masz może lepszy pomysł? Może zechcesz mi coś opowiedzieć o sobie, Saro?

- O sobie? Ależ nie mam nic... - Przypomniała sobie jednak, że przecież koniecznie musi podtrzymywać z nim przyjazny, ludzki kontakt, jak to niedawno zalecano w telewizji. - A co by pan chciał wiedzieć? - zapytała, chcąc okazać dobrą wolę.

- To, co najważniejsze. Ile masz lat, jaki jest twój zawód, no i co właściwie wiesz o Russellu LeFleur?

- To pan zna Russella? - Sara zrobiła okrągłe oczy. Uznała, że Flynn jest zwykłym włamywaczem, skąd więc ta znajomość z jej lokatorem? - Jest pan jego przyjacielem? Zresztą co ja plotę, przecież przyjaciel nie włamywałby się do domu.

- Czyżbym coś tu wyłamał? - spytał Flynn z nutką oburzenia.

- Chyba nie - przyznała Sara, rozejrzawszy się uważnie dokoła.

- Nie jestem bandziorem z ulicy, który szuka forsy, żeby móc się naćpać.

- Więc jak się pan tu dostał?

- Otworzyłem wytrychem zamek.

- Ale przyjaciel Russella nie otwierałby wytrychem zamka ani też nie stałby tu, wymachując rewolwerem.

- Czyżby ten rewolwer działał ci na nerwy, Saro?
 - Ależ skąd - odparła, pamiętając wciąż o potrzebie utrzymania z intruzem przyjaznych stosunków.
 - To dobrze - uśmiechnął się. - Chcę, żebyś mi ufała. A teraz opowiedz mi, co wiesz o Russellu.
 - On tu mieszka.
 - Domyślam się. Dlatego tu jestem. Chcę usłyszeć coś, czego bym jeszcze nie wiedział.
 - Nie mam wiele do powiedzenia. Russell kupuje i sprzedaje rzadkie monety...
 - Ach, więc tak ci to przedstawił?
 - A to nieprawda?
 - Po części prawda. LeFleur sprzedaje numizmaty.
 - To dlatego pan tu przyjechał? - spytała Sara sądząc, że zaczyna już coś pojmować. - Szuka pan monet?
 - Czemu pytasz? - Flynn spojrzał na nią przenikliwie. - Może wiesz, gdzie je trzyma?
 - Nie - potrząsnęła głową. - Rzadko z sobą rozmawiamy. Nigdy nie wchodzę do jego pokoju, teraz przyszedłem tylko wymienić okna.
 - To znaczy, że jesteś jego gospodynią? - spytał Flynn, wyraźnie zaskoczony.
- Sara skinęła głową, lekko się rumieniąc.
- Oj, biedna Saro! Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz pecha?
 - Nie było takiej potrzeby, sama wiem o tym aż za dobrze. Niech pan posłucha: chociaż nic mi nie wiadomo o monetach Russella, mam

trochę własnych pieniędzy. - Serce jej zamarło na myśl o tym, czy, przekonawszy się, jak mizerne są jej zasoby, Flynn nie zrobi jednak użytku z rewolweru. - Dam panu wszystko, byle tylko...

Flynn spojrzał na nią jakby z lekkim rozczarowaniem.

- To nie pieniędzy od ciebie chcę, Saro - powiedział cicho, przysuwając się do niej.

Sara zadrżała.

- Powiedziałaś „wszystko” - przypomniał jej łagodnie.

- Ach, nie... - Czyż nie wiedziała od początku, czyż nie domyślała się, jak to się skończy? Poczula na twarzy jego oddech.

- Tak naprawdę, to chciałbym coś zjeść - oznajmił Flynn.

Sara nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Zjeść? - upewniła się.

- Aha. Cokolwiek. Kanapkę. Albo omlet. - Spojrzał na nią z ukosa. - Chyba umiesz usmażyć zwykły omlet? Nic wyszukanego.

Sara westchnęła, dziękując Bogu, że Flynn ma ochotę tylko na kanapkę lub omlet, a nie na jej drżące ze strachu ciało. Wcale mu się zresztą nie dziwiła. Była pewna, że większość mężczyzn na jego miejscu dokonałaby takiego samego wyboru. Ale ten człowiek był przecież draniem, kryminalistą, zwykłym bandytą. No cóż, widać nawet złoczyńcy miewają wybredne zachcianki.

- Omlet na razie mi wystarczy - dodał Flynn z błyskiem w zielonych oczach. - Naturalnie, jeśli to nie za duży kłopot.

- Ależ skąd - zapewniła go.

O wiele mniejszy kłopot, niż dać się zastrzelić. W zamian za kilka godzin życia z radością podałyby mu wykwinny obiad z pieczonym indykiem.

- Skoro tak, to będziemy musieli przejść teraz do mnie - powiedziała. - Ale czy to naprawdę będzie panu jeszcze potrzebne? - spytała, wskazując na rewolwer, którego Flynn wciąż nie wypuszczał z ręki. - Nie boi się pan, że kiedy wyjdziemy na ulicę, ktoś może zwrócić na nas uwagę?

Flynn zawahał się na ułamek sekundy, po czym odparł:

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże, no nie? -I zatknąwszy broń za pasek od spodni rzucił: - Tylko żadnych nagłych ruchów, pamiętaj!

Kiedy szli w stronę drzwi wyjściowych, Sara nie mogła sobie darować, że go ostrzegła. Co też jej strzeliło do głowy? Przecież właśnie teraz, bodaj po raz pierwszy w życiu, marzyła, żeby ktoś zwrócił na nią uwagę. Żeby ktokolwiek zobaczył, jak Sara McAllister prowadzi do domu rosłego nieznajomego o wyglądzie twardziela, i żeby ten postronny widz poczuł się tym zaintrygowany. Kiedy, sięgając za klamkę, modliła się o to bez większej nadziei, gdyż wokół nich nie było żywej duszy, nagle kątem oka ujrzała czerwony błysk. Ulicą pędziło nowe, lśniące BMW, jedyne w mieście. Za kierownicą siedziała chuda blondynka, żona Stuarta Bowersa. Zwykle Sara witała ją uśmiechem, który mógłby zmrozić rozpalone do białości żelazo, a Corrine nie pozostawała jej dłużna.

Gdy więc teraz Sara, omal nie spadając z przejścia ze schodków, zaczęła gwałtownie machać do niej ręką i wołać: - Cześć Corrine, jak

leci? - Corrine nie raczyła nawet zdjąć nogi z gazu. Było to zresztą do przewidzenia.

- Przyjaciółka? - spytał Flynn, gdy auto zniknęło im z oczu.

- Nie z tych najbliższych - mruknęła Sara.

Mile ją zaskoczyło, że Flynn nie zareagował w ogóle na jej próbę zwrócenia na siebie uwagi. Poczowała nawet iskierkę nadziei, że może jakoś uda się jej wykaraskać z tej opresji. Wchodząc do kuchni zaczęła sobie układać w głowie plan działania.

Postanowiła, że nie będzie się Flynnowi sprzeciwiać, że odegra rolę idealnej gospodyni, poda mu do jedzenia, co sobie tylko zażyczy, słowem zrobi wszystko, co on jej każe. Wszystko. A tymczasem będzie go pilnie obserwowała i czekała na dogodną okazję, żeby wziąć nogi za pas. No, może nie całkiem dosłownie, bo chyże nogi nie należały do jej atutów. Byle tylko zdołała dopaść telefonu i połączyć się z numerem 911 - policja z pewnością ustali bez trudu, skąd ktoś usiłował zadzwonić.

- Ładnie tu - zauważył Flynn, wchodząc z Sarą do kuchni.

- Dziękuję - odparła uprzejmie.

Kuchnia rzeczywiście była ładna, przestronna, z dębowymi szafkami, urozmaicona akcentami białymi i niebieskimi. Przynajmniej na pierwszy rzut oka robiła miłe wrażenie, dopóki bystry obserwator nie dostrzegł ciekącego syfonu pod zlewem, tapet wyblakłych od wielokrotnego zmywania oraz nieszczelnych okien, przez które zimą niemiłosiernie wiało. Ten dom jest podobny do mnie, pomyślała Sara: też ma swoje szczególne „ukryte zalety”, używając słów Nancy...

- Widzę, że szczęście panu sprzyja - oznajmiła, zaglądając do lodówki. - Mamy wszystko, czego potrzeba do omletu. - Ciekawe, jak by zareagował, gdyby lodówka była pusta, pomyślała.

- To świetnie - odparł Flynn, podchodząc kolejno do okien przy stole i przy zlewie. Pewnie sprawdza ewentualne drogi ucieczki, domyślała się Sara. - Ale to może jednak za duży kłopot?

- Jeśli mam być szczerą, panie Flynn - powiedziała, odgarniając kosmyki włosów z czoła i wyciągając torebkę ze świeżymi pieczarkami - to jest mi dokładnie wszystko jedno. Równie dobrze mógłby mi pan kazać wsiąść na bosaka na rower i ostro pedałowac w siną dal podczas najgorszej śnieżycy. Dlaczego nie? W końcu wciąż ma pan przy sobie tę pukawkę, panie Flynn.

- Ależ bardzo cię proszę, mów mi po prostu Flynn. - Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Zgoda, Flynn - wycedziła Sara.

- Nieźle sobie z tym radzisz - zauważył po chwili, przyglądając się, jak Sara sieka pieczarki.

- To nic trudnego.

- A ja myślę, że jednak tak. Robisz to bardzo szybko, a zarazem zupełnie bez wysiłku. Gdzie się nauczyłaś tak sprawnie posługiwać nożem?

- Na kursie. - Sara zawahała się na moment, bo właśnie sobie uświadomiła, że trzyma przecież w ręku ostry nóż. - Na kursie gotowania. W zeszłym roku.

- A widzisz - powiedział łagodnie.

Skończyła siekanie pieczarek i odwróciła się w jego stronę, unosząc nóż tak, że jego ostrze znalazło się w pobliżu piersi Flynnna.

- A więc - zaczęła, ale zawiesiła głos.

Flynn oparł się biodrem o zlew, spojrzał beznamiętnie na nóż, po czym przeniósł na nią wzrok.

- No więc? - spytał.

Sara przez chwilę wyobraziła sobie, że grożąc mu nożem, spokojnie i zdecydowanie, zdołała może zawiadomić policję, która zabierze go wprost do więzienia, czyli tam, gdzie jest jego miejsce. Ale natychmiast oczami wyobraźni ujrzała inną scenę - jak Flynn obezwładnia ją, odbiera nóż i... Przeszył ją dreszcz przerażenia na myśl o tym, jakim wyszukany torturom mógłby ją poddać człowiek tak zupełnie wyzuty z wszelkich zasad moralnych jak Flynn. Już lepsza kula w plecy, zdecydowała.

- Chciałam tylko zapytać, czy omlet ma być z cebulką - powiedziała, odkładając nóż na blat kuchenny. No tak, nie ma co, znowu stchórzyła.

- Bardzo proszę, jeśli ci to nie sprawi kłopotu.

Sara wyładowała złość na niewinnej cebuli, rozpuściła na patelni margarynę i pochyliła się, sięgając do szafki po mikser.

Wyprostowując się, zawadziła łokciem o Flynnna.

- Przepraszam - mruknął, po czym zaczął cicho pogwizdywać, ot tak, bez żadnej melodii.

Sara poczuła, że jest bliska obłądu.

- Czy musisz stać tak blisko? - spytała, włączając mikser.

Flynn wzruszył ramionami.

- Z przyjemnością na ciebie patrzę - wyznał.
- Zauważyłam. Ale czy nie mógłbyś sobie patrzeć, stojąc na przykład tam, przy stole? - zapytała tonem, jakiego używała wobec tych uczniów, którzy najbardziej działali jej na nerwy.
- Dlaczego? Przeszkadza ci, kiedy stoję blisko ciebie, Saro?
- Nie - odparła, przygryzając wargę, niepewna, jak długo uda się jej zachować pozory uprzejmości. - Zupełnie nie, tylko że ja dostałam niedawno jakiejś pokrzywki, rozumiesz, i boję się, że to może być zaraźliwe, więc lepiej się odsuń.
- Jak to miło, że tak się o mnie troszczysz - odparł
- ale ja takich rzeczy nigdy nie łapię. Za to świetnie się na nich znam. Może mi pokażesz, gdzie to masz?
- Na... na rękach - odpowiedziała Sara, błyskawicznie chowając dłonie za siebie. - Ale doprawdy, nie rób sobie kłopotu.
- Przynajmniej tyle mógłbym dla ciebie zrobić. Przecież naraziłem cię na mnóstwo kłopotów, no i teraz naprawdę ujęła mnie twoja troska o mnie. No, Saro, pokaż tę pokrzywkę - poprosił odsuwając rękaw jej bluzy i oglądając uważnie obie ręce. - Jakoś nic tu nie widzę.
- Wyżej - rzuciła niebacznie. - Pod bluzą.
- Więc teraz wypada chyba zapytać: co masz pod spodem?

- Pod spodem? - zapytała niepewnie, gdy tymczasem Flynn bez wysiłku unieruchomił jej rękę. Nagle zwróciła uwagę na jego skórę. Poczowała, jaka jest ciepła, szorstka i twarda. Zafascynował ją kontrast między gładką, bladą skórą jej własnej dłoni i chropowatością jego ręki, opalonej i owłosionej.

- Właśnie - powiedział cicho. - Pod spodem.

Jakby chcąc jej pokazać wyraźnie, co ma na myśli,

Flynn sięgnął dłonią do wycięcia w bluzie jej dresu i wsunął palec pod lamówkę. Sara nagle oprzytomniała.

- Ależ tam nic nie ma - wyjaśniła pospiesznie. - To tylko, tylko mój...

- Aha, rozumiem - odparł.

Trudno było powiedzieć, że się uśmiechnął, ale sądząc po wyrazie jego zmrużonych oczu domyślała się, że podoba mu się to, co ma przed sobą.

- Cóż, skoro tak, to musimy po prostu trochę wyżej podciągnąć rękawy - oznajmił.

- Nie, naprawdę nie trzeba - protestowała na próżno Sara, gdy Flynn przesunął grube rękawy jej bluzy powyżej łokci. Przyjrząwszy się dokładnie jej obnażonym rękom, powiedział marszcząc brwi:

- Wciąż nic nie widzę. Sara wzruszyła ramionami.

- Coś podobnego! Widocznie szybko mi przeszło. U mnie często tak bywa. Chyba skończę teraz ten omlet.

Usłyszała śmiech Flynna i nagle zdjęło ją przerażenie. Czyżby w jego głosie pobrzmiwała irytacja? Z takim facetem jak on lepiej uważać, przecież może to być zwykły włamywacz czy złodziej rzadkich monet, ale też kto wie, czy nie uciekł na przykład z domu wariatów?

- A ty nic nie zjesz? - zagadnął Flynn, gdy postawiła przed nim talerz z omletem i szklanekę świeżo wyciśniętego soku z grejpfruta.

O nie, pomyślała Sara, nie mam apetytu, kiedy we własnym domu jakiś facet trzyma mnie na muszce. Potrząsnęła głową.

- Myślałem, że dotrzymasz mi towarzystwa - powiedział i chwycił ją za rękę, kiedy zamierzała odejść od stołu.

- Chciałam tymczasem trochę posprzątać.

- Nie ma mowy. Ty gotowałeś, ja pozmywam. Typowy pech, pomyślała. Zawsze ją prześladował.

A taką miała nadzieję, że gdy Flynn będzie zajęty jedzeniem, uda się jej wymknąć do drugiego pokoju i dopaść telefonu.

Tymczasem siedziała teraz przy stole naprzeciwko tego człowieka, wciąż uzbrojonego w rewolwer, i opowiadała mu o sobie znacznie więcej, niż zamierzała.

Na dobrą sprawę nie miała zamiaru niczego mu mówić. On po prostu jakoś umiał przełamać lody, sprawić, że poczuła się w jego towarzystwie swobodnie, co zakrawało na kompletny absurd, zważywszy, że nigdy dotąd nie czuła się bardziej zdenerwowana. I nigdy w życiu tak bardzo się nie bała.

Kiedy Flynn zjadł już omlet, kilka grzanek oraz połowę zamrożonego sernika, który pozwolił jej uprzejmię odmrozić,

naturalnie gdyby nie sprawiło to jej zbyt dużego kłopotu - wiedział już, że Sara ma trzydzieści dwa lata, że jest samotna, bez perspektywy wyjścia za mąż i że jest nauczycielką muzyki w miejscowym college'u, a poza tym udziela prywatnych lekcji gry na fortepianie w swoim saloniku muzycznym.

- Czy zagrasz coś dla mnie? - spytał.

- Miałabym zagrać? Ach nie! - odrzekła pospiesznie, potrząsając głową i czując, jak niewidzialne ręce związują całe jej jestestwo w jeden gigantyczny supeł. Odbywało się to zupełnie automatycznie, jakby bez jej udziału, i Sara świetnie знаła to uczucie. - Słowo daję, naprawdę bym nie mogła.

- Ale dlaczego?

Właśnie, dlaczego, westchnęła Sara. Przecież nie odsłoni przed nim swoich sekretnych uczuć i obaw...

- Dlatego, że zawsze miałam tremę przed publicznymi występami.

- A gdzie ta publiczność? - zapytał, spoglądając na nią z uśmiechem.

- Chciałam powiedzieć, że mam tremę przed innymi ludźmi. Nieznajomymi. Takimi jak ty. Próbowalam. Ale nie potrafię. Widzisz - ciągnęła czując, że Flynn nie spuszcza z niej oczu - kiedyś miałam zamiar zostać pianistką. W każdym razie taką miałam nadzieję i o takiej karierze dla mnie marzyli moi rodzice - dodała z nutą smutku w głosie. - Ale gdy nadszedł wieczór, kiedy miałam dać największy recital swojego życia, i kiedy w auli naszego college'u zasiedli wśród

publiczności łowcy talentów, kusząc mnie swoimi wspaniałymi stypendiami, po prostu mnie zmroziło.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogłaś grać?

- Nawet nie bardzo widziałam klawiaturę. Miałam dziwne wrażenie, jakbym stała obok siebie i czułam, że gapię się na siebie, widzę, w co jestem ubrana i jak wyglądam, że jestem zupełnie sama przy fortepianie i nagle ogarnęło mnie przemożne uczucie, że wszystko jest nie tak, dosłownie wszystko, ja sama, i co ja tam właściwie robię, i po prostu... - Sara skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała powstrzymać napór wspomnień, które nawet po tylu latach paliły ją jak ogień, jakby chciała zagłuszyć uczucie upokorzenia, jakiego wtedy doznała. - Nie byłam w stanie grać. I w ten sposób wszystkich zawiodłam - moich rodziców, nauczycieli, wszystkich.

- Z sobą samą włącznie - dodał cicho Flynn.

- No cóż. - Sara wzruszyła ramionami. - Próbowałam potem jeszcze kilka razy i zawsze kończyło się tak samo, więc poprzysięgłam sobie, że dość tego, że nie będę już grała w obecności ludzi.

- Musi to być trudne. Przecież uczysz muzyki.

- Ach, to całkiem coś innego, kiedy masz przed sobą jednego słuchacza. To mi nie przeszkadza. Ale występ, nawet bardzo kameralny, po prostu mnie paraliżuje.

- Właśnie mamy tu taką sytuację, Saro. Jestem twoim jedynym słuchaczem. - Flynn wstał, podniósł ze stołu rewolwer, który cały czas tam leżał, i wskazał nim drzwi. - Może spróbujesz jeszcze ten jeden raz, dla mnie.

Skoro tak stawia sprawę, pomyślała Sara, idąc przed nim do saloniku muzycznego i czując, jak uginają się pod nią kolana, to chyba nie sposób mu odmówić. Poczwała lekką ulgę, kiedy opadła na taboret, ale gdy nerwowo przebiegła wzrokiem rząd czarnych i białych klawiszy, które zawsze były jej najwierniejszymi przyjaciółmi, teraz nagle się jej wydało, że widzi samych wrogów.

Fortepian był piękny, ręcznej roboty, z połyskującego mahoni, i miał pomóc Sarze w spełnieniu wszystkich nadziei, jakie pokładali w niej rodzice. Skończyło się na nadziejach. Całe życie Sary upływało nie na podróżach, ale w Sutton Cove, gdzie uczyła muzyki dzieci, z których większość nie miała na to najmniejszej ochoty. Każdy dzień był dokładnie podobny do poprzedniego i do następnego. To znaczy - każdy aż do dziś. Sara nagle poczuła, jak wilgotnieją jej ręce. Otarła je o nogawki spodni i zerknęła na Flynna, który przyglądał się jej z zainteresowaniem.

- Nie przejmuj się - powiedział, opierając się o fortepian, na co Sara nikomu nie pozwalała. - Zrozumiem, jeśli coś sfuszerujesz.

- Ja nie fuszeruję - oświadczyła. - Nigdy.

- Z wyjątkiem tego jednego razu w szkole, zgadza się?

- Wtedy też niczego nie sfuszerowałam - upierała się. - Miałam po prostu jakiś atak paniki czy coś w tym rodzaju. To nie to samo.

- No pewnie. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że ja to zrozumiem. No, jeśli coś sfuszerujesz.

Palce Sary opadły natychmiast na klawiaturę i zabrzmiały pierwsze tony klasycznej sonaty, nad którą niedawno pracowała,

utworu, który uważała za szczególnie trudny i którego nie wybrałaby w pełni świadomie. Tak po prostu się stało, jakby bez jej udziału.

Na początku Sara popatrywała ze złością na Flynna, mając nadzieję, że uda się jej zetrzeć z jego twarzy ten senny uśmieszek, który zagościł na niej od pewnego czasu, po chwili jednak muzyka porwała ją całkowicie, to wznosząc się, to znów opadając, a ona sama tańczyła na tej fali. Tak było zawsze, kiedy grała bez żadnych zahamowań, całą sobą, ale zdarzało się to tylko wtedy, kiedy była sama. Dziwne, bo w jakiejś mierze czuła się teraz właśnie tak, jakby była sama. Dopiero po kilku sekundach, gdy siedziała nieruchomo nad klawiaturą po skończeniu utworu, zdała sobie sprawę, że z takim wielkim zapałem zagrała właśnie dla Flynna.

Wreszcie ciszę przerwały jego oklaski, niespieszne, ale głośne.

- To było naprawdę wspaniałe - powiedział.

- Dziękuję - odrzekła, oddychając wreszcie głęboko i podnosząc wzrok.

- Wiesz, jak na kobietę, która rusza się tak, jakby połknęła patyk, masz w sobie dużo ognia.

- Stokrotne dzięki, panie Flynn. Cóż za czarujący komplement.

- Flynn, dziewczyno, Flynn - uśmiechnął się. - A teraz, czy mógłbym skorzystać z łazienki?

- Bardzo proszę. Na piętrze, na samym końcu korytarza.

- Czy nie będziesz mi miała za złe, jeśli...

- Ależ skąd. Czuć się jak u siebie w domu.

Jakże by mu mogła mieć za złe? Na taki moment czekała całe popołudnie. Kiedy tylko zniknął jej z oczu, popędziła do kuchni,

złapała słuchawkę aparatu wiszącego na ścianie i wykręciła numer 911.

- Och, niech ktoś wreszcie odbierze ten telefon - szeptała, spoglądając nerwowo przez ramię, czy za moment nie zobaczy w drzwiach Flynna z rewolwerem w ręku.

Gdy wreszcie odezwała się centrala policji, Sara błyskawicznie wymieniła swoje nazwisko i adres i opowiedziała o najściu Flynna na jej dom i o rewolwerze, w który jest uzbrojony.

- Czy może pani poczekać przy aparacie? - zapytał głos, w którym wyczuwało się spokojny profesjonalizm.

- Nie ma mowy - szepnęła w mikrofon. - Proszę tylko, pospieszcie się, na miłość boską. - Odwróciła się i ujrzała Flynna, który stał w progu i patrzył na nią z zaciekawieniem.

- Jakiś kłopot? - spytał.

No tak, na pewno mnie rozpracował, pomyślała Sara.

- Nie - powiedziała, odwieszając słuchawkę. - Żadnych kłopotów.

- Robiłaś wrażenie, jakbyś była na kogoś bardzo zła. Dlatego pomyślałem, że może coś jest nie tak. Ale, ale - spytał, opierając się o framugę drzwi - właściwie z kim rozmawiałaś?

- Z jednym z... - Sara gorączkowo szukała wymówki, serce waliło jej jak oszalałe. - No, z jednym z moich uczniów. Dzwonił, żeby odwołać lekcję.

- Aha. - Flynn zmarszczył brwi. - Dziwne, jakoś nie słyszałem dzwonka telefonu.

- Bo dzwoni bardzo cicho - zaczęła wyjaśniać Sara właśnie w chwili, kiedy telefon zadzwonił ostro i przenikliwie, jak zawsze rozbrzmiewając echem w całym domu i stawiając ją na równe nogi. - To znaczy, zwykle dzwoni bardzo cicho. Nie zawsze. Można powiedzieć, że miewa humory.

Starając się zachować spokój Sara podniosła słuchawkę. To funkcjonariuszka z wydziału nagłych wezwań chciała sprawdzić autentyczność jej danych osobowych i zorientować się, na czym polega problem. Ponieważ Flynn stał tuż obok, jak milczący i posepny obserwator, Sarze trudno było nawet swobodnie oddychać, a co dopiero mówić o obmyśleniu bezpiecznych odpowiedzi na niebezpieczne pytania, jakie zadawała jej rozmówczyni.

- Nie, już przecież mówiłam, że to żadna sprawa i że możemy spokojnie przenieść lekcję na sobotę. A teraz naprawdę muszę już iść. Mam gościa - dodała w nadziei, że telefonująca do niej kobieta domyśli się, co to może znaczyć. To zakrawało na cud, ale Flynn nie miał chyba o niczym pojęcia. Uśmiechnął się nawet do niej ze współczuciem, kiedy odkładała słuchawkę.

- Czyżby jeszcze jeden uczeń?

- Nie, to ten sam - odpowiedziała Sara ze znudzoną miną. - Ach, te dzieciaki.

- No, jeśli mam zmyć naczynia, jak obiecałem, to pora wziąć się do roboty - powiedział spokojnie.

Sara trochę nerwowo pomagała mu sprzątnąć ze stołu. W jej oczach wyglądało to dość śmiesznie - mogli sprawiać wrażenie pary starych przyjaciół lub małżeństwa, gdyby nie to, że przez cały czas,

kiedy tak zgodnie pracowali obok siebie, nie mogła oderwać oczu od rewolweru zatknętego za pasek dżinsów Flynn, nasłuchując jednocześnie syreny wozu policyjnego.

W domu panowała cisza, tylko Flynn pogwizdywał cicho. Nagle zabrzmiał dzwonek u drzwi. Sara automatycznie spojrzała na swego tajemniczego gościa.

- Szybko się zjawili, trzeba im to oddać - zauważył Flynn, który wcale nie wyglądał na zdziwionego. Ani, tym bardziej, na przestraszonego.

- Jak to, więc wiedziałeś?

- Że wezwałaś policję? Oczywiście, że wiedziałem. Trudno powiedzieć, Saro, żebyś miała twarz pokerzystki.

- I tak po prostu tu zostałeś i zmywałeś naczynia, jakby nigdy nic? Nie próbowałeś nawet uciekać?

Spojrzał na nią z łagodnym rozbawieniem.

- Nie lubię uciekać, to nie w moim stylu.

Sara pobladła, próbując odgadnąć, czy Flynn zechce jednak wymknąć się po cichu, czy też może będzie próbował walczyć.

- Proszę cię, tylko nie rób żadnych numerów.

- Nie mam zamiaru - zapewnił ją. - Myślę, że nie powinniśmy dać im za długo czekać, bo mogą się zdenerwować - dodał, wskazując głową drzwi. -Otwórz, Saro.

Sara poszła przodem w stronę frontowych drzwi. Poruszała się trochę sztywno, niepewna, jaką zastanie sytuację. Czy przyjechała tylko miejscowa policja, czy także stanowa? Z bronią gotową do strzału, jak to pokazują w telewizyjnych reportażach? Oczami

wyobraźni zobaczyła sznur wozów policyjnych, zaparkowanych wzdłuż krawężnika, migające czerwone światła i kilku przykucniętych policjantów w mundurach, z bronią w ręku. W każdym oknie widziała też sąsiadów, ciekawych, co też się u licha dzieje w domu McAllisterów.

Przystanęła z ręką na klamce, ogarnięta paniką. A jeśli najpierw będą strzelać, a dopiero potem zechcą zadawać pytania? Kto wie, może nawet ją zranią? Albo Flynną? To akurat powinno ją obchodzić tyle co zeszłoroczny śnieg, ale ku jej zdumieniu los Flynną nie był jej zupełnie obojętny. Gdy z niepokojem zerknęła na niego przez ramię, zauważyła, że odkłada rewolwer na stół w holu.

- Tak będzie bezpieczniej dla wszystkich - wyjaśnił z ironicznym uśmiechem.

Nie wiedząc czemu, Sara poczuła się trochę pewniej, nie jak zakładniczka, a raczej jak współniczka Flynną.

- Proszę nie strzelać! - zawołała. - On nie jest uzbrojony.

- Panna McAllister? - spytał młody posterunkowy, który stał na ganku.

- Tak, to ja - odparła Sara, uchylając drzwi nieco szerzej.

- Sierżant Novack. Czy to pani dzwoniła i wzywała pomoc?

- Tak. - Wskazała ręką Flynną, który stał parę kroków dalej. -

Chcę, żebyście aresztowali tego człowieka.

Sierżant popatrzył na Flynną, który podszedł do niego, trzymając w wyciągniętej ręce jakąś oficjalnie wyglądającą legitymację.

- Nazywam się John Flynn. Zajmuję się ściganiem przestępców.

Mam sądowy nakaz aresztowania człowieka, który mieszka w tym

domu. Wypuszczono go za kaucją w Massachusetts, gość zwiął, nie stawił się na rozmowę, kaucja przepadła.

- Coś podobnego - zdziwił się sierżant Novack, wchodząc do domu. - Ale numer! Facet, który dał nogę mimo zapłaconej kaucji jest właśnie tu, w Sutton Cove? Co to za gość?

- Podaje się za niejakiego Russella LeFleur, ale naprawdę nazywa się Benny Fortrell. - Sara słuchała, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Co on kombinuje?

- Kradzieże na dużą skalę. Specjalizuje się w numizmatach. Osiemnaście miesięcy temu podprowadził komplet monet, który miał być wystawiony na aukcji w pewnej renomowanej galerii w Bostonie.

Ozdobą tej kolekcji był złoty dublon pochodzący jeszcze z okresu kolonialnego, wart około ćwierć miliona dolarów.

- Niezły kawałek grosza - gwizdnął z wrażenia policjant. - Czy te monety gdzieś wypłynęły?

- Kilka. Z wyjątkiem złotego dublonu Garretta. Niewątpliwie to była robota Fortrella, wszędzie pozostawił swoje ślady. Jego adwokat stawał na głowie, żeby opóźnić całe postępowanie i wreszcie, na tydzień przed rozpoczęciem procesu, Fortrell dał drapakę.

- Proszę powiedzieć, jakie władze są właściwe dla orzekania w tej sprawie?

- Boston. Pierwszy okręg - odparł Flynn, wyciągając z kieszeni koszuli kartkę maszynopisu, którą rozłożył i podał Novackowi. Sierżant skinął głową i oddał Flynnowi dokument.

- Czy ten facet jest niebezpieczny? - zapytał.

- Każdy może być niebezpieczny, kiedy się go zapędzi w ślepią uliczkę.

- To fakt - zgodził się Novack.

Sara poczuła się zupełnie zdezorientowana. Czegoś podobnego w ogóle nie oczekiwała. Nie dość, że na ratunek pospieszył jej tylko jeden policjant zamiast całego oddziału, jak się spodziewała, to na dodatek ten jeden, który się zjawił, gawędzi sobie po prostu z Flynnem tak, jakby obaj się właśnie wybierali na piknik Bractwa Policjantów. Sarę mało obchodziło, jakimi oficjalnymi dokumentami legitymował się Flynn. Istotne było to, że włamał się do jej domu, groził jej rewolwerem i powinien ponieść konsekwencje.

- Przepraszam, że przerywam panu tę miłą pogawędkę, sierżancie, ale czy wreszcie aresztuje pan tego człowieka?

Policjant spojrzał na Flynną trochę zażenowany.

- Ale za co? - spytał.

- Na początek za to, że włamał się do tego domu - odparła Sara. - Guzik mnie obchodzi, o co oskarża się Russella czy Benny'ego, czy jak mu tam naprawdę. To nie usprawiedliwia faktu, że ten człowiek włamał się do pokoju mojego lokatora. Otworzył wytrychem zamek. Sam się do tego przyznał.

Policjant odchrząknął i z niewyraźną miną odparł:

- Boję się, że tak, to znaczy - że to go usprawiedliwia. Widzi pani, dopóki pan Flynn ma sądowy nakaz aresztowania tego typu, wolno mu robić właściwie wszystko, co uzna za stosowne, żeby go schwycić i ściągnąć do Bostonu, tak aby Russell mógł stanąć przed

sądem. Między innymi wolno mu zastosować odpowiednie środki, które umożliwią mu wejście do miejsca zamieszkania poszukiwanego.

- A kto tak postanowił? - zapytała Sara, która bynajmniej nie chciała dać za wygraną.

- Sąd Najwyższy - odparł Flynn z rozbawieniem w głosie.

- Znakomicie - powiedziała, z trudem opanowując złość. - Ale ja niczego nie przeskrobałam i nie ma pan nakazu aresztowania mnie, więc gotowa jestem się założyć, że ten papierek nie daje panu prawa wtargnięcia do mojego miejsca zamieszkania.

- Oczywiście, że nie, Saro - zgodził się Flynn. - Nie potrzebowiałem nakazu, ponieważ sama mnie do siebie zaprosiłaś.

Kątem oka Sara ujrzała, jak Novack usiłuje powstrzymać uśmiech i poczuła, że znów ogarnia ją złość.

- Zaprosiłam pana do środka tylko dlatego, że pan mi groził. Tym rewolwerem. - Triumfalnym gestem wskazała leżącą na stoliku broń. - Oto dowód, że ten człowiek zmusił mnie, żebym go wpuściła do środka.

- Zakładam, że ma pan pozwolenie na ten rewolwer - powiedział Novack.

- Szczerze mówiąc, nie - przyznał Flynn. - Ale mam pozwolenie na tę broń - dodał, zdejmując skórzaną kurtkę i pokazując pistolet tkwiący w kaburze pod lewym ramieniem. - Rewolwer, który leży na stoliku, znalazłem w tym domu i wolałem go mieć pod ręką na wypadek, gdyby Benny wrócił i mnie tu zastał.

- No cóż, drodzy państwo, chyba niewiele więcej mogę tutaj pomóc - zauważył Novack, zamykając swój notes.

- Niewiele więcej? - wtrąciła Sara. - Przecież nie zrobił pan nic. Żądam, żeby ten człowiek opuścił mój dom.

- Jeśli o to chodzi, to będę mógł pani pomóc - oznajmił Novack, spoglądając znacząco na Flynną.

- Już znikam - oświadczył uprzejmie Flynn. - Ale nie odejdę daleko - dodał, przystając po drodze i śmiało patrząc w rozjarzone złością oczy Sary. - Przyjechałem tu po to, żeby schwytać Fortrella i bez niego nie wyjadę.

RS

Flynn poruszył się w rajdowym fotelu swego samochodu i przeklął chyba po raz setny, odkąd zainstalował się tu późnym wieczorem poprzedniego dnia. Bolały go plecy, szyja mu zeszywniała, a prawej nodze lada chwila groził nieznośny kurcz. Samochodów sportowych z pewnością nie projektowano z myślą o tym, żeby ktoś w nich spał.

Lśniaca czarna corvetta, z mięciutką skórzaną tapicerką i błyskawiczną reakcją na najłżejszy nacisk na pedał gazu, stanowiła jego najcenniejszą własność. Prawdę powiedziawszy, była jedyną jego własnością wartą więcej niż jedna dniówka, i choćby dlatego Flynn tak bardzo ją cenił. Po prostu kochał ten samochód, jego wydłużoną, niską sylwetkę, sześciobiegową skrzynię i podwójne ogrzewane lusterka. A przecież w tej chwili z rozkoszą zamieniłby trzysta osiemdziesiąt sześć kom drzemających pod maską corvetty na szeroką tylną kanapę jakiejś staromodnej, amerykańskiej limuzyny. Nawet taki przyciężki, pozbawiony wszelkiej fantazji samochód, jak to bladoniebieskie nudne auto stojące na podjeździe przed domem Sary McAllister, byłby nieporównanie wygodniejszy. Ale Sara sprawiała wrażenie osoby niezbyt skłonnej do kompromisów, toteż z pewnością nie pozwoliłaby Flynnowi przespać się w swoim samochodzie. Kiedy sierżant Novack wyprowadził go z domu Sary, Flynn w pierwszej chwili chciał się zatrzymać w pobliskim motelu, ale instynkt podpowiadał mu, że lepiej zrobi,

spędzając noc w pobliżu. Nie tylko ze względu na Fortrella, który mógł wkraść się niepostrzeżenie do domu, ale także na Sarę, która mogła próbować się z niego wymknąć.

Flynn rozprostował kości i uśmiechnął się na myśl, jak dalece Sara dała się wczoraj zwieść pozorom. On sam nie czuł się temu winien - gdyby choć raz go spytała, zamiast od razu wyciągać mylne wnioski, których słuszności taka była pewna - gdyby choć raz go spytała, o co chodzi, powiedziałby jej prawdę. A skoro nie spytała, Flynn nie czuł się w obowiązku informować jej z własnej inicjatywy. W ogóle rzadko czuł się w obowiązku robić cokolwiek.

Żołądek przypomniawszy mu, że czas na śniadanie. Popatrzył tęsknie na dom Sary, wyobrażając sobie zapach świeżo parzonej kawy i bekonu skwierczącego na patelni, ale dobrze wiedział, że nic z tego. Szkoda, bo Sara go zaintrygowała. Nie sposób było przewidzieć jej następnego ruchu, a to zmuszało go, by mieć się na baczności. Zwyczajnie Fortrella znał aż nadto dobrze, natomiast o Sarze wiedział prawie tyle co nic. Kto wie? Może ta skromna i dająca się łatwo zastraszyć panna McAllister rzeczywiście jest tylko gospodynią Fortrella, ale może też jest kimś zupełnie innym?

Dlatego wczoraj Flynn starał się przedłużyć rozmowę z nią w nadziei, że zdoła odkryć, co ją właściwie łączy z Fortrellem. Gdyby wymknęła się nocą z domu, czy to dlatego, żeby ostrzec Fortrella, czy tylko żeby się z nim spotkać, Flynn wiedziałby, na czym stoi. Ale Sara nie ruszyła się z domu. Widział, jak po kolei gasły światła w oknach, najpierw na parterze, potem na piętrze. Jako ostatnie zgasło

światło w narożnym pokoju od frontu, czyli, jak przypuszczał, w jej sypialni.

Coś mu mówiło, że gdyby tak siedział i obserwował ten dom przez cały miesiąc, każdej nocy światła gasłyby zawsze w tym samym porządku. I głównie dlatego skłaniał się ku przekonaniu, że Sara jest po prostu gospodynią Fortrella. Trudno było sobie wyobrazić, by osoba tak zwyczajna jak ona mogła zaprzyjaźnić się z takim typem jak Fortrell.

Ciekawe, z jakim typem mogłaby się zaprzyjaźnić. Z pewnością nie z takim jak on sam, pomyślał Flynn z ironicznym uśmiechem. I nie tylko z powodu brzydkiego kawału, jaki jej wyciął. Po lekkim grymasie jej ust, kiedy Flynn ujawnił się jako tropiciel przestępców, łatwo było wnioskować, że z pewnością wywarłby na niej korzystniejsze wrażenie, gdyby przedstawił się na przykład jako wzięty adwokat w wielkiej korporacji. Albo chociażby jako lekarz ortopeda.

Wszystko to nie miało jednak większego znaczenia. W mniemaniu Flynna, Sara też nie była w jego typie. Chociaż, z czysto fizycznego punktu widzenia, trudno o absolutną pewność. W tym starym, powyciąganym szarym dresie, Sara bardziej mu przypominała pewnego kumpla, z którym grywał na studiach w koszykówkę, niż kobietę, z którą miałby ochotę zjeść kolację przy świecach. Ale nawet gdyby ten koszmarne dres krył ciało miss stulecia, i tak w oczach Flynna niewiele by to zmieniło.

Tak się bowiem składało, że Flynn nie tyle nie miał swego wymarzonego typu kobiety, ile wiedział, jakich kobiet powinien

zdecydowanie unikać. Blondynki, brunetki, rude, chude czy hojnie obdarzone przez naturę - w swej pełnej przygód przeszłości Flynn zawsze znajdował w każdej z nich coś, co mu odpowiadało. Zazwyczaj było to jedno i to samo. O wiele łatwiej potrafił scharakteryzować typ kobiet, których unikał. Do tego typu należały z pewnością posiadaczki fortepianów, roślin doniczkowych i praktycznych samochodów zaparkowanych na podjeździe. A także osoby, które zakładały okna z metalową siatką, gdy tylko słupek rtęci sięgnął tyłu a tyłu stopni wiosną, i zdejmowały je równie metodycznie jesienią. Słowem osoby, które żyły zgodnie z Planem i które miały w tym Planie zarezerwowane miejsce dla Tej Drugiej, Ważnej Osoby. A Flynn już dawno temu pogodził się z tym, że nie jest na tyle ważny, by mógł stać się kimś ważnym dla kogokolwiek.

Sarę zdążył poznać na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest na pewno kobietą żyjącą z Planem, dokonującą regularnych wpłat na fundusz emerytalny i trzymającą pod łóżkiem sznurkową drabinkę na wypadek pożaru. Jakby nie wiedziała, że nikt nigdy i nigdzie nie jest całkowicie bezpieczny. On wiedział o tym aż nadto dobrze.

Upewniwszy się, że Sara nie doprowadzi go do Benny'ego, Flynn rozparł się w fotelu tak wygodnie, jak to tylko było możliwe, i zaczął planować swe dalsze poczynania na następne dwadzieścia cztery godziny. Taki już miał zwyczaj - uważał, że tak jest najostrożniej i że przynosi to najlepsze rezultaty. Po mistrzowsku dzielił swoje życie na kawałki dość małe, by można się było z nimi uporać. Pozwalało mu to odpowiednio się skupić, co w wypadku człowieka, który z racji swego zawodu jest niejako myśliwym,

stanowiło kwestię pierwszej wagi. Podczas pracy Flynn czuł się jak pies myśliwski, który zwietrzył zwierzynę. Gdy już był na tropie, nic nie mogło odwrócić jego uwagi. Wymagało to jednak często długich dni cierpliwego wyczekiwania. Podobnie jak dziś. Flynnowi to nie przeszkadzało. Miał już jednak dosyć siedzenia od trzech dni w tym samym ubraniu. Ale przynajmniej ten problem można było łatwo rozwiązać.

Dość szybko znalazł mały motel, w którym wziął gorący prysznic i przebrał się. Odświeżony, po godzinie wrócił pod dom Sary i zaparkował samochód tak, by mieć dobry widok na oba wejścia, od frontu i z boku. Po drodze kupił kawę na wynos w kubku z wieczkiem i sporą torebkę pączków. Jedząc i popijając kawę rozłożył przed sobą gazetę, którą kupił w motelu. Szybko przekartkował najnowsze wiadomości i informacje sportowe, aż wreszcie dotarł do działu finansowego, w którym przejrzał najnowsze notowania giełdowe. Przez cały czas zerkał na dom Sary. Kilka razy zauważył, że poruszyły się firanki w oknie saloniku. Po jakimś czasie Sara wyszła na ganek, żeby sprawdzić, czy jest już poczta, i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem, co trochę go rozbawiło. No bo skąd Sara mogła wiedzieć, że spojrzeniem, choćby najbardziej pogardliwym, nie uda się jej zmusić go do rejterady? Musiałaby poszczuć na niego złego psa albo zagrozić mu bronią gotową do strzału. Flynn był absolutnie zdecydowany pojmać Benny'ego Fortrella bez względu na to, co sobie o tym myśli Sara McAllister.

W chwili, gdy po przeciwnej stronie ulicy zatrzymał się przy krawężniku jakiś samochód, Flynn odsunął na bok resztę pączków

oraz gazetę i skupił całą uwagę na rozgrywającej się przed nim scenie. Samochód był solidny, zagranicznej marki, kierowca młody, wysoki i szczupły, blondyn w okularach. Z wyrazu jego twarzy Flynn domyślał się, że należy on do rodzaju ludzi zbyt sprytnych, by im to mogło wychodzić na dobre. Z pewnością nie był to Benny Fortrell w przebraniu. Może to chłopak Sary? - pomyślał Flynn z nieoczekiwanym dla samego siebie zainteresowaniem. Czyżby Sara gustowała w takich chudych, anemicznych młokosach?

Jedno zdawało się pewne: Sara najwyraźniej nie dbała o to, by swym wyglądem zrobić wrażenie na mężczyźnie. Wyszła na ganek w workowatych džinsach i luźnej białej bluzce, przypominającej krojem jego własną, czarną koszulę. Ona i młody człowiek podali sobie ręce, co wykluczało przypuszczenie, że jest on jej przyjacielem. Nie wiedzieć czemu, Flynn bardzo to ucieszyło, podobnie jak fakt, że Sara nie zaprosiła przybysza do środka, lecz poprowadziła go do bocznego wejścia.

Flynn poczuł się wyraźnie zaintrygowany, kiedy oboje zniknęli w drzwiach. Może to Benny wysłał tego faceta, żeby przekazać Sarze jakąś wiadomość lub coś od niej odebrać? Intuicja mówiła Flynnowi, że chyba nie o to chodzi, ale doszedł do wniosku, że nie zawadzi się przekonać, w czym rzecz. Kiedy wszedł do środka i zobaczył, że Sara i jej gość stoją i rozmawiają w pokoju naprzeciwko tego, który zajmował Benny, zrozumiał, że Sara usiłuje wynająć młodemu człowiekowi ten pokój. Flynn świetnie wiedział, jak temu zapobiec.

- Dezynsekcja - oznajmił, głośno pukając -w uchylone przez Sarę drzwi.

Oboje zdumieni odwrócili się w jego stronę. Na widok Flynna Sara zmarszczyła brwi.

- Czego pan tu chce? - spytała zirytowana.

- Chcę pani pomóc pozbyć się robactwa. Dzwoniła pani do mojej firmy, prawda?

Sara obrzuciła go pełnym oburzenia spojrzeniem. Flynn zauważył, zresztą nie po raz pierwszy że nawet zgrzytając zębami Sara wygląda dosyć atrakcyjnie.

- Nie - powiedziała. - Nie dzwoniłam.

- Mówi pani serio? - zapytał Flynn, który starał się wywołać wrażenie kompletnie zbitego z tropu, - No, bo ktoś dzwonił, tego jestem pewien. - Wyjął z kieszeni notes. - Ulica Weymouth 105, to tu?

- Dobrze pan wie, że tak.

- Czyli adres jest właściwy. To świetnie. Rozumiem, że ma pani problemy z molami.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie. - Ale ostatnio zauważyłam, że kręcą się tu wyjątkowo uprzykrzone, olbrzymie czarne muchy.

Flynn gwizdnął przeciągle.

- Oj, to niedobrze. Niełatwo się ich pozbyć.

- Ach, jestem pewna, że znajdę na nie sposób.

- Nie wątpię. A może one po prostu same sobie wreszcie pójdą.

- Ot, tak, odlecą w siną dal?

- Właśnie. Ale wracając do moli, które zjadają pani dywany...

- Nie ma tu żadnych moli.

- Czy pani dywany są aby tego samego zdania? Potencjalny lokator przysłuchiwał się tej rozmowie z zakłopotaniem i chyba miał

już wszystkiego dosyć. Spojrzał na dywan, na którym stał, ze źle ukrywaną niechęcią, tak jakby miał ochotę wzbić się w powietrze i nie dotykając go dotrzeć do drzwi.

- Wie pani - powiedział - myślę, że może powinienem jeszcze trochę się rozejrzeć, zanim...

- Nie - zaprotestowała Sara, chwytając go za ramię, co przeraziło go nie mniej niż rozmowa o dywanach, w których roiło się rzekomo od moli. - Niech się pan nie da wystraszyć temu człowiekowi, cokolwiek by opowiadał.

- Pewnie - zgodził się Flynn, obdarzając nieznanego czarującym uśmiechem. - Nie ma się czego bać, mole to pestka. Mam w samochodzie taki psikacz, który wybije to paskudztwo do nogi. - Tu Flynn zmrużył oczy i rozejrzał się po pokoju. - Nie ma sprawy. Naturalnie, nie radziłbym trzymać tu produktów żywnościowych przez, powiedzmy, pięć, no, może sześć tygodni. - Odwrócił się i spojrzał na młodego człowieka. - Ma pan dzieci? Bo jeśli tak, to dla ostrożności należałoby odczekać do dwóch miesięcy. Nigdy nie wiadomo, co może wyleźć z takich zmutowanych genów.

Usłyszawszy to, blondyn dosłownie rozpląnął się w powietrzu - zawirowało i już go nie było.

- Nie mogę wprost uwierzyć - odezwała się wreszcie Sara, potrząsając głową. - Ja chyba śnię.

- Mnie też trudno w to uwierzyć. Cóż to za facet, który zmyka gdzie pieprz rośnie ze strachu przed kilkoma molami?

- Chodziło mi o ciebie - że potrafiłeś zrobić coś podobnego. Wiesz, ile mnie będzie kosztowało to twoje specyficzne poczucie humoru?

- Z pięćdziesiąt dolców miesięcznie?

- Dwieście. Dwieście dolarów na miesiąc - odpowiedziała szorstko.

- Ależ to czysty rabunek - oburzył się Flynn. - Ja dam ci sto dwadzieścia pięć. Jestem gotów tyle zapłacić za wynajęcie tego pokoju.

Sara roześmiała mu się w twarz.

- To niesłychane. Wyobrażasz sobie, że kiedykolwiek, dziś czy za sto lat, zgodziłabym się mieszkać z tobą pod jednym dachem?

- Nie sądzę, żebyś miała jakieś inne wyjście. Jestem jedynym kandydatem, który godzi się zamieszkać z molami. Więc jak, zgoda?

- Twoje niedoczekanie. Posłuchaj, Flynn, ten dom od lat należy do rodziny McAllisterów. Wiele bym poświęciła, żeby móc go zatrzymać. Bardzo wiele, ale nie wszystko. Zależy mi, żeby wynająć ten pokój, ale gdybym go musiała wynająć tobie, wolałabym raczej puścić dom z dymem. Chcę, żebyś zrozumiał, że moja odmowa jest ostateczna.

- Wiesz co, Saro? - odezwał się Flynn, zadowolony, że jego przeczucie okazało się trafne i że Sara nie jest bynajmniej osobą tak potulną i uległą, jak mu się zdawało jeszcze wczoraj.

- Co?

- Jesteś o wiele fajniejsza, kiedy nie trzymam cię na muszce.

- Wielkie dzięki. Nie masz pojęcia, jaki to dla mnie cenny komplement, zwłaszcza gdy wypowiada go osławiony hycel - powiedziała z kaśliwym uśmiechem.

Ośławiony hycel? Ochłonawszy z wrażenia, Flynn roześmiał się głośno. Chciał ją o coś poprosić, ale gdy odchodziła szybkim krokiem, nie mógł oderwać oczu od zarysu jej bioder, uwydatnionych przez oblepiającą je białą bluzkę wyrzuconą na wierzch. Zresztą, nie było czego żałować - intuicja podpowiadała mu, że nie jest to odpowiedni moment, by spytać Sarę, czy mógłby przespać się w jej samochodzie.

Ale nie był to ranek całkiem stracony, pomyślał Flynn, wychodząc z domu. Przynajmniej nie musi się już zastanawiać, co kryje się pod tymi workowatymi bluzami i spodniami. Sara McAllister ma jednak zupełnie inną figurę niż ten kumpel, z którym grywał kiedyś w koszykówkę.

- Jak się go pozbyć? - jęknęła Sara w słuchawkę, dzwoniąc do Nancy. Skoro powiadomiła już policję, zdaniem Nancy nie pozostawało jej nic innego, jak tylko pozamykać drzwi i trwać w nadziei, że do rana Flynn się wyniesie.

Ale się nie wyniósł. Ciągle siedział w tym swoim supermęskim samochodzie i udawał, że drzemie, chociaż Sara świetnie wiedziała, że jest czujny jak kot czatujący na mysz. Kiedy ostatnim razem wyrzała zza firanki, żeby sprawdzić, co robi, pomachał jej ręką. Sara zirytowała się nie na żarty. Tak bardzo, że zadzwoniła do salonu Nancy, chcąc podzielić się swoim oburzeniem z przyjazną duszą.

- Wiesz, myślałam już o tym i doszłam do wniosku, że nie powinnaś działać pośpiesznie.

- Pospiesznie? - zawołała Sara. - Ależ Nancy, ten facet sterczy pod moim domem od przeszło dwudziestu godzin. Wyobrażam sobie, co sobie myślą i mówią sąsiedzi. Nie lubię, kiedy o mnie plotkują, zwłaszcza gdy nie zrobiłam nic takiego, żeby na to zasłużyć.

- Więc koniecznie zrób coś takiego.

- Nancy!

- No dobra, ja tylko żartowałam. Ale Saro, sama przyznałaś, że ten gość jest fantastycznie przystojny.

- Nie fantastycznie. Powiedziałam tylko, że jest niczego sobie.

- Ale kiedy cię pytałam o szczegóły, całość wypadła fantastycznie. Wysoki, silny, obezwładniający uśmiech, wspaniałe zęby, no i te oczy, kuszące, uwodzicielskie...

- Ależ ja wcale nie mówiłam...

- Nie przerywaj mi, Saro. Wracam do tego, co już powiedziałam. Uważam, że nie powinnaś tak szybko pozbywać się Flynna. Co ci szkodzi zaprosić go na filiżankę kawy? Trochę go poznać? W końcu teraz wiadomo, że pracuje dla rządu.

- Akurat - odparła Sara przyglądając się zza firanki, jak Flynn wysiada powoli z samochodu i rozprostowuje kości. - On pracuje dla siebie, kropka. Żyje z czyjejś biedy i nieszczęścia. Z takich ludzi jak Russell.

- Czy muszę ci przypominać, że Russell jest poszukiwanym przestępcą? I że nawet nie nazywa się Russell? Więc bez względu na to, jak zachowywał się wczoraj Flynn, nie zapominajmy, kto tu naprawdę jest złoczyńcą.

- Ależ ja nie zapominam - oświadczyła Sara obserwując Flynna, który robił już chyba setną pompkę przy swoim samochodzie.

- To świetnie. Może ten biedak chciałby mieć okazję, żeby cię przeprosić. Więc zaproś go na tę kawę.

- Przenigdy. Ten człowiek nie dostanie ode mnie ani okruszka, ani kropelki czegokolwiek.

- Zgoda, ale Saro, proszę cię, nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła. Teraz muszę lecieć przypilnować trwałej pani Linberger, chyba za długo już z nią siedzi. Pa.

- Nancy, sama wiesz, że nie mam takich niezwykłych pomysłów jak ty.

- To prawda - odparła Nancy. - Ale daj mi znać, co się dzieje, dobrze? - dodała, odkładając słuchawkę.

Ale mi pomogła, pomyślała Sara. Chciała się dowiedzieć, co zrobić, żeby zdmuchnąć tego faceta z powierzchni ziemi, a tu Nancy jej radzi, by go zaprosiła na kawę. Marna to sprawa, kiedy najlepsza przyjaciółka uważa cię za tak beznadziejny przypadek, że gotowa jest zaproponować ci do towarzystwa ni mniej, ni więcej tylko tropiciela przestępców. Tropiciel przestępców. Tak, tropienie innych ludzi to jednak zajęcie budzące niesmak. I na dodatek robią to dla własnego zysku. Ciekawe, czy Flynn wracając do domu woła: „Kochanie, już jestem. Zapudłowałem dziś grubą rybę”.

Sara zmarszczyła brwi. A właśnie. Ciekawe, czy na Flynna czeka w domu jakieś „kochanie”? Żona, przyjaciółka, kochanka? Naturalnie mało ją to obchodziło i w ogóle dotąd się nad tym nie zastanawiała. Jednak dobrze by było wiedzieć. Nie zdziwiłaby się,

gdyby w życiu Flynna była jakaś kobieta. Mimo różnych irytujących manier, Flynn z pewnością jest atrakcyjnym mężczyzną.

Ale Sara, w odróżnieniu od Nancy, nie miała słabości do przystojnych mężczyzn. Może dlatego, że w oczach Nancy, która wyszła za takiego cudownego faceta jak Drew, wspaniali mężczyźni kojarzyli się z happy endem. Sara miała w tym względzie zupełnie inne doświadczenia. Stuart był przecież bardzo przystojny, a Sarę spotkał zawód zamiast happy endu. I pozostał przystojny, wbrew cichej nadziei Sary, że poślubiwszy Corrine zwiotczeje, osiwieje albo wyłysieje.

Z pewnością był zbyt przystojny, żeby zostać mężem Sary. Tak przynajmniej uważali wszyscy mieszkańcy Sutton Cove. „Ależ z ciebie szczęściara” - wołali na widok zaręczynowego pierścionka, który tak krótko zdobił jej rękę owej wiosny pięć lat temu. Sara wiedziała, że za jej plecami dziwili się, co taki przystojniak jak Stuart widzi w nieładnej, przygrubej dziewczynie.

Ona sama też się nad tym zastanawiała, nie mogąc uwierzyć swemu szczęściu, temu nieoczekiwanemu cudowi, który odmienił jej życie. Robiła więc wszystko, by Stuarta zadowolić i okazać mu wdzięczność za to, że ją wybrał, i przymykała oczy na różne mało sympatyczne rzeczy, które mówił i robił. Brzydkiemu kaczątku nie wypada grymasić, skoro poprosił je o rękę księżę z bajki.

Stuart awansował na wiceprezesa banku mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zmarł ojciec Sary, który zamiast okazać majątku McAllisterów, jak wszyscy się tego spodziewali, pozostawił po sobie kupę długów, karcianych i innych. A Stuart, z racji swego

nowego stanowiska, był wtajemniczony we wszystkie szczegóły. Wkrótce całe miasteczko dowiedziało się, co naprawdę widział w Sarze Stuart. Na niecały tydzień przed ustalonym dniem ślubu wygarnął jej prosto z mostu: nie ma spadku - nie ma ślubu. Nawet nie próbował kłamać. Ale przecież nigdy nie troszczył się zbyt o uczucia Sary, nawet wtedy, kiedy się kochali, po cóż więc miałyby dbać o nie teraz?

Znów wyjrzała ukradkiem przez okno. Ciekawe, co teraz robi Flynn? Pewnie rozprostowuje nogi po nocy spędzonej w samochodzie. Jego praca bez wątplenia wymaga dobrej kondycji fizycznej i często musi być niebezpieczna. Sara chętnie posłuchałaby jego opowiadań o tej pracy. Może dlatego, że jej własne życie było zupełnie pozbawione niespodzianek i przygód, fascynowali ją ludzie, którzy żyli w sposób bardziej lekkomyślny. Namiętnie czytywała kryminały i powieści sensacyjne, najbardziej lubiła te filmy, które trzymały ją w największym napięciu. Miała uczucie, że Flynn jest właśnie jednym z takich zuchwałych, odważnych bohaterów, którzy zachwycali ją w książkach czy na ekranie. Może dlatego, pomyślała sobie przyglądając się, jak Flynn głaszcze psa sąsiadów, tak bardzo fascynuje ją jego obecność.

Właśnie w tej chwili Flynn spojrzął w jej okno i szeroko się uśmiechnął. Sara gwałtownie się cofnęła. To idiotyczne, pomyślała, w końcu jeśli Flynn chce wystawać na ulicy, to jego prawo i jego sprawa, a ona tymczasem ma ważniejsze sprawy na głowie. Niełatwo jej przyszło zebrać myśli i przypomnieć sobie, co takiego planowała dziś zrobić, aż wreszcie odzyskała pamięć: od wielu miesięcy

zamierzała zrobić porządki w szafie z bielizną. Kiedy tylko odwróciła się od okna, zabrzmiał dzwonek u drzwi. To Flynn.

Nie miała wątpliwości, że to on. Pewnie ma nadzieję, że ochłonęła już na tyle, by ponownie rozważyć jego propozycję wynajęcia pokoju. Owszem, zdążyła ochłonąć, ale zdania nie zmieniła i bez najmniejszych oporów go o tym poinformuje. Otwierając z rozmachem drzwi powiedziała:

- Słuchaj no... Ach, to ty, Stuarcie.

- Oczekiwałaś kogoś innego?

- Tak, to znaczy nie, niezupełnie. - Wyjrzała na ulicę i zobaczyła, że Flynn siedzi za kierownicą swojego samochodu i udaje, że śpi.

- Może przyszedłem w nieodpowiedniej chwili? - zapytał Stuart.

- Ależ nie, wszystko w porządku - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu. - Proszę cię, wejdź.

- Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że ma na sobie jakieś stare łachy i jest okropnie rozczochrana. Mam to w nosie, pomyślała.

Chociaż nie żywiła już żadnych uczuć do Stuarta - może poza wdzięcznością, że się jednak nie pobrali - to kiedy wiedziała, że go spotka, zawsze starała się wyglądać możliwie najładniej. Dziś jednak było inaczej. Po raz pierwszy mało ją obchodziło, jak się prezentuje w oczach byłego narzeczonego. Jej myśli uparcie zaprzętał Flynn.

- Napijesz się kawy? - spytała.

- Nie, dziękuję, mam dziś mało czasu. Wracam z konferencji w Providence i pomyślałem sobie, że wpadnę po drodze, żeby omówić z

tobą pewną sprawę. Już dawno chciałem to zrobić. - Uśmiechnął się do niej czarująco. Był czas, kiedy za ten uśmiech oddałaby wszystko.

- Lepiej o tym porozmawiać w cztery oczy, jak sądzę, zamiast w banku.

- To brzmi poważnie - powiedziała, starając się patrzeć mu w oczy, podczas gdy kątem oka dostrzegła, że Flynn stoi przy swoim samochodzie. I co teraz będzie?

- Bo to jest poważna sprawa, Saro. Szczerze mówiąc, jeśli wszystko potoczy się tak, jak myślę, twoje i moje życie może ulec całkowitej zmianie.

A niech to diabli. Flynn wymknął się z jej pola widzenia. Może gdyby trochę się odwróciła...

- Saro?

- Tak? Och, bardzo cię przepraszam.

- Czy coś się stało?

- Ależ nie, nic. Mówiłeś coś o zmianie w naszym życiu? - Cóż on może mieć na myśli? Chyba nie chce znów... Nie, to niemożliwe.

- Z pewnością wiesz, że jako przedstawiciel banku jestem wtajemniczony w całokształt twojej sytuacji finansowej. I zgodzisz się ze mną, że daleko jej do ideału.

- Sądzę, że jest raczej bliższa katastrofy, prawda?

- To nie twoja wina, Saro. - Stuart nagroził ją pełnym współczucia uśmiechem. - Do finansowej ruiny doprowadziły cię długi karteciane twojego ojca, a sytuację pogorszył jeszcze upór matki, która nie chciała się zgodzić na sprzedaż tego domu, nawet wtedy, kiedy można było wziąć za niego dobrą cenę. Ale widzę wyjście z tej

sytuacji i mówię to zarówno jako twój przyjaciel, jak i przedstawiciel świata bankowego. Wystarczy, że nie popełnisz tego samego błędu, co twoja matka, i sprzedasz dom. Właśnie teraz. Wiem, że nie będzie to dla ciebie łatwe, więc jako twój przyjaciel jestem gotów złożyć ci ofertę tak korzystną, żeby, jak się to mówi, operacja przeszła w miarę bezboleśnie.

Twarz Stuarta rozjaśnił teraz co najmniej stuwatowy uśmiech, na którego widok niegdyś Sarę przenikał dreszcz rozkoszy. W tej chwili nie odczuła niczego podobnego. Kręcąc w roztargnieniu guzik u bluzki, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Mówiłem, że jestem gotów kupić twój dom. Chcę ci złożyć ofertę. Hojną ofertę.

- Stuarcie, nie mogę uwierzyć, że w ogóle przyszło ci to do głowy. Wiesz przecież, co myślę o sprzedaży domu. I jak bardzo starałam się tego uniknąć, i że zamierzam go utrzymać, dopóki to tylko możliwe, i mam nadzieję, że kiedyś, w jakiś sposób...

- Liczysz na to, że zdarzy się cud? - przerwał jej Stuart, przybierając wyjątkowo kostyczny ton. - Spójrz prawdzie w oczy, Saro, ten cud się nie zdarzy. Jesteś samotną kobietą, twoje dochody są minimalne, a aktywa żadne.

- Masz na myśli aktywa finansowe czy jakieś inne atuty?

- O co ci, u diabła, chodzi?

- Skoro uznałeś za stosowne wytknąć mi, że jestem samotną kobietą, chciałabym się dowiedzieć, jakiego rodzaju atutów mi brakuje, twoim zdaniem.

- Saro, może ty chciałabyś nawiązać do dawnych czasów i pokłócić się ze mną, ale ja wcale tego nie chcę. Przyszedłem tu, bo chcę ci pomóc. Tobie nie jest potrzebny taki duży dom, a mnie tak. - Tu Stuart zaczerpnął głęboko powietrza, dumnie wypiął pierś i jeszcze raz obdarzył Sarę uśmiechem. - Corrine oczekuje jesienią dziecka. Oboje jesteśmy tacy szczęśliwi.

- Moje gratulacje.

- Dziękuję ci, Saro. Naturalnie, nasz dotychczasowy dom teraz nam nie wystarczy. Potrzebujemy więcej sypialń, większego ogrodu, miejsca na huśtawkę, a Corrine marzy się basen w tym miejscu, gdzie teraz rośnie płacząca wierzba.

- Corrine marzy się basen w moim ogrodzie? Corrine chce ściąć moją wierzbę?

Stuart miał na tyle przyzwoitości, żeby przybrać zawstydzoną minę.

- Cóż, naturalnie to są tylko spekulacje. Ale - wybacz mi, jeśli zabrzmi to okrutnie - sprawy zaszły tak daleko, że teraz to tylko kwestia czasu. Albo sprzedasz ten dom, albo go stracisz. - Poklepał Sarę po ramieniu. - A w ten sposób wszystkim byłoby łatwiej. Jeśli teraz zdecydujesz się na sprzedaż, Corrine i ja będziemy mieli dom naszych marzeń, a ty będziesz sobie mogła znaleźć jakieś miejsce... łatwiejsze do utrzymania.

- Odpowiednie dla samotnej kobiety.

- O właśnie. - Stuart wstał i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął jakiś złożony dokument. - Nie czytaj tego teraz... Jesteś zanadto zdenerwowana, chcę, żebyś miała czas oswoić się z tym

pomysłem. Moja oferta jest naprawdę bardzo korzystna, zważywszy na to, że cena spadnie przecież na łeb, gdy tylko zostanie wniesione zastrzeżenie hipoteczne. Zadzwoń do mnie za jakiś czas, dobrze?

Sara, jak zawsze dobrze wychowana, odprowadziła go do drzwi. Gdy wychodził, na ganku czekał już Flynn. Tego jej właśnie było trzeba, trzeciej rundy. Czekwała w napięciu, co będzie dalej.

Flynn uśmiechnął się do niej szeroko, nie spojrzawszy nawet na Stuartha, który stał tuż obok.

- Cześć, Saro - powiedział, wyciągając do niej rękę. Sara automatycznie podała mu swoją. Flynn delikatnie, ale stanowczo ją uścisnął.

Wszystko potoczyło się wyjątkowo szybko, tak szybko, że ktoś mógłby pomyśleć, iż Sara codziennie wpada w męskie ramiona. Drugą ręką Flynn otoczył jej talię i przyciągnął ją do siebie. Sara zajrzała mu głęboko w zielone oczy, a tymczasem jego usta, ciepłe, miękkie i tak kuszące, zbliżyły się do jej twarzy.

Sara wiedziała, że powinna zaprotestować, krzyknąć, jakoś zareagować. Mimo to stała nieruchomo, a Flynn ją całował. Trwało to dość długo. Całował ją tak, jak robił wszystko - z powolną, leniwą pewnością siebie, nie przejmując się, czy się to komu podoba, czy nie. Szczęśliwie, z tym w ogóle nie było problemu. Sarze było trochę wstyd, ale jego pocałunki sprawiały jej dużą przyjemność. Jego wąsy mile ją łaskotały, dobrze jej było w uścisku jego silnych ramion. Tak dobrze, że kiedy przestał ją całować, stała chwilę bez ruchu, patrząc mu w oczy, zupełnie niepomna tego, że nie są sami. Oraz faktu, że przecież Flynn w ogóle nie miał najmniejszego prawa jej całować.

Chrząknięcie Stuarta uzmysłowiło jej całą niezręczność sytuacji. Odsuwając się od Flynn'a otworzyła już usta, żeby zażądać wyjaśnień, ale on udaremnił jej zamiar i przemówił pierwszy.

- Jesteś gotowa? - spytał, patrząc na nią znacząco.

- Gotowa do czego?

- Mieliliśmy popływać żaglówką. Dziś jest idealny dzień. Chyba nie zapomniałaś, że obiecałaś mi dać lekcję?

- Pływania żaglówką?! - wykrzyknął Stuart i parsknął śmiechem.

- Sara? Ona nie umiałaby odróżnić żagla od kapy na łóżko. Ta kobieta to absolutny antytalent do wszelkich sportów.

Flynn po raz pierwszy odwrócił się, by spojrzeć na Stuarta. Zrobił to ociągając się, niechętnie, jakby nie miał ochoty pozwolić, żeby cokolwiek oderwało jego uwagę od Sary, nawet na chwilę. W

tym momencie Sara, ku swemu zaskoczeniu, poczuła się bliższa Flynnowi niż temu mężczyźnie, z którym kiedyś była zaręczona.

- Tak panu powiedziała? - spytał Flynn z nutką rozbawienia w głosie.

- Nie musiała mi mówić - odparł Stuart. - Znam ją dość dobrze, żeby wiedzieć, co potrafi. Pływać żaglówką, koń by się uśmieł!

- Widocznie nie zna pan tej pani tak dobrze, jak się panu zdawało - powiedział Flynn, wzruszając ramionami.

- Sądzę, że znam ją dostatecznie dobrze. Nazywam się Stuart Bowers - oznajmił, wyciągając dłoń. - Znam Sarę od bardzo dawna - dodał. Zapewne uważał, że Flynn, podobnie jak wszyscy na tym świecie, powinien wiedzieć, iż to właśnie on, Stuart Bowers, rzucił Sarę prawie na stopniach ołtarza.

Sarę zachwyił wyraz kompletnej obojętności na twarzy Flynn'a. Nie mrugnawszy okiem podał rękę Stuartowi i oświadczył:

- John Flynn. Znam Sarę od bardzo niedawna. Mówiąc to uśmiechnął się do niej w szczególny sposób, sugerujący, że łączy ich coś więcej niż tylko przyjaźń i pływanie żaglówką. Sara nie miała pojęcia, co skłoniło go do takiego zachowania, ale wiedziała, że trzeba natychmiast położyć temu kres. Problem w tym, że zanadto cieszyła ją konsternacja Stuarta, by miała ochotę przerwać tę zabawę.

- Właśnie miałam się trochę odświeżyć i przebrać, kiedy wpadł Stuart. Zaraz będę gotowa. Wybaczysz nam, Stuarcie? - spytała uprzejmie.

- Naturalnie, Saro - odpowiedział, ale widać było, że nie pali się do odejścia. - Przemyślisz to, co ci zaproponowałem?

- O, tak, możesz być tego pewny.
- To może zadzwonię do ciebie, najlepiej jutro z samego rana.
- Zgoda.
- Do widzenia, Stuarcie - powiedział Flynn, przepuszczając

przed sobą Sarę i zamykając drzwi.

Sara nie bez satysfakcji wyobrażała sobie zdumienie Stuarta, którego Flynn zbył tak obcesowo. Stuart, przystojny i odnoszący sukcesy zawodowe, był w Sutton Cove uważany za ważną figurę i większość ludzi tak właśnie go traktowała. Ale John Flynn nie był taki jak większość ludzi. Prawdę powiedziawszy, nie przypominał nikogo z bliższych i dalszych znajomych Sary. Usłyszawszy wreszcie oddalające się kroki Stuarta, a potem warkot silnika jego samochodu, Sara westchnęła z ulgą i powiedziała:

- No, wreszcie pojechał. Ale ja... ale ty... On sobie wyobraził Bóg wie co na nasz temat.

- Pewnie - odparł Flynn z uśmiechem. - Ale było fajnie, prawda?

Sara instynktownie chciała odpowiedzieć, że wcale nie było fajnie, że oszukiwanie kogoś nigdy nie jest fajne, ale poczuła, że to nieprawda. Miło było widzieć, jak dla odmiany Stuart został zaskoczony i jak nie umiał wybrnąć z sytuacji. Nie tylko miło, a wręcz cudownie. Sara czuła się tak, jakby wyrosły jej skrzydła, była gotowa popłynąć żaglówką nawet bez żagla.

- Tak - przyznała i wbrew samej sobie uśmiechnęła się szeroko. - O tak, bardzo fajnie. Widziałeś jego minę? - Zaśmiała się głośno. - Od lat marzyłam o tym, żeby choć raz być górą, żeby sytuacja się

odwróciła, i w końcu tego dokonałam! Oczywiście, nie sama - dodała szybko. - Bez ciebie nigdy by mi się to nie udało.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

Sara nagle przygryzła wargę, ogarnięta wątpliwościami.

- Właściwie dlaczego to zrobiłeś? Przecież nawet nie znasz Stuarta...

- Nie, ale takich jak on znałem na pęczki. Zapiętych na ostatni guzik, uporządkowanych, zawsze wiedzących, czego chcą, i jak to dostać, i od kogo. - Ten opis pasował do Stuarta jak ulał. - Ale przyznam, że może sam widok by mi nie wystarczył. Słyszałem urywki waszej rozmowy. Wiem, że nieładnie jest podsłuchiwać - dodał szybko, ale bynajmniej nie wyglądał na skruszonego. - Niestety, w moim zawodzie często jest to konieczne. Skąd mogłem wiedzieć, że nie rozmawiacie o Bennym?

- Nie rozmawialiśmy.

- Teraz już wiem. - Flynn spojrzał na nią badawczo. - Więc kiedyś coś cię łączyło z Bowersem?

- Nie twoja sprawa.

- Zgoda. To może mi powiesz, jakie masz problemy z domem?

- Ani mi się śni, to też nie twoja sprawa - odpowiedziała, lekko się rumieniąc.

- To prawda, ale może mógłbym ci pomóc, tak, jak pomogłem ustawić Bowersa.

- Nie jestem pewna, czy na dalszą metę ta pomoc wyjdzie mi na dobre. Przypuszczam, że kiedy Stuart ochłonie, poczuje się urażony i

tylę. Ciebie może to mało obchodzi, twój dom nie jest zagrożony, tak jak mój.

- Tak czy owak, Bowers czuje się teraz nie tylko urażony.

Myśmy go zaintrygowali, Saro. Daliśmy mu do myślenia. Zresztą nie oszukaliśmy go znów tak bardzo. Stworzyliśmy pewne złudzenie, które on może przyjąć lub odrzucić. Jestem pewien, że on wszystko kupił i że mu to dopiekło do żywego.

- To się mylisz. Stuarta guzik obchodzi, co ja robię i z kim się widuję.

- A ja się założę, że teraz interesuje go to znacznie bardziej niż przed godziną.

- Stuart jest żonaty. - Sara potrząsnęła głową. -Z tą blondynką, która przejeżdżała tędy wczoraj czerwonym BMW i która udała, że mnie nie widzi. Na dodatek ona jest w ciąży.

- Właśnie słyszałem. Ale to niczego nie zmienia. Spłataliśmy mu figla i teraz nie będzie w stanie o tym zapomnieć. Taka już jest natura ludzkiej bestii, Saro. Faceci tacy jak Bowers zawsze chcą mieć to, co się im wydaje niedostępne. Mówiłem ci, że miałem już do czynienia z takimi jak on.

Zdaniem Sary, Flynn błędnie oceniał sytuację. Stuartowi zależy teraz tylko na jej domu, na niczym innym, ale nie chciała się przed Flynnem do tego przyznać, ponieważ bardzo by ją to upokorzyło.

- Kto wie, czy sam nie jesteś trochę do niego podobny - powiedziała i natychmiast tego pożałowała, widząc błysk zdumienia w jego oczach.

- Mylisz się, Saro. I to bardzo - oświadczył, przymykając powieki.

- Czy to znaczy, że nigdy nie chcesz mieć tego, co ci się wydaje niedostępne? - Sara nie wierzyła własnym uszom. Odniosła wrażenie, że to Nancy przemawia przez jej usta.

- Nigdy - odparł Flynn. Spojrzał na nią tak, że serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- No cóż, tak czy owak to było interesujące przeżycie - odezwała się w końcu, wzruszając ramionami z udaną obojętnością. - I nie jestem pewna, czy powinnam ci za to dziękować, czy...

- Za co?

- No, za to, że mnie pocałowałeś, i za wrażenie, jakie to wywarło na Stuarcie...

- Ach - odparł, kiwając głową. - Oczywiście. Podziękowania są zupełnie zbędne, ale może przydałoby się pewne wyjaśnienie.

- Sądzę, że już wszystko zostało wyjaśnione.

- Widać nie dość dokładnie - odparł sucho. - Chodzi mi o to, że nie wszystko z mojej strony było kłamstwem. Naturalnie scenkę na temat pływania żaglówką odegraliśmy na użytek Stuarta, ale sama powinnaś wiedzieć, że miałem zupełnie inny powód, żeby cię pocałować.

- Jaki mianowicie? - zapytała Sara, pokonując swój głęboko zakorzeniony zwyczaj unikania wszelkich konfrontacji i zakłopotania.

- Dokładnie taki sam, jaki mi przyświeca we wszystkich moich poczynaniach - odparł lakonicznie, powoli zbliżając się do niej. - Ponieważ tego chciałem.

Sara poczuła się jak zahipnotyzowana.

Ten pocałunek nie był dla niej zaskoczeniem, lecz prawdziwym wstrząsem. Może dlatego, że teraz byli sami, a może dlatego, że podświadomie - a może całkiem świadomie - pragnęła tego pocałunku równie gorąco jak Flynn. Na samą myśl o tym ogarnęło ją przerażenie.

Flynn jedną ręką nachylał ku sobie jej głowę, drugą głaskał ją po plecach. Całował ją podobnie jak przed chwilą na ganku, lekko przytulając do siebie.

Z pewnością siebie zdobywcy, lecz delikatnie. Przez chwilę Sara nawet nie zorientowała się, kiedy ten pocałunek stał się bardziej natarczywy, bardziej niebezpieczny. Jej wargi rozchyliły się, Flynn całował ją coraz bardziej zmysłowo.

Kiedy ostatnio ktoś ją tak całował? Nigdy, uświadomiła sobie. Nigdy dokładnie w ten sposób. Nigdy z taką magiczną mieszanką siły, a zarazem opiekuńczej troski. Bo kiedy Flynn całował ją mocno i jeszcze mocniej obejmował, jakby chciał ją całą wchłonąć w siebie, jednocześnie delikatnie, leciutko gładził jej włosy. Sara czuła, że jest pożądana i zarazem tkliwie pieszczona. To czyste szaleństwo - że mu na to pozwala, że jest jej tak dobrze. Że chciałaby jeszcze... i jeszcze. Nie, tak z pewnością nikt jej nie całował. Nigdy.

Objęła go za szyję i nawet ten niewinny dotyk jego ciepłej, gładkiej skóry sprawił, że serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Wydała z siebie stłumione westchnienie, sama niepewna, czy był to jej własny głos. Flynn całował jej policzki i zamknięte powieki, a potem szyję. Połączenie jego gorących, miękkich warg i kłujących

wąsów wydawało się niezwykle podniecające. Ale kiedy wsunął ręce pod jej bluzkę i dotknął skóry tuż nad paskiem dżinsów, gdzieś w głębi jej duszy odezwał się jakiś nieubłagany głos. Nie było to sumienie, lecz coś, co niemal siłą kazało jej wrócić na ziemię.

- Proszę - szepnęła i spróbowała go odsunąć od siebie. - Proszę cię, już dość.

- Czy jest jakiś szczególny powód? - spytał Flynn, którego palce powędrowały nieco wyżej, ku miejscom, które Sara uważała za zbyt mało umięśnione i zawsze obiecywała sobie nad nimi popracować.

- Naprawdę, Flynn. Przecież my się nawet dobrze nie znamy.

- To nie jest warunek konieczny - zaśmiał się cicho i dotknął ustami jej skóry.

- Dla mnie tak - powiedziała i odsuwając głowę dodała: - Przestań.

- Zgoda - odparł zduszonym głosem, który świadczył o tym, że pocałunek roznamiętnił go nie mniej niż Sarę. - Wprawdzie nie podzielam twoich wyrzutów sumienia, ale jeśli chcesz mnie najpierw poznać, nie mam nic przeciwko temu. Ponieważ nic się w moim życiu specjalnego nie dzieje, moje opowiadanie zajmie pewnie niewiele więcej niż godzinę, a wtedy...

Zawiesił głos i znów przyciągnął ją do siebie, ale Sara zdołała się uwolnić.

- No dobra - westchnął głośno. - Co konkretnie chciałybyś wiedzieć?

- Flynn, przestań. - Sara wzniosła oczy ku niebu. - To przecież nie tak. Nie wypełniasz chyba kwestionariusza osobowego.

- Pewnie. Uczuć nie powinno się wpychać w przegródki i okienka. Uczuciom trzeba ulegać.

- Łatwo ci mówić - odparła Sara. - Obawiam się, że może mnie źle zrozumiałeś, kiedy ci pozwoliłam...

- Widzę, że mówisz to wszystko poważnie. Naprawdę nie pozwolisz mi na więcej, jak tylko na parę pocałunków, dopóki się lepiej nie poznamy?

- Właśnie. A co do pocałunków, tego też nie jestem pewna.

- Może spróbujemy jeszcze raz, to się upewnisz?

- To nie będzie konieczne.

- No więc, co proponujesz? Co mamy zrobić, żeby lepiej się poznać?

- Myślę, że moglibyśmy porozmawiać - odpowiedziała po dłuższej chwili. - Wymienić poglądy, pogadać o wspólnych zainteresowaniach. - Flynn skrzywił się i Sarze zrobiło się trochę głupio. Przecież ten człowiek naprawdę nie mógł w nikim budzić negatywnych uczuć. Niemile było może tylko to, że nosił przy sobie broń.

- Hm - mruknął z powątpiewaniem. - To by chyba wymagało sporego nakładu pracy, Saro. Niczym spotkanie na szczycie. A co byś powiedziała na tradycyjną randkę?

- Czemu nie?

- Świetnie. Wobec tego zapraszam cię dziś na kolację.

- Zgoda - powiedziała rozpromieniona.

- A potem moglibyśmy razem wrócić do ciebie.

- No tak, powinnam to była przewidzieć. Dziękuję za kolację, Flynn.

- Ja tylko żartowałem, Saro. Liczyłem po prostu na to, że skoro mamy tak dobrze się poznać, może zechcesz zmienić zdanie i wynajmiesz mi ten pokój.

- Nie ma mowy.

- Słuchaj, a może zawrzemy umowę, która nas oboje zadowoli. Ja naprawdę muszę być tu, na miejscu, a ty, z tego co słyszę, potrzebujesz pieniędzy, żeby utrzymać ten dom.

- To prawda, ale boję się, że dwieście dolarów czynszu nie rozwiąże moich problemów.

- To może pięć tysięcy?

- Czy ja dobrze słyszę? - Sara najpierw zaśmiała się, a potem zmarszczyła brwi. - Chcesz mi zapłacić pięć tysięcy dolarów za wynajem pokoju?

- Chodzi mi nie tylko o pokój. Także o twoją współpracę i pomoc, jeśli zajdzie potrzeba. Muszę dopaść Fortrella. Jeśli zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żebym go dostał, jestem gotów podzielić się z tobą forszą, którą dostanę za jego ujęcie.

Sara zawahała się. Benny, to znaczy Russell, był-jej lokatorem. Z drugiej jednak strony był przestępcą ściganym przez prawo.

- Zaufaj mi, Saro, ten facet naprawdę jest bandziorem jakich mało.

- Rozumiem, że mielibyśmy zostać współnikami, czy tak?

- Coś w tym rodzaju - odparł Flynn. - Oczywiście nie na zawsze.

- Oczywiście, to jasne - odparła Sara, wyciągając do niego rękę.
- Zgoda.

Kiedy Flynn odszedł z kluczem do pokoju w rękę, Sara z radości obtańczyła wokół swój salonik. Naturalnie, jak powiedział Flynn, nie jest to układ na zawsze. I nie jest oficjalny, z pewnością nikomu by o nim nie wspomniała, ale przez jakiś czas ona, ta nieładna, nieciekawa, podstarzała Sara McAllister, miała być tropicielką przestępcy.

RS

- Nie, to nie do wiary, powtórz to jeszcze raz!

Sara wzruszyła ramionami, rozkoszując się zdumieniem widocznym na twarzy Nancy, która wpadła do niej w drodze z pracy do domu. Naturalnie, Sara zwierzyła się jej w tajemnicy ze swych planów.

- Mam zamiar pomóc Flynnowi w ujęciu Benny-'ego Fortrella, alias Russella LeFleur.

- Ależ Saro, ten człowiek to przestępca ścigany przez prawo. Wiemy, że miał co najmniej jeden rewolwer, ten, który Flynn znalazł w jego pokoju, i możemy przypuszczać, że użyłby go, gdyby został sprowokowany.

- Chyba tak.

- I mimo to zgodziłaś się współpracować z facetem, który usiłuje go złapać?

- Aha.

- Chyba oszalałaś! - wykrzyknęła Nancy.

- Nie musisz tak krzyczeć - powiedziała Sara, podnosząc do góry dwie świeżo uprasowane bluzki i zastanawiając się, którą ma włożyć na randkę z Flynnem.

- Właśnie, że muszę - odparła Nancy wciąż podniesionym głosem. - Jak mam do ciebie dotrzeć? I przestań się bawić tymi bluzkami!

- Nie mogę - oznajmiła Sara. - Za niecałą godzinę przyjedzie po mnie Flynn, a ja jeszcze się nie zdecydowałam, co mam na siebie włożyć.

- Tę niebieską - mruknęła automatycznie Nancy - jeśli oczywiście nie masz nic innego, czegoś bardziej miękkiego, może z dzianiny, uwydatniającego to i owo, no wiesz, takiego ciucha, którego nigdy nie pozwoliłaby ci włożyć matka...

- Nie mam.

- No to włoż tę niebieską, ale przynajmniej nie wykładaj jej na wierzch.

- Muszę - skrzywiła się Sara. - Przecież wiesz, że inaczej wyglądam...

- Wiem - przerwała jej przyjaciółka. - Jak beka. Ale to wszystko zrodziło się w twojej wyobraźni, Saro. Ile razy mam ci powtarzać, że nie jesteś gruba, nawet nie jesteś już mile pulchniutka. Wyglądasz świetnie, a przynajmniej tak byś na pewno wyglądała, gdybyś kupiła sobie coś, w czym ci naprawdę do twarzy, i gdybyś pozwoliła mi coś zrobić z twoimi włosami, i...

- Nancy, nie zaczynaj od nowa.

- Zgoda, zostawmy ten temat. Ale pozwól sobie powiedzieć, że nie jestem pewna, czy to taki dobry pomysł brnąć w znajomość z Flynnem.

- Nie wierzę własnym uszom! - zawołała Sara. - Może powinnam to nagrać? Od lat wiercisz mi dziurę w brzuchu, żebym zajęła się jakimkolwiek osobnikiem wolnego stanu, wyposażonym w

chromosom Y. A teraz, kiedy wreszcie przyjmuję zaproszenie na kolację od mężczyzny, ty nie jesteś pewna? A to paradne!

- Nie martwi mnie zaproszenie na kolację. Nie martwią mnie też wątpliwości co do Flynna jako mężczyzny, lecz co do Flynna tropiciela przestępców. To fakt, że namawiałam cię czasami, żebyś kogoś poderwała, ale, na miłość boską, nie radziłam ci, żebyś wchodziła w interesy z mężczyzną, którego nawet nie znasz.

- Nie zamierzam z nim wchodzić w interesy -wyjaśniła Sara. - Chcę mu tylko trochę pomóc w jednej konkretnej sprawie. Musisz przyznać, że to ma sens, zważywszy że Benny mieszka w moim domu.

- Nie widzę tu żadnego sensu i cała ta sprawa mi się nie podoba. Saro, to może być bardzo niebezpieczne.

- Życie jest niebezpieczne. A w ogóle, to ilu znałaś tropicieli przestępców?

- Poza tobą i Stevem McQueenem w „Poszukiwany, żywy lub martwy”? Żadnego.

- Więc upieram się przy swoim. Jak myślisz, jakie powinnam włożyć klipsy? Może te wiszące złote kółka?

- Ależ Saro, to wszystko do ciebie niepodobne.

- Wypada ci tylko się cieszyć. Przecież zawsze gderałaś, że nie należy być taką ostrożną, że trzeba szukać przygód w życiu, wreszcie - że powinnam być bardziej podobna do ciebie... No więc korzystam z twoich rad.

- Może dlatego czuję się za ciebie odpowiedzialna. Nigdy nie przypuszczałam, że potraktujesz moje rady tak dosłownie. Po prostu nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Dzięki, ale na pewno nic mi się nie stanie. Wierz mi, nie mam zamiaru ryzykować. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Ale sama przyznasz, że w moim wypadku jest to spory krok naprzód. Wybieram się na randkę z mężczyzną, którego dziadkowie nie znali moich dziadków. Wprost trudno uwierzyć!

- Właśnie to mnie niepokoi, Saro. O co właściwie chodzi temu Flynnowi? I jak się to stało, że ty, która zawsze celowałaś w zniechęcaniu do siebie wszystkich mężczyzn, pod jego wpływem zaczęłaś się zachowywać jak szesnastolatka, która wybiera się na tańce?

Dobre pytanie. Sara przez całe popołudnie usiłowała bezskutecznie sobie na nie odpowiedzieć. Po doświadczeniach ze Stuartem mężczyźni raczej ją onieśmielali. Ale z Flynnem było jakoś inaczej. Co nie znaczy, że mu ufała, co to, to nie. Nie chciała nawet myśleć o tych nowych, nieznanym uczuciach, jakie wzbudzał w niej Flynn, a tym bardziej dyskutować o nich - nawet z Nancy.

Sama nie mogła pojąć, dlaczego w ogóle się z nim umówiła - z człowiekiem, który jeszcze wczoraj trzymał ją na muszce rewolweru, co prawda nie nabitego, z człowiekiem, którego sposób zachowania i zawód były zupełnie niestosowne, i który napędził jej porządnego stracha. A może właśnie dlatego wydawał się jej tak atrakcyjny? Nie ze względu na rewolwer, ale na to, że jego życie było tak inne od jej

własnego, że zupełnie nie przypominał mężczyzn, których dotychczas znała? Czy to możliwe, żeby rozsądna Sara

McAllister miała w głębi duszy słabość do niebezpiecznych mężczyzn? Nie, lepiej odrzucić takie podejrzenia, i to szybko. Sara westchnęła z ulgą, kiedy uświadomiła sobie, że może być też inne wytłumaczenie jej zachowania.

- Już ci mówiłam, o co chodzi Flynnowi: o ujęcie Fortrella - powiedziała. - A mnie, oczywiście, zależy na forsie. Na tych pięciu tysiącach, jakie mi obiecał, jeśli mu pomogę.

- No dobrze. Powiedzmy, że wynajmujesz Flynnowi pokój i że on zapłaci ci te pięć tysięcy dolarów. Ale co ma z tym wszystkim wspólnego romantyczna kolacja we dwoje?

- Ponosi cię wyobraźnia. Nie ma mowy o żadnym romansie, tylko o kolacji. Pewnie wieczór upłynie nam na rozmowie o interesach - wyjaśniła Sara, starając się zachować obojętny wyraz twarzy. - I o tym, czego Flynn ode mnie oczekuje. A przecież wiesz, jak bardzo potrzebuję pieniędzy, i to szybko. Stuart nie ustąpi. W tej chwili poszłabym na kolację nawet z samym diablem, gdybym tylko mogła spłacić ten dług. Nancy, muszę się już ubierać, on zaraz tu będzie! - zawołała, spoglądając z niepokojem na zegarek.

- Rozumiem, już znikam - odparła Nancy, sięgając po torebkę. - Czy mogę po drodze pożyczyć dla Katie jeden tom twojej encyklopedii? Mała ma napisać wypracowanie o Tomaszu Jeffersonie, a nie bardzo mi się chce iść specjalnie do biblioteki.

- Jasne, bierz, co ci tylko potrzeba.

- Dziękuję - odpowiedziała Nancy. -I, Saro, proszę cię, bądź ostrożna.

- Uspokój się, Nancy, przecież mnie znasz. Zawsze jestem ostrożna.

Oto jeszcze jedna niewzruszona prawda, która nagle stała się jakoś mniej niewzruszona i prawdziwa, pomyślała Sara, zrzucając z siebie dres i wyjmując z szuflady halkę. Kiedyś ostrożność i rozwaga były jej sposobem życia, jej credo. Kiedyś? To brzmiało jak zamierzchła historia, a przecież to „kiedyś” było jeszcze dziś rano. Co się takiego stało, co zmieniło jej sposób myślenia? Odpowiedź była jedna: pojawił się Flynn.

Wystarczyło, że ją dwa razy pocałował i nagle słowa „ostrożna” i „rozwężna” przestały figurować na czele jej listy priorytetów. W głębi serca Sara świetnie wiedziała, że godząc się na spędzenie wieczoru z Flynnem, nie zamierzała być ani ostrożna, ani rozwężna.

Dzwonek odezwał się, zanim Nancy zdążyła znaleźć książkę, której szukała. Skłamałaby mówiąc, że tego żałuje. Prawdę powiedziawszy, specjalnie się guzdrała w nadziei, że uda się jej zobaczyć Flynnę.

Wprawdzie Sara mówiła jej, że jest w nim coś z Clinta Eastwooda i z Mela Gibsona, ale ona nie zawsze trafnie oceniała mężczyzn. Jedno spojrzenie, a Nancy będzie wiedziała wszystko co trzeba o panu Flynnie.

- Otworzę! - zawołała do Sary, która była na górze, najwidoczniej jeszcze nie gotowa. Świetnie, pomyślała sobie, mamy chwilę czasu na poznanie się i pogawędkę. Trzymając pod pachą

ciężkie tomisko, Nancy otworzyła drzwi, obrzuciła jednym spojrzeniem stojącego na progu mężczyznę i poczuła, jak uśmiech zamiera jej na ustach.

- Och, nie - wymamrotała wstrząśnięta.

John Flynn uniósł brwi, ciemne i wyraziste. Nancy gorączkowo zlustrowała wszystkie szczegóły jego aparycji, które w relacji Sary wypadły zbyt blado.

- Słucham? - zapytał Flynn. - Zdawało mi się, że powiedziała pani „Och, nie”.

- Naprawdę? No, tak. Bo myślałam, że to dzwoni chłopak, który roznosi gazety. Ten cholerny dzieciak zawsze się spóźnia. - Nancy wyciągnęła do niego rękę. - Dzień dobry, nazywam się Nancy. Sara jest moją przyjaciółką. Pan John Flynn?

- Wystarczy Flynn - odpowiedział mężczyzna, ujmując jej rękę i uśmiechając się ciepło.

- Sara za chwilę będzie gotowa. Może pan wejdzie?

Flynn wszedł za nią do salonu.

- Zechce pan usiąść?

- Dziękuję, ale dość się już dzisiaj nasiedziałem. Nancy obserwowała Flyna, gdy ten podszedł do

fortepianu i oglądał ustawione na wieku rodzinne fotografie McAllisterów. Nie miała już wątpliwości: Flynn był przystojny, niepokojący i... w żaden sposób nie pasował do Sary. Ubrany był bardzo zwyczajnie: w bawełniany kremowy sweter, pod spodem w czarną bawełnianą koszulkę i spodnie koloru khaki. Mimo to prezentował się znakomicie. Większość mężczyzn, pomyślała Nancy,

nie wyglądałaby w połowie tak dobrze nawet w smokingu. O atrakcyjności Flynna przesądzał nie jego strój, lecz styl.

Flynnowi brakowało może klasycznych, idealnie symetrycznych rysów Stuarta Bowersa, ale miał za to w sobie coś nieporównanie silniejszego - wybuchową mieszankę zmysłowości i charyzmy. Jego urok był tak naturalny, że łatwo mógł ująć, a potem zniszczyć kogoś tak nie przygotowanego i niedoświadczonego, jak na przykład Sara.

Nancy postanowiła spróbować zapobiec nieszczęściu, zanim przyjaciółka zejdzie na dół. Podeszła do Flynna i spytała, starając się nie sprawiać wrażenia nadopiekuńczej matki:

- A więc, panie Flynn, jakie ma pan właściwie plany względem Sary?

- Rozumiem, że w ten oto subtelny sposób chce się pani dowiedzieć, czy mam wobec niej uczciwe zamiary? - spytał z lekką rozbawiony.

- Nie, byłam ciekawa, gdzie pan zamierza ją zabrać na kolację. Ale skoro sam pan poruszył ten temat - to owszem, spytam, czy pana zamiary są uczciwe?

Flynn zmrużył oczy i spojrzał najpierw na schody, potem znów na Nancy.

- Czy to Sara panią na mnie nasłała? - zapytał.

- Ależ skąd, umarłaby wiedząc, że się wtrącam.

- Więc dlaczego to pani robi? - Pytanie zabrzmiało lekko, ale Nancy wyczuła w nim twardy jak skała opór męczyzny, który nie lubi, by go traktowano w ten sposób.

- Bo Sara jest moją najlepszą przyjaciółką. I nie chcę, żeby ją ktoś skrzywdził.

- Zaprosiłem ją tylko na kolację...

- Tak, wiem, ale widzi pan... - Nancy mówiła szybko, nerwowo popatrując na schody - No dobrze, powiem prosto z mostu. Nie ma wątpliwości, że jest pan doświadczonym mężczyzną, i to pod każdym względem. Zjawia się pan nagle w tym mieście, szukając Russella czy Benny'ego, czy jak mu tam, i zamiast niego znajduje pan Sarę. Coś mi mówi, że ona niezupełnie jest w pana typie, ale mimo to umawia się pan z nią na randkę. Jestem ciekawa, dlaczego. Widzi pan, Sara nie jest z tych kobiet, z którymi można się zabawić kilka dni, a potem zwinąć żagle.

- Myśli pani, że tego nie wiem? - warknął Flynn z gniewnym błyskiem w oczach. - Do diabła, świetnie wiem, jakim typem kobiety jest Sara! Ale - dodał po chwili łagodniejszym tonem - przepraszam panią, jestem trochę zmęczony. Ma pani rację, mówiąc mi to wszystko. Ostatecznie Sara jest pani przyjaciółką, a ja tylko nieznanym, który wpadł tu na chwilę.

- Chcę, żeby pan zrozumiał, że jesteśmy przyjaciółkami od dzieciństwa i troszczymy się o siebie nawzajem, zwłaszcza od czasu śmierci rodziców Sary.

- Czy to oni są z Sarą na tym zdjęciu? - zapytał Flynn, trzymając w ręku fotografię, którą oglądał, zanim Nancy go zaatakowała.

- Tak - odparła Nancy i pomyślała, że Sara byłaby mocno nieszczęśliwa, gdyby wiedziała, że Flynn ogląda to właśnie zdjęcie. Sara usunęła większość swoich fotografii i zachowała tę tylko dlatego,

że było to jej ulubione zdjęcie rodziców. Czasami żartowała, że każe je skopiować tak, by jej samej nie było na nim widać. Wstydziła się, że była wówczas o wiele grubsza.

- To zdjęcie zrobiono przed szkolnym recitalem, zanim Sara...

- Wiem, wszystko mi opowiedziała - odparł Flynn, odkładając fotografię na miejsce. - Nie musi się pani o nic martwić, Nancy. Zjem dziś z Sarą kolację, i to wszystko.

Nancy nagle zrobiło się przykro, że próbowała ingerować.

- Niech pan posłucha, nie chodziło mi o to, żeby pan jej już więcej nie widywał...

- Wiem - przerwał Flynn. - Kiedy ją tylko zaprosiłem, wiedziałem, że to błąd. Ale nigdy nie popełniam tego samego błędu dwa razy.

Bujać to my, ale nie nas, zadrwił po cichu z samego siebie, kiedy Nancy pożegnała się i wyszła. A jak to było z całowaniem Sary? To też był błąd, a jednak popełnił go dwukrotnie. Przyjemnie ją było całować i dotykać, miło by było to powtórzyć, przecież właśnie dlatego umówił się z nią na tę niedorzeczną randkę, a na dodatek zaproponował, że podzielili się z nią nagrodą. Doprawdy niesłychane, w jakie tarapaty może się człowiek wpakować, kiedy zda się na swoje hormony.

Flynn świetnie wiedział, że Sara nie jest kobietą w jego typie. Po prostu kusząca miękkość jej ciała pod workowatym dressem sprawiła, że na chwilę o tym zapomniał. Kiedy zobaczył jej zdjęcie z rodzicami, wyraźnie to sobie uświadomił, jeszcze zanim jej przyjaciółka zakwestionowała jego intencje.

Na fotografii Sara była przynajmniej o piętnaście lat młodsza i z pewnością ważyła o dziesięć kilogramów więcej, ale już wtedy można się było domyślać urody pod jej pulchnością, naturalnie, jeśli samemu nie było się niedoświadczonym wyrostkiem. Flynn pomyślał, że dla Sary musiał to być trudny okres i nagle poczuł dziwny żal, że jej wówczas nie znał.

Zaraz jednak odrzucił tę myśl, gdy tylko sobie uzmysłowił, że sam miałby w tym czasie jakieś dziewiętnaście lat, że wtedy właśnie wyrzucili go z domu wujostwo, którzy przedtem bardzo niechętnie przygarnęli go do siebie i że postanowił w końcu zaciągnąć się do wojska, w którym odsłużył cztery lata. Miał wówczas dosyć problemów z samym sobą. Był to najgorszy okres w jego życiu i z pewnością nie byłby wtedy w stanie pomóc Sarze ani komukolwiek innemu. Niechętnie wspominał ten okres, toteż ucieszył się słysząc kroki Sary schodzącej po schodach.

- Dzień dobry - powitała go, z lekka zadyszana. - Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać.

- Nie ma sprawy, warto było - odparł, z ulgą rejestrując jej skromny strój, trochę się bowiem obawiał, czy wytrwa w swych szlachetnych zamiarach, jeśli Sara ukaże się w jakichś zalotnych, modnych ciuszkach. Po czym natychmiast, wbrew zdrowemu rozsądkowi, który podszeptował mu, by tego nie czynił, z uśmiechem wyciągnął do niej rękę i powiedział:

- Masz piękne włosy, Saro. Czy nosisz je czasami rozpuszczone?

Spojrzał jej prosto w oczy. Sara zarumieniła się, zakłopotana tym komplementem, ale zarazem zadowolona. Flynn zauważył, jak rozbłyły jej oczy.

- Dziękuję - powiedziała wreszcie, przyglądając złotobrazowe włosy upięte w węzeł na karku. Flynn zastanawiał się, ile będzie musiał wyjąć szpilek z tej grzecznie ułożonej fryzury, zanim włosy Sary rozsypią mu się w rękach.

- To upinanie jest dosyć męczące - przyznała. - Ostatnio myślałam nawet o tym, żeby je obciąć.

- Nie rób tego - zaprotestował. - Najpierw chcę zobaczyć, jak wyglądasz w rozpuszczonych włosach. - Delikatnie musnął dłoń Sary i po wyrazie jej oczu poznał, że jego dotyk sprawił jej przyjemność. - Obiecuj mi.

Skinęła głową, tak jak się spodziewał. Sprawiał to wyraz jego oczu, przyciszony głos, dotyk jego dłoni. Flynn wiedział, jak postępować z kobietami. Raz tylko zdarzyło się, że prostytutka w barze nie doceniła jego awansów i o mało nie urwała mu palca. Ale dlaczego, u diabła, wypróbujecie swoje metody na Sarze? Raptownie puścił jej dłoń.

- Gotowa? - spytał.

- Wezmę tylko zakiet, później może być chłodno. Gdy wyszli z domu, Flynn pomógł Sarze wsiąść do samochodu, sam usiadł za kierownicą, po czym sięgnął na tylne siedzenie po dużą torbę z baru Burger King.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - powiedział. - Mamy tu największe hamburgery, jakie tylko można dostać, filety z kurczaka, dwie duże porcje frytek i cebulę w plasterkach.

- Rozumiem, że to ma być jakiś żart? - zapytała Sara, patrząc na gigantycznego hamburgera.

- Ależ skąd. - Pokręcił głową z niewinną miną. - A może nie lubisz hamburgerów?

- Lubię, tylko że kiedy zaprosiłeś mnie na kolację, nie spodziewałam się akurat specjałów Burger Kinga.

- Czyżbyś była snobką, Saro? Może wolałabyś coś z chińskiej kuchni, ale w tak małym samochodzie trudno by się było uporać z tymi frykasami. Co innego z hamburgerem. Wiem, że to nic szczególnego, ale...

- Flynn, on jest zupełnie zimny.

- Był jeszcze ciepły, kiedy tu przyjechałem, ale mniejsza o to. Mam nadzieję, że ilość jedzenia, jakie tu mamy, zrekompensuje ci brak ciepła i... przytulnej atmosfery, której też tu może brakuje. Ale ten samochód ma jedną decydującą zaletę i dlatego postanowiłem, że zjemy właśnie tu.

- Te niewygodne fotele? - zapytała Sara.

- Nie, widać z niego drzwi do pokoju Fortrella.

- Fortrell - westchnęła Sara. - O rany, zupełnie o nim zapomniałam.

- A ja na szczęście nie - powiedział Flynn, po-dając jej pojemnik z frytkami. - Inaczej oboje moglibyśmy być do tyłu o pięć tysięcy dolarów. A teraz, żeby przypieczętować nasz układ, pozwolisz...

- Znów odwrócił się do tyłu i wskazał ręką butelkę.
- Szampan? - zdziwiła się Sara.
- Francuski, na dodatek dobry rocznik. - Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. - Ale ty pewnie nie pijesz.
- Rzeczywiście. Zwykle nie piję. Ale...
- Ale dzisiejszy wieczór nie jest zwykły, prawda? - dokończył Flynn. - Saro, zrób mi przyjemność.
- Dobrze, troszkę się napiję.

Flynn wprawnie otworzył butelkę, posyłając celnie korek na trawnik sąsiadów, podczas gdy Sara wyjmowała ze schowka kieliszki owinięte lnianymi serwetkami.

Kiedy jedli hamburgery i frytki, Sara odpowiadała na zdawkowe pytania dotyczące życia miasteczka i jej lokatora, Fortrella. Gdy skończyli, Flynn rzucił opakowania do tyłu i po raz trzeci nappełnił kieliszki.

- Kryształowe kieliszki do szampana w samochodzie - rzekła Sara zadumana, podnosząc kieliszek do góry i patrząc na złocisty płyn połyskujący w świetle ulicznej latarni. - Właściwie dlaczego wcale mnie to nie dziwi?

- Pojęcia nie mam - odparł Flynn. - Dlaczego cię to nie dziwi?

Sara nie odpowiedziała natychmiast. Przez jakiś czas przyglądała mu się uważnie. Po trzech kieliszkach szampana jej niebieskie oczy przybrały nieco rozmarzony wyraz. Mimo że jedli w samochodzie i kuchnia nie była wyszukana, kolacja trwała nie krócej, niż gdyby Flynn zabrał Sarę do pięciogwiazdkowej restauracji.

- Dlatego - odparła wreszcie - że nie należysz do ludzi, którzy robią cokolwiek połowicznie. Nie wahasz się podsłuchiwać, kiedy możesz się czegoś ciekawego dowiedzieć, nie pozwalasz sobie na kolację w restauracji, kiedy na kogoś czatujesz, no i nie pijesz szampana z papierowego kubka.

- Ciekaw jestem, czy to dobrze, czy źle?

- Och, dobrze, bardzo dobrze. To przecież cudowne - być absolutnie pewnym tego, czego człowiek chce i mieć odwagę do tego dążyć. Ja czasem nie jestem nawet pewna, czego chcę, nie mówiąc już o tym, że nie mam pojęcia, jak to osiągnąć.

- Zdawało mi się, że chciałaś zachować swój dom?

- Tak, chciałam - westchnęła. - I nadal chcę. Ale to jest coś, co muszę zrobić, co powinnam zrobić. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak. Czasami jest wielka różnica między tym, co człowiek powinien, a co chciałby zrobić.

Dokładnie jak teraz, dopowiedział w myślach.

- Właśnie - przyznała, opierając policzek o pokryte skórą, wysokie oparcie fotela. - Rzecz w tym, że powinnam zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby ocalić rodzinny dom.

- A czego naprawdę byś chciała? - spytał Flynn. Wewnętrzny głos ostrzegał go, by dalej nie pytał, by się nie angażował, ale nagle poczuł, że bardzo chce się dowiedzieć, o czym marzy ta zwyczajna z pozoru kobieta. W odpowiedzi na jego pytanie Sara najpierw lekko się uśmiechnęła, jakby do swoich myśli, po czym zreflektowała się, wyprostowała i założyła nogę na nogę.

- Nie wiem - odparła uśmiechając się. Kłamczucha, pomyślał Flynn, trochę rozczarowany.

- Dawniej wiedziałam, ale dziś nie jest to już takie łatwe. Możesz mi wierzyć lub nie, ale kiedyś byłam dosyć odważna i świetnie wiedziałam, czego chcę i jak to osiągnąć. - Sara w zamyśleniu pociągnęła łyk szampana. - Moim największym aktem odwagi było coś, co zrobiłam, kiedy miałam osiem lat.

- Co to było? - spytał.

Wskazała ręką migoczące w oddali czerwone światła masztu radiowego.

- Kiedyś chciałam na rowerze dogonić wóz strażacki i pędziłam za nim aż do tego masztu.

- Musiałaś się zdrowo napedałować - powiedział z podziwem. - Jak na małą dziewczynkę, to wielki wyczyn. Do tego masztu musi być z dziesięć kilometrów.

- Jedenaście - oświadczyła Sara z dumą. - I tyle samo z powrotem. Ale to było warte każdego pęcherza na nogach, no i kazania, jakie mi wygłosili rodzice, kiedy się dowiedzieli, że tam pojechałam.

- Nie pozwalali ci jeździć tak daleko? - spytał Flynn, który nie miał pojęcia, na co pozwala się ośmiolatkom, które wychowują się w normalnych rodzinach.

- Pewnie, że nie. I wcześniej nigdy nie próbowałam. Zawsze miałam słabość do wozów strażackich - wyznała z uśmiechem. - Nie mogłam się oprzeć urokowi syren i migających świateł. Kiedy tylko jakiś wóz mijał mój dom, zawsze próbowałam go gonić, ale nigdy aż

tak daleko. Tego dnia - na twarzy Sary pojawił się wyraz rozmarzenia - jakby coś mnie popychało, coś, co było silniejsze od strachu, że narobię sobie kłopotów, że coś mi się stanie, że mogę się zgubić.

Flynn patrzył na nią, podziwiając jej złotobrzowe włosy oraz jasną skórę i pragnął, by mówiła dalej, by na jej twarzy pozostał wyraz rozmarzenia. Pragnął też jej dotknąć - choćby tylko ten jeden, jedyny raz. I byłby to uczynił, gdyby Sara nie uratowała sytuacji, uśmiechając się z zażenowaniem.

- To było bardzo dawno temu - westchnęła.

- Ale ty wciąż jesteś tą samą osobą.

- Chyba nie.

- Więc co się z nią stało?

- Mnóstwo różnych rzeczy. - Sara wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku. - Przede wszystkim pewnie po prostu wydorosłała.

Ależ nie, chciał zawołać, podobnie jak pragnął ją wziąć w ramiona i potrząsnąć. A może tak naprawdę pragnął kochać się z nią? Zupełne szaleństwo. Cały ten wieczór był szalony, i cała ich rozmowa, a największym szaleństwem było to, jak bardzo wzruszył go obraz małej dziewczynki pedałuującej co sił w nogach, nie zważającej na konsekwencje.

Zobaczył, jak Sara próbuje rozprostować nogi.

- Musi ci tu być okropnie ciasno - zauważył.

- Nie... No, może troszkę. I robi się późno.

- Nie tak znów bardzo.

- Ty na pewno już zupełnie zdrętwiałeś. Siedzisz tu przecież cały dzień, a masz przecież dłuższe nogi. Może wejdziemy do domu?

- Nie - odparł Flynn nieco zbyt oschłym tonem, po czym dodał: - Nie mogę spuścić z oczu drzwi, Benny może zjawić się w każdej chwili.

- Będziesz tu siedział całą noc?

- Właśnie dlatego chciałem wynająć ten pokój, żeby móc się trochę przespać. Ale na razie lepiej chyba zrobię zostając tutaj.

Lepiej, pomyślał, niż gdybym miał siedzieć w jej przytulnym saloniku. Ale właściwie dlaczego lepiej?

Poruszył się niespokojnie w fotelu, milczenie przedłużało się. Wreszcie Sara przerwała ciszę.

- Ja jednak wejdę do środka. Gdyby Benny podjechał i zobaczył nas tu razem, mogłoby to zwrócić jego uwagę.

- To prawda - zgodził się Flynn, mimo iż wiedział, że zaparkował samochód tak, by Benny go nie zauważył. Takiego błędu nigdy by nie popełnił. - Nie pomyślałem o tym.

Pomógł Sarze wysiąść z samochodu i w milczeniu podszedł z nią do drzwi. Długo szukała klucza, wreszcie stanęła w uchylonych drzwiach i powiedziała z nieśmiałym uśmiechem:

- Dziękuję ci za kolację.

- Nie ma o czym mówić, właściwie trudno to nazwać kolacją - odparł.

- Ależ nie, świetnie się udało. Naprawdę. Było bardzo miło.

- Mnie również. Musimy to powtórzyć, kiedy znów będziesz gościć u siebie jakiegoś zbiega.

- Pamiętaj, że w swoim pokoju nie będziesz mógł gotować -
oznajmiła zniecierpliwiona.

- Domyślałem się tego. Nie ma przecież na czym.

- Wybacz mi, nie zamierzałam być wredną gospodynią.

Chciałam ci tylko powiedzieć, że gdybyś miał ochotę, mógłbyś
przyjść i zjeść coś ze mną, jeśli będziesz musiał posiedzieć tutaj
dłużej... Przecież w końcu jesteśmy współnikami.

Ach, Saro, pomyślał Flynn, nie utrudniaj mi zadania. .. Proszę,
bądź wredną gospodynią.

- Zobaczymy - powiedział głośno. - Trudno mi cokolwiek
planować.

- Nie ma sprawy. Mieszkam sama, więc jadam o różnych
porach.

- Zobaczymy - powtórzył Flynn.

Ponieważ Sara wciąż nie ruszała się z progu, a jemu wydawało
się, że chyba umrze, jeśli jej chociaż nie dotknie, stojąc tak blisko niej
w świetle księżyca, postanowił wziąć sprawę we własne ręce.

Otworzył szeroko ledwie uchylone drzwi i powiedział bardziej
szorstko, niż zamierzał:

- Możesz spokojnie wejść do środka, Saro. Postanowiłem, że
dziś nie pocałuję cię na dobranoc.

- On postanowił - mruknęła Sara przez zęby, zwijając bluzkę w kłębek i wrzucając ją do kosza w łazience. Rajstopy i bieliznę spotkał podobny los. On postanowił, że nie pocałuje jej na dobranoc. Jakby to była wyłącznie jego decyzja. A gdyby tak ona już przedtem sobie postanowiła, że nie pocałuje go na dobranoc? Zbyt pewny siebie Flynn musiałby wtedy spuścić z tonu.

Tak bardzo żałowała, że nawet nie próbował jej pocałować i że nie mogła mieć przyjemności dania mu kosza. Ale przede wszystkim, stwierdziła zmywając przed lustrem makijaż i przyglądając się swemu niczym już nie ozdobionemu i smutnemu odbiciu, żałowała, że to wszystko nieprawda. Bowiem żalosna, kompromitująca prawda wyglądała tak, że Sara bardzo pragnęła, by Flynn znów ją pocałował. Wyobrażała to sobie przez całe popołudnie, oczekiwała tego pocałunku i po kolacji w samochodzie bezwstydnie zwlekała z wejściem do domu, pewna, że lada chwila Flynn...

Zgasła światło w sypialni i zanim weszła do łóżka, zaciągnęła w oknie zasłonę. Nigdy dotąd tego nie robiła, zawsze lubiła patrzeć na gwiazdy i księżyc zaglądające do pokoju przez gałęzie drzew. Dziś było inaczej, tak jakby czuła, że tej nocy potrzebuje jakiejś szczególnej ochrony. Dobrze sobie, pomyślała. Szczególnej ochrony przed kimś, komu w ogóle nie zależy na takiej kobiecie jak ona.

Czując, że ogarnia ją kolejna fala upokorzenia, naciągnęła kołdrę po samą brodę i pomyślała, że chętnie przykryłaby nią także głowę, i

to na zawsze. Z pewnością wolałaby już nigdy nie oglądać Flynnna na oczy. Po co w ogóle zgodziła się wynająć mu pokój? Oczywiście po to, by ratować swój dom przed Stuartem i Corrine, a nie dlatego, że jest po prostu słabą, samotną kobietą, której zawrócił w głowie przystojny podrywacz... Tak czy owak, zawód, jaki ją spotkał, będzie dla niej nauczką na przyszłość, aby nie zadawać się z mężczyznami pokroju Flynnna.

Jej ojciec był przystojnym, pełnym uroku mężczyzną. I choć Sara nigdy nie przestała go kochać, wciąż nie potrafiła pogodzić się z długami karcianymi, jakie po sobie pozostawił. Długi te rosły po cichu, podczas gdy ojciec ukazywał reszcie świata - z własną rodziną włącznie - tylko jedną stronę swojej osobowości: sympatycznego, choć trochę beztroskiego mężczyzny. Sposób bycia Flynnna żywo przypominał Sarze jej ojca.

Drugim podobnym przykładem był Stuart, który, podobnie jak Flynn, miał mnóstwo wdzięku, chociaż innego rodzaju. Jedno ich w każdym razie łączyło: obaj byli w głębi duszy najemnikami, gotowi zrobić czy powiedzieć wszystko, byle osiągnąć zamierzony cel.

Sen jakoś nie nadchodził. Może dlatego, że przy zaciągniętych zasłonach w pokoju było zupełnie ciemno, co w połączeniu z wewnętrznym niepokojem, który nie chciał jej opuścić, potęgowało odgłosy dobiegające zza lekko uchylonego okna. Sara świetnie słyszała szczekanie psa gdzieś w oddali, szmer gałęzi ocierających się o dach, szum opon przejeżdżających samochodów. Nie mogąc zasnąć nasłuchiwała, w jakim odstępie czasu samochody mijają jej dom. Innej nocy z pewnością nie zwróciłaby uwagi na warkot silnika

samochodu Benny'ego, który właśnie podjechał do krawężnika i zatrzymał się tam, gdzie zawsze.

Czy Flynn go zauważył? Jeśli wciąż siedzi w samochodzie, z pewnością zobaczył podjeżdżający pojazd. Ale jeśli nie, pomyślała, to może nie wiedzieć, że Benny przyjechał, chyba żeby usłyszał, jak ten wchodzi do swego pokoju. Czy zdążyłby zaskoczyć Benny'ego? Sara nie mogła mieć pewności, ale instynkt i długie lata oglądania kryminałów podszeptały jej, że lepiej go uprzedzić.

Wstrzymując oddech, nasłuchiwała... głosu, trzasku drzwiczek samochodowych, jakiegokolwiek dźwięku, który wskazywałby, że Flynn panuje nad sytuacją. Nie usłyszała nic. Zdawało się jej, że dom także wstrzymał oddech, że wokół zapanowała głucha cisza. Zastanowiło ją, że nie usłyszała nawet, jak Benny wysiada z samochodu, ani jego kroków na podjeździe. Ciekawość zmusiła ją do działania.

Ostrożnie wyśliznęła się z łóżka, podeszła do okna i zerknęła na ulicę, uchylając nieznacznie zasłonę. W świetle latarni zobaczyła, że samochód Flynnna jest pusty, podczas gdy w samochodzie Benny'ego ktoś siedzi. Po chwili ujrzała, jak mężczyzna, który przedstawił się jej kiedyś jako Russell LeFleur, wysiada i idzie w stronę bagażnika.

Za chwilę jego podniesiona klapa zasłoniła Sarze widok. Co też Benny może tam tak długo robić? Oczami wyobraźni zobaczyła walizy pełne pieniędzy, skradzionych monet i rewolwerów. Rewolwery przesądziły sprawę. Chociaż w tym momencie Sara miała mieszane uczucia wobec Flynnna, to jednak wolałaby, żeby wyszedł z tej operacji bez szwanku i przekazał jej obiecany udział w nagrodzie.

Aby wszystko poszło gładko, trzeba więc było ostrzec Flynna, a jedyną osobą, która mogła to uczynić, była ona sama.

Ale jak to zrobić? W pokoju Flynna nie było telefonu, a trudno by jej było wyjść frontowymi drzwiami przed dom, nie wzbudzając podejrzeń Benny'ego. Kto wie, czy już czegoś nie podejrzewa? Może to Benny miał Flynna na oku przez cały ten czas, kiedy Flynn obserwował dom? Może czekał, aż Flynn się znuży, i może właśnie w tym momencie nakręcał tłumik na swoje magnum?

Jaka szkoda, że kazała zamurować drzwi między domem a bocznym skrzydłem. W ciemnościach udało się jej wymacać spodnie od dresu i naciągnąć je na koszulę. Może nie był to kuszący peniuar, w którym bohaterka filmu z Jamesem Bondem wymknęłaby się w czarną noc, aby ostrzec agenta nr 007 przed niebezpieczeństwem, ale na razie trzeba się było nim zadowolić.

Jak się okazało, Sara nie tyle wymknęła się przez okno w kuchni w czarną noc, ile raczej z niego wypadła, a właściwie gruchnęła na ziemię. Całe szczęście, że wylądowała obok pojemnika na śmieci, a nie na nim. I że zrobiła to cicho, gdyż wyskoczyła na bosaka.

Posuwając się ostrożnie w kierunku bocznych drzwi modliła się, żeby po drodze nie zderzyć się z Bennym, żeby Flynn nie spał na tyle mocno, aby trzeba go było budzić głośnym pukaniem, a co najważniejsze, żeby sama nagle nie otrzeźwiała i nie doszła do wniosku, że zachowuje się jak idiotka. Czyż nie obiecała Nancy, że nie będzie ryzykować? Otworzyła kluczem drzwi i - wbrew swemu naturalnemu instynktowi, który podszeptował jej, by zapaliła światło - weszła do pogrążonego w ciemnościach holu.

Jeszcze zanim zamknęła drzwi, poczuła, że na kogoś wpada i głośno krzyknęła.

- Cóż to, do diabła...?

To był głos Flynn'a. Ten poirytowany ton poznałaby wszędzie. Jego dłoń przykryła jej usta, a ramiona otoczyły ją tak mocno jak wtedy, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła. Tyle że tym razem nie miała zamiaru zemdleć.

- Co ty tu robisz? - zapytał ostro Flynn, gdy tymczasem Sara usiłowała się uwolnić. Prawie jej się to udało, z wyjątkiem przegubu dłoni, który jakby wpadł w potrzask, uchwycony przez coś twardego i podejrzenie metalowego. Sara sięgnęła do przełącznika i zapaliła światło.

- Kajdanki? - zapytała z oburzeniem. - Zakuleś mnie w kajdanki?

Przez ułamek sekundy widziała twarz Flynn'a, który wyglądał tak, jakby miał ochotę ją zamordować. Natychmiast zgasił światło i syknął:

- Może otworzysz po prostu drzwi i go zawołasz? Może uprzedzisz go, że na niego czekamy?

- To ty już wiesz, że on tu jest?

- A jak myślałaś? Sądzisz, że czekałem tu po ciemku, żeby właśnie tobie założyć kajdanki?

- Dlaczego najpierw nie spojrzysz, zanim przykujesz kogoś do siebie tym paskudztwem?

- A dlaczego ty nie trzymasz się z dala od miejsc, w których nic po tobie?

- Jak to, nic po mnie? Czyżbyś zapomniał, że to jest mój dom?

- Dobra, ale Benny jest moim zbiegiem.

- Naszym zbiegiem - warknęła Sara. - Zawarliśmy układ.

Flynn szarpnął jej ręką, Sara usłyszała zgrzytanie metalu o metal.

- Stój spokojnie, dobrze? Nie mogę trafić kluczem do dziurki, kiedy tak się wierzysz.

- Wiercę się, bo wykręcasz mi rękę.

- I tak masz szczęście. Miałbym ochotę skrócić ci kark. Ale teraz szła. - Flynn zasłonił Sarze usta. -Idzie.

Także Sara usłyszała zbliżające się kroki. Poczula - napięcie emanujące z ciała Flynnna, zrozumiała, że jest gotów do działania, do ataku i nagle zdała sobie sprawę, że wcale się nie boi.

Kroki rozbrzmiewały już zupełnie blisko. Był już przy drzwiach... przekręcał klucz... właśnie otworzył drzwi...

- Auu... - Wbrew woli Sarze wyrwał się z gardła zduszony okrzyk, kiedy metalowa taśma u dołu drzwi przejechała jej po bosych palcach u nóg.

W świetle księżyca, jakie wpadało przez drzwi, zobaczyła zdziwioną twarz swego lokatora, który usiłował dojrzeć coś w ciemnościach holu.

- Panna McAllister? Czy to... Och, niech to diabli! - wykrzyknął nagle. Gwałtownie pchnął drzwi i rzucił się do ucieczki. Flynn usiłował pobiec za nim, wlokąc za sobą Sarę, wciąż przykutą do jego ręki.

- Rusz się wreszcie! - wrzasnął na nią, kiedy byli już na podjeździe.

- Staram się! Moja noga... Aj!...

Palce krwawiły jej i pulsowały boleśnie, kiedy biegła za Flynnem. Trudno jej było zachować równowagę, a na dodatek nie należała do szybkobiegaczek, toteż ich pogoń za Bennym okazała się mało skuteczna. Odgłos zapalającego silnika dobiegł ich tuż przedtem, zanim zobaczyli odjeżdżający na pełnym gazie samochód.

- Nie, to nie do wiary - powiedział Flynn. - Przecież go już miałem. Był tu. Miałem go w garści. I czyja to wina? - spytał, obracając się ku Sarze.

- A czyje to kajdanki? - rzuciła ze złością. - I kto zapomniał wyjaśnić swojej współpracownicy, jaką rolę ma odegrać w jego planie?

- W jakim planie? Nie ma żadnego planu. Jestem tylko ja. Wiem, co trzeba zrobić, i robię to. Nie ma żadnego planu i nie ma żadnej współpracownicy. Zrozumiałaś?

Normalnie Sara odpowiedziałaby, że zrozumiała, wymknęłaby się do domu i próbowała ukoić swój żal, wyjadając masło orzechowe prosto ze słoika. Nie była pewna, dlaczego tego nie uczyniła i jakim cudem odważyła się spojrzeć Flynnowi prosto w oczy i powiedzieć:

- Nie tak szybko, Flynn. Zawarliśmy układ. Ty dostałeś pokój, a ja udział w tej sprawie.

- Och, dajże spokój - powiedział, krzywiąc się pogardliwie i wkładając drugą rękę do kieszeni. -Gdzie, u diabła, jest ten klucz? Przecież muszę się stąd wreszcie wydostać.

- Czy zdążę zabandażować sobie palce u nóg?

- Palce u nóg? - Flynn zatrzymał się na chwilę z kluczem w ręku i spojrzął na stopy Sary i krew kapiącą na podjazd. - A niech to, co ci się stało?

- Stopa utknęła mi pod drzwiami, kiedy Benny je otwierał. Dlatego krzyknęłam. A ty myślałeś, że co się stało?

- Że się przestraszyłaś. - Flynn wzruszył ramionami.

- Owszem, ale nie na tyle, żeby krzyczeć.

- Nieładnie to wygląda - zauważył Flynn, mniej już rozgniewany. - Musisz to zaraz opatrzeć.

- Dlatego zapytałam, czy mam czas, żeby to zabandażować.

Flynn otworzył kajdanki, zsunął je i włożył do kieszeni.

- Jeśli o mnie chodzi, to masz na to całą resztę życia - odparł.

- Chciałam wiedzieć, czy mam czas przed wyjazdem. Bo chyba będziemy go ścigać, prawda?

Flynn spojrzął na nią i roześmiał się.

- Ja z pewnością będę go ścigał. A ty zostaniesz tutaj i będziesz się troszczyła o swoje palce u nóg, o swój fortepian i o to wszystko, czym się zajmowałaś, zanim wtargnąłem w twoje życie. I nie martw się o pieniądze - rzucił przez ramię, biegnąc podjazdem w kierunku domu. - Wyślę ci czek.

Może sprawiła to jego bezceremonialna uwaga na temat czeku, a może fakt, że sądził, iż uda mu się tak łatwo ją odprawić i zostawić własnemu losowi. A może przyczyną nie był w ogóle Flynn. Może po prostu wiosna zakręciła mi w głowie, pomyślała Sara.

Czy to właśnie wiosną gonila przed laty wóz strażacki? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Pamiętała jedynie wiatr we włosach,

gwałtowne bicie serca i oczekiwanie wielkiej przygody, które wezbrało w niej, gotowe wybuchnąć jak wulkan. To samo czuła właśnie teraz.

Pobiegła do domu tak szybko, jak tylko potrafiła, złapała w locie tubkę kremu antyseptycznego, pudełko plastrów z apteczki, torebkę, stary sweter i parę tenisówek z szafy w holu. Wepchnąwszy wszystko w torbę na zakupy, zatrzasnęła za sobą drzwi i dobiegła jakoś do chodnika w momencie, kiedy Flynn nadbiegał przez podjazd, narzucając na siebie skórzaną kurtkę.

Przystanął i popatrzył na nią z zaciekawieniem, a zarazem rozbawieniem.

- Zdaje się, że gdzieś się wybierasz - rzucił.

- Tak. Jadę z tobą - oznajmiła.

- Kobieto, nie ma mowy. - Ruszył przed siebie, Sara dotrzymywała mu kroku.

Flynn znów przystanął.

- Nie wygłupiaj się, Saro. Wracaj do domu, tam, gdzie twoje miejsce.

- Gdzie moje miejsce? - zapytała chłodno.

- Właśnie. To nie jest żaden osobisty przytyk, nie musisz przybierać tonów godnych feministki. Po prostu przy mnie nie ma dla ciebie miejsca.

- Owszem, jest, do czasu zakończenia tej sprawy. Flynn roześmiał się i postąpił krok naprzód. Gdy Sara poszła w jego ślady, uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Dlaczego to robisz?

- Chcę dostać swój udział.

- Powiedziałem, że wyślę ci czek, kiedy tylko ta sprawa się skończy. Czyżbyś mi nie ufała?

- Powiedzmy, że ufam ci bardziej, kiedy mam cię na oku. Poza tym, skąd mam wiedzieć, że kiedy sam puścisz się w pościg za Bennym, znów czegoś nie zawalisz?

- Ja miałbym coś zawalić?

- Na przykład trzeba było się upewnić, że to on, zanim zacząłeś się bawić w zakuwanie mnie w kajdanki.

- Nie wiedziałem, że mam do czynienia z takim ekspertem w dziedzinie ścigania przestępców. No cóż, na mnie czas - powiedział Flynn, zarzucając na ramię torbę podróżną. - Żegnaj, Saro.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, możesz udawać, że mnie nie ma, ale i tak z tobą pojedę - oznajmiła Sara, idąc za nim.

- Proszę bardzo, możesz spróbować - odparł Flynn, trzema dużymi krokami pokonując odległość, jaka dzieliła go od samochodu. Sara podbiegła z drugiej strony i zdążyła wsiąść jednocześnie z nim. Oboje w tej samej chwili zatrzasnęli drzwiczki.

- Wsiadaj - powiedział Flynn rozkazująco. Wszelkie ślady rozbawienia zniknęły z jego twarzy. - Nie mam czasu siedzieć tu i przekomarzać się z tobą.

- Więc ruszaj w drogę.

- Czy chcesz, żebym cię wypchnął? - Mówiąc to pochylił się, pociągnął za klamkę i otworzył drzwi po jej stronie. - O to ci chodzi?

Obydwoma rękami Sara mocno uchwyciła się brzegów kubełkowego fotela.

- Proszę bardzo, możesz spróbować.

Przez chwilę miała wrażenie, że Flynn rzeczywiście wyrzuci ją z samochodu i zostawi na ulicy, on jednak wyprostował się i, wyraźnie doprowadzony do rozpacz, zaczął nerwowo przeczesywać palcami włosy.

- Dlaczego to robisz?

- Bo mieliśmy...

- Umowę, zgadza się. - Flynn sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel.

- Słuchaj - powiedział - dam ci pieniądze teraz, na razie tyle, ile mogę, i dam ci słowo, że...

- Chodzi nie tylko o pieniądze.

- Więc o co?

- Sama nie wiem. Chyba po prostu teraz, kiedy wiem, co się dzieje, chcę w tym wszystkim uczestniczyć. Chcę wiedzieć, jak się to skończy.

- Dobra. Napiszę ci list, ze wszystkimi szczegółami.

- Nie. - Sara potrząsnęła głową. - Chcę wszystko zobaczyć na własne oczy. Ten jeden, jedyny raz.

- Do diabła, Saro, minęło już dobre parę lat, odkąd goniłaś wozy strażackie. Chyba czas, żebyś wydorosła.

- Nie musisz mi przypominać, ile mam lat. - W oczach Sary błysnął upór. - Ani gdzie jest moje miejsce, ani co powinnam robić.

Flynn popatrzył na nią, zaklął pod nosem i znów sięgnął do jej drzwi, tym razem po to, żeby je zatrzaskać.

- Chcesz w tym uczestniczyć? - zapytał ostro. -Chcesz żyć niebezpiecznie? Chcesz na własne oczy zobaczyć brzydotę i zło, których brakuje w twoim życiu? Proszę bardzo. - Przekreślił kluczyk w stacyjce. W odczuciu Sary silnik samochodu zabrzmiał jak odrzutowiec gotujący się do startu. - Ale zapnij przedtem pasy.

Blisko dwie godziny jechali w milczeniu między-stanową autostradą. Było wpół do drugiej nad ranem, Sarę mocno bolała skaleczona stopa. Flynn pędził niczym szatan do piekła, więc Sara uznała, że lepiej odłożyć wszelkie próby nawiązania rozmowy do czasu, kiedy rozluźni uścisk dłoni na kierownicy.

Wydawało się jednak, że moment ten nie nastąpi szybko, toteż postanowiła podjąć próbę oczyszczenia napiętej atmosfery.

Chrząknęła i odezwała się:

- Czy mogę zapytać, dokąd jedziemy?

- Możesz.

- Rozumiem, że nie zamierzasz mi odpowiedzieć. Więc może sama spróbuję zgadnąć. Czy powiesz mi przynajmniej „ciepło“?

Flynn oderwał wreszcie oczy od szosy i spojrzał na nią wystarczająco lodowato, żeby ją zmrozić i zmusić do milczenia przez następne sto kilometrów.

- Powiedziałem ci już wszystko.

Sara zagłębiła się w fotelu i pogrążyła się w niewesołych rozmyślaniach. Oto znalazła się sam na sam z mężczyzną, który nie pragnie bynajmniej jej towarzystwa, oto pędzi samochodem nie wiedzieć dokąd, a na dodatek nie zabrała z sobą nic prócz tego, co ma na sobie, paru dolarów i karty kredytowej, która jest niebezpiecznie

bliska wyczerpania. Powodów do niepokoju było więc aż nadto, toteż wkrótce Sara, zmęczona tym wszystkim, usnęła.

Obudziła się nagle, kiedy poczuła, że samochód stanął i silnik umilkł.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.-

- Na postoju dla kierowców ciężarówek - odparł Flynn, patrząc na nią ze złością. - Jeśli mam jechać dalej, muszę napić się kawy.

- Mam pójść z tobą?

- Rób co chcesz - powiedział i ruszył przed siebie, nie czekając na nią.

Sara pomyślała, że chętnie wypiłaby filiżankę kawy, odświeżyła się w toalecie i wreszcie porządnie zabandażowała stopę. Zapinając sweter, aby ukryć górę nocnej koszuli, której nie miała czasu zmienić, pospieszyła za Flynnem.

Kiedy weszła do środka, oznajmił:

- Dobrze, że przyszłaś.

- Myślałam, że mało cię to obchodzi - zauważyła z lekkim zdziwieniem.

- I słusznie. Ale doszedłem do wniosku, że skoro już tu jesteśmy, możemy równie dobrze zjeść śniadanie.

- Śniadanie? A która godzina?

- Czwarta trzydzieści. Nieważne. Mówiłem ci już, że w mojej pracy trudno cokolwiek planować.

- Śniadanie, to cudownie - powiedziała Sara z promiennym uśmiechem, którym miała nadzieję porządnie go zirytować. - Pozwól tylko, że zniknę na moment, żeby się trochę odświeżyć i...

- Później - przerwał jej Flynn, biorąc ją pod rękę i kierując w stronę restauracji. - Najpierw zamówimy coś do jedzenia.

- Ależ nie mogę tam wejść w takim stanie, popatrz na moje włosy.

- To jest tylko knajpa dla kierowców ciężarówek, a nie hotel Ritz - przypomniał jej z nieprzyjemnym uśmiechem. - Poza tym, uwierz mi, masz teraz znacznie poważniejsze zmartwienia. Idziemy.

Co on miał na myśli? - głowiła się Sara, gdy Flynn prowadził ją do stolika. Czy to, że jej włosy nie wyglądały tak źle jak cała reszta? Czy może to, że w ogóle jej wygląd, okropny, jak to sama dobrze wiedziała, to pestka w porównaniu z tym, w co się wpackowała?

Jak można się było spodziewać, menu nie było wyszukane, co stwierdziła otworzywszy przyniesioną przez kelnerkę kartę w plastikowej okładce. Flynn zamówił jajka na bekonie, porcję placków kartoflanych i naleśniki. Sarze na myśl o naleśnikach pociekła ślinka. Kiedy to ostatni raz jadła naleśniki, swoje ulubione danie, ociekające masłem i syropem klonowym?

- Co dla pani? - ponagliła ją kelnerka.

- Już zamawiam - powiedziała Sara, zamykając kartę. - Poproszę dwa jajka w koszulce. Bez masła. I grzanki, też bez masła. I małą szklanekę soku pomarańczowego.

Kiedy kelnerka odeszła, Sara przeprosiła Flynn'a i poszła do toalety, gdzie spędziła trochę czasu, doprowadzając się do porządku. Opatrzyła i zabandażowała ranki na palcach u nóg, które okazały się nie tak głębokie, jak się obawiała, przygładziła jakoś włosy, spryskała wodą twarz. Jaka szkoda, że nie mam z sobą szminki i różu,

pomyślała wracając do stolika w chwili, gdy kelnerka nalewała Flynnowi kawę.

Zmarszczyła nos, pociągając łyk ledwo letniej kawy ze swojego kubka.

- Zimna? - zagadnął Flynn.

- Trochę - odparła Sara. - Co ty robisz? - zapytała Flynn, który posunął jej kubek swojej świeżo nalanej kawy.

- Daję ci swoją. Sam wypiję zimną.

- Ja się wcale nie skarżyłam.

- Ja też się nie skarżę. A teraz wypij kawę, dobrze? I jak twoja noga?

- Lepiej niż myślałam. Najgorzej wygląda duży palec, ale krew już nie leci.

- To dobrze.

- Dzięki za troskę.

Zerknął na nią, niepewny, czy to podziękowanie było szczerze, czy może ironiczne.

- Naprawdę ci dziękuję - powiedziała Sara.

- Chodzi mi tylko o to, że nie chcę mieć kulawej współniczki, którą w końcu musiałbym nosić.

- Flynn, ja wiem, że mogłeś się mnie pozbyć. Mogłeś wypchnąć mnie z samochodu, gdybyś chciał, a teraz mogłeś odjechać, kiedy byłam w toalecie.

- Masz rację. Mogłem. Ale zawarliśmy umowę, w każdym razie ty tak to rozumiałaś. Więc zamierzam dotrzymać słowa, chociaż w moim wyobrażeniu miała to być spółka mocno ograniczona.

- Więc powiesz mi, gdzie jedziemy?

- Do Wirginii. Mam przeczucie, że Benny pojechał do Norfolk.

- Dlaczego akurat tam?

- Będzie chyba próbował upłynnić jedną z kradzionych monet, żeby zdobyć grubszą forszę i móc dalej uciekać przed prawem. Ta moneta jest zbyt rzadka i zbyt łatwo byłoby ustalić jej pochodzenie, żeby chcieli się nią zajmować zawodowi handlarze, nawet ci, którzy mają złą opinię. Benny potrzebuje człowieka, który gotów jest ryzykować.

- I po to musi jechać aż do Wirginii?

- Bardzo możliwe. Jest tam facet, z którym kiedyś robił interesy. Mam wrażenie, że Benny niedawno u niego był i próbował ubić interes, i że teraz jedzie tam znów, gotów pójść na większe ustępstwa, bo znalazł się w przymusowej sytuacji: wie, że jestem na jego tropie.

- Dlaczego po prostu nie zawiadomisz policji, żeby go zgarnęła na miejscu, albo jeszcze lepiej, w drodze?

Spojrzał na nią z wyraźną niechęcią.

- Nie mam pewności, że on tam jedzie. Mam tylko przeczucie, a glinom nie wystarczają przeczucia, zwłaszcza jeśli pochodzą od tropiciela przestępców.

Poza tym, jest jeszcze kwestia pieniędzy. Naszych pieniędzy. Nie mogę przecież dopuścić, żeby policja schwytała Benny'ego i odwiozła go do Bostonu, a potem czekać, że mi wypłacą honorarium. Na wszystko trzeba zapracować, Saro. Tak to już jest.

- Rozumiem. Ale - Sara zmarszczyła brwi - może Benny już sprzedał monetę temu człowiekowi. I może jedzie teraz zupełnie gdzie indziej.

- Kto wie. W tej pracy rzadko się ma pewność. Ale chyba mogę cię pocieszyć, że to mało prawdopodobne. Gdyby już pozbył się tej monety, wątpię, czy pokazałby się u ciebie.

- Dlaczego?

- Bo w tym pokoju nie było nic, po co warto by było wracać.

- Więc czemu tam na niego czekałeś?

- W mojej branży trzeba dokonywać wyboru. Tamtej nocy Benny mógł być w kilku różnych miejscach. Nie mogłem szukać go w kilku naraz, więc wybrałem twój dom.

- To trochę tak, jakby chciało się układać łamigłówkę po ciemku. Skąd wiesz, co powinieneś robić dalej?

- Doświadczenie - wzruszył ramionami Flynn. - I przecucie.

- I to wystarczy, żeby jechać trzy tysiące kilometrów?

- Musi, jeśli nie ma innych śladów.

- A my nie mamy innych śladów - powiedziała Sara, która coraz bardziej czuła się współuczestniczką tej przygody.

- No, niezupełnie. Mamy również to. - Flynn wyciągnął z kieszeni kurtki skrawek jaskraworóżowego papieru i podał Sarze. - Znalazłem to przy drzwiach, kiedy poszedłem po swoje rzeczy. Benny przez nieuwagę musiał to upuścić.

- Jakiś rachunek - zauważyła Sara. - Z Norfolk. Teraz rozumiem, dlaczego zdecydowałeś się tam pojechać. Ale skąd wiesz, że to nie ja upuściłam ten rachunek?

- Nie wiem - przyznał Flynn, sięgając po papierek i wskazując na napis na górze. - Ale coś mi mówi, że nie nosiłabyś przy sobie rachunku z miejsca, które nazywa się „Różowy kotek”.

- No tak - powiedziała Sara. - To znaczy, raczej nie.

Z opresji wybawiła ją kelnerka, brunetka w średnim wieku, która postawiła zamówione dania na ich stoliku i szybko powróciła do przerwanej pogawędki z trzema kierowcami ciężarówek, siedzącymi przy barze. Sara przez chwilę przyglądała się swoim jajkom, po czym westchnęła i papierową serwetką zebrała trochę tłuszczu, którym były obficie polane.

- To nie są jajka w koszulce - zauważył Flynn.

- Nie są - zgodziła się Sara.

- I co zamierzasz z tym zrobić? - zapytał.

- No, a co niby miałabym zrobić? - zaśmiała się niepewnie.

- To twoje jajka, Saro. Jak mi się zdaje, zamówiłaś jajka w koszulce, ale ich nie dostałaś. Gdyby mnie to spotkało, komuś bym o tym powiedział.

- Oczywiście, masz rację. Zwykle nie lubię robić wokół siebie szumu, ale... Tak, masz rację. Zawołam kelnerkę i powiem jej, że nie to zamawiałam.

Lekko uniosła rękę, gestem bardziej może stosownym w pięcigwiazdkowej restauracji. Brunetka zignorowała ją. Flynn obserwował toczący się przed jego oczami dramat tak, jakby to był średnio interesujący program w telewizji, a on nie miał nic lepszego do roboty. Sara żywiej pomachała ręką.

- Przepraszam - powiedziała, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że powinna krzyknąć, jeśli chce się przebić przez nadawaną z głośników muzykę country. - Przepraszam...

Kelnerka dalej nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Flynn zachichotał i wytarł usta serwetką.

- Daj mi swój talerz - poprosił.

- Przecież nie musisz...

- Muszę, jeśli chcemy wreszcie stąd wyjść. Poczęstuj się moimi naleśnikami, a tymczasem ja się tym zajmę.

Flynn podszedł do kelnerki, dotknął jej ramienia i uśmiechnął się, wyjaśniając w czym problem. Kelnerka także rozkosznie się do niego uśmiechnęła. Sara była pewna, że był przyzwyczajony do tego, iż kobiety tak się do niego uśmiechają. Czy i ona robiła to samo? Pewnie tak, pomyślała ze smutkiem. W przypadku Flynna wydawało się, że wszystkimi jej reakcjami rządzą hormony.

Wrócił do stolika i usiadł.

- Załatwione - oznajmił. - Zaraz dostaniesz dwa jajka w koszulce.

- Ot, tak, po prostu - zauważyła, niezupełnie pewna, czy powinna być oczarowana, czy zirytowana tym, że Flynn wkroczył do akcji i wszystko naprawił.

- Właśnie tak. Reguła numer jeden, Saro: jeśli czegoś chcesz, najpierw trzeba o to poprosić.

Prowadził samochód w zupełnym milczeniu, zniechęcając tym samym Sarę do próby nawiązania rozmowy.

Zacząła się zastanawiać, dlaczego w ogóle tu jest. Bo przecież trudno jej było dalej udawać przed sobą, że pomoże Flynnowi schwycić Benny'ego, że dla uzyskania przypadającej jej części nagrody powinna brać aktywny udział w pościgu. Więc dlaczego tak bardzo chciała z nim pojechać? Może po prostu rzeczywiście marzyła o przygodzie, o tym, żeby zobaczyć coś, co istnieje poza granicami Sutton Cove. To marzenie tkwiło w niej zawsze, podsycane przez ulubione książki i filmy, tyle że niezależne od niej okoliczności nie pozwalały dotąd go spełnić. Aż do zeszłej nocy... Do chwili, kiedy nagle marzenie wzięło górę nad logiką i zdrowym rozsądkiem... do chwili, kiedy pojawił się Flynn.

Spójrzmy prawdzie w oczy, pomyślała Sara. To nie okoliczności zmieniły się w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin - wizyta Stuarta nie odegrała tu większego znaczenia. To ona sama się zmieniła - pod wpływem Flynn'a, który w jakiś sposób wyzwolił w niej coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała, lub o czym zapomniała.

Teraz miała do wyboru dwie możliwości: albo zaufać losowi i Flynnowi i jechać dalej, coraz bardziej oddalając się od domu, od wszystkiego, co znane i bezpieczne, albo poprosić go, żeby ją podwiózł do następnego miasta, skąd będzie mogła wrócić autobusem

do Sutton Cove. Flynn byłby z pewnością zachwycony, mogąc się jej pozbyć. Ale nagle ta perspektywa wprawiła ją w przerażenie: przecież znalazłaby się dokładnie w punkcie wyjścia, w Sutton Cove, w swoim ukochanym, ale zbyt dużym domu, między młotem a kowadłem, czekając, aż Stuart spełni swoje pogroźki. Sama. I taka samotna, mimo że otoczona przyjaciółmi i ludźmi, których знаła całe życie, jak to bywa w małym miasteczku.

I to przesądziło sprawę. Może wyprawa z Flynnem nie była rozsądna, ale Sara doszła do wniosku, że przy nim przynajmniej nie czuje się samotna. Na razie musi jej to wystarczyć.

Gdy do Norfolk pozostało już niepełne pięćdziesiąt kilometrów, ośmieliła się odezwać:

- Musimy porozmawiać.

O nie, moja kochana, pomyślał Flynn. Muszę znaleźć Benny'ego, zwłaszcza po tej idiotycznej sugestii, że to ja pokpiłem sprawę. A na dodatek muszę znosić twoją obecność, bo zawarłem z tobą układ, w którym zresztą bardzo przeceniasz swoją rolę, ale rozmawiać z tobą nie muszę. I nie zamierzam.

- Niby o czym?

- O moim ubraniu. Może nie zauważyłeś, ale wczoraj w nocy w pośpiechu nie zdążyłam się przebrać ani niczego z sobą zabrać.

- I co z tego? - Odwrócił głowę i rzucił jej przelotne spojrzenie.

- To - odburknęła Sara - że nie mam ochoty pokazywać się w wygniecionej nocnej koszuli, wepchniętej w stare spodnie od dresu.

- Dlaczego?

- Dlatego, że to nie jest stosowne.

- Nigdy nie przywiązywałem większej wagi do tego, co stosowne, Saro.

- Zauważyłam. Inaczej nie włamywałbyś się do cudzych domów, nie okłamywałbyś ludzi, nie groził im rewolwerem... I na przykład w tej chwili - Sara spojrzała wymownie na szybkościomierz - nie przekraczałbyś dozwolonej prędkości.

- Nie przekraczam. Powiedzmy, że ją trochę rozciągam.

- Nie wiem, czy tego samego zdania jest ten policjant z drogowki, który jedzie za nami.

- O cholera - rzucił Flynn, zerkając we wsteczne lusterko. Tylko mandatu mu teraz potrzeba, i mnóstwa straconego czasu. Kto wie, czy nie paru godzin. Flynn gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, jakie przepisy o ruchu drogowym obowiązują w Wirginii, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że żaden policjant za nimi nie jedzie.

- Ale dowcip - mruknął, spojrzawszy na Sarę z niesmakiem. Był już porządnie zmęczony i głodny, co nie wpływało dobrze na jego nastrój.

- Wiesz co, Saro? - ciągnął powoli i dobitnie. - Skoro ja jestem taki cholernie niestosowny, a ty z kolei jesteś tak święcie stosowna, to właściwie dlaczego tak ci zależy na tym, żeby ze mną jechać?

- Wcale nie jestem taka, jak mówisz - zaprotestowała. - A jadę z tobą z bardzo prostej przyczyny: potrzebuję pieniędzy. Potrzebuję też czegoś, co bym mogła na siebie włożyć - dodała, patrząc mu prosto w oczy.

Tam do licha, pomyślał Flynn, odwracając wreszcie od niej wzrok i koncentrując się na prowadzeniu samochodu. Właśnie dlatego

nie chciał z nią rozmawiać. Wiedział, że podczas rozmowy prędzej czy później się podda i spojrzy na nią i wtedy ich oczy znów się spotkają. A tego właśnie się bał. Oczu Sary. Ogromnych i błękitnych jak niebo nad wodą, pełnych blasku. Widać było przez nie może nie tyle jej duszę, co kobietę, jaką była naprawdę. A Flynn wiedział, że popełniłby błąd, gdyby chciał bliżej poznać tę kobietę. Pełną marzeń, mającą własne zdanie, odważną. Tę, która zachowała zimną krew nawet wtedy, kiedy, jak miała prawo sądzić, Flynn całkiem poważnie groził jej rewolwerem. Tę, która pozwoliła mu się pocałować i oddała mu pocałunek, i która właśnie zrobiła to, do czego namawiał ją na postojach dla kierowców ciężarówek - poprosiła o to, czego chciała.

- No więc? - ponagliła go Sara.

- Zobaczymy - odparł Flynn, patrząc prosto przed siebie.

Robię wszystko na opak, pomyślał podjeżdżając do domu towarowego Swanson's w centrum Norfolk.

Najpierw powinien był przecież pojechać do sklepu numizmatycznego i zasięgnąć informacji o Bennym, a nie szukać sklepu z damską garderobą. Na dodatek nie był pewien, czy będą tu mieli rzeczy, które spodobają się Sarze. No i co z tego? Niech się jej podoba to, co mają, i koniec.

- Tylko się pospiesz - powiedział ostrzegawczym tonem.

- Ależ ja nie mogę tam wejść - wyjaśniła Sara.

- Nie mogę się pokazać w tym dziwnym stroju. Tego nawet nie można nazwać strojem - szepnęła.

- Popatrz tylko, przecież jestem w nocnej koszuli.

Flynn nie miał zamiaru się jej przyglądać. Nie chciał widzieć miękkiego materiału w różyczki ani gładkiej, mleczej szyi Sary, ani kuszących kształtów, których istnienia się domyślał.

- Przestań wreszcie... odwoływać się do mojego współczucia.

- Wcale nie próbowałam. Chciałam odwołać się do twojego zdrowego rozsądku.

- Więc chcesz, żebym to ja... O, nie - powiedział odwracając szybko głowę, aby nie widzieć jej błagalnego spojrzenia.

- Proszę cię, Flynn, zrobię ci listę rzeczy, których potrzebuję. Nie będzie długa. Dam ci moją kartę kredytową.

- No, dobra - mruknął niechętnie. - Pisz.

Na starej kopercie Sara pospiesznie nabazgrała swoje zamówienie. Flynn rzucił okiem na listę rzeczy do kupienia, wraz z rozmiarami. Szczęśliwie dla siebie samej Sara nie była wymagająca; zamówienie było raczej ogólne, nie kazała mu szukać trykotowej koszulki w jakimś szczególnym odcieniu różu. Niemniej na myśl o tym, że będzie kupował Sarze bieliznę, on, który tyle razy kupował kobietom różne kuszące fatalaszki, poczuł dziwną suchość w gardle.

- Zaraz wracam - powiedział niedbale, nie chcąc, by odczytała jego myśli.

- Poczekaj - poprosiła Sara i dotknęła jego ramienia. Oboje poczuli, że to całkiem przecież normalne dotknięcie miało w sobie jakiś niezwykły ładunek. - Weź moją kartę kredytową. Wprawdzie nie jestem pewna, ile mi na niej jeszcze zostało, ale weź, proszę. Nie chcę, żebyś płacił za moje ubranie.

Flynn także nie miał z początku takiego zamiaru, ale nutka zażenowania, jaką usłyszał w jej głosie, przypomniała mu rozmowę, jaką poprzedniego dnia przeprowadziła z tym durniem Bowersem. Wtedy też była zażenowana. Flynnowi zrobiło się przykro. Nagle poczuł, że dałby wiele, aby uwolnić Sarę z zastawionej przez Bowersa pułapki.

- Daj spokój - powiedział. - Jeśli koniecznie chcesz, mogę ci to potem potrącić z twojej części nagrody.

- A jeśli nie znajdziemy Benny'ego? Wtedy nie będzie nagrody...

- Możesz mi zaufać - odparł Flynn, wysiadając z samochodu.

Aha, pomyślała Sara, śledząc wzrokiem jego oddalającą się postać. Wszystko, tylko nie to. Mężczyźni tacy jak Flynn budzą różne uczucia, ale zaufanie nie jest na pierwszym miejscu. Raczej może ciekawość, może trochę podniecenia i - no tak, powiedzmy to sobie szczerze - pożądanie. Myśląc to Sara poczuła się trochę lepiej. Niepokojące uczucia, które w sobie odkryła, nie były jej winą, miały podłoże biologiczne, a nawet historyczne. Podobne reakcje budził zapewne człowiek jaskiniowy, wymachujący przed swoją ukochaną nową, piękną maczugą.

Flynn nie kazał jej długo czekać i pojawił się wkrótce z dwiema dużymi torbami. Na oko Sary jedna torba zupełnie by wystarczyła, aby pomieścić to, co zamówiła. Co jeszcze mogło skusić Flynna? Oczami wyobraźni ujrzała skąpe, czerwone, koronkowe drobiazgi, zupełnie niepodobne do tych, które zawsze sobie kupowała. Kiedy Flynn siadł za kierownicą, jedną torbę postawiła sobie przy nogach, a

drugą na kolanach. Serce biło jej jak szalone, gdy sięgnęła do torby, spodziewając się znaleźć w niej koronkową bieliznę.

Zamiast niej wymacała coś miękkiego, grubego i aż nadto dobrze znanego.

- Dresy - oznajmiła, wyciągając najpierw bluzę w ohydny musztardowy kolorze. Pod spodem znalazła spodnie do kompletu. Starając się nie okazać rozczarowania, które dławiło ją w gardle, dodała: -Nie zamawiałam dresów.

- Czyżby? - Flynn udał zdziwionego.

- Nie. Napisałam, że potrzebuję dwóch par dżinsów, dwóch trykotowych koszulek i swetra.

- Widzisz, bałam się, że z dżinsami nie utrafię we właściwy rozmiar.

- Przecież napisałam ci rozmiar.

- Ale ekspedientka powiedziała, że mają tylko małe numery. Sądziłem, że nie będziesz chciała mieć za ciasnych dżinsów, więc z ostrożności zdecydowałem się na dresy.

Sara poczuła się jak żona, której mąż ofiarował na Gwiazdkę pralkę. Nie powinna przecież tak się poczuć, ostatecznie nie była żoną Flynną, a dresy bardzo lubiła i zawsze je nosiła w domu. Ale może właśnie w tym rzecz - teraz nie była w domu i nie po to wszystko rzuciła, żeby czuć się i wyglądać jak w domu.

- Same dresy - stwierdziła, przeszukawszy obie torby.

- I bielizna. Włożyłem ją pod spód.

I rzeczywiście. Przedtem Sara nie znalazła jej dlatego, że bielizna, podobnie jak dresy, była gruba, bawełniana i... biała. Czysto,

nudno, dziewiczo biała. To była kropla, która przepelniła kielich goryczy.

- Flynn, poproszę cię o paragon.

- A po co?

- Żeby móc to wszystko wymienić. - Sara przyłożyła do siebie musztardową bluzę i spojrzała na niego ze złością. - Toż to wielkie jak namiot!

- No wiesz, może to nie są eleganckie ciuchy z magazynu Bloomingdales, ale wzięłem to, co mieli. Przyznaję, że są trochę za duże, ale wolałem być ostrożny. Coś takiego miałaś przecież na sobie wczoraj.

- Tak, ale to było wczoraj.

Z paragonem w ręku, nie bacząc na swój strój, Sara weszła do sklepu z dumnie podniesioną głową i zwróciła wszystko, co Flynn kupił. Kiedy dostała odpowiedni kwitek, zawahała się, co ma z nim zrobić. I nagle zrozumiała, że chce, aby zobaczył ją zupełnie odmienioną. Sama też chciała wreszcie zobaczyć się w nowej szacie.

Przeszła do butiku z odzieżą sportową i zaczęła sobie wyobrazać, co też kupiłaby dla siebie stara, poczciwa Nancy. Wreszcie uległa pokusie i wzięła czarne leginsy, o których od dawna marzyła, ale które zawsze odrzucała jako zbyt śmiałe, do nich opinające biodra bluzeczki z prążkowanej dzianiny w cukierkowych kolorach - niegdyś, jej zdaniem, zbyt młodzieżowe - i skórzane botki na wysokich obcasach - do niedawna zbyt ostentacyjne. Do całości dobrała szeroki, jaskraworóżowy pasek, podkreślający talię. Kiedy go

mierzyła, ze zdumieniem przekonała się, że nosi teraz rozmiar średni, a nie jak dawniej bardzo duży, czy nawet duży.

Nabrawszy odwagi, przebrała się w toalecie i za pomocą zakupionych świeżo kosmetyków umalowała twarz, po czym podeszła do salonu piękności i zaczęła się przyglądać powiększonym fotografiom szalowych modelek o lśniących, cudownie ostrzyżonych włosach.

Zawahała się przez moment, w obawie przed niełojalnością wobec Nancy, ale wiedziała, że gdyby przyjaciółka tu była, sama poradziłaby jej: „Do odważnych świat należy. Naprzód, Saro!”

Na efekt nie trzeba było długo czekać. Leonard, fryzjer, który obciął jej włosy do ramion i otoczył twarz krótkimi kosmykami, cmoknął z zadowoleniem, spoglądając na jej odbicie w lustrze.

- Fantastycznie! - wykrzyknął. - Czuje się w tym ruch.
Wymarzona fryzura dla pani.

Sara, która nigdy nie wierzyła w komplementy, jakie jej prawiono, tym razem musiała się z nim zgodzić. Kiedy wreszcie, włożywszy dopiero co kupione słoneczne okulary, wyszła na parking przed magazynem, zobaczyła, że Flynn czeka na nią mocno już zniecierpliwiony, oparty o maskę samochodu. Jego reakcja na jej widok była czytelnym potwierdzeniem, jak bardzo się zmieniła. Flynn najwyraźniej jej nie poznał. Wpatrywał się w nią z podziwem, jaki maluje się zwykle na twarzy mężczyzny, który zobaczył piękną kobietę. Tak właśnie, piękną kobietę. Podeszła do niego i powiedziała krótko:

- Cześć.

- Cześć - odpowiedział zaintrygowany.

Po chwili uniósł swoje ciemne okulary i zaczął się jej bacznie przyglądać, od stóp do głów i z powrotem. W końcu spojrzał jej w oczy z typowym uśmiechem zadowolonego z siebie samca.

- No, długo cię nie było. Co takiego robiłaś?

Sara miała ochotę zdzielić go nową, czarno-brązową torebką w głowę. Ale zanim zdążyła to zrobić, uśmiechnął się do niej szeroko i szczerze.

- Wyglądasz rewelacyjnie, Saro. Naprawdę. Nawet sobie nie wyobrażałem, że... No, brak mi słów.

Poczuła, że robi się jej jakoś ciepło i przyjemnie. Kiedy ostatnio było jej tak cudownie? Nigdy. Nigdy w życiu się tak wspaniale nie czuła. Piękna i ponętna... i silna.

- O czym myślisz? - zapytał, nie spuszczając z niej oczu.

- O sklepie numizmatycznym Majestic, do którego teraz jedziemy - skłamała Sara, która naprawdę myślała o tym, jak by jej było przyjemnie, gdyby Flynn pogładził ją teraz po świeżo podciętych włosach. - Ciekawa jestem, czy czegoś się tam dowiemy o Bennym.

- Nie ma obawy - odparł Flynn, ze znaczącym uśmiechem lustrując jej nogi. - Zwłaszcza teraz, kiedy mam odpowiednią przynętę.

- To ja mam być tą przynętą? - spytała, niezupełnie pewna, czy podoba się jej ten pomysł.

Z przekonaniem skinął głową.

Sara usiłowała sobie wyobrazić swoją rolę w drodze do sklepu, położonego w pobliżu doków marynarki wojennej, w ubogiej

dzielnicy. Jako wierna czytelniczka kryminałów wiedziała, że taka „przynęta” w postaci atrakcyjnej kobiety potrafi odwrócić uwagę człowieka i skłonić go do tego, żeby powiedział więcej niż powinien. Nie byłoby w tym wszystkim nic szczególnego, gdyby nie fakt, że Flynn uznał ją teraz za atrakcyjną kobietę.

Flynn zaparkował samochód w pewnej odległości od sklepu numizmatycznego. Kiedy weszli do środka, Sara przekonała się, że jest to właściwie nieduży sklepik. W szklanych gablotkach ustawionych wzdłuż ścian piętrzyły się tace z monetami. W sklepie było dość ciemno i trudno było zgadnąć, co się kryje w jego mrocznych zakamarkach oraz na zapleczu, za nieporządnie zawieszoną zasłoną. Może lepiej nie wiedzieć, pomyślała Sara.

Za ladą w głębi sklepu siedział właściciel, jegomość w średnim wieku, i leniwie żuł gumę. Na widok Sary, która starała się wyglądać możliwie jak najatrakcyjniej, wstał, wyraźnie zainteresowany, i podrapał się w pierś. Jednak gdy zerknął jej przez ramię i zobaczył Flynną, jego twarz od razu przybrała inny wyraz, niezbyt sympatyczny i czujny.

- Pan sobie życzy? - zapytał z nie ukrywaną wrogością.

- Może - odparł Flynn, zmierzając powoli w stronę lady. Sara zauważyła, że jego wzrost i widoczna sprawność fizyczna wywarły wrażenie na właścicielu sklepu. - Szukam pewnej monety.

- To dobrze pan trafił - oświadczył właściciel.

- Konkretnie tej monety - ciągnął Flynn, wyciągając z kieszeni wycinek z jakiegoś magazynu ilustrowanego. Sara domyśliła się, że fotografia przedstawiała złoty dublon Garretta, monetę, o której i

Flynn mówił, że na aukcji w Bostonie jej wartość wyceniono wstępnie na ćwierć miliona dolarów. Trudno było sobie wyobrazić, żeby stojący przed nimi człowiek mógł mieć do czynienia z czymś tak rzadkim i wartościowym.

- Takich rzeczy tu nie trzymam – odpowiedział facet. Sięgnął do kieszeni koszuli, wyciągnął wykałaczkę i zaczął dłużyć w zębach.

- Spodziewam się, że nie - odparł Flynn z nie ukrywanym sarkazmem. - Ale czy może mi pan ją zdobyć?

Facet popatrzał na Flynna przeciągle, z niemiłym grymasem na twarzy.

- Nie - mruknął. - Mogę panu pokazać inne złote monety.

- Inne mnie nie interesują - odparł Flynn.

- A dlaczego interesuje pana właśnie ta?

- Powiedzmy, że jestem... kolekcjonerem.

- Aha - powiedział właściciel sklepu z nieprzyjemnym uśmiechem. - Skoro tak, to ja jestem królewiczem z bajki, a ta cizia to Królowna Śnieżka. Może mógłbym sobie z nią po...

- O, nie - przerwał mu Flynn. Błyskawicznym ruchem złapał go za koszulę i szarpnął tak, że facet stanął na palcach. - Zasada numer jeden: wszelkie spekulacje na temat tej pani są niedozwolone.

- Jasne, panie władzo - odpowiedział facet zduszonym głosem, z trudem łapiąc oddech. - A kto to taki? Pańska współpracowniczka, czy może żona?

- Znowu spekulacje - ostrzegł go Flynn.

- Flynn, a może... - wtrąciła niepewnie Sara.

- Nie teraz, Saro. Ten dżentelmen i ja staramy się zawrzeć pewien układ.

- Mowy nie ma - prychnął właściciel sklepu. - Nie układam się z glinami.

- Może chciał pan powiedzieć, że nie układa się pan z miejscowymi glinami. Ale ja nie jestem miejscowy. - Flynn rozluźnił uścisk, sięgnął do kieszeni i pokazał swoją odznakę. - Policja bostońska - wyjaśnił.

Sara była absolutnie pewna, że nie tę odznakę pokazał Flynn policjantowi w jej domu i że nie była to autentyczna odznaka policji bostońskiej.

- I pan myśli, że to robi na mnie jakieś wrażenie? - odezwał się chłodno facet, znów dłubiąc obojętnie w zębach.

- Nie, ale myślę, że może to zrobi na panu jakieś wrażenie - odparł Flynn, rozkładając na ladzie wachlarzyk ze studolarowych banknotów. Facet uważnie je przeliczył.

- Dużo tej zieleniny - przyznał wreszcie. - Ale daleko do tego, co ten dublon jest wart, i obaj świetnie to wiemy.

- Podobnie jak obaj świetnie wiemy, kto go ma - odparował szybko Flynn. - I co, pozwolimy, żeby ten stary lis Benny był dalej na plusie? - Flynn rozejrzał się po sklepie. - Kiedy zobaczyłem tę norę, kolego, natychmiast odgadłem, że jesteś tylko pionkiem w tej grze, a nie dealerem. Na pewno masz z tego swoją dolę, ale zakładam, że wolałbyś mieć większą. I że nie protestowałbyś, gdyby wpadło ci parę dolców ekstra. - Popchnął banknoty w stronę właściciela. - Podaj mi tylko nazwisko tego gościa.

- Jak się dowiedzą, zrobią ze mnie marmoladę.

- Ja im nie powiem - zapewnił go Flynn.

- A ona?

- Ona robi, co jej każe.

- Ależ Flynn, ja...

- Później, Saro.

- No więc - facet sięgnął po pieniądze - skontaktowałem

Benny'ego z jednym gościem, ale w ogóle nie wiem, czy transakcja doszła do skutku, bo on wyjeżdżał z kraju...

- Dobra, daruj sobie relacje o podróżach i dawaj jego nazwisko.

- Ivan Mulhouse. Prowadzi taki elegancki salon w Miami Beach, w gmachu Seagate nad Zatoką Biscayne.

- Stokrotne dzięki - rzucił Flynn przez ramię, wychodząc ze sklepu.

Sara dopiero w samochodzie poruszyła nurtującą ją sprawę.

- Co to ma znaczyć: „ona robi, co jej każe”?

- To chyba jasne - odpowiedział Flynn rzeczowo, ziewnął i rozprostował ramiona. - Skoro uparłaś się, żeby tu być, wymagam od ciebie posłuszeństwa. A poza tym taka kreatura, jak ten typek ze sklepu numizmatycznego, docenia cnotę posłuszeństwa u kobiet.

- Więc jak: byłam przynętą czy nie?

- Ależ Saro - odrzekł z oburzeniem. - Naprawdę myślałaś, że... Ja tylko żartowałem. Zabrałem cię z sobą, bo chciałem, żebyś miała frajdę. Gdyby tylko zrobiło się niebezpiecznie, zaraz bym cię stamtąd wyprowadził.

- Flynn, jak myślisz, czy ten facet powiedział nam prawdę?

- Sam chciałbym to wiedzieć. Nie bardzo mam ochotę jechać na niepewne aż do Miami. Przejechałem już szmat drogi i czuję to w kościach.

- Nie ma sprawy - oznajmiła Sara. - Daj mi poprowadzić.

- Wykluczone.

- Przecież ja jestem dobrym kierowcą. Już dawno chciałam ci to zaproponować, ale wydawało mi się, że nie jesteś w nastroju.

- I nadal nie jestem. Nie pozwolę ci prowadzić mojego samochodu.

- Posłuchaj, ja wiem, jaki mężczyźni mają stosunek do swoich samochodów - powiedziała. - Mój ojciec miał kiedyś buicka, którego nazywał „Złotko” i nie pozwolił go prowadzić nikomu, nawet mojej matce.

- To nie jest buick - zauważył z obrzydzeniem w głosie. - Dla mnie to nie jest nawet samochód... To jest... moja rodzina. Możesz się śmiać, ale tak jest. Nie mam prawdziwej rodziny. Nie mam domu ani stosownych ubrań, ani wielu innych rzeczy. Mam tylko to. - Łagodnie i czule poklepał kierownicę. - Nieraz byliśmy razem w różnych opałach, ale nie znajdziesz nawet drobnego draśnięcia na karoserii.

- A dlaczego uważasz, że ja bym mogła coś uszkodzić?

Widocznie wierzysz w stereotypy, które już dawno się przeżyły. Zdałam egzamin na prawo jazdy z wyróżnieniem i nigdy nie miałam nawet najmniejszej stłuczki.

- Czyli że wreszcie coś ci się musi przydarzyć. A ja nie chcę, żeby ci się coś przydarzyło w moim samochodzie.

- Jeśli ktoś tu może mieć wypadek, to raczej ty. Przecież widzę, że zamykają ci się oczy.

- No więc może jestem trochę zmęczony, ale założę się, że ty nawet nie wiesz, co to jest dźwignia zmiany biegów.

- No wiesz! Zęby na tym zjadłam! - wykrzyknęła Sara.

- No dobra, spróbuj, chociaż wiem, że będę tego żałował.

Dopiero zapiąwszy pas Sara zdała sobie sprawę, jak inaczej wszystko wygląda, kiedy siedzi się za kierownicą corvetty, a nie starej limuzyny jej matki. Ale, wyjąwszy kosmetyczne różnice, samochód to po prostu samochód. Pod maską każdy ma jakieś nakrętki i przewody.

No i konie mechaniczne, pomyślała, kiedy wrzuciła pierwszy bieg i dotknęła nogą pedału gazu. Jak mogła zapomnieć o tych koniach? Poza tym, nie prowadziła jeszcze w swoich nowych botkach. W efekcie corvetta wystrzeliła przed siebie jak rakieta i znalazła się na pasie jadącej z naprzeciwka półciężarówki, której kierowca na szczęście dysponował wyjątkowo szybkim refleksem. Tylko cudem nie doszło do kolizji. Silnik corvetty oczywiście zgasł.

- Dajmy sobie z tym spokój - powiedział Flynn, kiedy Sara zamierzała przekręcić znów kluczyk w stacyjce.

- Wolnego. Po prostu muszę się przyzwyczaić do tego samochodu.

- Mówiłaś, że umiesz zmieniać biegi?

- Bo umiem. No dobrze, umiałam kilka lat temu. I dźwignia była przy kierownicy, a nie jak tu, na podłodze. Ale przestań gderać. Ja naprawdę szybko się uczę.

Sarze udało się wyjechać na szosę w miarę sprawnie, bez zbytniego zgrzytania biegami i skakania żabką. Flynn cały czas był spięty i kiedy wreszcie, ukołyszany jednostajną prędkością samochodu, zamknął oczy, Sara nie była pewna, czy usnął, czy może zemdlął z wrażenia.

RS

Sara prowadziła, a Flynn twardo spał. Trwało to dobrych kilka godzin. Opuścili Wirginię i wjechali do Północnej Karoliny, kierując się wciąż na południowy zachód. Sara była zachwycona. Cieszyło ją, że jedzie tak szybko, że wszystko jest nowe i że niespodzianką będzie dla niej krajobraz za następnym zakrętem. A Flynn spokojnie spał dalej.

Nie obudził się nawet wtedy, kiedy Sara zjechała na przydrożny parking, żeby rozprostować nogi, zatelefonować do Nancy i na automatycznej sekretarce zostawić jej pospieszną i celowo mało konkretną wiadomość, w której wyjaśniła przyjaciółce, że nie będzie jej przez kilka dni i prosiła Nancy, by zadzwoniła do kilku jej uczniów i odwołała lekcje. Po tym telefonie poczuła się jakoś dziwnie wolna, tak jakby teraz naprawdę zostawiła za sobą wszystkie obowiązki i ciężary realnego życia... przynajmniej na jakiś czas.

Po dłuższej jeździe poczuła głód. Ale nie miała zamiaru poprzestać na hamburgerze czy pizzy. Marzyła o tym, żeby zjeść coś w przyzwoitej restauracji, przy stoliku nakrytym obrusem. W takich warunkach mogliby trochę odpocząć i porozmawiać, i ta perspektywa wydała się Sarze bardzo kusząca z wielu względów. Sądziła, że Flynn nie byłby temu przeciwny. Z pewnością obudzi się niedługo, głodny jak pies. Sara liczyła się z tym, że aby znaleźć jakieś przyjemne miejsce z dala od zgiełku, trzeba będzie porzucić utarte ścieżki. Zjechała więc z autostrady, skręciła w prawo i, minawszy liczne bary

szybkiej obsługi, wypatrzyła wreszcie reklamę Wiejskiej Gospody, przy której na chwilę się zatrzymała. Pod wizerunkiem gospody, jakby żywcem wziętej z czasów kolonialnych, i złoty napis głosił: „Wyśmienite kolacje i eleganckie pokoje”.

O to mi właśnie chodziło, pomyślała Sara i już ślinka jej ciekła na myśl o pieczonym kartoflu polanym śmietaną. A eleganckie pokoje? Może po obfitej, smacznej kolacji Flynn nie będzie miał ochoty ruszyć w dalszą drogę. Miło byłoby spędzić noc w prawdziwym łóżku... No i może, po rozmowie przy kolacji, może po wypiciu butelki wina, może wreszcie...

Mrużąc oczy Sara usiłowała odczytać wskazówki, jak dojechać do Wiejskiej Gospody. Reklama nie była podświetlona, szybko zapadał zmrok, ale przecież do odważnych świat należy. Jeszcze pięć kilometrów, a potem, na światłach, skręt w lewo.

Przejechawszy spory kawałek przypomniała sobie, że powinna spojrzeć na licznik. Kiedy go wreszcie odnalazła wśród innych wskaźników, nie była pewna, jaki odcinek drogi już pokonała. Po chwili zapomniała też, czy na liczniku było 28565 kilometrów czy może 28563. Czy powinna skręcić już teraz, gdy licznik wskazuje 28568 kilometrów, czy dwa kilometry dalej? Na dodatek niedaleko przed sobą zobaczyła żółte, pulsujące światło. Czy było to światło, o którym pisano we wskazówkach? Dlaczego dokładniej nie wyjaśniono, jak dojechać do gospody? I dlaczego szosa nagle się tu zwążyła, a pejzaż stawał się typowo wiejski?

Sara miała wielką ochotę zawrócić i zapomnieć o kolacji w gospodzie. Ale nie, nie podda się jak jakaś tchórzliwa mała myszka.

Dawniej może by tak zrobiła, ale nie dziś. Jak często zdarzały się jej takie przygody? Nigdy. Nigdy nie prowadziła sportowego samochodu, nigdy nie była w Miami. Nigdy dotąd nie ruszyła się poza Nową Anglię. Więc teraz nie zmarnuje okazji i pójdzie na całego. Znajdzie Wiejską Gospodę.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko droga, w którą właśnie skręciła, nie przeszła nieoczekiwanie w wąską dróżkę, krętą i ciemną. Bardzo ciemną. Żadnych latarni, żadnych znaków drogowych, tylko jakby pas chodnika szerokości około czterech metrów, obrzeżony po obu stronach rowami. Naturalnie, z początku Sara nie miała pojęcia, że tam są jakieś rowy. W przeciwnym wypadku nie ujechałaby tak daleko. I nie prowadziłaby tak szybko. Ale rów spostrzegła dopiero wtedy, kiedy wjechała weń prawym kołem.

- Co się, do licha, dzieje? - krzyknął Flynn, prostując się nagle w fotelu i przecierając oczy. - I gdzie my jesteśmy, Saro? No, powiedz, gdzie? - Spojrzał na nią przenikliwie.

- Cóż, właściwie, to nie bardzo wiem.

- Jak to, nie wiesz? A gdzie jest szosa?

- Chyba tam, z tyłu, ale nie jestem pewna.

- To niesłychane. - Flynn zaklął pod nosem. - Jakim cudem się tu znaleźliśmy?

Sara starała mu się to wytłumaczyć.

- Kolacja? - spytał z niedowierzaniem. - Zjechałaś z szosy i wylądowałaś w tej zakazanej dziurze tylko po to, żeby zjeść kolację w miejscu, o którym w ogóle nigdy nie słyszałaś? - Flynn otworzył drzwi tak szeroko, jak tylko się dało i spojrzał w głąb rowu. - Nie do

wiary - jęknął. - Mogliśmy złamać oś. Mogła pęknąć opona. A już na pewno felgi diabli wzięli.

- Posłuchaj, Flynn, zapłacę za wszystkie szkody, jakie poniósł ten głupi samochód.

- Nic nie rozumiesz. Nic a nic. Wsiadaj, Saro.

- Chyba nie zostawisz mnie tutaj samej - zaprotestowała z lękiem.

- Nie, choć Bóg jeden wie, po co cię z sobą zabrałem. Chcę, żebyś wysiadła, bo muszę wypchnąć samochód na drogę.

Flynn obejrzał swoje ukochane cacko ze wszystkich stron, po czym położył ręce na klapie bagażnika.

- Czy mogę ci pomóc? - zapytała Sara z nadzieją w głosie.

- Pewnie. Po prostu mi nie przeszkadzaj.

Wreszcie Flynn, zaczerwieniony z wysiłku i oblany potem, zdołał wypchnąć samochód z rowu. Obejrzawszy go dokładnie jeszcze raz musiał przyznać, niezbyt zresztą chętnie, że właściwie wszystko jest w porządku. Sara odetchnęła z ulgą.

- Nic ci nie jest? - zagadnął ją, wciąż z tym samym niezadowolonym wyrazem twarzy.

- Nie, wszystko w porządku. Trochę się tylko zdenerwowałam, kiedy wpadliśmy do rowu.

- Słuchaj. - Spojrzał na nią niepewnie. - Przepraszam, że tak się zachowałem.

- To ja przepraszam, że wjechałam do rowu - powiedziała Sara i łzy zakreśliły się jej w oczach. - Przykro mi, że upierałam się, żeby

prowadzić i że wpadłam na wspaniały pomysł, żeby poszukać przytulnej, romantycznej restauracji. W ogóle żałuję, że tu jestem.

- No, to żałujemy oboje... Ależ nie, Saro, wcale tak nie myślałem. Widzisz, ja mam po prostu bzika na punkcie tego samochodu.

- To twoje prawo - przyznała, walcząc z napływającymi łzami.

- Naprawdę próbowałaś znaleźć jakąś romantyczną restaurację?

- Nie - odparła Sara, zauważywszy lekką zmianę w tonie jego głosu.

- Kłamiesz - powiedział bardziej pieszczotliwie niż oskarżająco. Podszedł do niej bliżej, tak blisko, że czuła jego obecność każdym milimetrem skóry. - Saro - mówił dalej, przeciągając ręką po jej włosach, delikatnie, a zarazem prowokująco. - Musisz zrozumieć, że zjazd z autostrady mógł się okazać bardzo kosztownym błędem. Po pierwsze, mogłaś naprawdę poważnie uszkodzić samochód. Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, ile dziś kosztuje naprawa takiego samochodu jak corvetta?

- Nie mam pojęcia - odrzekła szczerze. Noc wokół nich zdawała się pełna słodyczy, ciszę zakłócały tylko od czasu do czasu dalekie poszczekiwanie psów. Flynn gładził palcem jej policzek, a potem szyję. Sara z radością się temu poddawała. - Ale przecież nic się nie stało.

- To prawda, ale kosztowało mnie to dużo czasu, którego nie mam. A teraz jeszcze więcej czasu stracę na odszukanie autostrady.

- O co ci właściwie chodzi, Flynn? - szepnęła Sara, wiedząc doskonale, że cała ta rozmowa była tylko kamuflażem, mającym odwrócić uwagę od jego pieszczot.

- Saro, nadszedł czas zapłaty.

- Zapłaty? Obawiam się, że masz pecha. Jak ci już mówiłam w Norfolk, jestem bez grosza.

- Ależ wprost przeciwnie - zaśmiał się Flynn. - Jesteś pełna skarbów. Wydaje mi się tylko, że żaden mężczyzna jeszcze ich nie odkrył. - Flynn splótł dłonie za jej głową i przyglądał się jej tak, jakby ją widział po raz pierwszy.

- Mogłabym sobie pomyśleć - szepnęła - że chcesz przez to powiedzieć, że to ty jesteś tym mężczyzną, który może tego dokonać.

Flynn był najwyraźniej zdziwiony jej reakcją. Ona sama również. Dawniej nie przyszłoby jej nawet do głowy, żeby coś takiego powiedzieć.

- I miałabyś niewątpliwie rację - odrzekł z przekornym uśmiechem.

Ku własnemu zdziwieniu Sara poczuła w głębi duszy nie lęk, ale radość. Po raz pierwszy flirtowała z mężczyzną swobodnie, bez obaw i wątpliwości. Nie była pewna, czy sprawiła to jej nowa fryzura, nowy strój, czy może podniecenie wynikające z tego, że oboje uczestniczą w tej przygodzie. W każdym razie po oczach Flynna poznała, że jest nią zainteresowany i uważa ją za piękną. Więc poczuła się piękną.

- Zamierzam cię uwolnić, Saro - powiedział, nachylając ku niej głowę. - Uwolnić cię od siebie samej.

- Przecież postanowiłeś nie całować mnie na dobranoc, pamiętasz?

- Tak, i nie zmieniłem zamiaru.

Sara poczuła się rozczarowana. Po co mu w ogóle o tym przypomniiała?

- W każdym razie jeszcze nie teraz. Widzisz, kiedy mężczyzna całuje kobietę na dobranoc, znaczy to, że noc się już skończyła. - Flynn objął ją mocno, tak by nie mogła mu się wymknąć nawet gdyby chciała. -A noc dopiero się zaczyna.

Sara była przygotowana na to, że Flynn pocałuje ją tak, jak całował ją przedtem w jej domu, i wciąż o tym marzyła. Ale ten pocałunek w niczym nie przypominał tamtych, w których napięcie narastało powoli. Tym razem Flynn od razu mocno przywarł do jej warg. Jego ręce mówiły Sarze bez ogródek, jak bardzo jej pragnie.

Oboje byli dorośli, nie była to ich pierwsza randka i Flynn nie tajił swoich zamiarów. A jednak Sara przypomniiała sobie w tej chwili słowa matki, jej ostrzeżenia przed mężczyznami, napomnienia, czego dobrze wychowane panienki nie robią, a w każdym razie robią nie od razu, zasady mówiące co jest, a co nie jest stosowne. Według tych zasad, kochanie się z mężczyzną przy jego samochodzie ponad wszelką wątpliwość było niestosowne. Ale pieszczotom Flynnna nie sposób się było oprzeć.

Po chwili rozpiął jej pasek i wrzucił go do samochodu, a potem zaczął powoli podciągać jej bluzkę. Sara zamknęła oczy i poddała się przyjemności, jaką sprawiał jego dotyk. Jego dłonie sięgały coraz wyżej, aż wreszcie zsunęły jej stanik i uwolniły piersi. Gdy zaczął

pieścić ich koniuszki, Sara poczuła zarazem rozkosz i lęk. Kiedy walczyła z sobą, Flynn wsunął rękę pod jej spodnie i gładził ją coraz niżej i niżej.

Sara zadrżała. Nie przypuszczała, że będzie żądał tak wiele i tak szybko, ale przede wszystkim nie podejrzewała, że sama zapagnie tego tak mocno jak on. Poczynał sobie coraz śmieiej. Musiał jednak wyczuć resztki jej oporu, bo nagle odezwał się zduszonym i trochę niepewnym głosem:

- Proszę cię, nie powstrzymuj mnie. Wiem, że masz zahamowania. Któż ich nie ma? - Poglądził ją po policzku. - Widziałem twoje zdjęcie na fortepianie. Chyba wiem, dlaczego robisz się spięta i odsuwasz się ode mnie za każdym razem, kiedy dotykam twojego ciała. Ale naprawdę nie powinnaś. Jesteś bardzo piękną kobietą.

- Myślę, że stosowniej byłoby powiedzieć, że jestem kobietą o pełnych kształtach - odparła trzeźwo, krzyżując ręce na piersiach.

- A nawet gdyby, to co w tym złego? - Flynn oparł dłonie na jej biodrach. - Sara, rozumiem, że masz wątpliwości. Możesz je mieć co do mnie, to całkiem zrozumiałe. Zważywszy wszystko, możesz nie być pewna, czy chcesz, żeby stało się to, co ma się stać, ale nie powinnaś mieć wątpliwości co do siebie samej. I uwierz mi, że dla mnie jesteś fantastycznie pociągająca i że bardzo cię pragnę. Poza tym - ciągnął - mam wrażenie, że odkąd wsiedliśmy razem do tego samochodu, sama masz na to ochotę. Pamiętasz pierwszą zasadę, która mówi, że jeśli się czegoś chce, trzeba o to poprosić? Więc

myśle, że tak właśnie było, że w taki czy inny sposób sama o to prosiłaś...

- Czyżbyś sugerował, że ja...

- Mówię to, co widzę. Obydwoje wiemy, że coś się zaczęło, kiedy po raz pierwszy cię pocałowałem, a ty mi na to pozwoliłaś.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Ależ masz, jestem tego pewien. A teraz, sam nie wiem dlaczego, czuję się zmuszony wyjawić ci zasadę numer dwa.

- Numer dwa?

- Tak, ona też dotyczy zdobywania tego, czego się pragnie. A więc: najpierw upewnij się, czy naprawdę pragniesz tego, co masz przed sobą. - Podniósł jej twarz ku sobie i popatrzył jej w oczy. - Dobrze mi się przyjrzyj, Saro. Czy jesteś pewna, że mnie chcesz?

Słowo „tak” zabrzmiało w duszy Sary tak głośno, że przez chwilę zdawało się jej, że Flynn musiał je usłyszeć. Dopiero jego wzrok, pełen oczekiwania, upewnił ją, że tak się nie stało.

- No cóż, kiedy wykladasz to tak prosto z mostu, muszę przyznać, że trochę mi trudno...

- Nie - przerwał jej. - To wcale nie jest trudne. W gruncie rzeczy to całkiem proste i zapewne takie pozostanie. Żadnych obietnic, żadnych romantycznych marzeń i niejasności. Widzisz, Saro, niczego nie możesz ode mnie oczekiwać.

- Rozumiem - powiedziała trochę sztywno, starając się nie dać mu poznać, że jego słowa sprawiły jej ból. - Dajesz mi jasno do zrozumienia, że chociaż jesteś gotów pobaraszkować ze mną w sianie,

czy raczej na masce samochodu, to w dalszej perspektywie nie jestem dla ciebie odpowiednią kobietą.

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą - przyznał Flynn z nutką żalu w głosie. - Rzecz w tym, że ja nie jestem odpowiednim mężczyzną dla żadnej kobiety. Ani dla ciebie, ani dla żadnej innej. Tak już jest.

- Ale...

- Skończmy z tym, Saro. - Flynn powiódł palcami po jej szyi, odkrywając na nowo wszystkie wrażliwe na jego dotyk miejsca. - Mogę sprawić, że poczujesz się bardzo szczęśliwa. Wiem, że to potrafię. Chcę, żebyś uwierzyła, jaka jesteś piękna. Chcę cię przekonać, jak może ci być dobrze. Ale chcę też, żebyśmy oboje rozumieli warunki tego układu.

- Chodzi ci o to, żebyśmy się trochę... zabawili, o romans, który potrwa tylko tak długo, jak...

- Seks - przerwał jej znów Flynn. - Mówię o seksie. O dobrym seksie. O bezpiecznym seksie, to ci mogę obiecać. To, i tylko to.

Sara wiedziała, że powinna się poczuć zaszokowana i obrażona tą bezceremonialną propozycją. Zamiast tego, wydała się jej ona kusząca. Miała już przecież trzydzieści dwa lata, była wystarczająco dojrzała, żeby samodzielnie decydować, co może, a czego nie może uczynić. I żeby wiedzieć, że takie propozycje nie zdarzają się codziennie. Czy rzeczywiście zawsze jest lepiej być bezpieczną, niż potem czegoś żałować, jak to często kładła jej w głowę matka?

Nie była tego taka pewna. Jakiś wewnętrzny głos ponaglał ją, że powinna wreszcie zaryzykować, postawić na jedną kartę los, siebie samą, Flynną. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nawet kilka nocy

spędzonych z nim będzie wartych podjęcia tego ryzyka. I niemądrej, romantycznej nadziei, że może... może... Może właśnie ona, nieładna i nie najmłodsza Sara McAllister, zdoła utrzymać go przy sobie, mimo że nie udało się tego dokonać dziesiątkom zapewne atrakcyjniejszych, bardziej czarujących i szczuplejszych od niej kobiet. Mało prawdopodobne, ale...

Gdy tak stała w milczeniu, a on z ironicznym uśmiechem na twarzy czekał na jej odpowiedź, pomyślała sobie również, że skoro miał jej do zaoferowania tylko seks, to prawdopodobnie jest w tej dziedzinie bardzo biegły. I na pewno wiele oczekuje. Ze ściśniętym sercem uświadomiła sobie, że liczył bez wątpienia na jej doświadczenie i inicjatywę.

Ale tu się mylił. Co by było, gdyby ona dała mu z siebie wszystko, a on poczuł się zawiedziony? I gdyby nie chciał spróbować jeszcze raz?

- Może - powiedziała wreszcie, z trudem odnajdując głos - obydwójce powinniśmy to przemyśleć.

- Racja - zgodził się. Nie wyglądał ani na zdziwionego, ani na zadowolonego. - Wsiadaj do samochodu, Saro.

Prowadził powoli i w milczeniu, szukając drogi do autostrady. Milczeli oboje, bo cóż mogli jeszcze sobie powiedzieć?

- W prawo.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że tutaj powinieneś był skrócić w prawo - zwróciła mu uwagę. - Ja skręciłam tu w lewo, więc żeby dojechać do autostrady, trzeba tu było skrócić w prawo. Jedziesz w złym kierunku.

- W złym kierunku, gdybym chciał wrócić na autostradę. Ale ja wcale nie chcę tam wrócić.

- Więc dokąd chcesz jechać?

- Chciałaś zjeść kolację w Wiejskiej Gospodzie, prawda? Więc właśnie tam jedziemy. I nie pytaj mnie, dlaczego - rzucił ostro, ze wzrokiem utkwionym w drogę - bo sam nie wiem.

RS

Sara musiała niedokładnie przeczytać wskazówki na przydrożnej reklamie. Do Gospody Wiejskiej było raczej pięćdziesiąt, a nie pięć kilometrów od miejsca, w którym skręciła. Trudno. Flynn miał przynajmniej okazję, by się zastanowić, dlaczego właściwie traci w ten sposób cenny czas. Dlaczego niespodzianie robi coś, czego nie robił nigdy: uwzględnia życzenia drugiej osoby, podporządkowując im swoje własne plany. I, ku swojemu niezadowoleniu, nie umiał na te pytania znaleźć odpowiedzi. W każdym razie takich, które by go satysfakcjonowały.

To już mi zaczyna wchodzić w zwyczaj, uświadomił sobie z niepokojem. Oto, zamiast ścigać Fortrella, ulega wariackiemu życzeniu Sary, żeby zjeść w jakiejś knajpie kolację, która będzie się niemiłosiernie dłużyła. A znów tam, na opustoszałej drodze przy samochodzie, obawa, że Sara może potem żałować, że się z nim kochała, przeważała nad absolutną pewnością Flynn'a, który zrozumiał nagle, że pragnie Sary bardziej niż jakiegokolwiek kobiety, i to od bardzo dawna. Może nawet od zawsze. Nie miał jednak ochoty zastanawiać się, dlaczego.

Nie było takiej potrzeby. Miał przecież jak najszybciej osadzić Benny'ego w areszcie, a Sarę odesłać tam, gdzie jej miejsce, czyli do domu. Nie był całkiem pewien, dlaczego Sara tak mu się podoba, ale świetnie wiedział, co ona w nim widzi. Była kobietą znudzoną, samotną, sfrustrowaną, i tyle.

Marzyła o przygodzie, o jakichś podniecających przeżyciach i wyobrażała sobie, że on jej tego dostarczy. Może i słusznie. Ale z pewnością nie jest w stanie ofiarować kobiecie takiej jak Sara tego wszystkiego, co jej potrzeba, aby poczuła się szczęśliwa i zadowolona. Och, z pewnością w chwili uniesienia Sara nie pamiętałaby o takich sprawach, jak zaangażowanie uczuciowe i szczęśliwe życie we dwoje po wsze czasy, ale takie chwile nie trwają przecież wiecznie. Prędzej czy później ta wyprawa dobiegnie kresu i Sara będzie musiała powrócić do swojego życia, a on do swojego. Wtedy pożądanie, którego płomień widział w jej oczach, zastąpiłyby żal i niezadowolenie z samej siebie, a takiego wizerunku Sary nie chciał zachować w pamięci.

Wiejska Gospoda w rzeczywistości wyglądała jeszcze ładniej niż na przydrożnej tablicy. Sympatyczny właściciel w ciemnym garniturze zaprowadził ich do narożnego stolika w jednej z kilku przytulnych sal jadalnych. Wyjaśnił im, że niegdyś był to dom stojący na plantacji i że został specjalnie przebudowany na gospodę.

Na stoliku płonęła świeca. Flynn zauważył, że Sara z zachwytem przygląda się lśniącej, ciemnej boazerii i meblom z epoki.

- No, rzeczywiście to miejsce jest super - przyznał, chociaż po cichu obliczał, ile czasu zmarnują na kolację w tak eleganckim wnętrzu.

Sara rozpromieniła się jeszcze bardziej.

- Och, tak się cieszę - powiedziała. - Przez chwilę wydawało mi się, że nie jesteś zadowolony.

- A dlaczego nie miałbym być zadowolony? -Flynn z uśmiechem podał jej kartę dań, oprawną w skórę. - No, wybierajmy.

Kiedy zamówili kolację, ukradkiem zerknął na zegarek. Gdy podniósł oczy, napotkał wzrok Sary, która patrzyła na niego wyczekująco.

- Wiesz, pomyślałam sobie, że może powinniśmy porozmawiać.

- Czemu nie. A o czym?

- O niczym szczególnym - odparła. - Po prostu chcę porozmawiać. Zastanawiałam się nad tym, co mówiłeś o swojej rodzinie, że nie czujesz się jej bliski.

- Uważasz, że to jest odpowiedni temat na pogawędkę przy kolacji?

- Właściwie nie - przyznała z lekka skonsternowana - ale wspomniałeś o tym jeszcze w Norfolk i od tego czasu... sporo o tym myślałam.

- Przede wszystkim nigdy nie powiedziałem, że nie czuję się bliski swojej rodzinie, tylko że w ogóle nie mam rodziny.

- Ależ Flynn, każdy ma jakąś rodzinę, choćby nie wiem jak daleką czy nietypową.

- Ale nie ja. Przynajmniej nie mam nikogo takiego, kogo uważałbym za swoją rodzinę. Teraz pewnie chciałabyś wiedzieć dlaczego, prawda?

- Nie chcę być wścibska.

- Świetnie wiem, czego chcesz, Saro. Chcesz wypełnić wszystkie brakujące części układanki, chcesz, żebym odpowiedział na wszystkie twoje pytania.

Chcesz wiedzieć, dlaczego mężczyzna mówi to, co ja ci powiedziałem tam, na drodze, przy samochodzie. Jaki mężczyzna dzisiaj, w czasach, gdy wszyscy przywiązują wagę do zaangażowania uczuciowego, przyznaje otwarcie, że interesuje go tylko krótkotrwały związek? O to ci chodzi, prawda?

- No, może trochę przesadzasz. Po prostu chciałam cię lepiej poznać. Myślałam, że moglibyśmy zostać... przyjaciółmi.

Flynn poczuł, że nie może zlekceważyć jej pytania i postanowił opowiedzieć jej o sobie. Nigdy nikomu tego wszystkiego nie mówił.

- Dobra, skoro chcesz, to ci powiem. Będzie to opowieść krótka, choć niezbyt miła. Mój ojciec był jedną z pierwszych ofiar wojny wietnamskiej. Ledwo go pamiętam. Za to pamiętam, jak matka płakała, kiedy przyszli nas zawiadomić, że zginął.

Mimo że od tego czasu upłynęło już tyle lat, wspomnienia tych dni wciąż były bardzo bolesne. Flynn miał do siebie pretensje, że był na tyle głupi i dał się wciągnąć w tę opowieść. To, że Sara miała piękne, błękitne oczy i że była ciekawa, dlaczego zrobił się z niego taki drań o zatwardziałym sercu, nie powinno mieć dla niego żadnego znaczenia. Postanowił jeszcze bardziej skrócić i tak już skróconą relację o swoim życiu. Wlepiwszy oczy w bezpieczny punkt nad ramieniem Sary, ciągnął:

- Potem moja mama pracowała na pełnym etacie jako recepcjonistka w gabinecie lekarskim, ale ponieważ zarabiała tam za mało, kilka wieczorów w tygodniu dorabiała jako barmanka w centrum miasta. To nie była żadna spelunka - dodał nie chcąc, by Sara niewłaściwie oceniła jego matkę. - Ot, zwykły bar, gdzie można coś

zjeść i wypić. Czasami, kiedy wiedziała, że nie będzie większego ruchu, zabierała mnie z sobą i pozwalała mi umyć kieliszki albo posiedzieć na zapleczu, poczytać czy odrabiać lekcje.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Trzynaście - odpowiedział. Gdy spojrział na nią przełomie, zobaczył w jej oczach błysk troski ale zaraz sobie wytłumaczył, że to tylko odblask płomienia świecy. Przecież Sara prawie go nie zna. Nikt, kto go znał, nie troszczył się o niego tak bardzo, nie było więc powodu, by troszczyła się teraz Sara. - Tak czy owak - ciągnął, znów wpatrując się w punkt ponad ramieniem Sary i pociągając łyk wody - pewnego wieczoru, kiedy matka miała mieć wolne, szef zadzwonił do nas do domu i poprosił, żeby zastąpiła inną barmankę, która akurat zachorowała. No i mama pojechała. Nigdy nie odmawiała, kiedy mogła zarobić jeszcze parę dolarów albo komuś w czymś pomóc. Jak zwykle, wyszedłem na podjazd, żeby jej pomachać na do widzenia, a ona zawsze robiła to samo, kiedy wyjeżdżała na ulicę. Wołała też do mnie: „Synku, tylko nie zapomnij zostawić światła!” Tak sobie żartowaliśmy. .. - Flynn urwał na moment, jakby coś ścisnęło go w gardle. - Mama świetnie wiedziała, że kładąc się spać nigdy nie gaszę światła, kiedy jej nie ma w domu. Wciąż jeszcze trochę się bałem, kiedy zostawałem na noc sam.

- Ja do dziś trochę się boję - wtrąciła Sara.

- Tego wieczoru samochód nie chciał zapalić i już miałem nadzieję, że mama jednak sobie odpuści i nie pojedzie, kiedy jeden z naszych sąsiadów wyszedł akurat z domu i zaproponował, że ją

podwiezie. Mama zgodziła się licząc, że potem podrzuci ją do domu ktoś z personelu baru.

Przerwał i milczał dłuższą chwilę.

- Ale nikt nie musiał jej odwozić. W parę godzin później jakiś facet, który miał na pieńku z właścicielem, wszedł do baru z pistoletem automatycznym i wygarnął serię. Zabił trzy osoby. Wśród nich moją matkę.

W oczach Sary Flynn zobaczył szok i bezmiar współczucia.

- Och, Flynn - wyszeptała. - Przeżyłeś prawdziwy koszmar.

Flynn podniósł do ust szklankę z wodą i ze zdziwieniem zauważył, że jest już pusta. Sara podsunęła mu swoją.

- Nie chciałbym przeżyć tego po raz drugi, to pewne.

- Wiem, co czułam, kiedy zmarli moi rodzice - powiedziała Sara.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie, gdybym ich straciła, mając tylko trzynaście lat.

- Wszystko zależałoby od tego, czy miałabyś wujka Rogera, który by cię przygarnął. - Flynn był świadomy, że jego głos zabrzmiał szorstko. - W dzień po pogrzebie mamy zjawił się w naszym domu z ciotką May. Z całego naszego dobytku wybrali dla siebie co chcieli, a resztę sprzedali. Bez żadnych ceregieli. Nie dość na tym, że straciłem matkę, z dnia na dzień straciłem dosłownie wszystko. Jednego dnia miałem dom, w nim własne miejsce, własne rzeczy. Następnego miałem już tylko torbę z ubraniami i pokój w suterenie, gdzie wujostwo w swej dobroci pozwolili mi zamieszkać... ale nigdy nie dali mi o tym zapomnieć.

- Wszystko sprzedali? - zapytała cicho Sara.

- Wszystko. Co nie znaczy, żebyśmy dużo mieli, z pewnością nie wartościowego. Mogli mi pozwolić zatrzymać chociaż łóżko... Prosiłem ich o to. To wszystko było częścią mojej przeszłości, częścią czegoś, co na zawsze odeszło.

- Wiem, co to znaczy - powiedziała Sara, kładąc mu rękę na dłoni. - Sama tego doświadczyłam. Kiedy zmarł mój ojciec, trzeba było sprzedać trochę osobistych pamiątek, które były w rodzinie od lat, żeby spłacić chociaż część karcianych długów, jakie zostawił. Wiem, jak bardzo mnie to bolało. A przecież tysiąc razy gorzej byłoby stracić wszystko.

- Czy to dlatego jesteś teraz w finansowych tarapatach? Z powodu tych długów?

Zauważył, że Sara walczy z sobą, zanim w końcu skinęła głową.

- I pewnie myślisz o tym, jak to będzie, kiedy wszystko, co masz, dostanie się Bowersowi.

- Tak - odparła Sara. - Z pewnością jest to z mojej strony egoizm. Ty przecież przeżyłeś coś znacznie gorszego.

- Nie, to nie jest egoizm. Nie można porównywać cudzego bólu z własnym. Ból jest sprawą indywidualną. Podobnie jak sposób, w jaki ludzie sobie z nim radzą.

- Ale wróćmy jeszcze do ciebie. Co się stało z twoim wujostwem?

- Nie wiem. I mało mnie to wzrusza. W dniu moich osiemnastych urodzin zaciągnąłem się do wojska i nigdy więcej o nich nie myślałem.

- A po wyjściu z wojska zacząłeś od razu ścigać przestępców.

- Nie od razu. Po jakimś czasie. To, co robiłem w wojsku i potem, przesądziło w końcu o tym, kim zostałem. Robiłem rzeczy, które prawdopodobnie uznałabyś za niestosowne i naganne, podobnie jak fakt, że ścigam ludzi dla pieniędzy.

- Nie uważam, żeby twoja praca była naganna.

- Widzę, że zmieniłaś zdanie.

- Tak - skinęła głową. - Kiedy się poznaliśmy, różne niemądre myśli chodziły mi po głowie. Ale zastanawia mnie to, że w pracy jesteś gotów tak wiele ryzykować, a w życiu prywatnym nie.

- Ano właśnie, w życiu prywatnym, Saro - rzucił zniechęcająco Flynn, cofając rękę. - I chciałbym, żeby tak pozostało. Nie mam dziś ochoty na psychoanalizę.

- To świetnie, bo ja nie jestem psychoanalitykiem. Ale nie trzeba być specjalistą, żeby zauważyć, że nie pozwalasz nikomu zbliżyć się do siebie, w obawie...

- Że przegram? - wtrącił ostro. - I znowu masz rację. Boję się przegranej. Więc zanim pozwolę sobie, żeby na kimś czy na czymś bardzo mi zależało, zadaję sobie pytanie, czy warto to mieć, jeśli miałbym to później utracić. I wiesz co? Na razie, z wyjątkiem tej niewspółmiernie drogiej kupy włókna szklanego i metalu, która stoi na parkingu - a przyznaję, że kupiłem ją w chwili zwykłej słabości - odpowiedź zawsze brzmiała: nie.

- Nie możesz porównywać ludzi z przedmiotami - powiedziała Sara z nutką gorczy.

- Mogę robić, co mi się żywnie podoba - przypomniał jej Flynn.
- Ludzie, zwierzęta, przedmioty... wszystko podlega takim samym kaprysom losu czy przeznaczenia.

- Nie jestem pewna, czy wierzę w przeznaczenie, w każdym razie nie tylko w przeznaczenie.

- A ja wierzę - oświadczył, pochylając się w stronę Sary i zniżając głos do gniewnego szeptu. - Myślę o tym, że to nie moja matka miała przecież być w pracy tamtej nocy, i że nie byłoby jej tam, gdyby inna barmanka nie zachorowała, gdyby jej szef nie zadzwonił z prośbą o zastępstwo, gdyby sąsiad nie wyszedł z domu, kiedy nasz samochód nie chciał zapalić. Może uważasz, że powinienem już z tego wyrosnąć?

- Nie, ale skąd możesz wiedzieć, co tracisz, broniąc innym dostępu do siebie?

- Odpuść sobie, Saro - powiedział rozkazująco, podnosząc do góry rękę. - Wierz mi, tracisz tylko czas. Słyszałem podobne teksty już nieraz. Wygłaszały je kobiety o wiele bardziej doświadczone od ciebie i mające znacznie mniej skrupułów, zawsze z podobnym rezultatem. Oświadczam ci, że nie dam się na to nabrać. Widzisz, nikt nie musi mi objaśniać mojej przeszłości ani jej interpretować. Ja wiem, że się boję. I lubię się bać. Tak jest bezpiecznie. I myślę, że bardzo mądrze robię. Niech sobie psychoanalitycy plotą swoje głupoty. Ja wiem swoje. Jeśli nie mam kobiety, domu czy rodziny, to po prostu dlatego, że tego nie chcę.

- Rozumiem - szepnęła Sara, chociaż patrząc w jej prześliczne, niebieskie oczy Flynn wiedział, że tak naprawdę nie rozumie, i nie zrozumie nigdy. Trudno, nie miał zamiaru się tym przejmować.

Mimo że kolacja w Wiejskiej Gospodzie była tak cudowna, jak Sara oczekiwała, mimo że spełniło się jej życzenie, by swobodnie porozmawiać z Flynnem i trochę lepiej go poznać, wyszła z restauracji z uczuciem wewnętrznego niedosytu. Nie potrafiło go wypełnić nawet znakomite ciasto z jagodami i śmietaną, które ośmieliła się zjeść na deser, nie zważając na linię.

Jak można się było spodziewać, po ostatniej wymianie zdań rozmowa się nie kleiła. Kiedy ruszyli w dalszą drogę, też mówili niewiele. Flynn widocznie tak wolał, a i Sara nie miała nic przeciwko temu. Poczula się bardzo zmęczona po wielu godzinach spędzonych za kierownicą, po wstrząsie, jakiego doznała, kiedy wylądowali w rowie i po wyznaniach Flynn'a. Wkrótce potem, kiedy znaleźli się znów na autostradzie wiodącej do Miami, usnęła.

Obudził ją głośny zgrzyt i prawie równie głośny okrzyk Flynn'a.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Rura wydechowa - wycedził ze złością Flynn. - Idealne zakończenie idealnego dnia.

Facet z pomocy drogowej, którego udało im się wreszcie ściągnąć przez telefon z przydrożnego automatu, uprzedził ich, że trzeba będzie pewnie wymienić tłumik, ale powiedział, że ostateczna decyzja zapadnie w warsztacie, do którego samochód będzie odholowany.

Jak się okazało, wymiana tłumika w zagranicznym sportowym samochodzie wysokiej klasy należy do wyczynów graniczących z cudem, jeśli przyjdzie jej dokonać w małym miasteczku, w którym jest tylko jedna stacja benzynowa. Flynn i Sara przekonali się o tym w trakcie następnych kilku godzin, bo tyle mniej więcej czasu upłynęło, zanim zjawił się mechanik samochodowy, który otworzył wreszcie warsztat, a następnie dokonał oględzin podbrzusza corvetty, potrząsając przy tym głową i głośno cmokając.

- Flynn - odezwała się w pewnej chwili Sara.

- Hmm?

- Czy nie wydaje ci się, że, no wiesz, że może to moja wina, bo kiedy wjechałam do rowu...

- Nie mam zamiaru się nad tym zastanawiać -przerwał jej gwałtownie. Po czym, ku jej zdziwieniu, uśmiechnął się do niej uspokajająco: - I ty też o tym nie myśl.

Mechanik wypełził wreszcie spod samochodu i zaczął wydzwaniać do różnych warsztatów samochodowych i sklepów motoryzacyjnych w poszukiwaniu odpowiednich części. Kiedy wreszcie wszystko było na miejscu, zabrał się do pracy.

Flynn sprawiał na pozór wrażenie zupełnie spokojnego. Może przyczyną tego był upał, a może pogodził się w końcu z losem. Niemniej, kiedy Sara spojrzała mu w oczy, zdawało się jej przez chwilę, że patrzy na licznik w taksówce, z tą tylko różnicą, że liczył nie dolary i centy, ale upływające minuty.

Kiedy wreszcie znaleźli się znów na autostradzie, Sara była zupełnie wykończona i wiedziała, że Flynn, chociaż nigdy by się do

tego nie przyznał, też ledwie trzyma się na nogach. Starła się dotrzymać mu towarzystwa, ale wreszcie usnęła i wydawało się jej, że spała kilka godzin. Wreszcie obudziła się, z trudem otworzyła oczy i ujrzała po prawej stronie szosy zbliżającą się szybko gigantyczną reklamę przedstawiającą zroszoną szklanę z zapraszającym napisem: „Szukacie ochłody? Wstąpcie do nas, na południe od granicy”.

Nagle poczuła, jak bardzo jest spragniona, mimo że jechali przecież klimatyzowanym samochodem, i że jest lepka od potu. W tej chwili marzyła tylko o dwóch rzeczach: o czymś chłodnym do picia i o prysznicu. Nie ośmieliła się jednak wspomnieć o tym

Flynnowi. Spróbowała rozprostować trochę nogi i przywołać wczorajsze uczucie niezmaconej niczym radości, jaką napawała ją ta podróż. Przecież jeszcze wczoraj, ubrana w nowe łaszki, w nowym uczesaniu, wyobrażała sobie, że wszystko jest możliwe. Ale po rozmowie w gospodzie sytuacja się zmieniła. Między Sarą i jej wczorajszymi marzeniami wyrosła stalowa kurtyna rzeczywistości.

Westchnąwszy cicho, zaczęła uważniej przyglądać się reklamom, które mijali po drodze. Flynn musiał zauważyć, że się poruszyła, bo powiedział z uśmiechem:

- Hej, śpiochu, już myślałem, że się nigdy nie obudzisz.

- I niewiele się pomyliłeś, chyba mogłabym tak spać bez końca - odparła rozprostowując plecy, zadowolona, że Flynn jest wyraźnie w lepszym humorze. - Chciałam cię zapytać, co to takiego „Na południe od granicy”. Wciąż to reklamują.

- Kiedyś był tu mały sklepik z upominkami, położony tuż na południe od granicy między Północną i Południową Karoliną. Potem

wybudowali parę moteli, sklepy i restauracje, i tak powstała oaza tandety na pustkowiu. Pewnie dlatego cieszy się takim powodzeniem. Kiedy masz za sobą wiele godzin jazdy samochodem, nawet postój w „Na południe od granicy” wydaje się atrakcyjny.

- Tak się cieszę, że ty to powiedziałeś - zauważyła.

- O, nie, niech ci to nawet nie przychodzi do głowy.

- Ależ Flynn, musimy przecież wreszcie gdzieś stanąć. Dlaczego nie tutaj?

- Na miłość boską, Saro, to jest pułapka na turystów. Wszędzie pełno facetów w szortach robiących zdjęcia dzieciakom w czapkach z bobrowych ogonów i żonom w podkoszulkach z napisami „Byłam NA POŁUDNIE OD GRANICY”.

- To brzmi zachęcająco.

- Dla ciebie wszystko brzmi zachęcająco - mruknął Flynn. -I w tym cały problem.

- Rozumiem, że wciąż jesteś zły z powodu wczorajszego wieczoru.

- Nie. Nie mam najmniejszego zamiaru go wspominać. Myślę tylko o tym, żeby dojechać do Miami.

- To świetnie. Skoro już nie jesteś na mnie zły, to mam nadzieję, że zgodzisz się, żebyśmy na krótko, przysięgam, że na bardzo krótko, przystanęli w tej oazie.

- A po co?

- Z przyczyn osobistych - odparła bliska rozpaczy.

- Możesz je zaspokoić na każdym przydrożnym parkingu. Nie widzę potrzeby, żeby zjeżdżać z autostrady.

- To prawda, ale chciałabym wysłać Nancy pocztówkę z „Na południe od granicy” i kupić pamiątki z wakacji dla dzieciaków.

- Przecież nie jesteś na wakacjach - przypomniał jej Flynn. - To miała być praca.

- Ach, rzeczywiście - odpowiedziała, dziwiąc się sobie samej, że mogła o tym zapomnieć. - Ale Nancy i dzieci nic o tym nie wiedzą. Och, Flynn, obiecuję, że nie zajmie mi to więcej niż dziesięć minut.

- No dobra, niech będzie - mruknął.

Sara nigdy, nawet w kinie, nie widziała czegoś takiego, jak to dziwne miasteczko. Na obszarze kilku kwartałów wybudowano motele, sklepy z upominkami, bary i restauracje. Wszystko było utrzymane w jarmarcznym stylu i skąpane w blasku neonów. Od razu nasuwało się wrażenie, że nikt nie dba tu o dobry gust i że turyści mają się po prostu dobrze bawić. Jeszcze kilka dni temu, widząc coś podobnego, Sara zmarszczyłaby nos z niesmakiem, ale w tej chwili jakoś jej to nie raziło.

Przeciwnie, w sposób nieoczekiwany dla siebie samej, z przyjemnością wszystkiemu się przyglądała. W odróżnieniu od Flynna, który, wędrując za nią po sklepie z upominkami wielkości stadionu sportowego, najwyraźniej marzył, żeby znaleźć się gdzie indziej, obojętnie gdzie.

Pamiętając o obietnicy, Sara oparła się pokusie obejrzenia wszystkich zadziwiająco wręcz tandetnych pamiątek i przeszła wprost do działu widokówek. Potem złapała w locie kilka dzieciennych koszulek z wizerunkiem wyszczerzonego w uśmiechu Pedra,

założyciela i samozwańczego króla tego miasteczka i odwróciła się w stronę Flynna.

- Gotowe. Zdążyłam?

- Spóźniłaś się o dwadzieścia minut - powiedział kwaśno - ale zważywszy, że jest to miejsce, w którym można dostać świra, poszło ci całkiem nieźle.

Zapłaciwszy w kasie za zakupy, skierowali się do głównego holu w centralnym budynku, gdzie z pobliskiej sali gier dobiegały mechaniczne i elektroniczne dźwięki. W powietrzu unosił się zapach prażonej kukurydzy. Sara przypomniała sobie, że od wielu godzin nie miała nic w ustach.

- Głodna? - zapytał Flynn.

- Nie za bardzo. - Potrząsnęła głową, wiedząc, jak bardzo zależy mu na tym, by znów znaleźć się na autostradzie.

- To dlaczego burczy ci w brzuchu?

- Jakim cudem słyszysz to w takim zgiełku?

- Intuicja - oświadczył chępliwie. - Wystarczy, że się skoncentruję i od razu wiem, czego chcesz, co myślisz, co czujesz. - Gdy ich oczy się spotkały, uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. - Właściwie dlaczego tak się dzieje, Saro? - zapytał chropawym, ściszonego głosem.

- Nie wiem - odpowiedziała miękko, oszołomiona wyrazem jego oczu, tym, co zdawały się jej mówić. Ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo Flynn znów przywdział maskę beztroskiej obojętności.

- Skoro więc ustaliliśmy, że oboje jesteśmy głodni, to co chciałabyś zjeść? - Wziął ją za rękę i poprowadził przez gęstniejący coraz bardziej tłum. - Hot dogi, pizza, kuchnia meksykańska?

- Meksykańska byłaby tu chyba odpowiednia, nie sądzisz? - odparła zachwycona, że mogą sobie chodzić, trzymając się za ręce, tak jakby robili to codziennie, jakby on miał prawo trzymać ją za rękę, jakby byli raczej kochankami niż przyjaciółmi. A przecież, pomyślała z żalem, nie byli nawet przyjaciółmi. - Tak z ciekawości: właściwie dlaczego nie ciągniesz mnie teraz do samochodu?

- No cóż, gdzieś musimy w końcu coś zjeść, a ponieważ miałem wrażenie, że dobrze się tu bawisz... Ale skąd u licha mam wiedzieć, dlaczego? Po prostu cię nie ciągnę, okej?

- Okej, szefie. - Ośmielona spojrzeniem, jakie jej rzucił, zapytała: - Tak sobie myślę czy, skoro już jesteś takim aniołem tolerancji, nie moglibyśmy zafundować sobie podróży do gwiazd?

Oczy Flynna zwężyły się nieufnie.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Nie musisz wpadać w panikę. Spójrz tylko, o tam - Sara wskazała rześście oświetloną wieżę, po której wjeżdżało się szklaną windą na wysoko położoną platformę. Świetlny napis zapowiadał „Podróż do gwiazd”.

Nie była pewna, czy w głosie Flynna zabrzmiała ulga, czy rozczarowanie.

- Co robimy najpierw: jemy coś czy lecimy do gwiazd?

- Jak wolisz.

- Wobec tego lecimy - postanowił z udaną powagą. - Najpierw obowiązek, potem przyjemność.

Kiedy precyzyjnie się do kiosku, w którym sprzedawano bilety, siedząca w kasie młoda kobieta akurat zamykała okienko.

- Przykro mi - oznajmiła. - Właśnie zamykam.

- Ale skoro jeszcze tu pani jest, proszę nam sprzedać dwa bilety.

- Flynn posłał jej jeden ze swych zniewalających uśmiechów. -

Bardzo nam dziś zależy na tej podróży do gwiazd.

- Zapraszam na jutro - powiedziała bileterka, żując niefrasobliwie gumę i wskazując na informację przy okienku. -

Otwieramy o ósmej, zamykamy o dziesiątej. Punktualnie.

- Biedny Flynn - uzalila się nad nim Sara. – Mam wrażenie, że nie przywykłeś, aby ktoś tak zlekceważył twój uśmiech.

- No cóż, tym razem nie udało się - przyznał z wyrazem rozczarowania.

- Zawsze możemy zrobić tak, jak ona proponowała - odważyła się odezwać Sara.

- To znaczy?

- Wrócić tu rano.

- To by było trochę trudne, ponieważ jutro o ósmej rano będziemy paręset kilometrów stąd.

- Niekoniecznie.

- Sara, nie zaczynaj wszystkiego od nowa.

- Flynn przystanął i spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Musimy jechać, nie mam zamiaru tracić więcej czasu, a jeżeli już, to na pewno nie w takim miejscu jak to.

- Po drodze mijaliśmy motele, które wyglądały całkiem sympatycznie. Jeden miał nawet basen z podgrzewaną wodą. Flynn, przecież Benny też musi się kiedyś przespać. I na dodatek musi całą drogę sam prowadzić. Przynajmniej pozwól, żebym cię od czasu do czasu zmieniła.

- Nawet mi o tym nie wspominaj.

- Więc pomyśl tylko, jeśli trochę się wyśpisz, będziesz mógł potem dłużej sam prowadzić, bez mojej pomocy.

- Muszę przyznać, że ta myśl jest bardzo kusząca - oświadczył, przeciągając ręką po zaroście na brodzie.

- A ja marzę o tym, żeby wreszcie wziąć prysznic. A poza tym naprawdę się niepokoję. Nie powinieneś prowadzić bez porządnego odpoczynku. To jest po prostu niebezpieczne. Czy w ogóle pomyślałeś, co się może stać, jeśli zaśniesz przy kierownicy, jadąc z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę? A tak właśnie lubisz jeździć.

- Nie - odpowiedział po chwili milczenia. - Nie myślałem o tym. Przede wszystkim dlatego, że co ma być to będzie i wiem, że nic nie zdoła tego zmienić.

- To po prostu śmieszne i zupełnie nieodpowiedzialne...

- Ale - przerwał jej - nigdy też nie jeździłem w podobnej sytuacji z drugą osobą. Nie musiałem brać pod uwagę jej bezpieczeństwa. To zmienia postać rzeczy. Więc może rzeczywiście spędzimy tutaj noc, ale pamiętaj, że wyjeżdżamy o świcie. Podróż do gwiazd zachowasz sobie na następny raz.

- Zgoda - odpowiedziała. - W tej chwili i tak chętniej zobaczyłabym łóżko niż gwiazdy.

W motelu z basenem nie było miejsc, ale bez trudu znaleźli następny. Sara czekała w samochodzie, aż Flynn załatwi formalności w recepcji. Nawet jej nie zapytał, czy ma zamówić jeden pokój, czy dwa. Może po prostu zakładał, że skoro razem podróżują, to taniej będzie wziąć jeden pokój. Na myśl o tym serce zabiło jej mocniej. Naturalnie, równie dobrze mógł nie zapytać jej o zdanie po prostu dlatego, że nie zamierzał dzielić z nią pokoju. Z pewnością tak byłoby i bezpieczniej, i bardziej stosownie. Ale na myśl o dwóch pokojach serce Sary biło już zupełnie inaczej.

A co by było, gdyby mieli jeden pokój, i to z jednym, małżeńskim łóżkiem? Co wtedy? Czy tego właśnie chciała? Z pewnością nie. Seks z mężczyzną, którego ledwie знаła, z mężczyzną, który nie był dla niej odpowiedni i który, nawet gdyby ona sama tego nie wiedziała, wyłożył jej to aż nadto dobitnie. Byłoby to zaprzeczeniem wszystkiego, czego Sarę uczono i czego ona sama pragnęła. A może Flynn celowo wynajmie jeden pokój? Z pewnością można się było tego po nim spodziewać. Jaka byłaby jej reakcja?

Flynn pochylił się nad oknem samochodu, zanim Sara zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

- Wszystko załatwione - oznajmił - z wyjątkiem jednej małej niedogodności.

- Pozwól mi zgadnąć - powiedziała, z trudem ukrywając uśmiech zadowolenia. - Mają tylko jeden pokój?

- Nie, mają nawet dwa, ale dwa ostatnie. Pierwszy jest na parterze, drugi na najwyższym piętrze. Jako dama masz prawo wyboru. Co wolisz: pokój bliżej parkingu czy bliżej automatu do lodu?

RS

Bliżej ciebie, pomyślała tęsknie Sara. Nie dbam o parkingi czy automaty do lodu, po prostu chcę być blisko ciebie.

Od kilku dni praktycznie nie rozstawali się i teraz nagła perspektywa spędzenia całej nocy z dala od Flynna sprawiła jej taki ból, że zaczęła się zastanawiać, jak to będzie, kiedy przyjdzie się im ostatecznie pożegnać.

Pod bacznym wzrokiem Flynna wzruszyła ramionami, nie chcąc dać po sobie poznać, że z każdą chwilą coraz bardziej się do niego przywiązuje.

- Niech będzie na górze.

Kiedy tylko została sama w swoim pokoju, rozebrała się, weszła pod prysznic i stała pod nim tak długo, aż wyczerpała się ciepła woda. Jediną nocną koszulą, jaką miała z sobą, była ta, w której wyjechała w pośpiechu z domu - zwykła, wyblakła od prania, bawełniana koszula w kwiatki. Sara sięgnęła po nią automatycznie, ale gdy tylko zaczęła wciągać rękawy, nagle zamarła i poczuła, że coś się w niej buntuje.

- O, nie - powiedziała do siebie głośno i uwolniwszy ręce cisnęła koszulę na drugi koniec pokoju. - Wszystko, tylko nie to.

Ale i tego było jej mało. Okrążyła podwójne łóżko, podniosła z podłogi koszulę i wepchnęła ją do kosza na śmieci.

Poczuła się troszkę lepiej. Ta koszula stała się dla niej symbolem tego, co wydawało się jej już innym życiem, innym światem, a przede

wszystkim - inną Sarą. Nie była na tyle naiwna, by sobie wyobrazić, że wszystko to już na dobre zostawiła za sobą, ale po raz pierwszy w życiu choć na jakiś czas zdołała się od tego uwolnić i nie miała ochoty wpełznąć znów do swojej dawnej skorupy. Nawet w sposób symboliczny.

Ale w czym wobec tego będzie spała? Unikając wzrokiem odbicia swej nagiej postaci w lustrze, zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu czegoś możliwie najobszerniejszego. Znalazła wreszcie efektowną, jaskrawożółtą koszulę i postanowiła ją przymierzyć. Dotychczas unikała tego koloru, ale teraz patrząc w lustro uznała, że jest jej w nim dobrze. Nucąc pod nosem jakąś piosenkę, przeparała bieliznę i wysuszyła ręcznikiem włosy, które dzięki dobremu ostrzyżeniu same świetnie się ułożyły. Musiała przyznać, że Nancy miała rację, proponując jej nową fryzurę.

Możliwe, że miała też rację pod wieloma innymi względami. Ale o tym Sara bała się na razie myśleć. Nie mając nic lepszego do roboty, zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju, rozglądając się dokoła. Nie zauważyła w nim nic szczególnie ciekawego. Prócz łóżka, nocnego stolika i dwóch jednakowych foteli, w pokoju było radio z budzikiem i telewizor, na którym leżał spis filmów wideo, jakie za opłatą można było obejrzeć. Niestety, Sara nie miała ochoty ani słuchać radia, ani oglądać filmu. Westchnęła głośno, wyraźnie poirytowana, i usiadła w fotelu. Dlaczego, po tylu latach bezpiecznego życia, przypominającego lot z włączonym pilotem automatycznym, ostatnio każda jej myśl prowadzi wciąż do tego samego: do kwestii

trudnego wyboru między tym, czego naprawdę chce, i tym, czego nie chce.

Rozmyślała tak, nie mogąc znaleźć sobie miejsca; to opierała nogi na łóżku, to spuszczała je na podłogę, wreszcie usiadła w fotelu po turecku. Tymczasem przyczyna jej niepokoju znajdowała się o kilka pięter niżej, w pokoju z widokiem na parking.

Zastanawiała się, co też Flynn może robić. Na pewno od razu poszedł wziąć prysznic. Zaczęła go sobie wyobrażać, mokrego i namydlonego. Widziała kropelki wody na jego ramionach i dłoniach, białą pianę na piersi. Uśmiechał się do niej, wyciągał do niej ręce...

Wyprostowała się w fotelu. Czy w tym, że myślała o takich rzeczach, jest coś niestosownego?

Nie.

Tego była absolutnie pewna. W tym, o czym myślała, nie ma niczego niestosownego. Ani też w tym, czego pragnęła. Nagle uświadomiła sobie, że nie miała przed chwilą racji sądząc, że Flynn jest źródłem jej niepokoju. Z pewnością był jego inspiracją, ale prawdziwa przyczyna leżała głębiej - w samej Sarze, która zawsze miała trudności z dokonaniem wyboru między tym, co chciała zrobić a tym, co zrobić powinna.

Oparła głowę na oparciu fotela, zamknęła oczy i pomyślała sobie, że dobrze by było pomówić o tym wszystkim z Nancy. Szybko wstała, podeszła do telefonu stojącego na nocnym stoliku, podniosła słuchawkę i już miała nacisnąć odpowiedni guzik, kiedy przyszło jej do głowy, że choć miło by było porozmawiać z przyjaciółką, to nie musi wcale do niej dzwonić, aby się przekonać, co Nancy miałyby o

tym wszystkim do powiedzenia. Z pewnością tramie oceniłaby sytuację i głośnym aplauzem powitałaby wyznanie Sary, że jest normalną kobietą z krwi i kości, o czym zresztą usiłowała ją przekonać od lat.

Sara uśmiechnęła się na myśl o tym, z jaką łatwością przez długie lata odrzucała takie wyobrażenie o sobie. Ale faktem trudno bez końca zaprzeczać. A faktem było, że pragnęła Flynna.

Ustaliwszy to, Nancy z pewnością chciałaby od razu wiedzieć, czy on jest tego wart. Tak, co do tego nie miała wątpliwości.

Mężczyzna, który patrząc jej w oczy potrafił powiedzieć, że jest piękna, który tylko trochę ją skrzyczał, kiedy wpakowała najcenniejszą rzecz, jaką posiadał, do rowu i który potem nadłożył sto kilometrów, żeby zjeść kolację w restauracji, którą ona wybrała, z pewnością był wart pożądania.

Następnie Nancy chciałaby wiedzieć, co Sara zamierza uczynić. Ano, w tym cały sęk. Jak zawsze, Sara musiała wybierać między tym, co stosowne i tym, czego od niej oczekiwano, dlatego nie była pewna, czego w głębi duszy pragnie. Ileż to razy Nancy przepowiadała żartobliwie, że na nagrobku Sary wyryty będzie kiedyś napis: „Tu leży Sara McAllister... Zawsze postępowała tak, jak od niej oczekiwano”. Dopiero teraz zrozumiała, ile w tym było prawdy. Ale taka perspektywa nie wydawała się jej już śmieszna, lecz wręcz okropna.

Na Boga, jest przecież dość dorosła, żeby sama decydowała o tym, czego pragnie i co jest dla niej stosowne. Może za długo szła na łatwiznę pod tym względem. Łatwiej jej było zachować status quo, niż

wykuwać nową ścieżkę, łatwiej było po odejściu rodziców pielęgnować dobre imię i tradycyjny, niepokalany wizerunek rodziny McAllisterów. Nawet jeśli ten wizerunek był już nieaktualny... A może nigdy nie był aż tak niepokalany? Łatwiej w sumie było iść po linii najmniejszego oporu. Walka o utrzymanie rodzinnego domu wymagała dużego wysiłku i nakładu pracy i nie pozwalała Sarze zająć się sobą samą. Swoim własnym życiem. Jakże zazdrościła Flynnowi, że jest tak pewny tego, czego chce, a czego nie chce od życia, nawet jeśli dokonywany przez niego wybór nie zawsze jej odpowiadał. Jakże to może być wrażenie, kiedy człowiek jest tak absolutnie pewny siebie? I jak to osiągnąć? Flynn jest dobrym doradcą w tej materii, pomyślała, przypominając sobie wyłożone przez niego dwie zasady postępowania, kiedy człowiek czegoś pragnie.

Musisz być bardzo pewna, że właśnie tego pragniesz, tak powiedział jej Flynn. Czy więc jest bardzo pewna, że go pragnie? O, tak, bardzo, bardzo pewna, odpowiedziała sobie bez chwili wahania. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła kochać się z Flynnem. Prawdę powiedziawszy, pragnęła nie tylko tego, ale skoro nic więcej nie mógł jej zaofiarować, była gotowa to przyjąć.

Prawdziwy kłopot był dopiero z pierwszą zasadą, głoszącą, że trzeba prosić o to, czego się chce. Nie, żeby obawiała się, że Flynn jej odmówi. Mimo swego ograniczonego doświadczenia w tych sprawach wiedziała, że wczorajszego wieczora Flynn pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Bardziej niż odmowy obawiała się tego, że nie sprosta jego oczekiwaniom. Czy jest gotowa podjąć takie ryzyko?

Podeszła do okna i wyjrzała przez szparę w zasłonach.

Podejmowanie ryzyka nie należało do jej atutów. Gdy tylko miała możliwość wyboru, zawsze wybierała bezpieczne wyjście. Czy nie tego samego słowa użył Flynn, kiedy mówił, że z zasady unika zaangażowania uczuciowego? Jakże szybko Sara krytycznie oceniła takie podejście, ale w gruncie rzeczy czy jej własne było inne? Flynn przynajmniej miał swoją zasadę, swój kodeks postępowania, metodę pozwalającą mu decydować, czy warto podejmować ryzyko.

Powiedział, że zawsze zadaje sobie pytanie, czy pragnie czegoś tak bardzo, że gotów jest zaryzykować i zdobyć to, nawet gdyby miał to kiedyś stracić. Czy warto było kochać Flynna i postawić wszystko na jedną kartę, ryzykując ból i upokorzenie w razie niepowodzenia?

Flynn, odświeżony kąpielą, wyciągnął się na łóżku i podłożywszy ręce pod głowę patrzył w sufit. Próbował odpowiedzieć sobie na pytanie, co też właściwie robi w tym motelu. Powinien był z miejsca odrzucić pomysł spędzenia tu nocy i powiedzieć Sarze, żeby przespała się w samochodzie. Ostatecznie to jest jego praca, jego pościg za przestępcą, to on o wszystkim decyduje.

Gdy tylko to pomyślał, od razu wyczuł, że to przecież nieprawda, że sam się oszukuje. To fakt, że o wszystkim decyduje on sam, ale dopiero po uwzględnieniu uczuć i preferencji Sary. Pocieszał się, że może nie było to z jego strony do końca świadome. Jednego wszakże był pewien: że chciałby teraz mieć w swoim łóżku Sarę. A ponieważ tak bardzo jej pragnie, jego hormony szaleją i zakłócają proces podejmowania rozsądnych decyzji. O wszystkim przesądza biologia, podświadomość, słabość, której nie wolno mu w tej chwili

ulegać. Więc dlaczego robi właściwie wszystko, żeby tylko przedłużyć swoją mękę? Dlaczego zgodził się na kolację w eleganckiej restauracji i na spędzenie nocy w pułapce na turystów?

Pograżony w myślach, ledwie usłyszał pukanie do drzwi. Trzeba przyznać, że ktoś pukał bardzo cichutko, jakby nie był do końca pewien, czy chce, by to pukanie zostało usłyszane. Flynn szybko wstał z łóżka i wciągnął dzinsy, które rzucił przedtem na krzesło. Kto może do niego pukać? Pokojówka? Ktoś, kto pomylił pokoje? Właściwie każdy. Ale zanim jeszcze otworzył drzwi, odgadł, że ujrzy za nimi Sarę.

- Cześć - powiedziała cicho.

- Cześć - odparł półgłosem. Oparł się ramieniem o framugę drzwi i przyglądał się jej uważnie, wodząc oczami od szeroko otwartych, pełnych niepokoju oczu aż po bosc stopy.

Sara miała na sobie coś jaskrawożółtego, co sięgało jej do połowy ud i bardzo go zaintrygowało. Włosy jej lśniły po umyciu, były miękkie i puszyste. Miał nieprzepartą ochotę ich dotknąć, ale wciąż jeszcze walczył z sobą, starał się zachować z takim trudem wypracowaną, delikatną równowagę.

- W czym mógłbym ci pomóc? - zapytał.

Sara zaczerpnęła powietrza. Widać było, że niełatwo jej przyszło wyjawienie celu swojej wizyty.

- Prześpij się ze mną, Flynn.

Mało brakowało, a otworzyłby ze zdumienia usta. Może się przesłyszał, a może ona źle się wyraziła, a może po prostu chciała powiedzieć, że boi się sama spać w swoim pokoju? Może...

- Właściwie co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie próbuję niczego powiedzieć. Proszę tylko... Proszę o to, czego chcę, jak mnie sam uczyłeś.

- I właśnie tego chcesz, przespać się ze mną? - zapytał, mrużąc nieufnie oczy.

- No, może nie tak od razu - odpowiedziała z niepewnym uśmiechem. - Ale w końcu moglibyśmy dojść i do tego.

Nie, tu nie ma mowy o pomyłce, jej spojrzenie mówiło mu wszystko. A niech to licha, pomyślał. Saro, nie rób mi tego!

Skrzyżował ręce na piersi i zapytał:

- A co będziemy robić, zanim do tego dojdziemy? Sara wzruszyła ramionami.

- Posłuchaj - powiedział z lekkim grymasem na twarzy. - Przecież powiedziałem ci, jak to ze mną jest. Jak to się skończy.

- I doceniam twoją szczerłość. Ale teraz korzystam po prostu z twojej rady. Wiem, czego chcę, i proszę o to. Co ty na to?

- Mogę cię tylko uprzedzić, że w gruncie rzeczy prosisz o kłopoty, i to dla nas obojga.

- Mam wrażenie, że to ty nie możesz się zdecydować. Czy myślisz, że gdybym weszła do środka, byłoby ci łatwiej?

- O, nie. Gdybyś tu teraz weszła, mógłbym stracić głowę. Proszę cię, Saro, wracaj do siebie - powiedział rozkazującym tonem.

Zobaczył, że drgnęła, słysząc jego szorstki głos, ale że nie zamierza odejść.

- Chyba mógłbyś już wiedzieć, że nie lubię słuchać rozkazów.

- Więc może powinienem ci to zakomunikować w sposób bardziej oględny? Tak, jak ty zakomunikowałaś mi przed chwilą, że chcesz się ze mną przespać? Ale w gruncie rzeczy obydwójce wiemy, że chodzi ci o coś większego, o coś, co potrwa dłużej niż jedną noc, o bliższy związek... z wzajemnymi obietnicami i wszystkim tym, czego, jak ci mówiłem, nie zamierzam...

- Seks, Flynn, ja mówię o seksie. O wspaniałym seksie. To mi proponowałaś i o to proszę. Ale - ciągnęła, zdobywając się na obojętne wzruszenie ramionami - jeśli nie możesz spełnić mojej prośby, to... - Zawiesiwszy głos, odwróciła się i już miała odejść, kiedy Flynn błyskawicznym ruchem wyciągnął rękę i objął ją w pasie. Sara, z głową dumnie uniesioną do góry, spojrzała mu prosto w oczy.

- Mogę, mogę, nie ma obaw.

- Wobec tego...

- Jesteś pewna? Czy naprawdę tym razem jesteś pewna?

- W przeciwnym wypadku nie byłoby mnie tutaj. W jej głosie brzmiało niezłomne przekonanie, ale

Flynn nie miał zamiaru dać się na to nabrać. Było mu obojętne, co Sara mówi, co się jej może wydawać. Wiedział, czego kobiety takie jak ona zawsze w końcu pragną. I wiedział, że od niego tego nie dostanie.

Mógł sobie tylko wyobrażać, jak wielki jest pociąg fizyczny, który czuła teraz Sara, jak silna jest burza emocjonalna, która nią owładnęła i na ile odwagi musiała się zdobyć, żeby przyjść i zapukać do jego drzwi. I zrozumiał, że gdyby teraz ją odtrącił, choćby nawet kierował się najszlachetniejszymi pobudkami, Sara poczułaby się

upokorzona, a duch, który zaczął się w niej ostatnio budzić, zostałby unicestwiony, może bezpowrotnie.

Przeznaczenie, pomyślał z goryczą. Nawet jeśli człowiek bardzo się pilnuje, przeznaczenie zawsze znajdzie jakiś sposób, żeby poigrać z jego życiem. Karty zostały rozdane w chwili, gdy Sara weszła do pokoju Fortrella i wpadła prosto w ramiona Flynna. Prędzej czy później będzie musiał ją zranić. Czy rzeczywiście byłoby dla niej lepiej, gdyby uczynił to teraz, a nie później?

Chwycił Sarę za rękę, wciągnął ją do pokoju i zatrzasnął drzwi.

Patrząc jej w oczy, przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, gorąco, a zarazem ostrzegawczo. Kiedy wreszcie podniósł głowę, żeby na nią popatrzeć, w jej błękitnych oczach zobaczył mgiełkę znamionującą tęsknotę tak szczerą, że serce zamarło mu w piersi. Co on z nią robi? A co ona z nim?

- Och, Saro - westchnął. - Nie patrz tak na mnie. Nie jestem mężczyzną odpowiednim dla ciebie.

- Ależ jesteś! Popatrz tylko, jak na mnie działasz. No dobrze, ale co będzie potem, po tej nocy? Flynn nie był aż takim altruistą, żeby zadać to pytanie głośno, ale jednak się nad tym zastanawiał. Czy Sara zachowa go we wdzięcznej pamięci nawet wtedy, kiedy już go przy niej nie będzie i kiedy pozostanie jej tylko wspomnienie długiej, bezsennej nocy spędzonej w motelowym pokoju?

Gładząc jej szyję i ramiona, Flynn nie po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że Sara nie jest przyzwyczajona do pieścizot. Teraz poprzysiągł sobie, że on to zmieni. Nim nastanie ranek, Sara przywyknie do pieścizot. Powziął mocne postanowienie, że jeśli po

tej nocy mają im pozostać tylko wspomnienia, to muszą to być wspomnienia jak najlepsze.

Nie czekała ich wspólna przyszłość, ale dzisiejszej nocy Flynn zamierzał udawać, że nie było też przeszłości, żadnego powodu, dlaczego nie mieliby być razem. I jeśli w końcu miał ją zranić, to postanowił zrobić wszystko, żeby nie uczynić tego tej właśnie nocy. Ta noc ma być czystą przyjemnością. Chciał wielbić jej ciało bez reszty, tak jak na to zasługiwała.

Zbliżywszy usta do jej ucha, szeptem opowiedział jej o swoich zamiarach, nie szczędząc prowokujących szczegółów. Uśmiechnął się czując, jakie to na niej zrobiło wrażenie.

- Flynn, a może...

- Sza - uciszył ją, kładąc palce na jej ustach. - Nic nie mów... Po prostu czuj. - Znowu pocałował ją mocno, aż poczuł, jak przywiera do niego całym ciałem, wzdychając lekko z rozkoszy. Potem całował jej szyję, jej ramiona i dopiero kiedy Sara rozluźniła się wreszcie i przytuliła do niego miękko, poprowadził ją do łóżka. Leżeli tak przez chwilę na boku i patrzyli na siebie.

Żółta koszula Sary była pod szyją zapięta na co najmniej tuzin maleńkich guziczków. Chociaż mógł je rozerwać jednym ruchem, cierpliwie rozpinał je po kolei, całując i głaszcząc ukazujące się pod nimi ciało.

- Jesteś taka piękna - szepnął. Z wyrazu jej twarzy odczytał, że Sara jeszcze mu nie wierzy i wtedy przysiągł sobie, że zanim ta noc się skończy, zrobi wszystko, by mu uwierzyła.

Całując jej piersi poczuł, jak bije jej serce. Ogarnęła go nagła tęsknota i pragnienie nie mające nic wspólnego z fizyczną kulminacją aktu.

Zauważył, że pod koszulą Sara nie ma na sobie stanika. Wciąż całując ją, położył rękę na jej biodrze, a potem powoli sięgał coraz niżej, ciekaw, czy przyszła do niego w samej koszuli. Wkrótce odkrył, co go bynajmniej nie rozczarowało, lecz wręcz podnieciło, że włożyła bardzo skąpe, jedwabne majteczki. Opanował pokusę sięgnięcia pod cieniutką warstwę materiału i z pewną niechęcią powrócił na nieco bezpieczniejszy teren.

Czuł, jak Sara reaguje coraz mocniej na jego pieszczoty, jak słabnie jej opór i onieśmielenie, jak drży. Ściągnął jej wreszcie przez głowę koszulę i zobaczył niemal symboliczne majteczki, czarne, jak się tego spodziewał. Był Sarze wdzięczny, że wymieniła kupione przez niego nieciekawe, bezpłciowe białe majtasy na ładną bieliznę.

- Jak ci jest? - spytał, sięgając znów niżej. - Czy ci dobrze, kiedy cię dotykam? Powiedz, czy ci przyjemnie?

- Cudownie... Pięknie... Bardziej niż... Och...

- Popatrz, przyjrzyj się tylko, jak wyglądamy.

Zwrócił jej głowę w kierunku dużego lustra, stanowiącego część toaletki. W bladym świetle lampki, stojącej na stoliku w rogu pokoju, ich przyćmione odbicie wywoływało nieodparcie erotyczne wrażenie.

Flynn znów ją obejmował, znów dotykał, gładził i całował, szepcząc, jak bardzo jej pragnie. Wreszcie nie mógł już dłużej zapanować nad wzbierającą w nim namiętnością. Spojrzał Sarze w

oczy i ku swej radości przekonał się, że jest jej dobrze i że ona także go pragnie.

Pewnie tak czuje się człowiek, który tonie, pomyślała Sara. Czytała kiedyś o tym, jak w pewnym momencie tonący poddaje się i ulega bez reszty sile, której nie może się oprzeć, a nawet jest jej rad. To właśnie działo się z nią w tej chwili. Miała wrażenie, że unosi się na falach ciepłego, bezkresnego morza, i że zbliża się coraz bardziej do niewidzialnego wiru, który pochłonie ją całą, z ciałem i duszą. Jednak nie woda była tym, co miało ją porwać, ale namiętność. Miał ją porwać Flynn.

Kątem oka zerknęła znów w lustro na toaletce i ze zdumieniem pomyślała, że widok, jaki ujrzała, wcale jej nie zaszokował. Jej, która w domu zawsze zarzucała ręcznik na lustro w łazience, kiedy brała prysznic. Zadziwiające, że wszystkie wady jej sylwetki, nadmiar ciała tu i ówdzie, słowem wszystko, co tak bardzo ją przedtem raziło, teraz nagle zniknęło. Może sprawiło to oświetlenie, a może było to zasługą Flynn'a, dość, że widząc swe nagie ciało splecione z większym, ciemniejszym i silniejszym ciałem Flynn'a, Sara naprawdę poczuła się piękna.

Po jej ciele biegały małe ogniki wszędzie tam, gdzie dotykała jej ręka Flynn'a, a w samym środku swego jestestwa czuła ogień, który z każdą chwilą był bliższy eksplozji. Nigdy nie podejrzewała, że może istnieć taka namiętność, tak nieodparta moc rozpalana od zewnątrz, ale zasilana od wewnątrz.

Flynn pospiesznie ściągnął dzinsy i z westchnieniem ulgi, niczym żeglarz dobijający wreszcie do portu, przylgnął do niej całym

rozpalonym ciałem. Sara, spragniona jego bliskości, mocno się do niego przytuliła. Jego męskość odnalazła miejsce, do którego dążyła i powoli, łagodnie, zaczęła je wypełniać.

Sara po raz pierwszy w życiu doświadczyła momentu transcendencji. Czowała, że unosi się swobodnie, wolna od samej siebie, wolna od przeszłości, a nawet od przyszłości. Chwilę najwyższego uniesienia przeżyli równocześnie, porażeni jego intensywnością.

Gdy tylko trochę ochłonął, Flynn zrozumiał, że pragnie tylko jednego: nigdy więcej nie oddalać się od Sary. I że właśnie dlatego musi uczynić to natychmiast. Oderwał się od niej z trudem i powiedział:

- Chciałbym zapalić...

- Nie wiedziałam, że palisz.

- Bo nie palę. Przynajmniej - już nie palę. Ale teraz potrzebuję papierosa.

I chwili samotności, możliwości zebrania myśli, zapanowania nad sobą. Ale tego jej nie powiedział.

- Chyba przejdę się do holu, widziałem tam automat z papierosami.

Wstał i włożył dzinsy, po czym spojrzał na Sarę. Spodziewał się, że okaże mu swoje niezadowolenie czy rozczarowanie z powodu tego, że tak szybko ją opuszcza. Ale nie był przygotowany na to, że będzie rozbawiona.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Ty - odpowiedziała z ciepłym uśmiechem. Ciepłym, ale innym niż dotychczas, tajemniczym, tak jakby wiedziała coś, czego on nie

wie. I to go zaniepokoiło. - Czy mógłbyś mi przynieść coś do picia? - zapytała.

- Pewnie. A co byś chciała?

- Wszystko jedno, byle było zimne. I, Flynn - powiedziała, kiedy trzymał już rękę na klamce. - Mam wrażenie, że nie masz ochoty o tym mówić - ciągnęła pokazując ręką łóżko - ale chcę, żebyś wiedział, że to, co się stało, było... Nigdy nie myślałam... - I znów uśmiechnęła się tajemniczo.

- Tak - odparł Flynn, przerywając jej w obawie, że usłyszy coś, czego zdecydowanie wolałby nie usłyszeć. - Ja też nie.

RS

Biedny Flynn. Sara podejrzewała, że nie będzie mu łatwo. Właściwie, pomyślała z westchnieniem, nie będzie łatwo im obojgu, ale Flynnowi będzie jeszcze trudniej.

Po pierwsze, mężczyźni mniej się wsłuchują w swoje uczucia niż kobiety... Przynajmniej tak czytała kiedyś w jakimś magazynie ilustrowanym dla pań. Na dodatek Nancy, która uwielbiała rozkładać męską

psychikę na składniki pierwsze, zgadzała się z tym poglądem. Mówiąc słowami Nancy, „faceci już tacy są”. Sara miała wrażenie, że Flynn kontaktował się ze światem swoich uczuć jeszcze rzadziej niż inni mężczyźni.

Będzie to dla niego ogromny wstrząs, kiedy sobie uświadomi, że się w niej zakochał. Westchnąwszy z głębokim współczuciem, Sara naciągnęła na siebie prześcieradło. Biedny Flynn.

Dla niej samej, kiedy zrozumiała, że jest w nim zakochana, a on w niej, wstrząs był znacznie łagodniejszy. Nie umiałaby nawet powiedzieć, kiedy dokonała tego odkrycia. Wiedziała tylko, że gdy połączyła się z Flynnem i popatrzyła mu w oczy, uczucie, które przepłynęło od niego do niej i z powrotem było tą najczystsza, najrzadszą formą miłości.

Była to wspaniała świadomość, a także zapowiedź wielkich rzeczy na przyszłość. Jednocześnie wiedziała, że gdy Flynn zrozumie,

co mu się przydarzyło, nie będzie z pewnością taki szczęśliwy jak ona.

Po pierwsze, Flynn bał się zakochać. Na pewno nie rzucał słów na wiatr mówiąc, że nie chce już nigdy nikogo ani niczego pokochać. A gdyby już spotkało go to nieszczęście i miałby się rzeczywiście zakochać, to nie w takiej kobiecie jak ona. W końcu ona też nigdy nie przypuszczała, że może się zakochać w człowieku takim jak on. Wszystko to zresztą jest bez znaczenia. Miłość najwyraźniej rządzi się swoimi własnymi prawami. Flynn powiedziałby, że to los, przeznaczenie. I wcale nie byłby z tego zadowolony.

Na szczęście, niewiele mógł uczynić, żeby to zmienić. Gdyby Sara nie wierzyła w to całym sercem i duszą, byłoby jej teraz bardzo przykro, kiedy Flynn tak szybko i niespodziewanie ją opuścił. Ale właśnie ta raptowność, w połączeniu z niepewnym wyrazem twarzy i absurdalną, nagłą tęsknotą za papierosem przekonały ją, że wbrew temu, co mówił i w co pewnie sam wierzył, Sara wywarła na nim wrażenie równie głębokie i trwałe, jak on na niej. Ta świadomość pozwalała jej mieć nadzieję, że w końcu wszystko dobrze się ułoży.

W ciągu ostatnich kilku dni przekonała się, że mimo wielu wątpliwości i braku pewności siebie, w gruncie rzeczy bije w niej mocne i, jeśli wymaga tego sytuacja, nawet trochę lekkomyślne serce. A na dodatek serce waleczne. Miała zamiar walczyć o Flynną. Znaleźć jakiś sposób, żeby zostali razem. Tak miało być. W pewnym sensie on miał rację, mówiąc o przeznaczeniu. Nie można z nim walczyć, ale można mu zaufać. I Sara zaufała przeznaczeniu.

Flynn wrócił po chwili z kilkoma puszkami napojów gazowanych i paczką papierosów, którą rzucił na stolik pod oknem. Otworzywszy szybko jedną z puszek, podał ją Sarze, drugą zaś otworzył dla siebie i jednym haustem wypił połowę zawartości.

- I co? - zapytał trochę niepewnie, zupełnie nie w stylu znanego Sarze, nieustraszonego i nonszalanckiego Flynna. - Czy chcesz tu spędzić całą noc?

- A czego ty byś chciał? - odezwała się cicho.

- To zależy od ciebie. To zawsze zależało od ciebie, Saro.

- Wiem. W takim wypadku, owszem, bardzo bym chciała spędzić resztę nocy w twoim łóżku... Zakładając, oczywiście, że ty także spędzisz w nim noc.

- A gdzie indziej mógłbym ją spędzić? - spytał, rzucając jej ironiczne spojrzenie.

- Nie jestem pewna. Wyglądasz na zdenerwowanego, niespokojnego, tak jakbyś zamierzał gdzieś uciec.

- Nigdzie się nie wybieram.

- Cieszę się - powiedziała, przesuwając się na łóżku i robiąc mu miejsce. - Wiesz, Flynn, słyszałam, że pora na żale przychodzi dopiero rano. Czy więc noc nie może należeć do nas?

Oczywiście, że ma rację, pomyślał Flynn, upokorzony, że o takich sprawach poucza go właśnie Sara. To prawda, że teraz różniła się zasadniczo od tej ostrożnej, pełnej rezerwy kobiety, którą tak niedawno poznał. Dziś była pewna siebie, zrelaksowana... no i czekała. Czekala na niego, pomyślał Flynn ku własnemu zdumieniu.

Mimo tego, co jej opowiedział o sobie, o tym, jakim jest beznadziejnym przypadkiem, mimo że zupełnie otwarcie ją przed sobą ostrzegął, Sara wciąż chciała z nim być. Poczuł, jak powoli opuszcza go paniczny lęk, ustępując miejsca nowej fali pożądania.

Kiedy wśliznął się do łóżka i wyciągnął do niej rękę, ogarnęło go jakieś nieznane uczucie, jakby porwała go rzeka płynąca powoli, ciepła, szeroka i bezkresna. Poczuł się zarazem bezradny i pełen siły, a przede wszystkim wiedział, że nie jest sam. Nigdy przedtem, nawet podczas najbardziej intymnych kontaktów z kobietami, nie czuł, że jest z drugą osobą związany tak blisko jak z Sarą. Nigdy dotąd nie czuł się tak potrzebny żadnej kobiecie, tak wsłuchany w każde jej życzenie, tak zagubiony w świecie, który wyznaczał jej zapach, rytm, w jakim biło jej serce, tak od niej zależny pod każdym względem. Pragnął tej nocy dać Sarze wszystko, zrekompensować jej to, czego w życiu dotąd nie doznała. Był dla niej kochankiem cierpliwym, gotowym powoli przełamywać jej mechanizmy obronne, tak by wreszcie oboje mogli osiągnąć to, o czym żadne z nich dotąd nie śniło.

Rano wstali wcześniej i szybko zaczęli się zbierać do wyjazdu. Podczas gdy Sara brała prysznic, Flynn poszedł na górę po jej rzeczy, zatankował benzynę i wstąpił do kawiarni. Sara wkrótce dołączyła do niego.

- A co to takiego? - zapytała, patrząc na torbę z woskowanego papieru, którą Flynn wrzucił do samochodu, zamówiwszy uprzednio dwa kubki kawy, na którą trzeba było chwilę poczekać.

- Śniadanie - odparł rzeczowo.

Sięgnęła po torbę, zerknęła do środka i z niesmakiem zmarszczyła nos.

- Pączki w lukrze?

- Twoje są bez lukru - wyjaśnił. - Wiem, jaka jesteś wrażliwa na punkcie kalorii.

- Ależ Flynn, nawet bez lukru pączek ma mnóstwo kalorii. I tłuszczu. Nie powinno się od tego zaczynać dnia.

- Może masz rację, ale tak jest szybciej, a to jest teraz najważniejsze.

- Wiem, że chcesz nadrobić stracony czas, ale sam tylko pomyśl. Gdybyśmy teraz poświęcili kilka minut na zjedzenie porządnego śniadania, w gruncie rzeczy zaoszczędzilibyśmy czas, bo moglibyśmy znacznie później zatrzymać się na lunch.

- Kupiłem dość pączków, żeby wystarczyło i na śniadanie, i na lunch.

- Jesteś beznadziejny. - Sara rzuciła mu torbę z pączkami. - Sam możesz sobie jeść, ile tylko chcesz cukru i tłuszczu, ale ja idę do kawiarni i kupię płatki.

- O nie, nie zrobisz tego! - zawołał Flynn i zablokował jej drogę.

- O, tak, właśnie że zrobię.

- Nie zrobisz tego, jeśli chcesz ze mną jechać.

- Ale ja jestem głodna.

- To zjedz pączka.

- Chcę płatków śniadaniowych.

- To potrwa zbyt długo.

- Na miłość boską, Flynn, chcę tylko pójść do kawiarni i kupić na wynos pudełko płatków i karton mleka.

Flynn nie przypuszczał, że Sara chce zjeść swoje płatki w samochodzie, co tylko nieznacznie opóźniłoby ich wyjazd. Ale, tak czy owak, nie miał zamiaru ustąpić - to ona musi mu się podporządkować. Wiedział, czego chce, wiedział, jak sprawy będą wyglądały w przyszłości. I nie chciał, żeby Sara zaczęła sobie robić jakieś złudne nadzieje.

- Nie mamy czasu - oświadczył stanowczo.

- Ile czasu może zabrać kupno pudełka płatków? - spytała bliska histerii.

- Za dużo. Wsiadaj do samochodu.

- Nie.

I co teraz? Flynnowi nie przyszło do głowy, że Sara może tak mu się postawić. I tu popełnił błąd, bo przecież już raz mu się skutecznie przeciwstawiła - kiedy uparła się, że pojedzie z nim w pościg za Bennym. Ale w większości przypadków, kiedy Flynn wydawał jej jakieś polecenie, mruzczała coś pod nosem, popatrywała na niego niechętnym okiem i marudziła, ale wreszcie wsiadała do samochodu. Przeczynał, że tym razem będzie inaczej. Zanim jednak zdecydował się, czy da jej jeszcze jedną szansę, żeby się namyśliła, czy po prostu weźmie ją na ręce i wsadzi do samochodu, podszedł do nich jakiś mężczyzna w starszym wieku, który stał niedaleko i był świadkiem całej sceny.

- Zaraz, zaraz, wolnego! - zawołał. - Moja żona i ja jesteśmy po ślubie czterdzieści siedem lat i nigdy się nam nie zdarzyło kłócić o śniadanie.

- Miło mi słyszeć - powiedział Flynn - ale nam w gruncie rzeczy wcale nie chodzi o śniadanie. -I z trudem powstrzymał się, żeby nie dodać: „I naprawdę to nie pański interes”.

Wyczuwając jego zniecierpliwienie, Sara wtrąciła się do rozmowy.

- Rzeczywiście trochę się spieszymy - wyjaśniła.

- Prawdę mówiąc, bardzo się spieszymy i on ma rację. Nie mamy czasu na śniadanie.

- Nonsens. Czasu nigdy się nie ma, ani się go nie znajduje, czas trzeba samemu wypracować. -Mężczyzna pogroził Flynnowi palcem.

- Pańska żona jest bardzo mądrą kobietką, ale jeśli nie chce pan jej słuchać, to proszę przynajmniej posłuchać starego człowieka.

Śniadanie jest podstawą całego dnia. Jeśli je pan zlekceważy, cały dzień może się okazać nieudany.

Flynn mógł mu powiedzieć, że bez względu na to, co zje na śniadanie, dzień z pewnością i tak nie będzie należał do udanych. I nie miało to nic wspólnego ze śniadaniem, lecz z faktem, że ten nieznajomy jegomość spokojnie uznał Sarę za jego żonę. Ale właściwie co innego miał sobie ten stary osioł pomyśleć? Sara z pewnością nie wyglądała na dziewczynę, którą można poderwać na jedną noc albo mieć z nią przelotny romans. Wyglądała na osobę uczciwą, troszczącą się o innych, dokładnie taką, jaką powinna być dobra żona. Ale nie jego żona, pomyślał ponuro Flynn. Nigdy.

Przepowiednia Sary na temat żalu, jakiego doświadczają kochankowie po miłosnej nocy, okazała się niestety trafna. Właśnie w tej chwili Flynna ogarnął żal tak przemożny, że pozostawił w jego wnętrzu tylko chłód i pustkę.

- A, to tu jesteś, Charlie - powiedziała drobna, starsza pani, która właśnie ukazała się w drzwiach. - Szukam cię wszędzie.

- A gdzie mógłbym być po czterdziestu siedmiu latach małżeństwa? Myślałaś może, że schowałem się pod łóżkiem? - Charlie uśmiechnął się do żony. - Po prostu czekam tu na ciebie, moja prześliczna.

Widać było, że ten komplement, chociaż musiała go słyszeć już z tysiąc razy, sprawił jego żonie przyjemność. Gdy się do niego uśmiechnęła, naprawdę wyglądała ślicznie.

- Polecam owsiankę - rzucił na odchodnym Charlie, po czym, podawszy żonie rękę, poprowadził ją do kawiarni.

- Co byś powiedziała na kompromis? - zapytał Flynn, jakby trochę skruszony. - Ty wsiądziesz do samochodu, a ja cię podwiozę ten kawałek i zaczekam, aż kupisz pudełko płatków. Zgoda?

- Dwa pudełka.

Flynn pokiwał głową, zdumiony, że Sarze tak łatwo udało się go rozśmieszyć, mimo że jego serce musiało teraz ważyć chyba z tonę.

- Dwa pudełka płatków to brzmi wcale nieźle - zgodził się udobruchany.

Sara zapamiętała sobie na zawsze ostatni etap ich podróży jako serię pospiesznych i rzadkich postojów przy nie kończącej się wstędze rozpalonej, asfaltowej szosy. Jedli w samochodzie i spali w

samochodzie. Flynn jedynie z rzadka przyznawał się do zmęczenia i na krótko oddawał jej kierownicę. Sara podporządkowała się jego zaleceniu, żeby pod żadnym pozorem nie zjeżdżać z autostrady, nie obudziwszy go przedtem i nie zapytawszy o zgodę.

Kiedy dojechali do Miami, była kompletnie obolała. Flynn czuł się niewiele lepiej, chociaż nie miał zwyczaju zwracać uwagi na niewygodę. Mimo ulgi, jaką sprawiło jej zakończenie tej morderczej podróży, Sarę ogarnął niepokój na myśl o tym, co miało dalej nastąpić - może nawet bardzo szybko. Wiedziała, że gdy tylko odnajdą Fortrella, ich układ - a zarazem przyczyna, dla której są razem - wygaśnie.

Gdyby to od niej zależało, wolałaby spędzić z Flynnem jeszcze kilka dni na skąpanej słońcem plaży w Miami, zapaść mu w serce tak, jak on sam, zupełnie niechcący, wkradł się w jej serce.

Zdecydowałaby się nawet na kilka dni tropienia przestępcy w morderczym upale. Była pewna, że z czasem zdołałaby przekonać Flynną, jak bardzo do siebie pasują i że dla miłości warto wiele zaryzykować. Pytanie tylko, czy będzie miała na to dość czasu?

- Czy jest jakieś miejsce w tym kraju, po którym nie umiałbyś się poruszać? - zagadnęła Flynną widząc, że jeździ ulicami Miami tak, jakby zawsze tu mieszkał.

- Tak, jest chyba parę takich miejsc - odparł. -Mało na przykład znam Idaho. I Alaskę.

- Mało? To znaczy, że jednak tam byłeś?

- Przynajmniej raz czy dwa razy. W większości innych stanów bywałem o wiele częściej.

- A ja nie byłam nigdzie.

- Ale jesteś teraz.

- No tak, rzeczywiście - powiedziała i patrząc na niego pomyślała, że teraz jest właśnie tam, gdzie chciałaby pozostać na zawsze. Starła się, by nie mógł wyczytać tego pragnienia z jej twarzy. Nie miała najmniejszego zamiaru wywierać na niego jakiegokolwiek nacisku ani też działać tak, by wzbudzić w nim poczucie winy. Pragnęła tylko jednego: żeby Flynn sam przekonał się, jaki jest naprawdę. Jej przecież pomógł odkryć prawdziwą Sarę.

Flynn zauważył, że Sara wygląda na rozmarzoną i spojrzał na nią z niepokojem. Każda, nawet najbardziej niewinna wymiana zdań między nimi mogła wywołać jakieś spięcie, irytację czy nieporozumienie. Chociaż nie przekraczali pewnych granic wzajemnej grzeczności, pod przykrywką dobrych manier wyczuwało się uczucia mroczne i złowieszcze, demony, z którymi, jak domyślała się Sara, Flynn musiał walczyć przez prawie całe życie.

- Nie umiem sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy człowiek może w każdej chwili postanowić, że pojedzie tam, gdzie mu się tylko zamarzy - powiedziała, chcąc odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- To niezupełnie tak, Saro. Pamiętaj, że na tym polega moja praca. Tu nie chodzi o jakiś kaprys, o zwariowany impuls nakazujący zrobić coś po to, żeby przełamać monotonię życia.

- Sądzisz, że dlatego zdecydowałam się na tę wyprawę?

Flynn oderwał na chwilę oczy od jezdni, mimo dużego ruchu, jaki na niej panował, i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- A nie?

- Sama nie wiem - wyznała. - To do mnie zupełnie niepodobne: narzucać się w taki sposób obcemu facetowi.

- Wiem.

- Ale nie mogłam się powstrzymać. To było tak, jakby jakaś siła kazała mi wsiąść do tego samochodu i jechać z tobą, jakby to było mi pisane, jakby... - Urwała nagle widząc, że niechcący zdradziła zbyt wiele, ale było już za późno. Po ironicznym spojrzeniu Flynna odgadła, że świetnie wie, co zamierzała powiedzieć, nie miała więc nic do stracenia i dokończyła zdanie: - jakby to było przeznaczenie.

Flynn skręcił na parking przylegający do budowli przypominającej lustrzaną wieżę ozłoconą południowym słońcem i z impetem nacisnął guzik automatu wydającego kwitki do parkowania.

- A co ty o tym myślisz? - spytała wiedząc, że nie powinna go pytać.

- W ogóle nie zamierzam o tym myśleć - odparł, manewrując ostrożnie między rzędami samochodów w poszukiwaniu wolnego miejsca. - Nie teraz. Nigdy. Ale powiem ci coś - dodał, zatrzymując wreszcie samochód. - Mam wrażenie, że pojechałaś ze mną dlatego, że czegoś szukałaś. - Nagle przerwał, objął ją za szyję, mocno przygarnął do siebie i pocałował w rozchylone usta. Gdy ją wreszcie puścił, szepnął: - Naprawdę mam nadzieję, że kiedyś znajdziesz to, czego szukasz.

Lśniaca szklana wieża przed nimi była gmachem Seagate, o którym wspominał właściciel sklepu numizmatycznego w Norfolk. Sara z trudem nadążała za Flynnem, kiedy z parkingu szli w stronę gmachu. Starła się nie przejmować jego wybuchem złego humoru.

Powiedziała sobie, że w gruncie rzeczy powinna być szczęśliwa, że Flynn czuje się podle. Domyślała się, że im bardziej jest skłonny do irytacji, tym trudniej jest mu zwalczyć uczucie, jakie zaczął do niej żywić. A zależało jej przecież na tym, żeby tę walkę przegrał.

Kiedy zbliżali się do gmachu Seagate, Flynn wyjaśnił jej, że jest to jeden z dwóch największych ośrodków handlu biżuterią i dziełami sztuki w całym Miami. Salony wystawowe, włącznie z tym należącym do Ivana Mulhouse'a, człowieka, z którym mieli się zobaczyć, przypominały luksusowe fortece i znajdowały się na wyższych piętrach, na parterze zaś rozlokowano mniejsze sklepy. Zerknąwszy na jedną z wystaw Sara ujrzała w szybie swoje odbicie i z żalem stwierdziła, że pośród całej tej elegancji wygląda na utrudzonego podróżą obdartusa.

- Szkoda, że przed wizytą u Mulhouse'a nie wstąpiliśmy do hotelu - powiedziała. - Miło by było umyć przynajmniej twarz i uczesać się.

- Nie martw się, wszystko jeszcze przed tobą.

- Jeszcze w tym tysiącleciu?

- Szybciej, niż ci się wydaje - obiecał jej, uśmiechając się figlarnie.

- Co to ma znaczyć? Co ty robisz? - Ponieważ Sara nie chciała postąpić ani kroku dalej, Flynn chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć w stronę drzwi sklepu z damską konfekcją.

- Doszedłem do wniosku, że musisz mieć coś nowego - wyjaśnił z miłym uśmiechem, który, jak podejrzewała Sara, wyczarował na

twarzy wyłącznie na użytek elegancko ubranej ekspedientki, podejrzliwie im się przyglądającej.

I trudno się jej było dziwić. Ubrania mieli oboje pomięte, poruszali się sztywno i jakby w zwolnionym tempie. Wyglądali tak, pomyślała Sara z rozbawieniem, jakby właśnie wyszli z pięciodniowej balangi. Flynn dzielnie obnosił dwudniowy zarost, a włosy Sary najwyraźniej od dawna nie widziały szczotki.

- Oszalałeś? - syknęła.

- Zaczynam podejrzewać, że chyba tak - odpowiedział równie ostrym tonem. - Ale to nie ma absolutnie nic do rzeczy.

- Masz rację. Bo rzecz w tym, że nawet gdybym potrzebowała czegoś do ubrania, tego, co tu sprzedają, nie nosi się; tym się szpanuje w dobrym towarzystwie.

- Dobra. Więc będziesz szpanować. - Flynn zaczął przeglądać ubrania wiszące na okrągłym wieszaku, aż wreszcie natrafił na lnianą garsonkę w kolorze dojrzałej pszenicy, zdjął ją i podał Sarze.

- Czy mogę państwu pomóc? - zapytała ekspedientka, spiesząc ku nim z pewnym zaniepokojeniem.

- Tak - odparł Flynn. - Ta pani chciałaby to przymierzyć.

„Ta pani”, jak ją nazwał, chętnie rzuciłaby mu garsonkę na głowę i zostawiła go w sklepie samego, zamiast dzielić z nim upokorzenie. Ale wyglądał jakoś rozbrajająco i naprawdę było to z jego strony takie miłe, że chciał jej coś kupić... mimo że garsonka była zupełnie dla niej nieodpowiednia tak pod względem kroju, jak i koloru.

Uśmiechnęła się do niego łagodnie i powiedziała, że bardzo jej miło, iż chciał jej sprawić przyjemność.

- Nie widzę w tym nic miłego - odparł, z lekka rozbawiony. - To tylko biznes. A teraz, Saro, przymierz tę garsonkę.

Biznes. Oczywiście. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że z wyglądem dwojga bezdomnych po nie przespanej nocy nie zdołaliby na pewno utorować sobie drogi do salonu Mulhouse'a. Uznawszy słuszność takiego rozumowania, Sara zapytała ekspedientkę, gdzie może przymierzyć garsonkę. Wciąż z niechętną miną, kobieta wskazała jej przymierzalnię.

- Saro - zawołał Flynn. - Kiedy już ją włożysz, nie zdejmuj jej.

- A jeśli nie będzie pasować? - spytała. Flynn obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Nie martw się, będzie.

Naturalnie, miał rację. I Sara musiała przyznać, że wygląda w tej garsonce nieoczekiwanie korzystnie. Jej prosta linia i neutralny kolor akcentowały miękkie krągłości jej sylwetki i podkreślały pełne wyrazu oczy i ładny uśmiech. Z pewnością właśnie to musiała mieć na myśli Nancy mówiąc, że ubrania powinno się nosić, ale nie wolno im dać nad sobą zapanować.

Sara skorzystała z okazji i w przymierzalni uczesała się trochę i umalowała, korzystając z kosmetyków, jakie miała w torebce. Kiedy wyszła z kabiny, odświeżona na tyle, na ile to tylko było możliwe, okazało się, że Flynn zapłacił już za garsonkę i gdzieś zniknął.

Poprosił przedtem ekspedientkę, by przekazała Sarze wiadomość, żeby zaczekała na niego w holu gmachu.

Sara usiadła na wyściełanej ławce naprzeciwko wind i przyglądała się wchodzącym i wychodzącym ludziom. Miami, jak zauważyła, jest miastem, które ma własny styl... kolorowym, przystępnym, zasługującym na swą opinię miejsca atrakcyjnego i eleganckiego. Jej jedyna wątpliwość dotycząca nowej garsonki, którą miała na sobie - że spódniczka, kończąca się dobre piętnaście centymetrów nad kolanem, jest za krótka - rozwiąła się na widok spódniczek znacznie krótszych i bardziej obcisłych.

Zauważyła, że wielu mężczyzn nosi tu białe i jasne garnitury w pastelowych odcieniach, inaczej niż w tej części kraju, z której pochodziła. Przyglądając się innym, nie zwróciła uwagi na zbliżającego się do niej wysokiego mężczyznę w nieco bardziej tradycyjnym, ciemnoszarym garniturze. Dopiero kiedy podszedł do niej, przekonała się, że to Flynn.

Ale nie ten sam Flynn, który zostawił ją w sklepie, gdzie kupili garsonkę, nie ten niczym się nie przejmujący, ubrany przeważnie w dżinsy Flynn, którego zdążyła już trochę poznać i pokochać. Ten mężczyzna był obcy i elegancki. Sara poczuła w sercu dręczące uczucie niepewności.

Pomógł jej wstać z ławki i przyglądał się jej przez krótką chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko. Niepewność, która dławiła Sarę, nagle ustąpiła.

- Całkiem nieźle, współpraco, naprawdę całkiem nieźle.

- To samo mogłabym powiedzieć o tobie - odpowiedziała. -
Nowy garnitur?

- Nie, zawsze wożę go w bagażniku, na wszelki wypadek.

- Pewnego dnia będę musiała tam zajrzeć i poszperać. Ciekawe, co tam jeszcze masz.

- Kiedy tylko zechcesz. - Flynn podał jej srebrno-szarą torbę na zakupy, której przedtem nie zauważyła. - Za to te rzeczy są nowe. Proszę, to dla ciebie.

Uśmiechając się na myśl o czekającej ją niespodziance, Sara zerknęła do środka.

- Ach, torebka! - zawołała. - I buty... dobrane do garsonki.

- Usiądź, zobaczymy, czy pasują.

- A jaki to rozmiar? - zapytała, siadając znów na ławce.

Flynn pomógł jej ściągnąć botki, które miała na sobie, i podał pantofel do zmierzenia.

- Sześć i pół - powiedział. - A jaki nosisz?

- Sześć i pół - odrzekła, wkładając idealnie pasujące, eleganckie czółenka z wydłużonym noskiem. - Skąd wiedziałeś?

- Prawdę powiedziawszy, nie wiedziałem. Domyślałem się tylko, że przy twoim wzroście powinnaś nosić rozmiar między piątką a dziewiątką, a w tym modelu to była jedyna para, jaką mieli, więc... - urwał i popatrzył jej w oczy.

- Więc... to było przeznaczenie - skończyła za niego Sara.

Pomieszczenia firmy Ivana Mulhouse'a na dwunastym piętrze były równie eleganckie i pięknie urządzone, jak wszystko w gmachu Seagate. Tuż przed drzwiami Flynn zatrzymał Sarę.

- Byłbym zapomniał - powiedział z roztargnioną miną, wyjmując z wewnętrznej kieszeni marynarki parę okularów w

rogowej oprawce. - Staraj się wyglądać jak urzędniczka z agencji ubezpieczeniowej.

- Ależ Flynn, co ty... - zaprotestowała, zaraz jednak umilkła, gdyż właśnie weszli do środka, gdzie puszysty dywan potęgował wrażenie wyciszenia wszystkich odgłosów i na tym tle jej okrzyk zabrzmiał jeszcze głośniejsze.

Sara rozglądała się wokół, podczas gdy Flynn rozmawiał z recepcjonistką. Zauważyła zdobiące ściany olejne obrazy w złożonych ramach i przytulnie urządzone poczekalnię po lewej stronie.

Domyślała się, że naprzeciwko jest salon wystawowy. Pośrodku stał tam masywny stół, a jedną ścianę zapełniały szuflady z mosiężnymi uchwytami, które mieściły zapewne biżuterię i inne atrakcyjne dla kolekcjonerów przedmioty, gdyż tym właśnie zajmował się Ivan Mulhouse. Sądząc po wystroju wnętrza, musiał to być interes nad podziw intratny, chyba że pan Mulhouse pomnażał sobie na boku zyski, obracając po cichu kradzionymi monetami.

Flynn zwrócił się w stronę Sary, podczas gdy recepcjonistka podniosła słuchawkę telefonu, i wyjaśnił jej ściszym głosem:

- Właśnie sprawdza, czy Mulhouse będzie nas mógł przyjąć jeszcze przed lunchem.

- A co jej powiedziałaś?

- Że jesteśmy przedstawicielami Krajowego Towarzystwa Asekuracyjnego i że polecono nam Mulhouse'a jako specjalistę, który mógłby dokonywać szacunku wartości polis ubezpieczeniowych na biżuterię i inne cenne przedmioty, jakie mamy wystawiać w Ameryce

Południowej. Dałem jej do zrozumienia, że jest to propozycja bardzo lukratywna.

- No dobrze, ale może mi teraz wyjaśnisz - odezwała się, zniżając głos i odwracając się plecami od biurka - o co tu właściwie chodzi?

- To część naszego zadania, Saro.

- Dobrze, ale przecież w ten sposób nie dowiemy się, czy Mulhouse kombinuje z Bennym.

- To prawda, ale gdybym powiedział recepcjonistce, że chcę się od niego dowiedzieć, czy zajmuje się kradzionymi monetami, nie przekroczyłbym progu jego gabinetu.

Recepcjonistka z promiennym uśmiechem odłożyła słuchawkę i oznajmiła:

- Panie Flynn, pan Mulhouse z przyjemnością przyjmie pana i pańską współpracownicę.

Szczupła blondynka poprowadziła ich do gabinetu i otworzyła przed nimi drzwi.

Mulhouse wstał i wyszedł zza biurka, aby ich powitać. Ujrzeni wysokiego mężczyznę, wypielegnowanego, o srebrnych włosach zaczesanych do góry nad wysokim czołem. Ubrany w perłowszary garnitur, połyskujący prawie tak jak jego czarne lakierki, przypominał Sarze bardziej adwokata, a nawet sędziego niż człowieka, który trudni się paserstwem. Co prawda, jak wyjaśnił Flynn, było to paserstwo wyniesione do godności sztuki międzynarodowej, bo większość jego klientów przyjeżdżała z Ameryki Południowej i Europy.

- Proszę pana - odezwała się recepcjonistka, która ciągle stała przy drzwiach.

- Tak, Stefano? - Mulhouse spojrzał na nią pytająco.

- Jeśli nie będzie mnie pan przez chwilę potrzebował, chciałabym teraz wyjść na lunch.

- Dobrze, tylko proszę dopilnować, żeby biuro zleceń odbierało nasze telefony, kiedy pani nie będzie.

Chciałbym spokojnie porozmawiać z panem Flynnem i jego uroczą towarzyszką.

- To jest panna Sara McAllister - oznajmił Flynn - koordynatorka działu wycen na całe wschodnie wybrzeże.

- Wspaniale, wspaniale - powiedział Mulhouse, prowadząc ich uprzejmie do wyściełanych foteli przed biurkiem, po czym wrócił na swoje miejsce. Sara kurczowo czepiała się nadziei, że wygląda wystarczająco kompetentnie i że Mulhouse nie zaskoczy jej przypadkiem jakimś fachowym pytaniem. - A kto polecił państwa firmie moje usługi?

Oj, niedobrze, pomyślała z lękiem Sara.

- Vincent Biaisi - odparł Flynn bez śladu wahania - z firmy Maxwell, Biaisi i Schiffer.

- Ach, naturalnie, Vincent to wspaniały człowiek.

- Najlepszy - zgodził się z nim Flynn.

Sara odetchnęła z ulgą. Flynn wie przecież, co robi. Wie od początku. A ona? Wystarczy, żeby wygodnie usiadła i udawała, że świetnie czuje się w swojej roli i...

- A więc? - Mulhouse wyrwał ją z zamyślenia. Sara pochyliła się do przodu i popatrzyła na niego z uwagą.

- Tak, słucham.

- Pytałem, z usług jakich innych firm trudniących się wyceną pani korzysta?

- No, cóż. - Sara zerknęła na Flynna i zobaczyła, jak robi do niej oko; widocznie wcale się nie obawiał, że jego towarzyszka może w jednej chwili położyć całą sprawę. - Ostatnio większości wycen dokonujemy sami.

- Jak to? - zdziwił się Mulhouse. - Robi to wasz personel?

- Właśnie.

- Ale czy nie stwarza to ryzyka konfliktu interesów?

- Owszem, stwarza, i to bardzo znaczne ryzyko - zgodziła się Sara, żywo kiwając głową. - Dlatego tu jesteśmy.

- Właśnie - powiedział Flynn, pochylając się w fotelu tak, jakby podejmował piłkę z kortu Sary.

Sara, która postanowiła sobie, że już więcej nie da się zaskoczyć, pilnie słuchała, jak Flynn wyjaśnia Mulhouse'owi, że ich dzisiejsza wizyta jest tylko wstępnym spotkaniem i że chodzi im o to, by się zorientować, czy Mulhouse byłby zainteresowany współpracą w charakterze rzeczoznawcy. Jak się okazało, Mulhouse zareagował na propozycję entuzjastycznie i jego zainteresowanie nie osłabło nawet w chwili, gdy Flynn wymienił honorarium, zdaniem Sary śmiesznie niskie, zważywszy na niezbędny nakład pracy. Czekala, aż Flynn wspomni coś na temat Benny'ego albo dublonu Garretta i była

nie mniej zaskoczona od Mulhouse'a, kiedy podniósł się nagle, dając znak, że spotkanie dobiegło końca.

- Nasi ajenci skontaktują się z panem w ciągu tygodnia - zapewnił Mulhouse'a, podając mu rękę.

- Ale czy nie interesują państwa moje licencje, moje kwalifikacje? - zapytał zmieszany Mulhouse. - Czy nie chcecie wiedzieć...

- Tym wszystkim zajmą się już nasi ajenci - przerwał mu Flynn. - Poza tym, zważywszy na rekomendację Vincenta, jestem pewien, że wszystko będzie w porządku.

- Absolutnie - oświadczył Mulhouse, preżąc dumnie pierś. - Panno McAllister, miło mi było panią poznać. Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będziemy razem pracować.

- Tak, z pewnością - odparła Sara, która w tej chwili niczego już nie była pewna.

Mulhouse wyszedł znów zza biurka, żeby ich odprowadzić, ale Flynn zręcznie ustawił się tak, by mógł sam zamknąć za sobą drzwi.

- Proszę nas nie odprowadzać do windy, bez trudu znajdziemy drogę - powiedział. - I tak zabraliśmy panu mnóstwo czasu.

- Ach, nie. Oferty nowej pracy są zawsze mile widziane - uśmiechnął się Mulhouse.

- Ale bieżącej pracy też trzeba dopilnować - odrzekł Flynn z równie uprzejmym uśmiechem. - A jestem pewien, że swoje obowiązki wobec klientów traktuje pan bardzo poważnie.

- Naturalnie, naturalnie - zgodził się Mulhouse wyczuwając, że mówiąc to wywrze na Flynnie korzystne wrażenie. - Skoro tak, to żegnam państwa i wracam do swoich zajęć.

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Sara syknęła do Flynny:

- Co się z tobą dzieje? Przecież niczego się nie dowiedziałeś!

- No, niezupełnie - szepnął, zerkając przez ramię na zamknięte drzwi i ciągnąc Sarę do sekretariatu. -Dowiedziałem się, że Mulhouse jest aż nadto skory, żeby nawiązać z nami współpracę w charakterze rzeczoznawcy, chociaż ofiarowałem mu naprawdę nędzne grosze.

- Ale dlaczego?

- Dobre pytanie. Myślę, że uznał to za idealne wejście, żeby się dowiedzieć, co tam warto skubnąć.

- Masz na myśli kradzieże? Uważasz, że on coś takiego planuje?

- Od czasu do czasu. - Flynn rozejrzał się z uśmiechem po kosztownie urządzonej recepcji. -Przypuszczam, że stary Mulhouse dochrapał się tego wszystkiego na podejrzanych interesach.

- Ale my przecież dalej nie wiemy, czy on kombinuje coś z Bennym.

- Sądząc po jego gładkich manierach, z pewnością by mi nie odpowiedział, gdybym go o to zapytał wprost, i na pewno nie dałby mi się podejść. Wobec tego - dodał, wyciągając rękę w stronę biurka recepcjonistki - postanowiłem znaleźć to, czego szukam, w sposób stary jak świat. Tak, moja droga, po prostu zamierzam to zwędzić.

Sara nerwowo przygryzała wargę, podczas gdy Flynn szybko przewracał strony terminarza, który leżał na biurku.

- No, wreszcie - powiedział.

- Co takiego? - spytała Sara po raz setny, popatrując z niepokojem na zamknięte drzwi.

- Numer telefonu Benny'ego, alias Russella LeFleur. - Flynn jednym ruchem wyrwał z terminarza kartkę i pokazał Sarze wpisane tam nazwisko LeFleura i numer jego telefonu.

- Był u Mulhouse'a w zeszłym tygodniu. To musi być telefon, pod którym wtedy można go było znaleźć.

- Sądysz, że jeżeli wrócił do Miami, będzie mieszkał w tym samym miejscu?

Flynn poprowadził ją szybko do holu i nacisnął guzik od windy.

- Myślę, że w tej chwili jest to najlepszy trop, jaki mamy.

Doświadczenie mi mówi, że tacy faceci jak Benny działają na zasadzie przyzwyczajenia. Lubią poczucie bezpieczeństwa, jakie im daje znajome otoczenie.

Dopiero kiedy zasunęły się za nimi drzwi windy, serce Sary przestało bić jak oszalałe.

- To było okropne, naprawdę trudne do wytrzymania - wyznała.

- Jeszcze cała się trzęsę.

Flynn uśmiechnął się szeroko i przygarnął ją do siebie. Serce Sary znów zabiło żywiej, ale tym razem nie ze strachu.

- Nie powinnaś się była niepokoić. Nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało. A poza tym, świetnie sobie poradziłaś. Jak na nowicjuszkę, masz zupełnie dobry refleks.

- Nie miałam zielonego pojęcia, jak mu odpowiedzieć, ani też do czego zmierzała ta farsa, którą odegrałeś przed Mulhouse'era.

- Prawdę powiedziawszy, ja też na początku nie wiedziałem, jak to w końcu wypadnie. Chodziło mi tylko o to, żeby wyrobić sobie zdanie na temat tego jegomościa.

- Jesteś szalony. A co by było, gdyby cię złapał na kłamstwie? Gdyby się okazał niebezpieczny? Gdyby trzymał rewolwer w szufladzie biurka?

- Jestem pewien, że on rzeczywiście jest niebezpieczny i że ma pod ręką broń. Ale przecież nic się nie stało, i to jest ważne. No i świetnie się złożyło, że recepcjonistka akurat poszła na lunch. Nie byłoby łatwo dotrzeć do tego terminarza, gdyby siedziała za biurkiem.

- To znaczy, że nawet wtedy byś próbował?

- Coś bym tam wykombinował - powiedział Flynn bez troski.

Poszukiwania Benny'ego przypominały Sarze zabawę w odnajdywanie jajek wielkanocnych, w którą bawiła się z ojcem, kiedy była małą dziewczynką. Od wskazówki do wskazówki, docierało się wreszcie do zmyślnie ukrytych skarbów.

Sara i Flynn zatrzymali się w barze nie opodal gmachu Seagate, zamówili hamburgery i wypożyczyli na chwilę książkę telefoniczną w nadziei, że uda się im ustalić, w którym motelu czy pensjonacie mieszka

Benny alias Russell. Nie było to trudne - okazało się, że podany w terminarzu numer telefonu należał do pobliskiego pensjonatu o szumnej nazwie „Apartamenty nad oceanem”.

Było to miejsce odpychające pod każdym względem, ale szczęśliwie recepcjonista, brzuchaty jegomość z plamami potu na nylonowej koszuli, okazał się podatny na perswazję. Za sto dolarów sprzedał im informację, że Benny rzeczywiście tu mieszka, ale w tej chwili nie ma go w pokoju. Za dalszych pięćdziesiąt dowiedzieli się, że wieczory Benny spędza zwykle w popularnym lokalu nocnym „U Czarnego Jacka”.

Flynn doszedł do wniosku, że najlepiej będzie poczekać i spróbować właśnie tam go nakryć. Uznał, że nie warto czatować przy jego pokoju, bo gdyby Benny ich zobaczył, znów mógłby uciec. Było znacznie mniej prawdopodobne, że zdoła ich zauważyć w zatłoczonym miejscu publicznym. Sara z ulgą przekonała się, że

Flynn nie zamierza wynająć pokoju w „Apartamentach nad oceanem” - wolałaby już raczej spędzić noc w samochodzie.

Pojechali więc do pobliskiego motelu, gdzie tym razem Flynn wynajął tylko jeden pokój, nie pytając Sary o zdanie. Uznała to za dobry znak. Teraz będzie musiała zrobić wszystko, żeby on w końcu zrozumiał, iż w głębi duszy pragnie tego samego co ona - że nie chce się już z nią rozstawać. Czuła, że w gruncie rzeczy Flynn jest równie samotny jak ona, że mimo tego wszystkiego, co jej mówił, on sam także potrzebuje kogoś, kto by go kochał i kogo on mógłby pokochać.

Kiedy weszli do pokoju, urządzonego w miłych dla oka barwach bladozielonych i brzoskwiniowych, Sara rzuciła swoje rzeczy na łóżko i poszła do łazienki wziąć prysznic. Owinąwszy się ręcznikiem, który starała się udrapować w sposób możliwie najbardziej kuszący, trzymając buteleczkę balsamu do ciała, którą znalazła w koszyczku z kosmetykami w łazience, weszła do pokoju, w którym Flynn siedział na fotelu, i podała mu ją mówiąc:

- Czy mógłbyś posmarować mi plecy?

Ze sposobu, w jaki na nią popatrzył, zrozumiała, że udało się jej osiągnąć zamierzony efekt. Flynn po prostu na chwilę zamarł i zaniemówił.

- Oczywiście - odezwał się wreszcie. Jego głos brzmiał trochę nienaturalnie.

- Czy mam usiąść na łóżku? - zapytała, kierując się w tamtą stronę.

- Nie - odparł. - W ogóle mam wrażenie, że to nie jest dobry pomysł. - Wyjął jej z ręki flakonik z balsamem i odstawił na toaletkę.

- Bez tego wysuszy mi się skóra - zmartwiła się Sara, odwracając ku niemu głowę i próbując otrząsnąć się z niezbyt miłego uczucia, że nie zdołała go uwieść. Rola uwodzicielki była dla niej nowa i trudna, ale czas uciekał i nie wiedziała, jak inaczej - bo przecież nie drogą perswazji - do niego dotrzeć.

- Jakoś to przeżyjesz - mruknął. - I możesz mi wierzyć, że na pewno będziesz o wiele szczęśliwsza, jeśli twoja skóra trochę się wysuszy, a ja nie będę ciebie dotykał.

- Poprzedniej nocy jakoś tego nie unikałeś. Ja też nie miałam nic przeciwko temu.

- No więc może powinnaś była mieć coś przeciwko temu, albo może ja powinienem był mieć więcej oleju w głowie. Wtedy uniknęlibyśmy może tej sytuacji.

- Jakiej sytuacji? - zaciekała się, chowając dumę do kieszeni. Spojrzał na nią przeciągle. Przez jego zielone oczy przemknął cień, na widok którego jej serce skurczyło się boleśnie.

- Jesteśmy w tym samym miejscu co przedtem, Saro. Nic się nie zmieniło, poza nazwą hotelu, i nic się nie zmieni. - Odwrócił się i skierował wzrok w stronę łazienki. - Pójdę wziąć prysznic - oznajmił. - Na twoim miejscu ubrałbym się tymczasem. Dobrze by ci to zrobiło.

O, Sara świetnie wiedziała, co by jej dobrze zrobiło. Co więcej, wiedziała też, co by jemu dobrze zrobiło. Nie wiedziała tylko, jak sprawić, by on sam to zrozumiał. W tej dziedzinie nie miała takiego doświadczenia jak większość kobiet w jej wieku. Nie znała żadnych kobiecych sztuczek. Zresztą i tak by ich nie użyła. Flynn był wyraźnie odporny na wszelkie tego rodzaju wybiegi. Sam jej przecież

powiedział, że pracowały już nad nim nie lada mistrzynie damskiej taktyki - bez żadnego skutku.

Ale Sara była pewna, że to ona jest tą odpowiednią kobietą dla Flynna. Nie zamierzała ani się poniżać, ani uciekać do intryg. Po prostu doskonale wiedziała, że byli sobie przeznaczeni. Gdyby tylko mogła trzymać się tej myśli, powtarzała sobie, gdyby tylko umiała należycie wykorzystać każdą chwilę, jaka im jeszcze pozostała, wszystko musiałyby się dobrze ułożyć. Marzyła, aby tak się stało, bo nie mogła już sobie wyobrazić powrotu do dawnych czasów, do swego dawnego życia.

Flynn wyszedł z łazienki odświeżony, gładko ogolony i w równie złym humorze, jak przedtem. Sara siedziała przy oknie, w czarnej bluzce ściśniętej paskiem i białych legginsach.

- Widzę, że zastosowałaś się do mojej rady - zauważył, patrząc na jej strój i krzywiąc się lekceważąco, tak jakby Sara oblała jakiś test, który w tajemnicy jej zadał. Jak on śmie! Przecież to on przed chwilą kazał się jej ubrać. Cóż, pomyślała, może teraz zadziała wreszcie przeznaczenie, bo ja tu już więcej nic nie wskóram.

- Myślałam, że powinnam trochę inaczej się ubrać, skoro idziemy do „Czarnego Jacka”.

Flynn, który właśnie wciągał przez głowę czarną bawełnianą koszulkę, zapytał:

- My?

- Tak... współniku.

- Wybacz, współniczko, ale dzisiejszy występ będzie solowy.

- Wolnego. Jeśli myślisz, że przejechałam taki szmat drogi, żeby dać się uziemić w jakimś pokoju hotelowym, podczas gdy ty...

- Podczas gdy ja ryzykuję życie, próbując przyskrzynieć faceta, o którym wiem, że już kiedyś używał broni? To właśnie chciałaś powiedzieć?

- Podczas gdy ty masz zamiar sam skończyć robotę, którą mieliśmy zrobić razem...

- To jest moja robota. Chyba coś ci się pomieszało.

- Idę z tobą i tyle.

- Zostaniesz tutaj. - Flynn skończył się ubierać i przewieszoną przez ramię kaburę przykrył skórzaną kurtką. Wziął z toaletki pieniądze i klucze i z wyrazem ponurej determinacji powiedział: - Saro, ja nie żartuję.

- Ja też nie - rzuciła szybko Sara. Nie miała najmniejszego zamiaru spędzić samotnie w hotelu ostatniej być może nocy, jaka pozostała jej z Flynnem. - Jeśli nie zabierzesz mnie do „Czarnego Jacka”, wezmę taksówkę.

- A za co? Dopóki nie podzielę się z tobą nagrodą, jesteś bez grosza.

- Nie martw się o mnie. Coś wymyślę.

- No dobra - zgodził się niechętnie. - Zabiorę cię, ale pod warunkiem, że będziesz się trzymała z dala od tego, co się tam może wydarzyć i będziesz robiła dokładnie to, co ci powiem.

- Oczywiście - obiecała.

Sara nigdy przedtem nie była w takim lokalu jak „U Czarnego Jacka” - hałaśliwym, mrocznym i zadymionym. Najwyraźniej ludzie

przychodzili tu po to, aby sobie ostro podokazywać. Żeby zaś uniknąć niebezpiecznych awantur, przy wejściu i w kilku innych strategicznych punktach klubu rozmieszczono krzepkich, młodych wykidajłów.

Kiedy Flynn kupował bilety wstępu, Sara przeczytała plakat informujący o tym, jakie występy planowane są którego dnia. Podczas weekendów na scenie produkowały się grupy rockowe, zaś w pozostałe dni tygodnia, jak właśnie tego wieczoru, występował pianista Spinner Cantrell.

Grał dobrze, jak zauważyła Sara, jakąś melodię z repertuaru Scotta Joplina, która z trudem przebijała się przez gwar. Flynn poprowadził ją prosto do baru, gdzie stała między nim a grupą mężczyzn wyglądającą na gang motocyklowy.

- Co podać? - spytał barman.

- Jedno piwo beczkowe - odpowiedział Flynn - i...

- Dla mnie whisky - oznajmiła Sara. - Do pełna. Flynn podniósł ze zdziwieniem brwi, ale nic nie powiedział.

- Której?

- Której? Ach, może być... Jack Daniel's - odparła, zerknąwszy na rząd lśniących butelek na półce za kontuarem.

Flynn zachichotał, kiedy barman odwrócił się, żeby nalać im drinki.

- Masz niezły refleks - przyznał z nutką niechętnego podziwu w głosie.

Sara wzruszyła ramionami i sięgnęła po szklanę napelnioną po brzegi bursztynowym płynem.

- W tej pracy wiele trzeba umieć - odparła, pociągając spory łyk whisky, po którym natychmiast oczy zaszyły jej łzami. Kątem oka zerknęła na Flynnna, który przyglądał się jej z rozbawieniem. - No więc poszło nie tam, gdzie trzeba i tyle - wykrztusiła.

- Ano, tak. Twoje zdrowie. A może chcesz się zamienić na drinki?

- Nie. Jak powiedziałam, w tej pracy trzeba wiele umieć.

- No to spróbuj jeszcze czegoś nowego. Przekonaj się, czy ci się uda wytropić Benny'ego. Ja zacznę od tego kąta za tobą, a ty przyglądaj się ludziom za mną. W ten sposób możemy udawać, że rozmawiamy i nie będziemy się rzucali w oczy nikomu.

- Dobrze. I co, nie cieszysz się, że przyszliśmy tu we dwoje?

- Szaleję z radości - odburknął. - Bierz się do roboty.

Zadanie Sary okazało się dość trudne, gdyż w jej polu obserwacji były drzwi, przez które stale ktoś wchodził i wychodził.

Kiedy powiedziała o tym Flynnowi, ten upomniał ją:

- Przestań narzekać. I nie mruż oczu. Widać, że kogoś szukasz.

- Chyba w takim miejscu to nic dziwnego? Najwyżej ktoś sobie pomyśli, że rozglądam się za interesującym towarzystwem...

- Czekał no - przerwał jej nagle Flynn. - Mam go

- Gdzie? - zapytała, patrząc mu w oczy, ponieważ zabronił jej się odwracać.

- Stoi przy barze, przy końcu kontuaru. No dobrze, możesz popatrzeć, ale zrób to szybko i dyskretnie.

Sara niespiesznie odwróciła głowę i zobaczyła swego dawnego lokatora. Stał sam przy końcu kontuaru i przyglądał się gościom. W

chwili, kiedy już miała się odwrócić, jego oczy spoczęły na jej twarzy. Przez chwilę wszystko wyglądało jak na filmie wyświetlanym w zwolnionym tempie: najpierw na twarzy Benny'ego pojawił się wyraz konsternacji, wkrótce jednak było oczywiste, że poznał Sarę i że jest wstrząśnięty spotkaniem.

Zaraz też przeniósł wzrok na Flynna. Odtąd wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Flynn zdążył tylko zakląć pod nosem, gdy tymczasem Benny rzucił się do ucieczki i zniknął w tłumie.

- O, nie, stary, tym razem nic z tego - syknął Flynn. - Pewnie chce się wymknąć wyjściem dla personelu. - Ruszył do przodu, usiłując przedrzeć się przez tłum, po chwili jednak przystanął i spojrzał ze złością na Sarę, która starała się za nim nadążyć.

- Chciałaś pomóc, no to proszę - warknął. - Pomóż mi precyzyjnie się koło tej góry testosteronu pilnującej drzwi.

- A jak Benny mógł tamtędy przejść?

- Ten osiłek na pewno go zna. Po prostu usunął mu się z drogi. Mam dziwne wrażenie, że wobec mnie nie będzie aż taki uprzejmy.

Muzyka wprawdzie umilkła, ale w gwarze, jaki panował na sali, trudno było się porozumieć, toteż Sara nie była całkiem pewna, czego Flynn od niej oczekuje.

- Wiesz, Flynn, to jednak kawał chłopca. Nie wiem, czy nawet we dwoje damy mu radę...

- Nie o to mi chodzi, Saro - odparł. - Chcę, żebyś odwróciła jego uwagę, tak żeby mógł dostać się do tych drzwi. Daj mi tylko minutę, podejść tam jak najbliżej i ruszę w stronę drzwi, kiedy tylko uda ci się odciągnąć stąd tego kolesia. Potem poczekaś tu na mnie.

- Ale jakim cudem mam go stąd...

Flynn przerwał jej protest krótkim, ale mocnym pocałunkiem.

- Już ty coś wymyślisz - powiedział z przekonaniem. - Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć.

Akurat, pomyślała Sara, śledząc wzrokiem oddalającą się sylwetkę Flynnna. Dwa czy trzy razy w życiu, to niezupełnie „zawsze”. Rzeczywiście, upierała się, by ją tu dziś zabrał, ale nie spodziewała się takiego rozwoju sytuacji. Naprawdę nie miała pojęcia, jak odwrócić uwagę muskularnego, jasnowłosego adonisa. A tego właśnie Flynn od niej oczekiwał. Oczekiwał tego, co niemożliwe. Nagle zdała sobie jednak sprawę, że on naprawdę na nią liczy. Zerknęła w jego stronę i zobaczyła, że stoi już niedaleko drzwi i patrzy na nią wyczekująco. Przemknęło jej przez myśl, że z każdą sekundą jego zadanie staje się coraz trudniejsze, a może nawet bardziej niebezpieczne. Poczula, że jakaś tajemna siła popycha ją do działania. Ruszyła w stronę drzwi, nie mając pojęcia, jak się ma zachować ani co powiedzieć.

Kiedy była zdenerwowana, zawsze w jej głowie odzywała się jakaś melodia. Być może w ten sposób podświadomie starała się uspokoić nerwy. Tym razem melodia nie była bynajmniej kojąca. Był to ostatni numer z występu Cantrella, z repertuaru rockersa Jerry Lee Lewisa. Gdy Sara podchodziła do osiłka pilnującego drzwi, zauważyła, że wybija nogą takt tej samej melodii, i w tym momencie wiedziała już, jak go podejść.

- Hej! - rzuciła, podchodząc do niego.

Przez kilka denerwujących sekund facet stał nieruchomo, z rękami złożonymi na muskularnej piersi, i lustrował ją od stóp do głów. Wreszcie uśmiechnął się szeroko.

- Hej, sie masz - powiedział. Sara przysunęła się do niego bliżej.

- Już od dawna ci się przyglądam - wyznała.

- Co ty powiesz? A niby dlaczego?

- Bo myślę, że ty... - Urwała, gorączkowo szukając odpowiedniego słowa. - No, bo po prostu fajnie się na ciebie patrzy.

Po jego minie odgadła, że sprawiła mu przyjemność.

- Jak się nazywasz? - zaryzykowała.

- Todd.

- Todd. Ładne imię. Wiesz, Todd, odkryłam, że coś nas łączy.

- Co mianowicie?

- Muzyka. Jestem pewna, że uwielbiasz muzykę.

- To prawda. - Todd wyglądał na absolutnie zaskoczonego. - Ale skąd wiesz?

- Ja to czuję. Chciałabym wiedzieć, jaka jest twoja ulubiona piosenka.

- Nie ma sprawy. „Taka jesteś seksy”. To rap, w wykonaniu...

- No nie, serio mówisz? - przerwała mu Sara. - To jest także moja ulubiona piosenka.

- Ale bomba.

Idąc za ciosem, Sara wyciągnęła do niego rękę i powiedziała:

- Chodź ze mną.

- Słuchaj, nie wolno mi...

- Tylko na chwileczkę. - Zatrzepotała zalotnie rzesami. - Muszę ci zagrać tę piosenkę na fortepianie. Chcę ją zagrać specjalnie dla ciebie.

- No więc... - Todd wahał się, podczas gdy Sara ciągnęła go za rękę. - Jak tylko na jedną piosenkę, to może mógłbym...

Dopiero w chwili, gdy doprowadziła go do fortepianu, uświadomiła sobie w pełni, w co się wpakowała. Wmówiła temu facetowi - bardzo silnemu, niezbyt rozgarniętemu i zapewne nie zanadto wyrozumiałemu - że zagra dla niego na fortepianie. Na tym oto fortepianie. Miała wystąpić przed prawdziwą publicznością, pierwszy raz od czasu owego niefortunnego szkolnego występu sprzed piętnastu lat. Tamtego wieczoru czuła się tak, jakby ją coś zmroziło. Nie była w stanie zagrać ani jednego taktu. Teraz też nagle odniosła wrażenie, że krew stygnie jej w żyłach i przestraszyła się, że historia może się powtórzyć.

- No, dalej - ponaglał ją Todd, kiedy stała jak sparaliżowana przed podium. - Masz zamiar grać, czy nie?

- No pewnie. Na co ja właściwie czekam? - zaśmiała się zalotnie.

Jakoś zdołała wejść na podium i usiąść przy fortepianie. Żeby zyskać na czasie, przebiegła palcami przez klawiaturę. Już kilka dni w ogóle nie ćwiczyła. Czuła, że jej palce są sztywne i zimne. I nie była nawet pewna, czy uda się jej zagrać melodię, którą słyszała tylko parę razy na taśmie nagranej przez jednego z uczniów. No i na pewno fortepian nie był dobrze nastrojony, a poza tym... było sto innych powodów, dla których ten występ nie mógł się udać. I tylko jeden powód, dla którego musiał się udać.

Odsunawszy włosy z czoła, spojrzała kątem oka w stronę drzwi i ze zdumieniem stwierdziła, że Flynn wciąż tam stoi i patrzy na nią. Zrozumiała, że niepokoi się i że ten niepokój jest w tej chwili ważniejszy od chęci ścigania Benny'ego, odebrania nagrody oraz tego wszystkiego, na czym, jak utrzymywał, zależy mu w życiu. Ale przecież nie powinno jej to dziwić: już kilka razy Flynn postąpił w podobny sposób. Może nie umiał jej powiedzieć, że ją kocha, może sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać, ale z pewnością umiał tego dowieść nie słowem, lecz czynem.

Ciepłe uczucie, jakie ogarnęło ją na myśl o tym, spłynęło aż do koniuszków palców, które zaczęły śmieiej poruszać się po klawiaturze. W tej chwili nie dbała o to, ile ogląda ją osób - mogłoby ich być nawet tysiąc. Ważniejsze od tremy stało się poczucie, że musi grać dla Flynn'a tak długo, jak to będzie konieczne. Zrozumiała również, że pokonując swoje opory przekona go ostatecznie, że go kocha, i to tak bardzo, iż jej miłość zasługuje na wzajemność. Grała zrazu ostrożnie, trochę niepewnie, w końcu jednak, kiedy melodia ułożyła się jej w głowie, jej palce zaczęły automatycznie przekładać nuty na klawisze; następne takty brzmiały już pewniej, wreszcie doszły także akordy i w końcu dźwięki fortepianu wypełniły cały lokal.

Flynn, który wciąż ją obserwował z tego samego miejsca, po raz setny mówił sobie, że najwyższy czas ruszyć w pościg za Bennym, zanim ten nie zyska nad nim zbyt dużej przewagi, ale kiedy zobaczył, jak Sara podchodzi do fortepianu, nie był w stanie postąpić ani kroku. Nie mógł przecież stąd wyjść wiedząc, że Sarę może ogarnąć lęk i że

może go w takiej chwili potrzebować. I to stało się dla niego ważniejsze od Benny'ego, od nagrody, a nawet od opinii tropiciela, który nigdy dotąd nie pozwolił ujść żadnemu zbiegowi. Flynn wcale nie był tym zachwycony. Może potem, kiedy Sara zniknie wreszcie z jego życia... Potem... W gruncie rzeczy nie był wcale pewien tego „potem”, które jawiło mu się teraz jako bezkresna czarna otchłań. Znał to wrażenie aż nadto dobrze, nowe było natomiast to dziwne uczucie w sercu, które kazało mu kwestionować wszystko: siebie samego i swoje dotychczasowe przekonania.

Sara była bez reszty pochłonięta grą. W jej muzyce Flynn wyczytał jakąś magię, podobnie jak wtedy, kiedy grała dla niego po raz pierwszy u siebie w domu. Nagle zdał sobie sprawę, że nie on jeden jej słucha. Wszyscy stojący wokół niego ludzie przerwali rozmowy i odwrócili się w stronę fortepianu, urzeczeni muzyką. Widząc to Flynn był już pewien, że Sara świetnie da sobie radę bez niego, podszedł więc do drzwi i uchylił je na tyle, by móc się przez nie wymknąć bez zwracania na siebie uwagi.

Drzwi wychodziły na klatkę schodową. Flynn pobiegł schodami w dół, przeskakując po dwa stopnie, ale musiał się zatrzymać, kiedy napotkał solidne stalowe drzwi zamknięte na łańcuch. Domyślił się, że również Benny nie mógł się tędy wydostać, a skoro nie wrócił do lokalu, to pewnie stracił trochę czasu, szukając innego wyjścia i w ten sposób zmniejszył nieco przewagę, jaką miał nad Flynnem, który na dodatek był od niego młodszy i szybszy.

Nad drzwiami prowadzącymi do „Czarnego Jacka” wznosiły się jeszcze trzy piętra schodów. Na górze Flynn natrafił na jeszcze jedno

drzwi, także zamknięte na zasuwę, oraz na małe okienko tuż przy suficie. Szyba była wybita i leżące na podłodze odłamki szkła wskazywały, że stało się to niedawno. Benny był niższy od Flynna i z pewnością niełatwo mu było sięgnąć tego okienka; żeby się przez nie wydostać, musiał znów stracić trochę cennego czasu.

Flynn bez trudu wspiął się na występ przy okienku i jakoś się przez nie przecisnął. Kiedy już był na zewnątrz, zobaczył w dole Benny'ego, który ostrożnie schodził po schodach przeciwpożarowych.

- Możesz się już dalej nie fatygować, Benny! -zawołał. - Dół też jest obstawiony, nie wymkniesz się.

- A to przez kogo? - Benny podniósł głowę i spojrzał wrogo na Flynna. - Przez tę cizię? Nie rozśmieszaj mnie.

- Śmieję się, ile tylko chcesz - odpowiedział Flynn obojętnym głosem, powoli schodząc w dół. - Przegrałeś, i tyle.

- To się jeszcze okaże. Jeszcze mnie nie złapałeś i jak dotąd marnie ci idzie.

- Zabawa jeszcze nie skończona.

- Tak myślisz? No to się zaraz zdziwisz.

Benny, puściwszy ostatni szczebel metalowej drabiny, która kończyła się prawie trzy metry nad ziemią, zeskoczył na betonowe podłoże.

A żebyś tak złamał nogę, pomyślał Flynn. Ale Benny szybko się pozbierał, wstał i pobiegł za róg domu. Flynn ześliznął się ze schodów i zeskoczył z jeszcze większej wysokości, byle tylko nadrobić stracony czas. Pędem okrążył róg budynku, za którym zniknął Benny i znalazł się w mrocznym zaułku prowadzącym od ulicy, przy której

było główne wejście do „Czarnego Jacka”, do parkingu na zapleczu lokalu.

Instynktownie sprawdził, czy ma przy sobie broń. Uliczka okazała się nie tylko ciemna, ale było też na niej cicho jak makiem zasiał i w jakiś sposób ta dzwoniąca w uszach cisza przypomniwała Flynnowi Sarę i jej muzykę. A może po prostu ostatnio wciąż o niej myślał? Tak czy owak, ta minimalna przerwa w koncentracji dużo go kosztowała: nie zdążył dość szybko zareagować, kiedy Benny skoczył na niego zza pobliskiego samochodu.

A niech to jasna cholera, pomyślał Flynn. To już trzeci błąd, jaki popełnił w tej sprawie, on, który w ogóle nie popełniał błędów.

- No i gdzie ta twoja obstawa? - zadrwił Benny, przykładając do pleców Flynnna coś, co mogło być tylko lufą rewolweru. - Może musiała nagle pójść do toalety, żeby upudrować sobie nos?

- Po co ta cała heca, Benny? Równie dobrze mógłbyś wyświadczyć sobie samemu przysługę i oddać mi tę spluwę, a przy okazji także monetę. Teraz, kiedy już rozmawiałem z Mulhouse'em, nigdy nie zdołasz jej opylić żadnemu paserowi.

- Gadałeś z Mulhouse'em? - warknął Benny.

- Właśnie. Inaczej jak bym cię tu nakrył? Zaproponowałem mu udział w nagrodzie za odzyskanie monety i wszystko wyśpiewał.

- Udział w nagrodzie? Stary, dzielisz skórę na niedźwiedziu. Nie dostaniesz nagrody za coś, czego nie masz w garści.

- Ale będę miał. I ciebie także, Benny. Prędzej czy później.

- Daruj sobie te przechwałki, Flynn, nie ze mną takie numery. I pamiętaj, że czas leci. Za kilka dni przepada ważność mojej kaucji i nie będzie ci się kalkulowało dalej mnie ścigać.

- Finansowo może nie - przyznał Flynn. - Ale ja nigdy nie rezygnuję z pościgu. Wbij to sobie w ten głupi łeb. Dopadnę cię nawet w piekle.

- Tego właśnie się bałem, Flynn - westchnął Benny. - Nie uwierzysz, jak mi przykro. Ale skoro nie chcesz dać sobie spokoju, po prostu nie mam innego wyjścia.

Flynn usłyszał, jak Benny odbezpiecza rewolwer.

- Jaka szkoda - mruknął obłudnie Benny.

Flynn starał się nie tracić ducha. Właśnie dokonał błyskawicznej oceny swojej sytuacji i doszedł do wniosku, że nie ma z niej dobrego wyjścia, kiedy z drugiego końca uliczki dobiegł go głos Sary.

- Flynn?

- No, no - zachichotał Benny.

Flynnowi zrobiło się gorąco na myśl o tym, co może się teraz zdarzyć.

- Uciekaj stąd, Saro! - zawołał. - Wracaj szybko do środka.

- Chodź tu, bo jak nie, to go zastrzelę! - wrzasnął Benny.

- Saro, nie słuchaj go...

Benny pchnął Flynna lufą rewolweru w bok tak mocno, że ten aż skrzywił się z bólu.

- No, ruszaj się - rzucił. - Wreszcie zjawiała się twoja współniczka. Wypada, żebyśmy jej wyszli naprzeciw.

Flynn dopiero po jakichś dwudziestu krokach zobaczył Sarę, która szła powoli i ostrożnie, trzymając się blisko budynku. Mimo ciemności zauważył, że jest blada i wystraszona. W tej właśnie chwili po raz pierwszy w życiu ogarnął go lęk tak silny, że na moment zamarło mu serce.

- Słuchaj, Benny... - zaczął, gotów zawrzeć każdą ugode, poświęcić wszystko, byle tylko umożliwić jej bezpieczny odwrót.

- Zamknij się - przerwał mu ostro Benny. - Teraz ja mówię. Witam, panno McAllister. Cóż za miłe spotkanie.

- Dobry wieczór, Russell... to znaczy, Benny.

- Jak się pani podoba w Miami?

- No cóż, właściwie niewiele zdążyłam zobaczyć.

Przyjechaliśmy dopiero dziś i...

- Och, jaka szkoda. Flynn, gdzie twoje dobre maniery? Jak można ciągnąć z sobą kobietę taki szmat drogi i nawet jej nie pokazać miasta? Ale proszę się nie martwić, panno McAllister. Teraz jest pani w dobrych rękach.

- Akurat - warknął Flynn, który czuł, jak z każdą sekundą rośnie w nim rozpacz i frustracja.

- Uważaj no - ostrzegł go Benny, znów wbijając mu w bok lufę rewolweru. - Przypominam ci o dobrym wychowaniu.

- Nie, proszę mu nie robić krzywdy - odezwała się prosząco Sara, postępując krok naprzód.

Flynn, który na chwilę zwinął się z bólu, szybko się wyprostował.

- Na miłość boską, Saro, nie podchodź bliżej...

- Niech go pani nie słucho, panno McAllister -wtrącił Benny. -
Uratowała mu pani życie, zjawiając się tu przed chwilą. Jeśli chce mu
pani pomóc, proszę robić dokładnie to, co pani każe.

- Nie słuchaj go, Saro, on wcale nie chce mnie zabić. To zwykły
złodziejaszek, a nie morderca. Mam akta jego sprawy, on nigdy
nikogo nie zamordował z zimną krwią.

- Jak dotąd nie - spokojnie zgodził się Benny. -I na pewno nie
zamierzam cię zamordować i zostawić przy życiu świadka... Czy
mówię dość jasno?

Flynnowi, którego ogarniał coraz większy lęk, nie pozostało nic
innego, jak tylko skinać głową.

- Znakomicie - powiedział Benny. - To fakt, że właściwie wcale
nie mam ochoty nikogo zabijać. Najchętniej postarałbym się znaleźć
jakieś wyjście z tej dość niezręcznej sytuacji. No i - tu zwrócił się
wprost do Flynnna - mam nadzieję, że zdrowy rozsądek weźmie górę
nad tym śmiesznym poświęceniem, z jakim wykonujesz swoją robotę.
Więc jeśli każdy trochę ustąpi, może znajdzie się jakieś mniej krwawe
rozwiązanie dla wszystkich. Przyszło mi właśnie do głowy, że jeśli
zabiorę z sobą pannę McAllister, będę mógł...

- Nic z tego - przerwał mu Flynn, odwracając się w jego stronę i
z rozpaczy omal nie tracąc panowania nad sobą.

- Twój sprzeciw został odnotowany. Teraz pani kolej, panno
McAllister. Czy zechce pani pójść ze mną, tak żeby pani nowy
przyjaciel mógł jeszcze sobie pożyczyć? Czy też mam was sprzątnąć
oboje już teraz?

- Pójdę z tobą, Benny - powiedziała bez chwili wahania Sara.

- Jeden głos za, jeden przeciw, a ponieważ ja głosuję tak jak ta pani, to znaczy, że mój wniosek przeszedł. Przykro mi, stary - zwrócił się do Flynna.

- Będzie ci jeszcze bardziej przykro, Fortrell.

- Widzę, że nie umiesz przegrywać.

Kiedy Flynn zrobił nagły ruch, Benny natychmiast uniósł rewolwer i wymierzył mu go w brzuch. Po jego minie widać było wyraźnie, że czas pogaduszek się skończył.

- Wyciągnij broń i rzuć na ziemię - rozkazał.

- Nie mam przy sobie broni - powiedział Flynn.

- Na twoim miejscu nie robiłbym sobie zabawy - ostrzegł Benny i ostentacyjnie położył palec na spuście.

Flynn, który już był u granic wytrzymałości, spojrział na Sarę. Stała spokojnie z zaciśniętymi dłońmi. Z jej oczu wyczytał nieme błaganie, aby zastosował się do poleceń Benny'ego. Ale w nim wszystko się burzyło na myśl o jakiegokolwiek ugodzie. Gdyby był tu sam, zaatakowałby Benny'ego bez względu na ryzyko, jakie to mogło za sobą pociągnąć. Ale ponieważ nie był sam - co Benny tak zręcznie wykorzystał - musiał mówić i robić wszystko, aby tylko ochronić Sarę.

Bez słowa wyjął rewolwer z kabury, którą miał pod marynarką i rzucił na ziemię niedaleko siebie.

- Teraz kopnij go w jej stronę - rozkazał Benny. Gdy Flynn zastosował się do rozkazu i rewolwer znalazł się tuż koło Sary, Benny kazał jej go podnieść i podać sobie. Kiedy już zatknął broń Flynna za pasek, podszedł powoli do Sary i ujął ją za łokieć. Flynn kipiał ze złości, nie mogąc się pogodzić z własną bezsilnością.

- Teraz będziesz miała wreszcie okazję obejrzeć sobie to piękne miasto - powiedział Benny. - Pojedziemy sobie na małą wycieczkę. A ty - zwrócił się do Flynna - powędrujesz do hotelu i będziesz tam grzecznie czekał. Zakładam, że przynajmniej znalazłeś dla tej pani pokój?

- Tak - skinął głową Flynn. - Panna McAllister ma przy sobie numer telefonu.

- Zadzwoń tam do ciebie i dam ci znać, gdzie ją zamierzam uwolnić. I ostrzegam cię, Flynn: na pierwszy znak, że nie robisz tego, co ci każe, natychmiast znajdę jakieś ciche, ustronne miejsce bez świadków, i pošlę jej kulkę, którą przedtem przeznaczyłem dla ciebie.

- Skoro już ją dla mnie przeznaczyłeś, to może zabierzesz z sobą mnie, a ją zostawisz tutaj?

- Mowy nie ma - zachichotał Benny. - Panna McAllister będzie znacznie posłuszniejszą zakładniczką... a poza tym nie mogę się doczekać, żeby mi opowiedziała, skąd się wzięła ta nagła zmiana w jej wyglądzie. No i jakim cudem weszła w konszachty z takim typem jak ty.

Dobre pytanie, pomyślał Flynn z goryczą, przeklinając siebie w duchu za to, że w ogóle się na to wszystko zgodził i żałując wszystkich głupstw, jakie popełnił podczas akcji.

- Idziemy? - rzucił Benny, przenosząc wzrok na Sarę. W jego ustach zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż pytanie.

Mocno chwytając ją za ramię, po raz ostatni spojrzął na Flynną, przykładając lufę rewolweru do miękkiego, wrażliwego miejsca pod szczęką Sary. Flynn dosłownie zatrząsł się ze złości.

- Znam cię jak zły szeląg - powiedział Benny na odchodnym. - I wiem, że będziesz miał ochotę pojechać za nami. Gdyby cię to naszło, po prostu policz do trzech i pomyśl o konsekwencjach.

Flynn poczuł suchość w ustach, patrząc bezradnie, jak Benny z Sarą oddalają się w stronę parkingu. Ogarnęła go wściekłość i uczucie bezsilności. W żadnym wypadku nie mógł się zastosować do tego, co kazał mu zrobić Benny. Nie było mowy o tym, żeby wrócił do hotelu i warował przy telefonie. Kto wie, czy Benny w ogóle ma zamiar zadzwonić.

Mówiąc Sarze, że Benny nigdy dotąd nikogo nie zamordował, Flynn chciał przede wszystkim dodać jej odwagi, ale skądinąd była to prawda. Można więc było mieć nadzieję, że i tym razem tego nie zrobi. Nadzieję, ale nie pewność. A stawką jest przecież życie Sary. Flynn nie mógł więc siedzieć z założonymi rękami, zwłaszcza że to z jego winy Sara się tu znalazła.

Odczekawszy chwilę, poszedł za nimi w kierunku parkingu. Przy rogu domu przystanął i ostrożnie wyjrzał. Właśnie w tym momencie zobaczył, jak z parkingu wyjeżdża biała limuzyna, z Bennym za kierownicą. Z pewnością wynajęta, to dlatego na próżno szukali przedtem z Sarą samochodu Benny'ego. Kiedy limuzyna znalazła się w bezpiecznej odległości, Flynn rzucił się do swojego samochodu i ruszył za nią.

Zamiast jednak dogonić ich za rogiem, poczekał, aż Benny skręci w prawo i dopiero wtedy pojechał za nim - wąską uliczką biegnącą równolegle do głównej ulicy. Nie mógł długo siedzieć im na ogonie, gdyż Benny byłby go zauważył. Ale nie mógł też stracić go z

oczu - Benny jechał w kierunku autostrady i za kilka godzin mógł wywieźć Sarę z Florydy, na co Flynn nie mógł pozwolić.

Pędząc cichą uliczką z niebezpieczną prędkością gratulował sobie, że, jak to przedtem zauważyła Sara, nieźle zna miasto. Miał tylko nadzieję, że będzie pamiętał, w którym miejscu powinien skręcić w lewo, żeby dojechać do wjazdu na autostradę. Był pewien, że wymyślił najlepszy z możliwych sposobów zatrzymania Benny'ego.

Benny z pewnością zakładał, że jeśli Flynn jedzie za nim, to przez jakiś czas będzie postępował ostrożnie, dlatego też istniała szansa zaskoczenia go przy wjeździe na autostradę i odcięcia mu drogi tak, by nie miał gdzie uciec. Wywołane w ten sposób zamieszanie powinno szybko przyciągnąć sporą grupę świadków, a nawet, przy szczęśliwym układzie, policjantów z Miami.

Flynn nie przejmował się komplikacjami, jakie mogłyby powstać w razie interwencji policji. Nie przejmował się niczym poza ratowaniem Sary. Zaczynał sobie zdawać sprawę z uczuć, jakie do niej żywił, ale jednocześnie nie chciał o tym myśleć. Był przekonany, że kiedy skończy się ta cała zabawa, upora się z nimi raz na zawsze.

Tylko nieznacznie zwalniając przed zakrętem, skręcił w lewo na dwóch kołach, po czym zahamował z głośnym piskiem opon, kiedy spostrzegł, że pojechał o jedną przecznicę za daleko i że z tej ulicy nie wydostanie się na autostradę.

Spoglądając w lewo zobaczył, jak biała limuzyna uwożąca Sarę zbliża się do wjazdu z włączonym kierunkowskazem. Ruch w tym miejscu był duży - zbyt duży, żeby można było względnie bezpiecznie

wykonać manewr, o którym myślał. Ale bezpieczeństwo stało się w tej chwili pojęciem względnym.

Gdyby został tutaj i pozwolił Benny'emu wjechać na autostradę, musiałby pożegnać się z wszelką nadzieją, że zdoła go zmusić do uwolnienia Sary, zanim sam się na to zdecyduje.

Natomiast gdyby teraz ruszył na pełnym gazie, przeskakując niską barierkę dzielącą go od biegnącego w dół wjazdu, mógłby niemal dosłownie wskoczyć Benny'emu na kark. To była jego jedyna nadzieja.

Zwiększył obroty silnika, aby się przekonać, ile ma jeszcze w zapasie mocy, po czym włączył bieg i nacisnął gaz do deski. Myśląc tylko o Sarze i zapominając o śmiertelnej szkodzie, jaką wyrządzi podbrzuszu swego samochodu, poszybował na autostradę.

Sara patrzyła z niedowierzaniem, jak samochód Flynna nagle wyrasta jej przed oczami. Wyglądało to tak, jakby ten niewielki, czarny pojazd o opływowych kształtach został wystrzelony z jakiejś armaty i leciał w ich stronę.

Dokładnie w chwili, kiedy zrozumiała, co się dzieje, Benny krzyknął i z całej siły nacisnął na hamulec. Samochód nieco zwolnił, ale Sara wiedziała, że kolizja jest nieunikniona. Wyciągnęła nogi przed siebie tak daleko, jak tylko się dało, żeby znaleźć dla nich oparcie, chwyciła za klamkę u drzwi i zamknęła oczy.

Na szczęście Benny zwolnił przed wjazdem na autostradę i nie zdążył jeszcze zwiększyć prędkości. Mimo to uderzenie było potężne.

Wszystko trwało zaledwie ułamek sekundy i gdy Sara otworzyła oczy, dziękowała Bogu, że nie uderzyła głową w przednią szybę. Benny miał mniej szczęścia: kurczowo trzymał oburącz kierownicę i potrząsał głową tak, jakby nie wiedział, co się dzieje. Z rany na jego czole sączyła się krew. Szyba była mocno popękana.

Sara poczuła, że za wszelką cenę musi się wydostać z tego samochodu. Drżąc, szarpała się z pasem bezpieczeństwa i zamkiem u drzwi, kiedy nagle pojawił się przy niej Flynn.

Bogu dzięki, że nic ci się nie stało! - zawołała, kiedy otworzył drzwiczki i wydobył ją z samochodu. - Jakim cudem...

- Wskoczyłem, zanim we mnie uderzyliście - powiedział szybko. - Nic ci nie jest?

Nie czekając na odpowiedź, zlustrował ją wzrokiem. Gdy upewnił się, że jest cała i zdrowa, okrążył pospiesznie samochód i wydobył z niego Benny'ego równie szybko jak Sarę, lecz zdecydowanie mniej delikatnie.

Ciągnąc go za sobą jak szmacianą lalkę, popchnął Benny'ego na betonową ścianę przy wjeździe na autostradę. Albo nie był świadomy stanu, w jakim znajdował się teraz Benny, albo po prostu nie chciał ryzykować.

Wyciągnął mu z kieszeni broń i trzymał ją wycelowaną w głowę Benny'ego; drugą ręką nałożył mu kajdanki i wcisnął do kieszeni na piersi dokument, który wyglądał na sądowy nakaz aresztowania. Następnie przeszukał wszystkie kieszenie Benny'ego, aż wreszcie znalazł to, czego szukał. Sara wiedziała, że jest to dublon Garretta, kiedy Flynn, uśmiechając się triumfująco, rzucił jej monetę, aby ją bezpiecznie przechowała.

Wreszcie cofnął się o krok, złapał Benny'ego za zakrwawiony przód koszuli i podniósł do góry tak, że mogli sobie patrzeć prosto w oczy.

- Mam cię - wycedził.

W ciągu kilku minut na miejscu wypadku zjawiała się policja. Funkcjonariusze okazali się bardzo pomocni, kiedy Flynn wyjaśnił im sytuację. I, jak zauważyła Sara, wielkie wrażenie wywarł na nich jego lot samochodem.

- Szkoda tylko corvetty - powiedział jeden z policjantów, potrząsając smutno głową na widok samochodu, który, jak zauważyła Sara, wyraźnie się spłaszczył.

Zerknęła szybko na Flynna i ujrawszy na jego twarzy wyraz żalu, a zarazem rezygnacji, zrozumiała, że z tego wozu nic już nie będzie.

- Tak, no cóż - odrzekł Flynn. - To tylko samochód.

Tylko samochód? Czy aby dobrze usłyszała?

- No, no - powiedział policjant, nie mogąc się nadziwić. - On mówi, że to tylko samochód. To tak, jakby powiedzieć, że Michael Jordan to tylko koszykarz. Ten pański wóz to było prawdziwe cacko - cmoknął. - Sądząc z tego, co pan z nim wyprawiał, musiał mieć w sobie coś z odrzutowca...

- Dobrze mówisz, bracie - przytaknął jego kolega. - Był pan w powietrzu chyba ze trzy sekundy. Niby niewiele, ale osobiście wolałbym nie próbować. To był mocno ryzykowny numer - uśmiechnął się policjant do Flynna.

Ku swemu zdziwieniu, przysłuchując się tej rozmowie, Sara bała się jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy to wszystko się działo. Może dlatego, że teraz miała czas, aby w pełni zrozumieć niebezpieczeństwo, jakie groziło całej trójce, ale przede wszystkim Flynnowi. Spojrzała na niego i napotkała jego wzrok. Flynn z pozoru odpowiadał policjantowi, ale mówiąc patrzył tylko na Sarę.

- Czasami po prostu trzeba ryzykować - powiedział.

Gdy już Benny'ego umieszczono bezpiecznie na tylnym siedzeniu wozu patrolowego, Flynn umówił się z policjantami, że podrzucą go z Sarą do hotelu, skąd zabiorą swoje rzeczy, a potem na lotnisko. Flynn ostatni raz poklepał po tylnym zderzaku swój samochód, który miał być potem odholowany z miejsca kolizji.

W hotelu Sara zbierała i pakowała ich rzeczy, podczas gdy Flynn telefonował do linii lotniczych, by załatwić dla całej trójki rezerwację na samolot. Sarę ogarniało przerażenie na myśl o tym, jak niewiele zostało im czasu. Flynn ryzykował życiem i poświęcił dla niej jedyną rzecz, na której, jak sam mówił, mu zależało. To przecież wiele mówiło o jego stosunku do niej. Wiele, ale jeszcze nie wszystko. A Sarze zależało na wszystkim.

Wychodząc z łazienki usłyszała koniec jego rozmowy i nie mogła uwierzyć własnym uszom. Serce podskoczyło jej do gardła.

- Czy ja dobrze słyszałam? Załatwiłeś rezerwację do Providence?

Flynn skinął głową z obojętną miną.

- Lecimy do Providence zamiast do Bostonu?

- Nie my - odpowiedział wstając z fotela. - Ty lecisz do Providence.

- A to dlaczego? - zapytała, unosząc głowę do góry, mimo rozpacz, jaka ją ogarnęła.

- Bo tam przecież mieszkasz - odpowiedział niecierpliwie. - Czas wracać do domu, Saro.

- A jeśli nie jestem jeszcze gotowa?

- To lepiej szybko się przygotuj. Twój samolot odlataje za dziesięć minut.

- Myślałam, że polecę z tobą do Bostonu, że zostanę tam kilka dni i...

- Nic z tego nie będzie, Saro - powiedział Flynn, potrząsając głową. - Po prostu z nas nic nie będzie.

- Było nam zupełnie nieźle przez te ostatnie parę dni - szepnęła.
- Ostatnie parę dni były jak... jak sen, coś dalekiego od rzeczywistości.

- I co w tym złego?

- Wszystko - odparł Flynn, już trochę poirytowany. - Życie to nie sen, Saro. To rzeczywistość, która obfituje w prawdziwy ból, w prawdziwe nieszczęścia i prawdziwe straty. Saro, przykro mi, jeżeli podczas tej podróży dowiedziałaś się różnych rzeczy, których może nie powinnaś wiedzieć. Nie chciałem tego, nie chciałem, żebyś ze mną jechała, na pewno nie chciałem, żebyś...

- Żebym co? - ponagliła go. - Żebym się w tobie zakochała? Tego właśnie najbardziej nie chciałeś? A może zamierzałeś powiedzieć, że na pewno nie chciałeś zakochać się we mnie?

- Nie jestem w tobie zakochany - oświadczył stanowczo.

- Kłamiesz.

- Pomyśl tylko: czy gdybym cię kochał, odsyłałbym cię samą do domu?

- Tak, właśnie dlatego, że mnie kochasz, tak ci pilno się mnie pozbyć. Gdybyś mnie nie kochał, potrzymałbyś mnie jeszcze trochę przy sobie, żeby nacieszyć się seksem ile tylko się da, i dopiero potem powiedziałbyś mi do widzenia. Ale ty boisz się, że jeśli pozwolisz, żeby to trwało za długo, nie będziesz już potrafił mnie odesłać.

- W życiu nie słyszałem podobnych bzdur - oznajmił z pogardliwą miną.

- Ja też. Po prostu nie chciałam powiedzieć tego głośno, żeby nie zranić twoich uczuć.

Flynn spojrział na Sarę zniecierpliwiony i minąwszy ją podszedł do swojej torby.

- To w ogóle nie jest temat do rozmowy, nawet gdybyśmy mieli na to czas, którego przecież nie mamy - uciął.

Przez chwilę grzebał w torbie, po czym podszedł do biurka, pochylił się nad nim i zaczął coś pisać. Kiedy się odwrócił, podał Sarze kartkę papieru.

- Co to takiego? - spytała zaciekawiona, biorąc do ręki kartkę, która, jak się zaraz przekonała, była czekiem. I to czekiem na ogromną sumę, o wiele wyższą, niż obiecany jej niedawno udział w nagrodzie. Pieniądze miały pochodzić z prywatnego konta Flynnna. Sara zerknęła na niego podejrzliwie.

- No więc, niby za co to wszystko? - zapytała.

- Nie masz się czego bać - odparł chłodno. - Nie kryje się w tym nic zdrożnego.

- Więc dlaczego...

- To jest połowa naszego wynagrodzenia za schwytanie Benny'ego, plus nagroda wyznaczona przez dom aukcyjny za odzyskanie monety. Uczciwie zarobiłaś te pieniądze.

- Nigdy mi nie wspominałeś, że wyznaczono nagrodę za odzyskanie monety.

Flynn wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, jak możesz sobie pozwolić na to, żeby mi dać tyle forsy? Zanim jeszcze odebrałeś nagrodę?

- Nie muszę odbierać nagrody za pojmanie Benny'ego, bo to ja sam wpłaciłem za niego kaucję. - Widząc, jak Sara patrzy na niego z

niedowierzaniem, dodał: - Rzecz w tym, że ja jestem nie tylko tropicielem przestępców, jestem przede wszystkim poręczycielem. Zaczynałem jako łowca nagród, ale teraz traktuję to... po prostu jako hobby.

- Dość lukratywne hobby.

- Nie zawsze takie lukratywne, możesz mi wierzyć. Ale zapewniam cię, że na ten czek mam pokrycie.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś?

O nagrodzie, o swojej pracy?

- Nie widziałem takiej potrzeby. Jeśli sobie przypominasz, na początku chciałem cię tylko przekupić, żebyś zgodziła się wynająć mi u siebie pokój. Ale nawet ja nie jestem na tyle stuknięty, żeby płacić taką kupę forsy za pokój.

- Za taką sumę mógłbyś kupić cały mój dom - zauważyła Sara, jeszcze raz spoglądając na czek.

- O to mi właśnie chodziło. Weź ten czek, Saro. Chcę, żebyś za te pieniądze mogła uratować dom i żyć tak, jak żyłaś, zanim mnie poznałaś.

Absurdalność tego pomysłu zupełnie wytrąciła Sarę z równowagi. Ogarnęła ją rozpacz.

- Jeśli naprawdę uważasz, że to możliwe - odezwała się ścisząc głos, kiedy w głębi duszy miała ochotę krzyknąć - to jesteś jeszcze bardziej stuknięty, niż przypuszczałam. Czy nie rozumiesz, że nic nie będzie już tak jak dawniej? W każdym razie nie dla mnie.

- Ależ będzie - powiedział bez przekonania. - Kiedy się zjawiłem u ciebie, byłaś w dołku, gotowa na małą zmianę pejzażu. Teraz, kiedy

wrócisz do domu i spłacisz długi, wszystko będzie wyglądało inaczej. Sama zobaczysz. Za kilka tygodni zapomnisz o naszej wyprawie. I o mnie też.

- Mała zmiana pejzażu? Czy tylko tak to widzisz?

- Tylko tak mogę to widzieć, Saro.

- A ty sam? Czy ty też o mnie zapomnisz? Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że Flynnowi zadrżały usta, zaraz jednak po swojemu wzruszył ramionami i, jak to on, uśmiechnął się ironicznie.

- Na pewno będę próbował - odparł.

Tym razem miarka się przebrała. Pękła wątła nić, która dotąd nie pozwalała Sarze robić tego, na co naprawdę miała ochotę. Jeszcze przed tygodniem pogodziłaby się z tym, że Flynnowi tak łatwo przyszło ją odprawić, uwierzyłaby, że tak właśnie musi być i że jej marzenia i pragnienia nie zostaną spełnione. Ale dziś było już inaczej.

Podeszła do Flynna i wsunawszy dłonie pod jego skórzaną kurtkę, położyła mu je na piersi.

- Co robisz? - spytał niepewnie.

- Tylko to, o co zawsze mnie oskarżasz... Utrudniam ci życie.

- Saro...

- Jeśli zamierzasz szybko mnie zapomnieć - ciągnęła, nie zważając na ostrzegawcze błyski w jego oczach - to będziesz miał trudny orzech do zgryzienia. Chcę, żebyś miał co wspominać.

Przyciągnęła jego głowę ku sobie. Po krótkiej chwili wahania Flynn przestał się opierać i zaczął ją całować.

Kiedy nagle oderwał się od niej, Sara pomyślała, że boi się, iż za chwilę nie będzie już w stanie wypuścić jej z objęć. A jej właśnie na tym przecież zależało.

Znów przytuliła się do niego i leciutko musnęła wargami jego usta.

- To tak ma wyglądać pożegnalny pocałunek? - spytała niewinnie.

- Daj spokój, Saro - jęknął Flynn.

- Naprawdę chcesz, żebym przestała? - mruknęła, wtulając się w niego całym ciałem i gładząc go po plecach, powoli, zmysłowo, tak że nie mógł opanować drżenia.

- Tak - zdążył odpowiedzieć, zanim Sara gorąco go pocałowała.

- Nie... To znaczy tak. Och, Saro, czego ty ode mnie chcesz?

- A jak myślisz? - szepnęła.

Flynn cofnął się, żeby na nią spojrzeć. W jego oczach dojrzała zdziwienie, a zarazem podniecenie.

- Na dole czeka na nas z pół tuzina policjantów i jeden przestępca, może o tym zapomniałaś?

- Jeśli tak, to tym bardziej nie powinniśmy marnować czasu.

Flynn znów popatrzył na nią z niedowierzaniem, ale jednocześnie widać było, jak bardzo jej pragnie. Wreszcie przyciągnął ją do siebie mocno, jednak zanim ją pocałował, uznał za stosowne ją ostrzec:

- Pamiętaj, że cię nie Kocham.

- Spróbuj to udowodnić - odpowiedziała.

Flynn wziął ją szybko, nie korzystając nawet z łóżka, które stało o dwa kroki dalej. Może zależało mu na tym, by w ten sposób pokazać jej, i sobie także, że nie ma tu mowy o miłości, lecz tylko o pożądaniu, a może nadal, podobnie jak Sara, czuł w sobie przyływ adrenaliny spowodowany wydarzeniami minionej nocy, albo może wreszcie był jej spragniony tak bardzo, jak ona jego i uznał, że dotarcie do łóżka potrwa zbyt długo. W chwili najwyższego uniesienia, którą Sara pragnęłaby przedłużyć w nieskończoność, zwłaszcza że bała się, iż może się już więcej nie powtórzyć, zabrakło jej tchu. Czuła się tak, jakby była pierwszą na świecie kobietą, której dane było przeżyć ten niezwykle moment z pierwszym na świecie mężczyzną.

Po chwili, gdy spojrzeli na siebie, w smutnych, zielonych oczach Flynnna ujrzała wszystko, co pragnęła zobaczyć. Kocham cię, Saro. Potrzebuję cię, Saro. Chcę, żebyś ze mną została.

Oczywiście, Flynn tego wszystkiego nie powiedział i Sara wcale na to nie liczyła. I nie była pewna, czy przez to ich sytuacja stała się łatwiejsza, czy może właśnie o wiele, wiele trudniejsza.

- Przepraszam cię - powiedział Flynn. - Myślę, że to był błąd.
- To może powtórzymy? - spróbowała zażartować.
- Przestań - przerwał jej niepewnym głosem, tak jakby sam nie wiedział, o co mu właściwie chodzi. - Przestań się martwić - dodał po chwili milczenia, zapinając pasek. - Zobaczysz, wszystko ci się dobrze ułoży. Naprawdę. Bardzo się zmieniłaś, odkąd cię poznałem, Saro.
- Wiem.
- Naprawdę się zmieniłaś.
- Wiem.

- Nie chodzi mi tylko o twoje włosy i o to, jak się ubierasz -
dodał, marszcząc niecierpliwie brwi. -Chodzi mi o ciebie samą. O
twoje ja. Sama świetnie dasz sobie radę.

- Wiem także i to - odparła Sara. Czuła, że serce jej pęka.
Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka. - Ale czy ty dasz sobie
radę?

RS

Po powrocie do Sutton Cove Sara poczuła się tak, jak Alicja, która wróciła do domu z Krainy Czarów. Wszystko wydawało się jej czarno-białe, bez życia, bez Flynna. I naturalnie to właśnie było najgorsze. Sara była pewna, że uporałaby się jakoś ze światem, który stał się czarno-biały, gdyby tylko był przy niej Flynn.

Jak się przekonała, niełatwo jej było zachować swoje nowe oblicze w miejscu, które tak bardzo przypominało jej o tym, jaka była dawniej. Naturalnie, będzie musiała dokonać pewnych zasadniczych zmian. Ale, jak to sobie codziennie powtarzała, można to jeszcze odłożyć na później. Na razie nie miała zamiaru rezygnować z Flynna. Postanowiła czekać, i czekaniu podporządkowała całe swoje życie. Była pewna, że dobrze odczytała jego uczucia i że prędzej czy później Flynn zadzwoni albo po nią przyjedzie. W oczekiwaniu na ten moment starała się nie odchodzić daleko od domu i kazała zainstalować automatyczną sekretarkę.

To nowe urządzenie bardzo irytowało Stuarta, który dzwonił kilka razy dziennie, żeby się dowiedzieć, co Sara zamierza począć ze swoim domem. Pewnego dnia Sara w końcu podniosła słuchawkę i, ku kompletnemu zdumieniu Stuarta powiedziała, że to ona do niego zatelefonuje, kiedy będzie gotowa. Jak mogła mu dać odpowiedź, skoro sama jej nie znała? I jak mogła się zdecydować, co chce zrobić z domem i z całym swoim życiem, kiedy nie miała pewności, jak ułożą się sprawy z Flynnem?

Minął tydzień takiego życia w zawieszeniu, potem drugi i trzeci. Nie zrealizowany czek Flynna wciąż tkwił na honorowym miejscu na fortepianie, niczym papierowy pomnik upamiętniający zaufanie Sary do niego. Tymczasem doglądała ogródka, dawała jak dawniej lekcje muzyki i zajmowała się różnymi codziennymi sprawami, ale to, co stało się istotą jej życia, pozostawało puste, jak nie zapisana tabliczka.

Całe miasteczko aż huczało od plotek o tym, jak to Sara McAllister, panna z dobrego domu, wyjechała z tropicielem przestępców. Sara jednak, co także mogło wydawać się dziwne, niewiele sobie robiła z tego, co kto o niej mówił czy myślał. W jej przekonaniu wyjazd z Flynnem był najmądrzejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek uczyniła, i tylko to się dla niej liczyło.

Jedyną osobą, której miała ochotę się zwierzyć, była Nancy. Opowiedziała przyjaciółce wszystko o swojej podróży z Flynnem. No, prawie wszystko. Będąc z Flynnem odkryła, że z nim łączą ją więzy uczuciowe i lojalność jeszcze bodaj głębsze od tych, jakie łączyły ją z Nancy. Opowiedziała jej jednak dość dużo, by Nancy przyznała, że Flynn rzeczywiście jest wspaniałym facetem i że warto zrobić wszystko, aby pomóc mu pokonać lęk i ból, które tkwiły w nim tak głęboko i których nie umiał pokonać.

Jak można się było spodziewać, Nancy była zachwycona nową fryzurą Sary i jej nowymi strojami. Wytknęła przyjaciółce, że niepotrzebnie tak długo zwlekała ze zmianą swego wyglądu, zdołała także przekonać Sarę, by dokupiła jeszcze parę rzeczy. Przyszło jej to nawet dość łatwo. Oczekując lada dzień przyjazdu Flynna, Sara

pragnęła wyglądać ślicznie i, co zadziwiające, miała wrażenie, że tak jest naprawdę.

Odkryła, że to wrażenie udziela się także innym. Teraz, kiedy czuła się zupełnie inaczej niż przedtem, kiedy wiedziała, że wiele potrafi, że jest ładna i pewna siebie, zauważyła, że również ludzie postronni, nawet ci, którzy znali ją od lat, patrzą na nią zupełnie inaczej i inaczej ją traktują, co dodatkowo poprawiało jej dobre samopoczucie.

Sara naprawdę czuła, że jest inną niż dotąd kobietą. Pod wieloma względami nie była już w stanie przystosować się do dawnego życia, od którego uciekła. Nie chodziło tylko o stare ubrania w szafie, które zupełnie jej nie pociągały. Miała po prostu serdecznie dosyć swoich dawnych zwyczajów, sposobów postępowania i kompromisów. Problem polegał na tym, że choć była gotowa odrzucić to, co stare, nie była jeszcze pewna, jaki kształt przybierze to, co nowe. Musiała czekać, aż Flynn wreszcie się do niej odezwie.

Czas mijał i Sarze trudno by było powiedzieć, kiedy zaczęła powoli tracić ducha. Zmiany te zachodziły stopniowo. Może słuszniej byłoby to nazwać odchodzeniem od zmian. Unicestwianiem odkryć, jakich dokonała podczas podróży. Regresem. Było to trochę tak, jakby w czasie, gdy trwała w zawieszeniu, nieruchomo, czekając na początek przyszłości, czekając na Flynną, z ukrycia zaczęły wypełzać stare zwyczaje i niepewności, które wypełniały powoli próżnię, jaka wciąż głęboko w niej tkwiła.

Na początku nie zdawała sobie nawet z tego sprawy. Były to przemiany bardzo subtelne i podstępne. Pewnego dnia na przykład

wyszła na spotkanie listonosza w starym, workowatym dresie.

Listonosz uśmiechnął się i powiedział:

- Coś mi się zdaje, że wszystko wraca do normy.

Sara odwzajemniła jego uśmiech, nie chcąc mu sprawić przykrości, chociaż ten żarcik trochę ją zabolął. Czy tak właśnie wygląda normalność?

Tego samego dnia po południu, porządkując nuty, które przygotowywała do lekcji, natrafiła na utwór, który zamierzała zagrać podczas dorocznego recitalu uczniów. Dotychczas nie ulegała prośbom i nie grała na tych recitalach, tłumacząc swym uczniom, że to oni mają zabłysnąć, a nie ona. Jednak po powrocie z wyprawy z Flynnem miała przez jakiś czas ochotę zmienić zdanie. Teraz ta ochota jej przeszła. Mogły z tego wyniknąć tylko same kłopoty, trema przed liczną publicznością i niepotrzebny stres, pomyślała, chowając nuty do szuflady.

Wychodząc z pokoju zerknęła, jak zawsze, na ustawione na fortepianie, oprawne w ramki fotografie. O jedną z nich po powrocie z Miami oparła czek od Flynna. Zdążył się już zakurzyć, jak zauważyła, i spłowieć na brzegach.

Jeszcze trochę, a będzie za późno, żeby go zrealizować, pomyślała. A może podświadomie właśnie dlatego odkładała wizytę w banku? Może szukała pretekstu, żeby móc się z nim skontaktować? A może miała nadzieję, że sumienie zmusi Flynna, aby jakoś się do niej odezwał i zapytał, dlaczego nie zgłasza się po nagrodę, na którą, jak jej sam powiedział, w pełni zasłużyła?

Czy tego właśnie chciała, czy pragnęła zmusić Flynna, by się do niej odezwał? Nie.

Mimo całego niezdecydowania, jakie ostatnio coraz częściej ją nawiedzało, przesłaniając chłodną pewnością siebie wypracowaną w drodze do Miami, Sara nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Chciała, żeby Flynn pragnął jej tak samo, jak ona pragnęła jego. Tak bardzo, aby mógł pokonać nurtujące go obawy, podobnie jak ona musiała pokonać swoje. Gdyby posłużyła się czekiem jako pretekstem, który mógłby być potem wykorzystany czy to przez nią samą, czy przez niego, nie dopięłaby celu. Postanowiła więc zrealizować czek, i to szybko.

Potrzebowała zresztą tych pieniędzy jeszcze pilniej niż parę tygodni temu. Rosła sterta nie zapłaconych rachunków, a Stuart czekał wciąż i naciskał, żeby podjęła wreszcie decyzję co do sprzedaży domu. Widocznie Corrine stała się jeszcze bardziej wymagająca niż zwykle.

Sara wiele rozmyślała na temat swojej sytuacji, rozważając różne za i przeciw. Nietrudno było znaleźć argumenty za sprzedażą domu McAllisterów Stuartowi i Corrine, zwłaszcza że Nancy wciąż ją do tego namawiała. Dom był dla Sary za duży, za kosztowny i wymagał zbyt wiele pracy.

Argumenty przeciw były mniej liczne i łatwiej je było obalić. Wszystkie w gruncie rzeczy sprowadzały się do tego, że dom jest jej dziedzictwem, częścią historii jej życia, częścią jej samej, że, jako ostatnia z rodu McAllisterów z Sutton Cove, czuła się odpowiedzialna

za jego utrzymanie. Od tego poczucia obowiązku w żaden sposób nie umiała się uwolnić.

W końcu postanowiła, że nie może sprzedać domu. W każdym razie nie teraz. Skoro nie wiedziała, jak dalej potoczy się jej życie, nie był to odpowiedni moment na podejmowanie poważnych, nieodwołalnych decyzji. Teraz pozostało jej tylko zawiadomić o tym Stuarta.

Chcąc mieć to wreszcie z głowy, umówiła się z nim następnego dnia wczesnym rankiem. Stuart uprzejmie dostosował się do niej, zakładając z pewnością, że Sara wybiera się do banku, żeby go zawiadomić o przyjęciu jego oferty. Rozmawiając z nim przez telefon nie powiedziała nic, co mogłoby rozwiać jego złudzenia. Odsuwając nieuniknioną decyzję na później, znów postąpiła według swych dawnych obyczajów...

Na spotkanie ze Stuartem ubrała się starannie, rezygnując ze swoich starych kostiumów i sukienek. Zgodnie z sugestią Nancy, włożyła efektowny, nowy, biały kombinezon.

- Ostatecznie nie jesteś urzędniczką w banku - tłumaczyła jej Nancy - i z pewnością nie potrzebujesz teraz ich pieniędzy, dlaczego więc miałabyś ubierać się tak niemodnie jak dotąd? Stuart nakryje się nogami, kiedy zobaczy cię w tym stroju.

Sarę ogarnęły jednak nagle wątpliwości. Jeśli kombinezon rzeczywiście jest taki szalowy, jak twierdziła Nancy, to dlaczego, przyglądając się sobie w lustrze, Sara widziała w nim dawną siebie, tyle że w zbyt obcisłych spodniach?

Szybko zrzuciła z siebie kombinezon i włożyła pierwszy lepszy ciuch, jaki wpadł jej w ręce. Dopiero wychodząc z domu przypomniała sobie, że ten granatowy kostium miała na sobie ostatnim razem, kiedy była u Stuarta. No i co z tego, pomyślała sobie, wkładając czek Flynnna do torebki i zamykając za sobą drzwi. Guzik mnie to obchodzi. Kogo w ogóle obchodzi, w co ja się ubieram? Niech sobie Stuart myśli, co mu się podoba.

Przynajmniej ta zmiana, jaka się w niej dokonała, była trwała. Sara na zawsze usunęła ze swego serca wszelkie ślady Stuarta. Teraz, kiedy poznała i pokochała Flynnna, trudno jej było pojąć, jak mogła myśleć, że jest zakochana w takim pompatycznym, małomiasteczkowym biurokracie, jakim był Stuart Bowers.

Miała jeszcze kilka minut czasu, więc postanowiła pójść do miasta pieszo. Przeszła przez park i dalej wybrzeżem. Słońce odbijające się w wodzie przypominało jej o pobycie w Miami. Naturalnie, ostatnio wszystko przypominało jej Miami. I Flynnna.

Poczuła, jak w okolicy serca narasta w niej ból, który w ogóle już jej nie opuszczał. A niech to diabli. Tylko tego teraz potrzebowała, kiedy powinna być skupiona i przytomna podczas rozmowy ze Stuartem.

Chcąc odwrócić uwagę od tego bólu, który nasilał się z każdym mijającym, pustym dniem, Sara skoncentrowała się na znajomym pejzażu, na łodziach unoszących się na falach u nabrzeża, na czerwono-białej markizie przy Sutton House, restauracji specjalizującej się w daniach rybnych i owocach morza, której udało się jakoś przetrwać, podczas gdy wiele innych przedsięwzięć w tej

okolicy szybko upadło, na podniszczonym, szarym gonce kryjącym dach starej fabryki konserw rybnych naprzeciwko przystani.

Od niepamiętnych czasów rada miejska debatowała nad tym, czy nie warto by na terenie tej fabryki urządzić sieci sklepów i restauracji. Podobne przedsięwzięcia w Bostonie i w Newport okazały się bardzo udane. Sutton Cove z racji swego położenia idealnie nadawało się na realizację takiej inwestycji, ale na razie nikt nie chciał podjąć ostatecznej decyzji. Potrzebny był po prostu ktoś, kto byłby gotów podjąć ryzyko i zacząć działać. Niestety, w Sutton Cove nie było takiego śmiałka i dobrego pomysłu, którego urzeczywistnienie mogłoby podreperować finanse miasta, wciąż pozostawał w sferze marzeń.

W banku Stuart sam wyszedł Sarze na powitanie i przyjął ją wyjątkowo ciepło. Zazwyczaj nie ruszał się zza biurka i pozwalał sekretarce wprowadzać Sarę do gabinetu, nie raczył jej też zwykle zaszczyścić spojrzeniem do czasu, kiedy nie skończył pracy, którą był akurat zajęty.

Sara była przekonana, że tego ranka Stuart był zajęty właśnie jej sprawą. Z aprobatą kiwnął głową na widok jej stroju i coś w jego lekkim uśmiechu, który zdawał się trochę wymuszony, przypomniało Sarze czasy, kiedy była jego narzeczoną. Bogu dzięki, że to się tak skończyło, westchnęła w duszy, kiedy uprzejmie podsunął jej krzesło i zaproponował filiżankę kawy. Jakie to zabawne, pomyślała, że nigdy dotąd nie zauważyła, jak podczas mówienia rusza mu się koniuszek nosa.

- Jesteś pewna, że nie chcesz kawy ani słodkiej bułeczki? Dla Ellen to żaden kłopot - zagadnął Stuart siadając za biurkiem i

posyłając jej uśmiech, który bez wątpienia musiał uważać za wielce światowy.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała. - Naprawdę nie chcę ci zabrać więcej czasu niż to konieczne.

- Ależ Saro - odparł Stuart. - Bardzo cię proszę. Mój czas jest twoim czasem. I nie jest to tylko filozofia banku. To także moja własna filozofia.

- W porządku. Mimo to chciałabym od razu przejść do rzeczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Ja również, możesz mi wierzyć. Twardy z siebie negocjator, moja droga - zachichotał, przekładając papiery starannie ułożone w teczkach na biurku. - Ale wiedziałem, że moja ostatnia oferta jest zbyt atrakcyjna, żebyś się jej mogła oprzeć.

- Stuarcie, nie przyszłam, żeby rozmawiać z tobą o pieniądzach ani o skorzystaniu z twojej oferty.

- Nie ma nic złego w rozmowie o pieniądzach - powiedział Stuart, wyraźnie zadowolony z siebie. - Ani w tym, że człowiek chce sobie trochę zarobić. Posłuchaj, Saro, pozwoliłem sobie przygotować wstępną umowę. Naturalnie będę chciał, żeby fachowiec obejrzał dom, ale nie przypuszczam, żeby znalazł jakieś poważniejsze felery.

- Ach, z pewnością znajdzie - odrzekła Sara w nadziei, że w ten sposób łatwiej zniechęci Stuarta. - Ten dom ma same felery, i to poważne. Dach przecieka, piec do centralnego ogrzewania całą zimę okropnie huczy, jakby miał za chwilę wylecieć w powietrze, w kominku trzeba wymienić wszystkie cegły...

- Saro, daj wreszcie spokój - przerwał jej Stuart z uśmiechem. - Przecież wiem, czego się można spodziewać po starym domu. Wierz mi, że jestem na to przygotowany. Rozumiem, że samotna kobieta może się bać pieca, w którym coś tam hałasuje, ale zapewniam cię, że zajmę się tym wszystkim i ani się obejrzysz, a dom będzie jak nowy. Corrine postawiła to jako warunek.

- Świetnie ją rozumiem - odparła Sara.

- Więc, jak już mówiłem, mam gotowe wszystkie dokumenty...

- Stuarcie, naprawdę nie powinieneś był tego robić.

- Nonsens, Saro. Przecież jesteśmy czymś więcej niż tylko przyjaciółmi.

Mylisz się, pomyślała Sara. Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi.

- I właśnie dlatego muszę ci powiedzieć - ciągnął Stuart z troską w głosie - że ulżyło mi, kiedy się dowiedziałem, że zakończyłaś już tę absurdalną historię z Flynnem i odzyskałaś rozum. Każdy może popełnić błąd, ale...

Odzyskałaś rozum.

Oczywiście, o to właśnie chodzi. Sara już od dłuższego czasu szukała odpowiednich słów, aby opisać, co się właściwie z nią działo - co działo się w jej psychice - odkąd wróciła do domu. Tak, to były właściwe słowa: odzyskała rozum.

Myślała o tym, kiedy Stuart pełnym współczucia głosem wymieniał po kolei wszystkie popełnione przez nią błędy i wielkodusznie je wybaczał. Znow stała się rozsądna i robiła to, czego się po niej spodziewano. Czego spodziewano się po samotnej

kobiecie, jak to ujął Stuart. Nawet jej kostium wyglądał rozsądnie. To dlatego Stuart powitał go z aprobatą, kiedy weszła do jego gabinetu.

Dzisiejsza wizyta w banku także była rozsądnym posunięciem. Ach, Stuart nie byłby zadowolony słysząc, że Sara postanowiła nie sprzedawać domu, ale przecież i ta decyzja była w gruncie rzeczy rozsądna. Rozsądna była też decyzja, że Sara nie zagra podczas recitalu. Ostrożność zawsze wydawała się rozsądna. Można powiedzieć, że wszystko wokół Sary było rozsądne: pantofle na jej nogach, produkty w jej lodówce, samochód na podjeździe jej domu. Nawet zamrożenie jej życia w oczekiwaniu na to, że Flynn też wreszcie odzyska rozum. Sara była istotnie nadzwyczaj rozsądną kobietą. I gdyby nadal w ten sposób układała sobie życie, z pewnością udławiłaby się właśnie nadmiarem rozsądku.

W tym momencie nagle zdała sobie sprawę, że nie zamierza w ten sposób układać sobie dalej życia i gdy tylko podjęła tę decyzję, poczuła znów podobny przyptyw energii i siły jak w chwili, gdy usiadła do fortepianu w Miami, w klubie „U Czarnego Jacka”.

Tamtego wieczoru miała głowę pełną planów i marzeń. Teraz przyszedł czas, żeby te marzenia zacząć realizować. Z Flynnem albo bez Flynną. Nie oznaczało to wcale, mówiła sobie, że kocha go teraz mniej czy że zbladły jej wspomnienia tego, co razem przeżyli. Po prostu dawniej zbyt długo żyła jakby w pustej skorupie zbudowanej z tego, co uważała za swoje obowiązki czy stosowny sposób postępowania.

Flynn pomógł jej wydobyć się z tej skorupy i odkryć radość, jaką daje robienie tego, na co się ma naprawdę ochotę. Szkoda by

było, gdyby teraz, z jego powodu, Sara miała spędzić resztę życia w nowej skorupie, którą sama dla siebie zbudowała.

Jeśli zaś chodzi o dom McAllisterów, Sara nagle zrozumiała, że jej prawdziwe dziedzictwo ma mniej wspólnego z samym domem i jego wnętrzem, więcej zaś z tym, co tkwi w jej duszy. Mimo wszystkich swoich niedociągnięć, rodzice zdołali jej przekazać pewne bardzo istotne zalety i wartości. Po ojcu odziedziczyła poczucie humoru i tolerancję wobec innych, po matce dumę i determinację... Im lepiej poznawała siebie, tym więcej widziała w sobie cech, jakie przejęła po rodzicach. I to było jej prawdziwe dziedzictwo.

- Masz rację - powiedziała nagle.

Stuart zawiesił głos w pół zdania, trochę niezadowolony z tego, że Sara ośmieliła się mu przerwać.

- Masz rację we wszystkim - ciągnęła. - Co do mnie samej, co do mojego kostiumu. Masz rację, że przygotowałeś te dokumenty.

- Twojego kostiumu? A co tu ma do rzeczy twój kostium?

- Chciałam powiedzieć... co do mojego domu. Cieszę się, że dokumenty masz już gotowe, bo chciałabym, żebyście z Corrine jak najszybciej mogli się wprowadzić. Prawdę mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić ludzi odpowiedniejszych od was.

- Cóż, to bardzo miło, że tak mówisz. Jak wiesz, oczekujemy dziecka, i...

- Naturalnie. Rodzina potrzebuje dziecka... i basenu. Wszystko naprawdę świetnie się składa. Jest tylko jeden mały problem - powiedziała, pochylając się ku Stuartowi i obdarzając go promiennym uśmiechem, którego biedak zupełnie się nie spodziewał.

- Co to za problem? - spytał.

- Trzeba będzie przygotować jeszcze kilka dokumentów. Bo widzisz, Stuarcie, zamierzam sprzedać ci dom pod warunkiem, że pomożesz mi w sfinansowaniu kupna starej fabryki konserw niedaleko przystani.

- Starej fabryki konserw?! - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Na co ci, u licha, ta fabryka?

- Postanowiłam otworzyć bar w tej części, z której jest widok na nabrzeże.

- Bar? - Stuart wstał z krzesła i pochylił się nad nią, wciąż nie wierząc własnym uszom.

- Właśnie. Bar z muzyką. Kiedy będzie ładnie, postawię na zewnątrz stoliki i parasole i będę tam podawała coś do jedzenia; będzie też parkiet do tańca i orkiestra w czasie weekendów. W pozostałe dni tygodnia sama będę grała na pianinie.

- Posłuchaj mnie, Saro - zaczął Stuart głosem, jakim ludzie przemawiają do agresywnych psów, chcąc je uspokoić. Biedny Stuart, pomyślała Sara, skąd może wiedzieć, że w żaden sposób nie uda mu się jej przekonać? - Wiem, że ostatnio było ci bardzo ciężko. Potem znów zdarzyła się ta nieszczęsna historia z Flynnem. Zresztą, niech go wszyscy diabli. Nic dziwnego, że jesteś zdenerwowana i...

- Nie, to nie nerwy, Stuarcie. Zamierzam zrobić dokładnie to, co ci powiedziałam, a prócz tego będę doglądać remontu całej fabryki. Gotowa jestem się założyć, że jak przyjdzie co do czego, znajdą się ludzie, którzy uznają, że pora na jakieś zmiany w Sutton Cove.

- Ach, więc o to ci chodzi - zauważył Stuart z drwiną, a zarazem z ulgą w głosie. - Wygrzebałaś z lamusa ten przedpotopowy pomysł. Ale chyba nie mówisz poważnie, Saro. Nigdy ci się to nie uda.

- Przekonasz się - oświadczyła z uśmiechem.

- A jak zamierzasz przekonać innych, żeby przyłączyli się do tego niemądrego przedsięwzięcia?

- Nic prostszego. Poproszę ich. To jest zasada numer jeden, Stuarcie - wyjaśniła, wstając i sięgając po torebkę. - Kiedy się czegoś chce, trzeba o to poprosić.

RS

We wszystkich oknach domu McAllisterów płonęły białe świece, a z narożnego pokoju docierał tęczyowy blask choinkowych światełek przypominający, że Boże Narodzenie jest już za pasem. Flynn nie potrzebował zresztą, by mu o tym przypominano. Jakoś udało mu się przetrwać samotnie całe lato, długi weekend Święta Pracy i Święto Dziękczynienia, ale wiedział, że nie jest dość silny, by przebrnąć przez Gwiazdkę.

Stojąc przed drzwiami domu Sary, otarł zwilgotniałe dłonie o dżinsy. Do diabła, pomyślał, może powinienem był włożyć coś innego niż te nieśmiertelne dżinsy coś, co sprawiłoby lepsze wrażenie. Na myśl o tym zadrgały mu kąciki ust. Trochę za późno, żeby próbować zrobić dobre wrażenie na Sarze.

Minęło już osiem miesięcy od czasu, kiedy włamał się do jej domu i przez pewien czas utrzymywał ją w przekonaniu, że jest jego zakładniczką. Wspominając ten dzień uśmiechnął się, ale zaraz potem znów ogarnęło go uczucie nerwowego napięcia, które narastało w nim przez całą drogę do Sutton Cove. Właściwie narastało już od tygodnia, od czasu, kiedy podjąwszy decyzję, że musi zobaczyć się z Sarą, długo nie mógł zdobyć się na to, żeby swój plan urzeczywistnić.

No dobra, powiedział sobie. Niech się dzieje, co chce. Przerobił już w myśli wszystkie najgorsze scenariusze, jakie podsuwała mu wyobraźnia, i był gotów na wszelką ewentualność. Teraz wszystko zależy od Sary.

Kiedy niepewnie zadzwonił do drzwi, najpierw dobiegł go dźwięk staroświeckiego gongu, a zaraz potem głośny okrzyk:

- Co znowu?! A niech to diabli!

Flynn uświadomił sobie, że ten okrzyk wydał mężczyzna. Poczł się tak, jakby wbito mu nóż w serce.

W domu Sary jest mężczyzna! Stał przez chwilę jak osłupiały, nie mogąc się nadziwić własnej głupocie. Jak się to mogło stać, że - kiedy rozważał najbardziej niesłychane scenariusze dalszych wypadków - nie przyszło mu w ogóle do głowy, że Sara mogła sobie kogoś znaleźć?

Kiedy wyobrażał sobie ten moment, zawsze miał przed oczami wizerunek Sary zachwyconej lub niezadowolonej, albo po prostu obojętnej, nie zainteresowanej faktem, że Flynn wreszcie się przebudził i zrozumiał, że miłość do niej jest ważniejsza niż strefa bezpieczeństwa, jaką wokół siebie stworzył i w której trwał przez ostatnie dwadzieścia lat. Ale ani razu nie wyobraził sobie Sary z innym mężczyzną.

Drzwi frontowe otworzyły się i Flynn poczuł, że jego opanowanie pęka jak bańka mydlana.

- Bowers? - wyjąkał, nie dowierzając własnym oczom.

- Flynn? - zdziwił się mężczyzna, nie mniej zaskoczony.

- Co pan tu robi? - warknął Flynn, niewiele dbając o to, że zabrzmiało to nieuprzejmie.

- Ja tu mieszkam - odparował Stuart Bowers, opierając sobie na ramieniu olbrzymi klucz francuski gestem tak nonszalanckim, jakby to był kij golfowy, przy pomocy którego miał właśnie jednym

mistrzowskim uderzeniem wprowadzić piłkę do osiemnastego dołka. -
Wypadałoby raczej zapytać, co pan tu robi.

Stuart Bowers tutaj mieszka, pomyślał Flynn, ignorując jego pytanie. Mieszka tutaj z Sarą?

Z kuchni dobiegł odgłos grzechoczących garnków. Stuart podskoczył i krzywiąc się ze złości zawołał:

- Nie mogłabyś trochę ciszej? Umarłego byś obudziła.

Cisza.

Na myśl o tym, że Stuart może w ten sposób odzywać się do Sary - i że ona mu na to pozwala - Flynn z trudem powstrzymał gniew.

- Chcę się zobaczyć z Sarą - oznajmił chłodno.

- A to w jakiej sprawie? - zapytał Stuart, unosząc brwi.

- Nie pana interes. Proszę ją zawołać.

- Chwileczkę, kolego - odpowiedział Stuart z cierpkim uśmiechem. - To nie ja przyszedłem pod pańskie drzwi, prosząc o przysługę.

- Ja nie proszę o żadną przysługę. Szukam Sary. Czy ona tu jest?

- zapytał Flynn, usiłując zajrzeć do środka przez ramię Stuarta.

Stuart przesunął się tak, żeby mu zablokować widok.

- Nie mam czasu na pogawędki, muszę coś zrobić z cieknącą rurą. Jeśli mi pan powie, czego pan chce od Sary, to może...

- Wiesz co, Bowers - powiedział Flynn przestępując próg, wyraźnie uradowany, że Stuart musiał cofnąć się o krok - może pójdź się pobawić tym kluczem, a ja tymczasem sam powiem Sarze, co...

Z kuchni znów rozległ się brzęk garnków, jeszcze głośniejszy niż przedtem.

- Co się tu, u licha, dzieje? - zapytał Flynn.

- Może by pan wreszcie... - zawołał Stuart podniesionym głosem.

Z pokoju na górze dobiegł głośny płacz dziecka, wtórujący hałasom z kuchni.

- Tego tylko brakowało! - ryknął Stuart, patrząc z wściekłością na Flynn, tak jakby to on był winien wszystkiemu. Tymczasem Flynn usiłował jakoś poskładać kawałki tej zwariowanej łamigłówki. Gdy dziecko płakało dalej, Stuart wrzasnął:

- Corrine!

Kobieta, którą Flynn widział już kiedyś na ulicy koło domu Sary, jak przejeżdżała, nie racząc jej nawet pomachać ręką, wbiegła do holu, przeciskając się za Stuartem. Wyglądała na skonaną i wściekłą.

- Może byś się wreszcie ruszył, zamiast tak stać z założonymi rękami! - krzyczała na Stuarda. - Wszystkie cholerne garnki i patelnie mam już pełne, a teraz woda sika jeszcze ze zbiornika w klozecie i z dziurawej rury.

- Przecież przed chwilą rura była już prawie w porządku. Coś ty znów narobiła?

- Nic. To moja wina, że ten dom się rozpada?

- Może zajmiesz się dzieckiem.

- Teraz twoja kolej.

- Jak mogę jednocześnie naprawiać rurę i zajmować się dzieckiem?

- Guzik mnie to obchodzi - odcięła się Corrine. Teraz obydwójce krzyczeli, a dziecko wrzeszczało coraz głośniejsze. Flynn uśmiechnął się z satysfakcją. Corrine spojrzała na niego złym okiem.

- Kim pan właściwie jest?

- Nazywam się Flynn - próbował wyjaśnić. Starał się sprawić wrażenie uprzejmego, a nie rozbawionego sceną rodzinną, w którą nieumyślnie się wpakował. - Szukam Sary McAllister.

- Ona już tu nie mieszka - warknęła Corrine potwierdzając to, co Flynn sam już podejrzewał. - Miała za dużo oleju w głowie, żeby zostać w takiej ruderze. Tylko wariat mógłby tu chcieć mieszkać. Bez przerwy coś cieknie, wszędzie przeciągi i... Zajmiesz się wreszcie dzieckiem czy nie?! - krzyknęła na Stuarda.

- No już dobrze, dobrze - mruknął i skierował się ku schodom.

Corrine odwróciła się do Flynn'a i powiedziała:

- O tej porze znajdzie ją pan pewnie w klubie.

- W klubie?

- Tak, w jej klubie - wyjaśniła Corrine lodowatym tonem. - Przy nabrzeżu. - Wychylając się przez drzwi, wskazała na przystań. - To tam, widać stąd to miejsce.

- Dziękuję - rzucił Flynn na odchodnym. - Aha, i proszę pogratulować mężowi, że kupił ten dom. Wiem, jak bardzo mu na nim zależało.

Ujrzawszy Sarę Flynn przeżył kompletny szok, mimo że tego właśnie się spodziewał.

Zaszokowało go to, jak Sara wiele osiągnęła od czasu, kiedy pojawił się w jej życiu i wywrócił je do góry nogami. W ciągu ostatnich miesięcy często zastanawiał się, jak Sara sobie radzi. Czy uwolnienie jej na tak krótki czas z klatki, jaką stało się jej życie, okazało się dla niej błogosławieństwem czy przekleństwem? Teraz znał już odpowiedź.

Sara nie tylko dawała sobie znakomicie radę. Nie unosiła się z trudem na powierzchni, nie walczyła o przystosowanie się do nowej sytuacji ani też nie wzdychała za nim z tęsknoty. Trzeba bowiem przyznać, iż czasami Flynn pocieszał się nadzieją, że Sara za nim wzdycha. Jego przewidywania okazały się jednak zadziwiająco trafne. Sara radziła sobie więcej niż dobrze. Można powiedzieć, że wręcz fantastycznie, sądząc po wyglądzie lokalu noszącego jej imię.

Sam klub, podobnie jak Sara, był skromny i bezpretensjonalny, kolorowy, pełen życia i muzyki i tak bardzo do niej podobny, że, wchodząc tu po raz pierwszy, Flynn odniósł wrażenie, że już tu kiedyś był, że wraca do miejsca, które kocha i dobrze zna.

Niespokojnie rozejrzał się wokół i zaraz odnalazł Sarę siedzącą przy tym samym fortepianie, na którym grała mu kiedyś u siebie w domu. Teraz sala była wypełniona po brzegi. Sądząc po jej wyrazie twarzy, Sara grała z wielką przyjemnością, radośnie podniecona i pełna życia, jak wtedy, kiedy...

Wspominając te chwile Flynn mógł teraz myśleć tylko o jednym: że kocha Sarę i pragnie jej. Marzył tylko o tym, żeby odciągnąć ją od fortepianu, od zgromadzonej publiczności i

powiedzieć jej to wszystko, co powinien, wyjaśnić to wszystko, co trzeba wyjaśnić, przeprosić za to, co wymagało wybaczenia.

Wiedział jednak, że nie może jeszcze tego uczynić. Po pierwsze, wprawiłby tym Sarę w zakłopotanie, a tego chciał uniknąć. Nigdy więcej nie chciał jej już zranić, rozgniewać ani rozczarować. Po drugie zaś, mimo że tyle o tym wszystkim myślał i snuł tyle różnych planów, nagle zaczął mieć wątpliwości, czy jest gotów powiedzieć to, co zamierzał. Nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie do tego gotów ani czy znajdzie odpowiednie słowa, żeby jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha i jak jej potrzebuje. Nawet gdyby istniały takie słowa, Flynn z pewnością nie czuł się teraz na siłach, by je wypowiedzieć.

Widoczne gołym okiem osiągnięcia Sary, dokonane bez jego pomocy, dodatkowo spotęgowały nurtujące go wątpliwości i niepokój. W dawnym życiu Sary było tyle różnych luk i potrzeb, że nawet taki banalny człowiek jak Flynn mógł choć trochę je wypełnić. Teraz wszystko się zmieniło. Czy w nowym życiu Sary znajdzie się dla niego miejsce?

Gdy coraz bardziej pogrążał się w ponurych rozmyślaniach, Sara nagle spojrzała na niego i wzrok ich się spotkał. Flynn poczuł, że jego wątpliwości rozpraszają się jak zdmuchnięte powiewem wiatru.

Zrozumiał w mgnieniu oka, że nie trzeba żadnych słów ani przeprosin. Wiedział już, że przy Sarze zawsze będzie dla niego miejsce, podobnie jak dla niej przy nim. Był tego pewien tak jak tego, że Ziemia jest okrągła. Tak już bowiem jest, i koniec. To fakt. To pewność. Tak też jest z nim i z Sarą. Wzajemna miłość. Wzajemna potrzeba. Połączenie jednego i drugiego. Tak jest, i tyle.

Ziemia była okrągła na długo przedtem, zanim ludzie odkryli ten fakt, i pozostałaby okrągła nawet wówczas, gdyby odkrywcy nie rozwinęli żagli. Flynn z radością myślał, że tak samo jest z nim i z Sarą. Po prostu było im to sądzone. Takie było ich przeznaczenie. Myślał o tym po raz pierwszy z radością, a nie z rozgoryczeniem. Idea przeznaczenia nie budziła już w nim lęku. Tymczasem Sara skończyła grać, wstała i ruszyła w jego stronę.

Flynn, którego serce waliło jak oszalałe, stał przy barze i czekał, aż Sara przecisnie się przez tłoczących się wokół niej wielbicieli i dotrze do niego. Marzył, żeby ta rozmowa mogła się odbyć w cztery oczy.

Sara szła ku niemu z promiennym uśmiechem, niczym pochodnia wskazująca drogę. Im bardziej się do niego zbliżała, tym większe było od niej ciepło. Oczy miała utkwione w jego twarzy. Chciał porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu, ale kiedy wreszcie stanęła przy nim, poczuł, że boi się jej dotknąć, że jest jej tak spragniony, że mógłby w ogóle nie wypuścić jej z objęć.

- Przyjechałeś - odezwała się.

- Nie wyglądasz na zdziwioną - zauważył, z ostrożności wkładając ręce do kieszeni.

- Bo nie jestem zdziwiona. Wiedziałam, że przyjedziesz. .. kiedyś. Och, Flynn, tylko czemu tak długo zwlekałeś?

- Musiałem sobie przemyśleć to i owo - odparł.

- I co? Doszedłeś do czegoś?

- Myślę, że tak. Przynajmniej do tego, do czego mogłem dojść sam. Reszta zależy od ciebie. Chyba powinniśmy porozmawiać.

- Dobrze.

- Kiedy możesz stąd wyjść?

- Kiedy tylko mi się podoba – powiedziała z uśmiechem. - Może zauważyłeś moje imię na szyldzie przy wejściu?

- Zauważyłem. Moje gratulacje. Kiedy się to wszystko stało?

- W jakiś czas po powrocie z Miami, po moim występie „U Czarnego Jacka”. To mnie zainspirowało.

- Żeby to wszystko urządzić, trzeba było czegoś więcej niż inspiracji - zauważył Flynn, rozglądając się dokoła.

Sara spostrzegła w jego oczach mieszaninę dumy i podziwu, kiedy tak przyglądał się temu lokalowi, który od ośmiu miesięcy był jej miłością, obsesją, koszmarem i ukochanym dzieckiem. Ileż to razy musiała się użerać z robotnikami, ile razy zawodzili ją dostawcy! Dziś jednak nie żałowała niczego: jej wysiłek stokrotnie się opłacił. Kochała swój lokal i była dumna z osiągniętego sukcesu, ale podziw, jaki spostrzegła w oczach Flynn, znaczył dla niej więcej niż uroczyste otwarcie klubu i wszystkie oklaski świata.

- To niesłychane - powiedział wreszcie Flynn, patrząc jej w oczy. - Właściwie to ty jesteś niesłychana.

- Potrzebowałam jakiegoś zajęcia - odpowiedziała cicho. - Zresztą wciąż mam jeszcze mnóstwo roboty.

Szybko wyjaśniła mu, jak zamierza urządzić pozostałe pomieszczenia dawnej fabryki.

- Drew, mąż Nancy, nadzoruje całość robót. Mogę mu teraz wreszcie przyzwoicie zapłacić. Mamy już kilkunastu najemców, Nancy otworzy tu swój salon piękności...

- A na ilu najemców masz tu miejsce?

- Na trzydziestu. Przeciągnęłam wreszcie na swoją stronę radę miejską, ale w finansach wciąż mamy okropny bałagan.

- A z kim nad tym pracujesz?

- Cóż, jak dotąd mieliśmy do czynienia przede wszystkim ze Stuartem Bowersem i... - Sara przerwała, widząc błysk dezaprobaty w oczach Flynn'a, po czym oboje się roześmiali. - Tak, wiem, wiem, co masz na myśli. Nawiązaliśmy kontakt z pewnym bankiem w Bostonie i wydaje się, że zainteresowało ich to przedsięwzięcie, ale ja na razie mam pełne ręce roboty z moim klubem, a Drew też jest bardzo zajęty.

- Może ja mógłbym wam pomóc - powiedział cicho Flynn.

Serce Sary zamarło z wrażenia. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo jest zdenerwowana, niepewna, czy Flynn przyjechał do niej z określonych powodów, czy jest tu tylko przejazdem. Jego propozycja wyjaśniła jej wszystko, co chciała wiedzieć.

- Naturalnie - dodał Flynn pospiesznie - jeśli w ogóle chciałabyś skorzystać z mojej pomocy. Nie chcę, żebyś pomyślała, że mam ochotę przyjść na gotowe.

- Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy.

- Znam się niezłe na sprawach finansowych. Mam też sporo kontaktów. Moglibyśmy o tym porozmawiać, i jeśli zaufasz moim instynktom...

- Ufam wszystkiemu, co ciebie dotyczy - odpowiedziała Sara, świadoma jego bliskości. - Ale dlaczego stoimy tu i gadamy o interesach i finansach?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem dlaczego - odparł Flynn, któremu też niełatwo było zapanować nad uczuciami. - Chodźmy stąd.

Sara wzięła płaszcz i szybko zamieniła parę słów z barmanem, któremu mogła spokojnie powierzyć zamknięcie lokalu.

- Gdzie postawiłeś samochód? - zapytała, gdy zamknęli za sobą drzwi.

- Tam. Parking był pełen, więc znalazłem miejsce na ulicy.

- Będziemy musieli pomyśleć o powiększeniu parkingu.

Flynn, który wciąż z ostrożności trzymał rękę w kieszeni, poprowadził Sarę do samochodu.

- Czy myślałaś o kupnie tej rudery po drugiej stronie? - zapytał. - Wydaje się, że lada chwila sama się rozsypie, a można by tu urządzić spory parking.

- Nie, nie myślałam, ale masz rację, to by było idealne miejsce... Oczywiście, jeśli tylko jest na sprzedaż i jeśli będę sobie mogła na to pozwolić. Jestem już prawie pod kreską.

- Ale ja mam jeszcze parę dolarów - powiedział Flynn - i zawsze interesowały mnie obiecujące inwestycje. Gdybyś chciała, moglibyśmy pomyśleć o wspólnym przedsięwzięciu.

- Owszem, bardzo by mi to odpowiadało - odrzekła Sara. Przystanęła, ponieważ on także się zatrzymał, i odwróciła się w jego stronę w oczekiwaniu, że obejmie ją i pocałuje. Bała się, że jeśli Flynn się nie pospieszy, sama będzie musiała zrobić pierwszy ruch.

On jednak wyjął tylko rękę z kieszeni skórzanej kurtki i otworzył drzwi poobijanego forda bronco, przy którym stali.

- To twój samochód? - zapytała z niedowierzaniem, patrząc na liczne ślady rdzy i wgniecenia na karoserii.

- Tak, może nie wygląda zbyt atrakcyjnie, ale mnie zupełnie wystarcza.

Sara wsiadła do samochodu, zadowolona, że ma na sobie spodnie. Pomyślała, że pojazd w takim stanie musi być bezlitosny dla damskich rajstop.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Flynn, siadając za kierownicą.

- Kupiłam nowy dom. Nad wodą, niedaleko stąd. Sara pokrótce wyjaśniła mu, jak ma jechać i wzdrygnęła się, słysząc okropny zgrzyt w skrzyni biegów.

Flynn zerknął na nią z ukosa.

- Biegi nie wchodzą tu tak gładko jak w corvecie - zauważył.

Sara od dawna była ciekawa, jaki Flynn kupił sobie samochód. Skoro sam o nim wspomniał, uznała, że może bezpiecznie poruszyć ten temat.

- Wiedząc, jak uwielbiałeś ten samochód - zagadnęła - raczej przypuszczałam, że natychmiast postarasz się o taki sam model.

- Tak też zrobiłem - przyznał Flynn. - Przynajmniej próbowałem. Odwiedziłem chyba z tuzin dealerów, ale jakoś nic mi się nie podobało. Możesz się ze mnie śmiać. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale wszystko było nie tak. Każdy z tych samochodów sprawiał na mnie wrażenie tandetnej, przereklamowanej i o wiele za drogiej metalowej puszki. Moja stara corvetta miała swoją osobowość,

no i wiązały się z nią różne wspomnienia. Mnóstwo wspomnień - dodał łagodnie, zerkając na Sarę.

- Ale tych wspomnień jeszcze nie było, kiedy ją kupowałeś - zauważyła.

- To fakt - przyznał. - Powiedziałem ci, że to wszystko było idiotyczne. Chciałem kupić taki sam samochód chociażby dlatego, żeby sobie samemu udowodnić, że stare można zastąpić nowym, że wszystko można zastąpić, ale... - Wzruszył ramionami. - Po prostu coś nie grało. Dopiero po jakimś czasie - ciągnął, podczas gdy Sara słuchała w napięciu - dotarło do mojej tępej mózgowicy, że chociaż samochodu już nie ma, to wspomnienia pozostały. Mnóstwo tych wspomnień dotyczy ciebie, Saro, i za nic bym ich nie oddał. Nagle różne sprawy, które wydarzyły się w przeszłości, zobaczyłem w całkiem innym świetle. Zacząłem myśleć o rzeczach, o których od bardzo dawna nie pozwalałem sobie myśleć, z tym samym efektem. I wciąż myślałem, że mimo wszystko pozostały mi przynajmniej wspomnienia.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Flynn?

- Chcę powiedzieć, że nie miałem racji... w wielu sprawach, ale przede wszystkim tych, które dotyczą nas obojga. Chcę powiedzieć, że pragnę być z tobą zawsze, jeśli tylko się zgodzisz. Chcę powiedzieć, że potrzebuję cię i że... do diabła, Saro, że ja...

- Stań - poleciała mu Sara, która nagle zobaczyła, gdzie się znaleźli.

Stary ford zahamował gwałtownie.

- Co się stało? - zapytał Flynn.

- Nic, po prostu jesteśmy na miejscu - oznajmiła. - Tu mieszkam.

Flynn pochylił się, żeby przez przednią szybę popatrzeć na dom.

- Za dnia wygląda o wiele ładniej. Z tyłu jest drewniany pomost i plaża dwa kroki stąd.

- Ładny - przyznał Flynn. - Mały, ale ładny.

- Wystarczy miejsca dla dwóch osób - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- A co będzie, jeśli pewnego dnia będziemy potrzebowali jeszcze więcej miejsca?

- Nic prostszego, dom można łatwo rozbudować. Pewnego dnia... - odrzekła Sara, uszczęśliwiona tym pytaniem.

Uśmiechnął się i położył rękę na oparciu jej fotela.

- Flynn?

- Tak?

- Co chciałeś mi powiedzieć, kiedy zawołałam, żebyś stanął?

- A, o to ci chodzi. - Pogładził jej ramię i objął ją za szyję. -

Miałem zamiar powiedzieć ci: do diabła, Saro, kocham cię.

- No, to powiedz to teraz.

- Do diabła, Saro, kocham cię - wyszeptał i zaczął ją całować, coraz szybciej i mocniej, tak jakby jednym pocałunkiem można było nadrobić osiem straconych miesięcy.

Naturalnie, że to niemożliwe, pomyślała Sara, kiedy ją wreszcie puścił. Ale trzeba przyznać, że bardzo się starał i że udało mu się obudzić w niej wszystkie te uczucia, które skutecznie w sobie zamroziła. Pragnęła go bardzo i kiedy zaczął pospiesznie rozpinać

guziki jej płaszcza, była pewna, że stęsknił się za nią nie mniej niż ona za nim i że gotów jest się z nią kochać już zaraz.

Ale nie mogła się na to zgodzić. Nie po tylu długich miesiącach oczekiwania na tę noc. Nie w starym fordzie bronco.

- Chodź - powiedziała i wysiadła z samochodu.

Poprowadziła go wysadzonym drzewami podjazdem. Flynn szedł za nią, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie ją przytuli. Jego niecierpliwość wydawała się prawie namacalna w chłodnym, wieczornym powietrzu. Sara sięgnęła do torebki po pilota otwierającego drzwi garażu i nacisnęła przycisk. Flynn stał obok niej, kiedy drzwi garażu uniosły się. Gdy jego oczom ukazała się czarna corvetta, wydał cichy okrzyk zachwytu.

- Kupiłeś corvette! - zawołał i, nie oglądając się na Sarę, natychmiast podbiegł obejrzeć z bliska samochód.

Sara uśmiechnęła się wyrozumiale. Jak by to powiedziała Nancy? Typowa męska reakcja.

- Dokładnie taka, jak moja stara corvetta - nie mógł się nadziwić Flynn. - Identyczne wnętrze, tablica rozdzielcza... wszystko.

- Staralam się pamiętać o wszystkich szczegółach - przytaknęła Sara, wchodząc do garażu i ponownie naciskając przycisk pilota. Drzwi garażu zamknęły się, zgasło też górne światło.

- Saro, nic nie widzę.

Podeszła do niego zupełnie blisko i wcisnęła mu do ręki kluczyki.

- Kiedy otworzysz drzwiczki samochodu, światła będzie aż nadto - powiedziała.

Flynn zrobił tak, jak prosiła. Garaż wypełniło bladożółte światło samochodowej lampki. Przytulony do Sary Flynn ledwie zajrzał do oświetlonego wnętrza. Widocznie, pomyślała Sara nie bez satysfakcji, są jednak rzeczy, które pociągają mężczyzn bardziej niż sportowe samochody. Flynn rozpiął wreszcie do końca jej płaszcz i przyciągnął ją do siebie.

- Zасыpujesz mnie niespodziankami - mruknął, pieszcząc wargami jej szyję. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak po prostu poszłaś i kupiłaś sobie corvette.

- I masz rację - odpowiedziała Sara. - Kupiłam ją dla ciebie.

Flynn cofnął się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że kupiłam...

- Ale dlaczego? - zapytał niecierpliwie. - Dlaczego miałabyś coś takiego robić, kiedy ja... Kiedy nie mogłaś wiedzieć, czy ja... - Przerwał, najwyraźniej nie chcąc nawet myśleć o tym, co mogło się stać.

- Wiedziałam - odparła z pewnością w głosie.

- Ale jak? Jak mogłaś wiedzieć, kiedy ja sam nie wiedziałem?

- Zasada numer trzy. - Widząc, że Flynn zupełnie nic nie rozumie, wyjaśniła mu: - Trzecia zasada mówiąca o tym, jak zdobyć to, czego się pragnie.

- Więc jak ona brzmi? - zapytał zaciekawiony i rozbawiony.

- Nigdy nie należy tracić nadziei. Ja jej nie straciłam.

Flynn potrząsnął głową, ujmując twarz Sary w dłonie i niecierpliwie szukając jej warg.

- Jesteś zadziwiająca - szeptał między pocałunkami. -I piękna... i taka...

- I mam taką świetną pamięć - wtrąciła Sara. Flynn znowu spojrzał na nią zaintrygowany.

- Właśnie w tej chwili - ciągnęła Sara - przypomniałam sobie, jak to pewnej nocy staliśmy tak jak teraz i całowaliśmy się, przy samochodzie dokładnie takim jak ten, i...

Flynn uśmiechnął się szeroko i z całej siły przygarnął ją do siebie.

- Jeśli dobrze pamiętam, staliśmy wtedy mocniej przytuleni, prawda?

- Tak - zgodziła się. - Chyba tak. I od tego czasu wciąż się zastanawiam, czy dwoje ludzi może się kochać w takim małym samochodzie.

- Och, myślę, że prawie wszystko jest możliwe, kiedy dwoje ludzi naprawdę czegoś chce.

- Miałam nadzieję, że to właśnie powiesz - wyznała z uśmiechem i otworzyła drzwiczki samochodu. - Zaraz się przekonamy, czy wszystko jest możliwe.